

KELLY WALSH

Dzikie orchidee

Nightshades And Orchids

Tłumaczyła: Elżbieta Sadowska

1.

Ciekawe, co jeszcze się dziś wydarzy, pomyślała Sharon McClure, siostra oddziałowa z oddziału intensywnej terapii, rozmasowując sobie naprężone mięśnie karku.

Czujnym wzrokiem przesunęła po aparaturze kontrolnej. Potem spojrzała na ścienny zegar: dochodziła piąta rano. Szybko otworzyła apteczkę, wyjęła kilka małych buteleczek i ampułek, i starannie przestrzegając wskazówek lekarza, zaczęła przygotowywać lekarstwa dla siedmiu pacjentów z sali ogólnej oraz dla Richarda Nordstroma, młodego mężczyzny z izolatki. Był ofiarą wypadku samochodowego: doznał poważnych obrażeń jamy brzusznej i leżał z wysoką gorączką. Do czasu ustalenia jej przyczyny doktor Wilson, naczelny lekarz z oddziału intensywnej terapii, polecił zatrzymać go w oddzielnej sali.

Sharon machinalnie układała wysterylizowane strzykawki na wózku. Wykonywała tę czynność niezliczoną ilość razy. Poświęciła osiemnaście lat na opiekowanie się chorymi, całe swe dorosłe życie, z wyjątkiem pięciu lat, gdy porzuciła ten zawód po powrocie z Wietnamu, gdzie dwa lata spędziła jako instrumentariuszka w lazarecie. Czyli w sumie dwadzieścia lat; ale w czasie tej długiej praktyki nic nie przygotowało ją do tego, czego doświadczyła podczas swych dwóch pobytów w strefie wojny. Nie przewidziała też ciężaru ponownego przystosowania się do normalnego życia, bezsennych nocy, dokuczliwych obrazów z przeszłości i okresowych nawrotów głębokiej depresji. Zapłaciła za to dużą cenę: straciła męża i niewiele brakowało, by to samo stało się z pracą. Ale, jak powtarzała sobie bezustannie, to już minęło.

Sięgając ponownie do szafki na lekarstwa, nagle gwałtownie odwróciła głowę, słysząc przeraźliwy brzęczyk aparatury kontrolnej. Sygnał świetlny zapowiadał kłopoty w izolatce.

Pobiegła na salę ogólną, poleciła Dave'owi Schaefferowi, jednemu z dyżurujących pielęgniarzy, wezwać lekarza, a sama w ułamku sekundy znalazła się przy łóżku Richarda Nordstroma.

Dave nacisnął przycisk dzwonka alarmowego i pospieszył za Sharon. Widząc, że rozpoczęła sztuczne oddychanie metodą usta-usta, przystąpił do masażu klatki piersiowej.

Do sali przybył pośpiesznie zespół reanimacyjny z wózkiem przykrytym białym płótnem. Nie zwlekano ani chwili. Dłonie Sharon zamieniły się w migającą plamę, gdy jako pierwsza podawała doktorowi Wilsonowi lekarstwa i instrumenty z wózka. Wspomagany przez młodego lekarza i innych członków zespołu, uruchomił aparaturę pobudzającą pracę serca. Przez żyłę pod obojczykiem pacjenta wprowadził dwudziestopięciocentymetrowy stymulator, po czym znowu polecił spowodowanie kolejnego wstrząsu.

– Do diabła, ani drgnie! – lamentował Wilson. – Spróbujmy do czterystu. Proszę się cofnąć!

Sharon odsunęła się do tyłu; cały zespół pracował gorączkowo, a jej serce zamierało za każdym razem, gdy ciało pacjenta przeszywał wstrząs. Wytarła sobie kropelki potu z górnej wargi; kiedy rozległ się piskliwy odgłos aparatury reanimacyjnej, wstrzymała oddech.

Linia na ekranie biegła równo.

Doktor Wilson spróbował jeszcze raz, i znowu, po czym, z elektrodami w dłoniach, stanął wyprostowany nic nie mówiąc, spojrzął na Sharon i pokręcił głową.

– Stało się – bąknął, jego czoło było mokre od potu. Spojrzął na zegarek. – Zanotujcie, że zgon nastąpił o godzinie piętej dziesiątej.

Sharon opadła na ścianę za plecami, próbując przełknąć to, co nagle zaczęło dławić ją w gardle. Nie pomagała jej nawet myśl, że ten mężczyzna na łóżku, popielaty i cichy, nie był ani pierwszym pacjentem, jakiego straciła, ani ostatnim. Bo choć minęło tyle lat, zawsze czuła się tak, jakby traciła część siebie.

Nagła i nieoczekiwana śmierć Richarda Nordstroma bardzo ją zaniepokoiła. Co się stało? Czyżby przeoczyła jakieś symptomy? Nie, odpowiedziała sobie bez wahania, przypominając, jak oceniła stan pacjenta, gdy była u niego po raz ostatni.

– To jedna z tych koszmarnych nocy, prawda? – powiedział doktor Wilson, delikatnie kładąc Sharon rękę na ramieniu.

– Nie mogę zrozumieć, jak to możliwe – odparła, lekko kręcąc głową. – To stało się tak niespodziewanie.

– Wie pani, czasami tak bywa. Nie ma co nad tym rozmyślać. – Poklepał ją po ramieniu i obdarzył swym łagodnym uśmiechem, dzięki któremu nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt lat. – Jako lekarz zalecam pani przerwę na kawę. Dobrze to pani robi.

– Nie mogę – odpowiedziała z wdzięcznością. – Muszę przygotować lekarstwa dla pacjentów z sali ogólnej.

– Doktorze Wilson – w drzwiach pokazała się siostra Estelle. – Pani Garcia doznała chyba szoku.

Lekarz wybiegł z sali, a Sharon nie po raz pierwszy pomyślała o nim z uznaniem, że tak bardzo poświęca się chorym. Lubiała Jamesa Wilsona. Polubiła go od razu, gdy sześć miesięcy temu przyłączył się do tutejszego zespołu, pozostawiając lukratywną praktykę prywatną swemu byłemu partnerowi, doktorowi Franklinowi Shawowi. Powstało z tego powodu wiele plotek, ona jednak uważała go za doskonałego lekarza, pełnego oddania i troski. W przeciwieństwie do większości jego kolegów, zawsze znajdował czas, by wysłuchać z powagą zdania pielęgniarek i liczył się z ich opinią.

Nie bez wysiłku ponownie skierowała swe myśli na to, co miała do zrobienia, i wróciła do pokoju pielęgniarek, gdzie zastała czekającą na nią przełożoną nocnej zmiany, Louellę Frawley.

– Co się stało? – spytała szorstko siostra Frawley.

– Nordstrom miał niewydolność serca – odpowiedziała Sharon, wyjmując kartę zmarłego z metalowej ramki.

Louella zmierzyła Sharon krytycznym wzrokiem, po czym wyrwała kartę z jej rąk.

– Dała mu pani zastrzyk z morfiny?

– Miał bóle. Morfina została przepisana wcześniej.

– Trzeba to było uzgodnić najpierw ze mną. Szeroko otwierając oczy, Sharon spojrzała na nią zdziwiona:

– Po co?

– Pacjent otrzymał morfinę już na izbie przyjęć. Zastrzyk, który mu pani zrobiła, mógł wywołać zatrzymanie pracy serca.

– Na pewno nie te dziesięć miligramów, jakie dostał – powiedziała Sharon, gwałtownym ruchem ściągając z szyi stetoskop. – Pani przecież wie, że doktor Wilson przepisał od ośmiu do szesnastu domięśniowo. Zawsze zaczynam od najniższej dawki, a kiedy zbadalam Nordstroma, stwierdziłam, że może dostać dziesięć miligramów.

– To pani sama postawiła diagnozę lekarską? Sharon, zupełnie zbita z tropu tym atakiem, powiedziała:

– Myli się pani. Nic takiego nie zrobiłam. Wykonałam tylko pisemne polecenie doktora Wilsona. Nie umie pani czytać?

Przełożona rzuciła nerwowe spojrzenie na otwarte drzwi gabinetu.

– Jak widzę, zostawiła pani bez dozoru narkotyki. Przecież pani wie, że to wbrew przepisom.

Sharon spojrzała na nią wzrokiem pełnym nienawiści.

– Pani zdaniem miałam tu zostać, kiedy tam umierał człowiek?

– Były jeszcze trzy pielęgniarki i lekarze.

– Te trzy pielęgniarki mają siedmiu pacjentów, którzy są zdani wyłącznie na ich pomoc.

Z zadowoloną miną Louella lekko przechyliła głowę.

– Myślałam, że wy, siostry wietnamskie, jesteście zdolne dokonywać cudów i robić to, co niemożliwe. Ale jak widzę, pani wojenne doświadczenie niewiele pomogło Nordstromowi.

Sharon powstrzymała się i nie wypowiedziała ostrych słów, jakie miała ochotę cisnąć w twarz tej kobiecie. Louella nie dawała jej spokoju, od kiedy rok temu właśnie ją, Sharon, mianowano siostrą oddziałową na oddziale intensywnej terapii, choć pracowała w szpitalu zaledwie trzy lata. Louella doczekała się takiego awansu dopiero po dziesięciu latach, a po sześciu następnych została

przełożoną całej nocnej zmiany. Dowiedziawszy się, że Sharon jest brana pod uwagę jako następczyni na jej stanowisko, poczuła się urażona.

– Kiedy ostatni raz byłam u Nordstroma – powiedziała Sharon z największym opanowaniem, na jakie było ją stać – był słaby, ale praca serca była tylko trochę arytmiczna. Zapaść przyszła nie wiadomo skąd. Jeśli jest pani naprawdę zaniepokojona tym, co się stało, powinna pani poprosić naczelną pielęgniarkę o przeprowadzenie wywiadu lekarskiego.

– Proszę mnie nie rozśmieszać. I tak mamy dosyć problemów.

– Jeśli pani tego nie zrobi, ja panią wyręcę.

– Sharon – odezwała się Louella z lekką przestrogą w głosie – pewnego dnia napyta sobie pani biedy tym niezależnym działaniem. Od kiedy została pani siostrą oddziałową, wydaje się pani, że jest pani mądrzejsza od wszystkich w tym szpitalu. A jedyny powód, dla którego pani nią została, to brak pielęgniarek.

Wyprostowując ramiona, Sharon skierowała na kobietę zimne spojrzenie swych niebieskich oczu.

– Pani nie potrafi inaczej myśleć, prawda? Pani pycha... – Przerwał jej dzwonek telefonu. – Intensywna terapia, Sharon – wycedziła przez zęby. – Tak, jest tutaj. – Rzucając słuchawkę na biurko, powiedziała: – To do pani, agencja – po czym z rozmachem wypchnęła wózek z pokoju pielęgniarek.

Nie zdążyła zbyt oddalić, gdy usłyszała z tyłu lekkie pukanie w oszklone drzwi pokoju. Obejrawszy się za siebie, zobaczyła, że do środka zaglądał wysoki mężczyzna, którego wcześniej widziała kiedyś na korytarzu rozmawiającego z doktorem Wilsonem. Teraz przyjrzała mu się bliżej. Miał nieogoloną twarz i rozwichrzone brunatne włosy. Ubrany był w dżinsy i sportową marynarkę narzuconą na białą, rozpiętą pod szyją koszulę.

– Jestem Steve Nordstrom – powiedział do Louelli, która stanęła w drzwiach. – Przyszedłem dowiedzieć się, jak się czuje mój brat.

– Pani McClure, siostra oddziałowa, pomoże panu – oznajmiła Louella, wskazując głową w prawą stronę. Skierowała swe kroki ku Sharon i powiedziała sucho: – Pielęgniarka z agencji przyjedzie tu niebawem. Nazywa się Anna Stein. – Po czym odwróciła się i energicznym krokiem pomaszerowała w stronę izolatki.

Mężczyzna przywarł wzrokiem pełnym niepokoju do Sharon i spytał pośpiesznie:

– Co z Riche'em?

– Chwileczkę, panie Nordstrom. – Obejrzała się w kierunku doktora Wilsona, który zajmował się właśnie panią Garcia, potem wezwała Rebeccę, trzecią dyżurującą pielęgniarkę i poprosiła ją o rozdanie leków. Wskazawszy Steve'owi wejście do pokoju pielęgniarek, powiedziała delikatnie: – Przykro mi, że muszę to panu przekazać, ale pański brat miał właśnie atak serca.

– Ale dojdzie do siebie. – Jego słowa były bardziej próbą obrony niż

stwierdzeniem faktu.

– Nie dojdzie – odparła łagodnie. – Proszę mi wierzyć, zrobiliśmy wszystko, by go uratować.

Sharon spojrzała przez szybę w stronę izolatki myśląc, że zaprowadzi go tam, aby zobaczyć brata, lecz uzmysłowiwszy sobie, że pielęgniarka i pielęgniarz zaczęli już pewnie wykonywać przy nim swą powinność – mycie, przywiązywanie kartki z nazwiskiem, okrywanie prześcieradłem – rozmyśliła się.

Gdy odwróciła się ku Steve'owi Nordstromowi, zobaczyła, że osunął się na krzesło, a na jego twarzy malował się wyraz bolesnego niedowierzania.

– Może napije się pan kawy?

Podniósł wzrok, jego niebieskoszare oczy były matowe, zmęczone.

– Nie, dziękuję – odpowiedział nienaturalnie wolno. Zaciśnąwszy mocno rękę, przełknął ślinę. Richie nie żyje, Richie, jego tryskający energią brat, który miał jeszcze tak wiele przed sobą. Co on powie rodzicom? Co im powie? Nagle cierpki odór środków dezynfekcyjnych i zapach lekarstw zaczęły go dusić. Spojrzał na Sharon, podniósł się z krzesła i przeciągnął palcami po włosach:

– Może jednak poproszę o kawę.

Pukanie w szybę oderwało uwagę Sharon: Dave dawał jej znak, by przysłała na salę ogólną.

– Nie chcę przeszkadzać pani w pracy – powiedział Steve ochryple. – Proszę się o mnie nie martwić.

– Porozmawiamy, jak wrócę.

W przytłumionym świetle sali, wśród buczenia, brzęczenia i pogwizdywania podtrzymujących życie aparatów, Sharon i Dave zastanawiali się nad pogarszającym się stanem wymizerowanego starszego mężczyzny, którego wielokrotnie poddawano intubacji. Jego skóra była wilgotna i zimna, a oddech ledwie uchwytny dla ucha.

– Może zawiadomić doktora Shawa? – spytał Dave. Sharon pokręciła głową wiedząc, że doktor Shaw widział swojego pacjenta co najwyżej godzinę temu i odwołał swe wcześniejsze zalecenia dotyczące podniesienia dawki lekarstw czy ingerencji mechanicznej. Odparła spokojnie:

– Prawdopodobnie jest już teraz w domu i śpi.

– Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem go tutaj tak wcześnie rano, zwłaszcza że nie należy do zespołu.

Sprawdzając respirator innego z pacjentów, Dave spytał:

– Dlaczego Louella zrzuciła wszystko na ciebie? Grymas wykrzywił usta Sharon, gdy odpowiedziała:

– Ta kobieta straciła poczucie rzeczywistości.

– Lepiej bądź dla niej miła. Jeśli Riley odejdzie, to wiadomo, kto zostanie naczelną pielęgniarką.

– Jeżeli Louella, wracam do pracy w wojsku.

Oczy Sharon zwróciły się ku łóżku, które jeden z pielęgniarzy wytaczał z izolatki, oddalonej zaledwie o kilka metrów. Gdy znalazł się na wysokości pokoju pielęgniarek, zobaczyła Steve’a Nordstroma unoszącego prześcieradło z twarzy brata. Odgarnął mu do tyłu włosy, po czym powoli opuścił płótno i stojąc sztywno wyprostowany, patrzył za mężczyzną w bieli kierującym wózek w stronę windy.

– Dave, miej oko na wszystko, dobrze? Muszę się kimś zająć. – Przeszła przez salę, dotknęła ramienia Steve’a i powiedziała łagodnie: – Przykro mi, że musiał pan czekać.

Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby nie rozumiał jej słów. Potem odparł spokojnie:

– Och... nie szkodzi.

Wchodząc do pokoju, zauważyła, że nie tknął swojej kawy, wylała ją więc do zlewu, napełniła filiżankę ponownie i podała mu ją.

– Dziękuję – rzekł. Jego głos odzyskał odrobinę energii. Wypiwszy kawę drobnymi łyčzkami, pokręcił z wolną głową i westchnął z bólem: – Wciąż nie mogę uwierzyć. Wszystko potoczyło się tak szybko. Richie miał zaledwie trzydzieści lat, był w doskonałej formie. Przypuszczam, że wypadek uszkodził mu serce.

Nie uszkodził, odpowiedziała Sharon w duchu i ponownie ogarnął ją niepokój.

– Kiedy został przywieziony wczoraj wieczorem, był najpierw pod opieką doktora Gomeza. Doktor Gomez jeszcze nie skończył dyżuru. Może chce pan z nim porozmawiać? – Tak, chętnie. – Steve przechylił głowę i, jakby mówił sam do siebie, dodał: – Myślę, że nie ma sensu, aby rodzice tutaj przyjeżdżali. Ja sam zajmę się tym, żeby – zawahał się na myśl o tym, jak zimno zabrzmiały te słowa – przetransportować Richie’ego do Wisconsin. – Po dłuższym milczeniu spojrzał w górę na Sharon. – Czy bardzo cierpiał, nim...

– Nie mógł wydobyć z siebie tego słowa.

– Nie – Sharon uspokoiła go. – Był odurzony lekami. Naprawdę mi przykro, że nie mam dla pana lepszych wiadomości o bracie.

Zapukawszy w drzwi, Dave powiedział:

– Pan Carbone ma kłopoty z respiratorem.

– Pan wybaczy – przeprosiła Sharon i wybiegła z pokoju.

Gdy zajęta była sprawdzaniem respiratora pacjenta, Flora, recepcjonistka z piętra, oznajmiła:

– Izba przyjęć przysyła nam pacjentkę, jest w stanie śpiączki cukrzycowej.

W pół godziny później przybyła wreszcie pielęgniarka z agencji. Sharon zastała ją w biurze. Zwróciła uwagę, że na końcu korytarza przy windzie doktor

Wilson rozmawiał ze Steve'em. Oceniała, że przysłana przez agencję pielęgniarka w białych spodniach jest lekko po pięćdziesiątce.

Srebrzystoszare włosy powiewały jej tuż nad ramionami. Oczy miała ciemne, twarz frapującą.

Przeciągając palcami po swych jasnobrązowych włosach, Sharon zdobyła się na coś, co przypominało uśmiech.

– Cieszę się, że będziemy razem pracować. Nazywam się Sharon McClure.

– Anna Stein – powiedziała kobieta uprzejmie. Rzuciwszy okiem przez okno na salę ogólną, Sharon spytała:

– Czy pija pani kawę?

– Jestem pielęgniarką – z uśmiechem odparła Anna.

– My wszyscy mamy pewnie we krwi więcej kofeiny niż tlenu – stwierdziła Sharon, po czym wskazała na nieskazitelnie czysty aluminiowy zlew. – Tam może pani umyć ręce.

Gdy Anna odkręciła wodę, Sharon naląła dla nich obu kawy.

– Czy pracowała już pani na intensywnej terapii?

– Tak.

– To dobrze. Dzisiaj w nocy było tu małe piekło. Jak długo jest pani pielęgniarką?

– Prawie trzydzieści lat, większość z nich spędziłam na pediatrii, ale od dwóch lat nie pracuję już z dziećmi.

Sharon zdziwiła się temu, wiedziała bowiem, że pielęgniarki z pediatrii trudno było namówić do zmiany oddziału.

– No cóż – powiedziała podając kobiecie filiżankę kawy. – Chętnie korzystalibyśmy z pani doświadczenia tu, na intensywnej terapii, w sposób stały. Jeśli jest pani zainteresowana, możemy to uznać za inaugurację.

– Nie czuję się jeszcze na siłach, by pracować w pełnym wymiarze godzin. Dwa lata temu zmarł mój mąż, nadal nie mogę dojść do siebie.

– Może właśnie pełny etat to jest to, czego pani potrzebuje – zasugerowała Sharon oceniwszy, że dwa lata smutku to trochę za długo.

– Pewnie ma pani rację, ale może wrócić do domu.

– To znaczy gdzie?

– London... Ontario – wyjaśniła Anna. – Rodzice mojego męża przenieśli się tutaj z Buffalo. Po śmierci Joshuy przyjechałam, żeby trochę z nimi pobyc. I jeszcze nie wyjechałam.

– Czyli pracowała pani przede wszystkim w Kanadzie.

– Na początku, potem w Buffalo, po powrocie z Wietnamu.

– Z Wietnamu? – powtórzyła Sharon. – Jak długo tam pani była?

Przełknąwszy kawę, Anna odrzekła:

– Pięć lat.

– Aż tyle! – wykrzyknęła Sharon dziwiąc się, jak ta kobieta mogła to wytrzymać.

– Josh i ja byliśmy cywilami – wyjaśniała Anna. – Spotkałam go, kiedy był szpitalnym lekarzem w Buffalo. W rok później pobraliśmy się i wyjechaliśmy do Wietnamu z Międzynarodową Służbą Ochotniczą. Ja uczyłam w szkole pielęgniarstwa w Nha Trang, a Josh został przydzielony do Quang Ngai. Pracowałam przeważnie z dziećmi. – Pokręciła powoli głową. – Ich cierpienia były przerażające, a warunki zupełnie nieprawdopodobne: brak bieżącej wody na salach, nawet w izbie przyjęć, prąd też należał do rzadkości.

Zamyśliła się na chwilę, po czym powiedziała:

– Do dziś miewam sny, w których widzę chore dzieci stamtąd, te słodkie maluchy o okrągłych, pozbawionych uśmiechu twarzach i smutnych oczach w kształcie migdałów. Cierpiały na choroby, o których myślałam, że zniknęły z powierzchni ziemi: tyfus, polio, cholera, trąd. Wiele zostało kalekami wskutek bombardowań.

– Wiem – powiedziała cicho Sharon. – Spędziłam w Wietnamie dwa lata. Jeden rok w Dwunastym Szpitalu Polowym pod Cu Chi, a drugi w Siedemdziesiątym Pierwszym, w Pleiku.

Anna zaśmiała się sucho.

– To zaznała pani i gorącego, i lodowatego klimatu.

– Nie wiem, co było gorsze. W Pleiku czerwony kurz dostawał się wszędzie – pod peleryny, które robiliśmy ze spadochronów, w ubrania, we włosy.

– Czy pracowała pani kiedyś z dziećmi? – spytała Anna.

Sharon pokręciła głową.

– Uważałam, że wojnę prowadzą mężczyźni przeciw mężczyznom, a nie przeciw dzieciom.

– Wspomnienia nie dają pewnie pani spokoju, prawda?

– Tak – przytaknęła Sharon w zamyśleniu. Czowała się tak, jakby te dwa lata zostały na zawsze złapane w jej wnętrzu w potrzask, zbiły się w oszalałą kulę i czekały, by się w niej rozprysnąć. Miała jednak szczęście. Długo się z tym zmagала, wreszcie jednak nauczyła się zwalczać to, co teraz określane jest jako PZS, posttraumatyczne zaburzenia stresowe.

Przełknąwszy kawę, Sharon powiedziała:

– W poniedziałek wieczorem odwiedzi mnie kilka moich przyjaciółek z Wietnamu. Jeśli znajdzie pani czas, proszę wpaść około ósmej wieczorem. Miło im będzie poznać panią.

– Chętnie – powiedziała Anna z wdzięcznością. Sharon zanotowała swój adres na małym bloczku leżącym na biurku, zerwała z niego kartkę i wręczyła ją Annie.

– Będzie nawet zimne piwo i kawa. – Ponownie rzuciwszy okiem na salę,

oznajmiła: – Dosyć relaksu. Chodźmy do pracy.

Podprowadzała Annę do każdego łóżka, objaśniając pokrótce stan chorych i zalecenia lekarskie. Gdy zapoznała ją z problemami ostatniego pacjenta, mężczyzny z sondą żołądkową, powiedziała:

– Pod pani opieką będzie właśnie pan Gonzales. Zdaje się, że trzeba mu zmienić butelkę.

Sharon z przyzwyczajenia rozejrzała się po całej sali, a potem przyglądała się uważnie, jak Anna ostrożnie odkręciła przykrycie z pojemnika ssawnego, usunęła plastikową butelkę z ciężkiego cylindra i zastąpiła ją nową. Kącikiem oka Sharon dostrzegła przy drzwiach do izolatki Louellę zajętą rozmową z doktorem Wilsonem.

Zbliżając się do nich wraz z Anną, powiedziała:

– To jest Wilson, naczelny lekarz i Louella Frawley, przełożona nocnej zmiany. Co jakiś czas wynurza się niespodziewanie przy każdej z nas. Ale na szczęście da się ją rozpoznać dużo wcześniej. Perfum, jakimi się skrapia, można by używać jako silnego środka dezynfekującego.

W pokoju pielęgniarek rozległ się telefon i Sharon cofnęła się do środka.

Kilka minut po ósmej, gdy przed końcem dyżuru zapisywała na wykresach temperaturę chorych, jej myśli powróciły do Richarda Nordstroma. To prawda, że doznał licznych uszkodzeń jamy brzusznej, ale, jak potwierdził jego brat, mężczyzna ten był przed wypadkiem w doskonałej kondycji fizycznej. Nic nie wskazywało wcześniej na niebezpieczeństwo zawału serca.

Umieściła ostatnią kartę w statywie, wzięła swoją torbę i skierowała się ku windzie. Zamierzała podzielić się niepokojem związanym ze śmiercią Richarda Nordstroma z Clarą Riley, naczelną pielęgniarek.

Kilka minut później siedziała już przed gabinetem Clary i czekała, aż skończy się poranna odprawa. Naczelną wyszła z pokoju konferencyjnego w towarzystwie Louelli, która rzuciła na Sharon piorunujące spojrzenie, po czym minęła ją bez słowa.

– Miałaś ciężką noc – powiedziała Clara z uśmiechem, gestem ręki zapraszając ją do środka. – Usiądź – powiedziała i nim Sharon zdążyła otworzyć usta, mówiła dalej: – Obejrzałyśmy kartę Richarda Nordstroma. Louella kwestionuje drugi zastrzyk morfiny podany przez ciebie, ja nie. Wszystko, co zrobiłaś, było właściwe, mogę ci tylko pogratulować.

– Pani Riley, ten mężczyzna nie doznał wskutek wypadku żadnych uszkodzeń serca. Czy to, co się stało, nie wydaje się pani zastanawiające?

– Mnie zastanawiająca wydaje się pani sugestia, że należy przeprowadzić lekarskie dochodzenie. Doktor Wilson podpisał akt zgonu, w którym za przyczynę śmierci uznaje zawał serca. Z pewnością nie zamierza pani kwestionować jego diagnozy.

– Oczywiście że nie, ale niepokoi mnie, że nastąpiło to tak nagle. Komisja

lekarska mogłaby zalecić sekcję zwłok.

– Sharon, szpital wystawia rachunek za każdą przeprowadzoną sekcję. Ponadto domaganie się przez nas autopsji sugerowałoby, że mamy wątpliwości co do jakości opieki, jaką otrzymał pacjent.

Jakbym słyszała Louellę, pomyślała Sharon wiedząc, że obie kobiety były ze sobą bardzo zaprzyjaźnione.

Clara wzięła do ręki pokreśloną listę dyżurów pielęgniarских na najbliższy miesiąc.

– Jeśli chcesz poznać prawdziwe problemy, spójrz na to. Jestem gotowa zrobić wszystko, żeby tylko zapełnić te luki. Mniejsza o pieniądze. Jeśli brak personelu pielęgniarского będzie się pogłębiał, ten szpital czeka katastrofa. I to dopiero można nazwać prawdziwym problemem, dlatego nie mówmy już więcej o zbędnych dochodzeniach. Czy jest jeszcze coś, co cię martwi?

Nachylając się do przodu, Sharon powiedziała:

– Pani Riley, ostatniej nocy zmarł jeden z moich pacjentów, a ja nie jestem pewna, czy naprawdę musiało się tak stać.

Clara przyjrzała się uważnie zakłopotanej twarzy Sharon, po czym oparła się wygodnie w fotelu.

– Podobnie jak my wszyscy, jesteś zmęczona. Gdybym mogła się bez ciebie obejść, kazałabym ci wziąć sobie wolne i porządnie się rozerwać, ale obie wiemy, że to niemożliwe. Idź do domu, zrób sobie gorącą kąpiel i prześpij się trochę. Niewykluczone, że w najbliższy weekend będziesz mi potrzebna na podwójny dyżur.

Sharon zdała sobie sprawę, że nic nie wskóra, powstrzymała więc słowa protestu i opuściła biuro.

Gumowe podeszwy białych butów tłumiły odgłos jej kroków, gdy szła szybko do windy, zdecydowana porozmawiać z samym ordynatorem, nawet gdyby pani Riley miała stać się wskutek tego jej wrogiem do końca życia. Przycisnęła guzik ze strzałką w dół mocniej niż to było konieczne, ale czekając na windę pomyślała sobie, że od ordynatora usłyszy pewnie taką samą odpowiedź. Nie wynajduj problemów, nie rób zamieszania, to ogólne zalecenie.

W windzie zmieniła zdanie i przycisnęła dwójkę. Znalazszy się na drugim piętrze, skierowała kroki do laboratorium w poszukiwaniu Tony'ego Catalano.

– Cześć – powiedział wesoło atrakcyjny ciemnowłosy mężczyzna, podnosząc głowę znad mikroskopu, gdy usiadła na taborecie obok niego. – Masz nadgodziny?

– Nie, dzięki Bogu. – Położyła torbę na długim stole zastawionym laboratoryjnym sprzętem i spojrzała na mężczyznę w białej marynarce. – Tony, mam do ciebie ogromną prośbę.

– Wstaw się za mnie u Debbie, a zrobię dla ciebie wszystko... o ile jest to

legalne – dodał, uśmiechając się szeroko.

– Co powiedziałaś na wytworny obiad dla was obojga?

– Myślisz, że znalazłaby czas? Przy jej nocnych występach i mojej pracy w dzień udaje nam się co najwyżej zjeść razem śniadanie. A spójrz na mnie. Prawdziwy przystojniak. Do tego mam solidną pracę.

– Później pomówimy o twojej skromności. Teraz potrzebna mi twoja pomoc. W nocy na intensywnej terapii umarł pewien mężczyzna.

– Ho, ho – powiedział, obracając się na taborecie i podpierając ręką na stole – to ci nowina.

– Tony, to poważna sprawa. Po wypadku, nagle dostał zawału.

– Ach tak?

– Nazywa się Richard Nordstrom. Jest w kostnicy, ale nie wiem, jak długo tam zostanie. Chciałabym, żebyś pobrał próbkę krwi, zrobił analizę i porównał wynik z analizą z wczorajszej nocy, kiedy go przywieziono.

Oczy Tony’ego zamieniły się w szparki, gdy spytał:

– A czego mam według ciebie szukać?

– Nie wiem.

– Och – powiedział, unosząc do góry ciemne brwi. – Jesteś pewna, że nie chcesz, abym wydobyl z niego jakąś rodzinną tajemnicę, kiedy już się za niego zabiorę?

– Mówiłam ci, to poważna sprawa.

– To ty bądź poważna. Jeśli facet umarł na atak serca, to co cię obchodzi jego krew?

– Był moim pacjentem, odpowiadałam za niego. Chcę wiedzieć, czy coś było nie w porządku. Po prostu będę się lepiej czuła, jeśli wyniki krwi będą się zgadzać.

– A dlaczego miałyby się nie zgadzać?

– Będą w porządku, i właśnie to chcę od ciebie usłyszeć. Zrobisz to dla mnie?

– Sharon – powiedział przeciągle – spójrz tutaj. – Wskazał na długi podwójny rząd naczynek z próbkami krwi pacjentów. – Te mają pierwszeństwo. Pochodzą od żywych ludzi. – Przybierając złowrogą minę, dodał: – No dobrze, przy pierwszej sposobności zejść na dół do kostnicy, lecz nie mogę ci obiecać, że wyniki będą dzisiaj.

– Ale jutro zrobisz je w pierwszej kolejności?

– Jeśli trzeba, przyjdę wcześniej. – Zmarszczył brwi i pokręcił głową. – Można odnieść wrażenie, że podejrzewasz jakieś morderstwo.

Morderstwo? Nie, taka ewentualność wydawała się zbyt nierealna, by móc ją rozważać. Obudziwszy się z zamyślenia, zatrzasnęła swą torbę i podniosła się.

– Nonsens. Nie myślę o takich rzeczach. Jeśli znajdziesz coś

niezwykłego, chciałabym po prostu wiedzieć, dobrze?

– Zrobione.

– Dzięki, Tony – powiedziała z promiennym uśmiechem i poszła do szpitalnej kawiarni.

2.

Jedno spojrzenie na długą kolejkę przy barze w kafejce spowodowało, że Sharon rozmyśliła się. Uznawszy, że śniadanie nie warte było tego stania, przeszła do dzbanka z darmową kawą, nalała sobie do pełna i usiadła przy niewielkim stole pod przeciwległą ścianą, gdzie szum głosów nie był tak zauważalny.

Może Tony miał rację, pomyślała. Może zwariowała. Może, tak jak powiedziała Clara, potrzebowała trochę odpoczynku i rozrywki.

– Pozwoli pani, że się przysiadę?

Uniosła do góry głowę i zobaczyła Steve'a Nordstroma z tacą w ręku.

– Proszę – powiedziała uprzejmie.

Steve postawił tacę na stole i usiadł naprzeciwko niej, patrząc na jej samotną filiżankę kawy.

– Widzę, że nie należy pani do amatorów obfitych śniadań.

Aż Zaburczało jej w brzuchu na widok sadzonych jajek i zakręciło w nosie od zapachu ciepłych tostów.

– Zazwyczaj tak – przyznała – ale dzisiaj po prostu nie miałam dość siły, by stać w kolejce. Zjem coś, kiedy wrócę do domu.

Niby przypadkowo przesunął tosty na jej stronę stołu:

– To pomoże pani dotrzeć do tej chwili.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – Jedna kromka wystarczy.

Gdy smarowała tost, Steve położył plasterki bekonu na talerzu, który jej podał.

– Jest pan hojny do przesady – zauważyła i pomyślała sobie, że chyba jest troskliwy.

Spojrzała na stojące przed nim jajka.

– Naprawdę nie czuję się głodna. Kiedy jestem w ruchu, zapominam o jedzeniu.

Ponownie uświadomiła sobie, jak straszne musiały być dla niego te ostatnie godziny.

– Ma pan za sobą ciężką noc, panie Nordstrom – powiedziała ze zrozumieniem. – Chciałabym powiedzieć coś, co przyniosłoby panu ulgę.

Zdobywszy się na nieśmiały uśmiech, odparł:

– Może mi pani pomóc, mówiąc do mnie Steve. Właśnie teraz nie chciałbym się czuć tak samotnie.

– Steve – powiedziała. Po chwili dodała: – Mam na imię Sharon.

Wypowiedziana przez niego uwaga o samotności spowodowała, że Sharon skierowała spojrzenie na jego serdeczny palec, na którym tkwiło coś, co wydawało się obrączką. Pomyślała sobie, że jeśli nawet nie jest żonaty, to będąc

mężczyzną tak atrakcyjnym, na pewno ma kogoś bliskiego, kto pomoże mu przetrwać ten trudny okres. Chrupiąc grzanekę, spytała:

– Czy rozmawiał pan z doktorem Gomezem?

– Właśnie przed chwilą. Na izbie przyjęć wszyscy są bardzo zajęci, musiałem trochę poczekać. Był zaskoczony, że Richie umarł na atak serca. Ale on i doktor Wilson powiedzieli, że niekiedy nawet zdrowi ludzie mogą ulec, jak oni to nazwali, naglej niewydolności układu krążenia.

– To prawda – odparła Sharon w zamyśleniu.

– Jeszcze miesiąc temu nic na to nie wskazywało, w rodzinie też nikt nigdy nie miał kłopotów z sercem. Jak twierdzi doktor Gomez, wprowadzie Richie był w złym stanie, kiedy przeniesiono go do izolatki, spodziewał się jednak, że po operacji szybko dojdzie do siebie.

Słuchając Steve'a, Sharon walczyła z własnymi myślami. Richard Nordstrom znalazł się na izbie przyjęć tuż po dziesiątej wieczorem, a potem został poddany operacji z powodu pękniętej śledziny i urazu żołądka. Nie nastąpiły żadne komplikacje i chociaż po przeniesieniu go na oddział intensywnej terapii dostał większej gorączki, zamierzała przenieść go dziś rano na inną salę. Teraz nie mogła pozbyć się dokuczliwej myśli, niemal ponurego podejrzenia, że w tym czasie, kiedy był na jej oddziale, stało się coś złego.

Steve zjadł trochę, potem odłożył widelec na talerz i odsunął go na bok.

– Jak długo jesteś pielęgniarką?

– Osiemnaście lat, wliczając w to szkołę.

– To ogromne doświadczenie. Przypuszczam, że ty spędziłaś więcej czasu z moim bratem niż doktor Wilson. Czy byłaś zaskoczona tym, co się stało?

Sharon zastanowiła się przez chwilę, jak ma odpowiedzieć. Jeśli zdradzi mu, o co poprosiła Tony'ego, jedynie wzbudzi w nim niepokój i przypuszczenie, że rzeczywiście musiało zdarzyć się coś niedobrego. Ale nic takiego się nie stało, nic, na co mogłaby wskazać. Nawet doktor Wilson i jej przełożona powiedzieli jej przecieź, że zrobiła wszystko zgodnie ze wskazówkami.

– Steve – odezwała się wreszcie, świadoma konsekwencji wszystkiego, co mogłaby mu powiedzieć – w szpitalu istnieje jasno określony łańcuch zależności, podobnie jak w armii. Pielęgniarki wykonują polecenia lekarzy, a lekarze stwierdzają przyczynę śmierci i podpisują akty zgonu. – Przesuwając powoli palec po uchu filizanki, spuściła wzrok. – Podobnie jak doktor Gomez, ja też nie spodziewałam się tego. – Usłyszała westchnienie Steve'a i podniosła oczy.

– Wybacz, że cię tak wypyuję – przepraszał – ale właśnie teraz wszystko wydaje mi się wątpliwe, a głównie to, że Richie nie żyje. – Opuścił oczy na swą zaciśniętą pięść na krawędzi stołu. – Wciąż nie mogę się z tym pogodzić.

– To zrozumiałe – odpowiedziała ze współczuciem. – Czeka cię teraz czas gniewu i buntu.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, w jej oczach dostrzegł morze życzliwości i troski.

– Czas gniewu i buntu – powtórzył spokojnie. – Masz rację. Jedyne co mogę zrobić, to wziąć do ręki tę tacę i cisnąć nią o ścianę. Niezbyt to dojrzałe, prawda?

Sharon położyła dłoń na jego zacisniętej pięści i chcąc mu dodać otuchy, powiedziała ciepło:

– To tylko dowodzi, że bardzo kochałeś swego brata. Steve zacisnął usta i znowu spuścił wzrok.

– Pragnąłbym jedynie mieć pewność, że on o tym wiedział. – Minęła chwila ciszy, nim zdał sobie sprawę z tego, że dłoń Sharon spoczywa na jego ręce. Jakby lekko zakłopotany, spojrzał na nią i nieśmiało się uśmiechnął. – Słuchasz mnie, choć to nie należy do twoich obowiązków. Jestem ci za to wdzięczny.

Cofając rękę, wzięła z jego talerza kawałek bekonu i odwzajemniła mu uśmiech. Jej był bardziej otwarty.

– Skoro jestem gotowa dzielić z tobą śniadanie, to dlaczego by i nie uczucia? – Skosztowawszy bekonu, powiedziała: – Smaczny. Powinieneś trochę zjeść.

Pokręcił głową, napił się kawy, a potem spytał:

– Czy masz rodzeństwo?

– Nie. Tylko rodziców.

– Tak jak teraz ja. Nawet nie wiedzą, że Richie miał wypadek. Chciałem poczekać i zawiadomić ich o nim dopiero wtedy, kiedy doszedłby do siebie. O Boże, wolałbym, żeby mnie to spotkało, niż teraz przekazywać im wiadomość o jego śmierci. On nadal był dla nich ich małym chłopcem.

– Mieszkają w Wisconsin, tak?

– W Madison. – Jakby mimochodem dodał: – Ja jestem na Florydzie już od siedmiu lat. Richie przeniósł się tutaj dopiero cztery miesiące temu.

Widząc, że znowu popada w zadumę, Sharon podjęła próbę wyrwania go ze smutku. Jakby od niechcienia zauważyła:

– Sądząc po twojej opaleniznie, jesteś chyba ratownikiem.

Jej przypuszczenie wywołało na jego twarzy nagły uśmiech i rozjaśniło mu oczy.

– O, nie – powiedział, wpatrując się bacznie w uśmiechniętą twarz Sharon. – Wątpię, czy w ogóle bywają czterdziestopięcioletni ratownicy.

– Wobec tego żyjesz z tego, co morze wyrzuca na brzeg.

– Znowu nie trafiłaś. Sprowadzam i rozsyłam sadzonki orchidei.

– To brzmi egzotycznie – przyznała, zadowolona, że naprężone mięśnie jego twarzy nieco się rozluźniły. Lecz znowu zaczął się gubić w skrytych myślach, a ona niemal czuła, że dzieli z nim ów smutek, który okradał go z

przelotnego uśmiechu.

Przypuszczała, że w normalnych okolicznościach Steve był mężczyzną całkowicie panującym nad swym życiem. Jego rzucająca się w oczy imponująca powierzchowność świadczyła o sile. Barczysty i schludny, był uosobieniem zdrowia. Jego baryton wzbudzał autorytet, a ona dostrzegła w nim jeszcze wrażliwość, która wzbudzała szacunek.

– I tak zabrałem ci już za dużo czasu – powiedział przepaszająco, po czym podniósł się z miejsca. Gdy spojrział na nią z góry, jego głos przybrał ton ciepły i szczery. – Jeszcze raz serdecznie dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla Richie’ego – rzekł wyciągając do niej rękę.

Sharon przyjrzała się badawczo jego atrakcyjnej twarzy i nagle poczuła uścisk jego silnej dłoni. Zawsze znajdowała czas na to, by wesprzeć załamanych krewnych; nie dlatego, że to należało do jej zawodu, lecz dlatego, że prawdziwie im współczuła w ich cierpieniu. Współczuła także Steve’owi Nordstromowi, lecz gdy ujął jej dłoń, doznała czegoś innego, co było chyba nie na miejscu w takiej chwili. Wydawało się kojące, ale i intymne, i w chwilę później, gdy patrzyła za nim, jak niósł swą tacę do wyjścia, zapragnęła, by mogli się spotkać w innych okolicznościach.

Gdy zniknął jej z oczu, pokręciła głową i uśmiechnęła się do swych myśli; uznała, że rozpaczliwie potrzebuje odpoczynku.

Właśnie połykała ostatni kawałek bekonu, gdy przyłączył się do niej Dave. Patrząc niechętnym okiem na pokaźny stos naleśników i kiełbasek na tacy, którą postawił na stole, Sharon przechyliła głowę na bok:

– Jadasz poza domem? Twoja żona strajkuje?

– Nie, Louella wypaplała Riley, że Betty zabrała dzieci do Disney World, i nasza szefowa złapała mnie na cztery godziny nadliczbowe. Chcesz jedną kiełbasę?

Marszcząc złowrogo brwi, Sharon spytała:

– Dlaczego dziś wszyscy od rana próbują mnie nakarmić? Czy wyglądam na niedożywną, czy co?

– Jeśli o mnie chodzi, wyglądasz pięknie – powiedział, wyciskając z plastikowego opakowania sok na naleśniki. – Żony nie ma w mieście, może chcesz się zabawić?

Sharon zdusiła śmiech na widok jego pozy starego podrywacza.

– Betty zabiłaby cię, jeśli ja nie zrobiłabym tego pierwsza.

– To prawda. Ta słodka kobietka jest beznadziejnie we mnie zakochana.

– Powiedziałabym raczej, że wasze uczucia są wzajemne. Widziałam prezent, jaki dostała na rocznicę: złoty łańcuszek z serduszkami.

– A czy pokazała ci też francuskie slipki, jakie ona mi kupiła? Wyglądają jak przepaska na oczy. – Przełknąwszy naleśnik, spytał: – Dlaczego jesz dzisiaj tylko tost z kawą? Dla ciebie to równoznaczne z postem.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby jeść. Naprawdę, jestem tak zmęczona, że nie chce mi się nawet podnieść i pójść do domu.

– Wypompowywanie człowieka to cecha naszej wspaniałej pracy. W poniedziałek masz wolne?

– Owszem.

– Betty zaprasza cię do nas na kolację.

– Nie mogę. Teraz moja kolej na zorganizowanie babskiego wieczoru.

– Jak się mają kobiece oddziały pomocnicze?

– Nie jesteśmy oddziałami pomocniczymi – wyjaśniła mu Sharon, uśmiechając się dobrotliwie. – Jesteśmy legalnymi weterankami.

– To wstyd, że byłem za młody i nie zostałem wplątany w wojnę wietnamską. Chwaliłbym się teraz, że widziałem panią porucznik McClure w akcji.

– Możesz mi wierzyć, nie straciłeś wiele.

– Dostałaś jakieś ordery?

– Kilka... bynajmniej nie za dobre zachowanie.

– Powinnaś była przypiąć je sobie dzisiaj. To naprawdę wstrząsnęłoby Louellą.

Sharon pomyślała, że armia nie dawała odznaczeń za to, co ona straciła w Wietnamie. To było tak dawno temu, ale wspomnienia wciąż jeszcze powracały. Miała przed oczyma lekarzy i pielęgniarki biegających w tę i z powrotem i przekrzykujących ogłuszający huk spadających helikopterów, asystowanie przy operacjach, bez względu na rakiety, pociski moździerzy czy artylerii, słyszała jęki zakrwawionych młodych żołnierzy.

– Słyszałaś ostatnie nowinki o Louelli i Wilsonie? – spytał Dave, odrywając Sharon od jej myśli.

– I mówi się, że to kobiety lubią plotki.

– Zaraz ci opowiem.

– Widzę, że nie możesz się powstrzymać. Mało nie umrzesz.

– No więc – powiedział zniżając głos – na weekend lecą razem na Bahamy.

– Żartujesz.

– Ależ skąd. Rita jest wściekła, bo musi zastąpić Louellę w sobotę na nocnym dyżurze.

– Hm! Naprawdę nie mogę zrozumieć, co ten doktor Wilson w niej widzi.

– Przypuszczam, że ma już dość gotowania i prania albo może zbliżyły ich do siebie wspólne kłopoty: jego rozwód i odejście jej męża. – Dave nadział na widelec kawałek kiełbaski i zamachał nią w powietrzu. – Niewykluczone, że poza szpitalem ona jest zupełnie innym człowiekiem.

– Jeśli masz zamiar rozmawiać o Louelli, odchodzę. – Sharon wstała, zabierając swoją filiżankę i talerzyk.

– Co mam powiedzieć żonie? Kiedy raczysz zjeść z nami kolację? Ona zna przystojnego prawnika i chciałaby, żebyś wyszła za męża.

– Powiedz Betty, że sama projektuję własne katastrofy.

Po wyjściu z administracji, Steve podszedł do kranika, szybko się napił i przycisnął kciukiem guzik windy. Czekając, usiłował określić swe plany. Było tak dużo do zrobienia: zadzwonić do rodziców, skontaktować się z domem pogrzebowym w Clearwater i drugim w Madison, potem zorganizować transport lotniczy. Musiał także sprawdzić, czy dotarła już przesyłka orchidei z Tajlandii. A gdzieś między tym wszystkim będzie musiał znaleźć czas na krótką drzemkę, bo inaczej zginie.

Drzwi windy rozsunęły się i Steve wszedł do środka między personel medyczny; szum głosów osłabł, gdy jego myśli powróciły do ostatniego wieczoru, do tego wstrząsającego telefonu z oddziału intensywnej terapii. Droga do szpitala. Richie, nieprzytomny. Sprzeczka, jaką miał wczoraj z bratem.

Poczuł, że ktoś trącił go łokciem i uświadomił sobie, że drzwi windy były otwarte. Wyszedł szybko na korytarz i usunął się na bok, by przepuścić ludzi. Oparłszy się o ścianę, zaczerpnął głęboko powietrza. Zaledwie parę lat, pomyślał. Najpierw Laura, a teraz Richie. Poczuł się słaby pod ciężarem, jaki mu zalegał w piersi, lecz po chwili odchrząknął i skierował się do wyjścia na parking.

Gdy włożył kluczyk w zamek drzwi samochodu, rozejrzał się wkoło i wśród kierowców wyprowadzających swe auta ujrzał Sharon McClure. Pomachał w jej stronę, ale go nie spostrzegła. Przez chwilę patrzył za nią. Potem otworzył drzwiczki swojego samochodu i opadł na siedzenie.

Jak pod działaniem narkotyku, siedział bez ruchu, odtwarzając w myślach minione godziny. Przypominały raczej nocny koszmar niż życie na jawie. Pełna współczucia troska Sharon działała jak kojący balsam, ciekawe, czy ona zdawała sobie sprawę, jak bardzo mu pomogła. Był szczęśliwy, albo czuł ulgę, że to ona zajmowała się jego bratem, że ona była z nim w czasie tych ostatnich godzin. Pamięta, jak powiedziała, że Richie nie cierpiał, że był odurzony. Prawdopodobnie lekarstwem, które mu dała, domyślał się Steve. Przemowna wdzięczność, jaką poczuł, przyniosła ulgę jego sercu, postanowił coś zrobić, by dać wyraz swojemu uznaniu dla pielęgniarki Richie'ego.

Sharon jęknęła, przekreśliła się na łóżku i wyciągnęła rękę, by wyłączyć dzwonek budzika, który zdawał się klekotać wewnątrz jej głowy. Przycisnęła palcem guzik jeden raz i drugi, lecz denerwujący hałas nie ustawał.

Otworzywszy szerzej oczy, zdała sobie sprawę, że obudził ją dzwonek do drzwi, a nie budzik. Odgarnęła z twarzy kosmyki włosów i spojrzała na elektroniczny zegarek: szesnasta zero pięć.

– Nie ma odpoczynku dla zmęczonych – wymamrotała, nie udało jej się bowiem położyć do łóżka wcześniej niż parę minut przed południem. Wyrzebała się z pościeli, chwyciła płaszcz kąpielowy i naciągnęła go na siebie, człapiąc boso do drzwi. Gdy spojrzała przez oko judasza, z zaskoczeniem stwierdziła, że na schodach stał Steve Nordstrom.

Nie otwierając łańcucha, uchyliła lekko drzwi.

– Tak? – spytała głosem chrapliwym z zasnania.

– Dzień dobry – powiedział z niepewnym uśmiechem. – Czy masz chwilkę czasu?

Pokonując senność, zdjęła łańcuch, otworzyła drzwi i ujrzała, że jej gość trzymał w ręce najbardziej fantastyczne orchidee, jakie kiedykolwiek widziała. Był ogolony, miał na sobie beżowy garnitur i wyglądał jak z pierwszej strony magazynu dla panów. A ona poczuła się jak znoszony kapeć!

– Chyba przychodzę nie w porę, prawda? – powiedział, zmierzyszy wzrokiem jej strój.

– Nie szkodzi – skłamała, porządkując palcami swe zmierzwione włosy. – O tej porze jestem już zwykle na nogach, ale dzisiaj trochę zasnęłam.

Kiedy jej wzrok spoczął na trzymany przez niego kwiatach, rzekł:

– Chciałem ci je podarować z najserdeczniejszymi podziękowaniami za wszystko, co zrobiłaś dla Richie'ego.

– Są cudowne – stwierdziła, bacznie przyglądając się zdziwionymi oczami czterem imponującym kwiatom.

– To jest krzyżówka, jaką otrzymałem z odmiany brazylijskiej i orchidei Cattleya. – Wręczył jej kwiaty, mówiąc: – Nazywam ją Fascynacja.

Spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem.

– Wejdz do środka. Zamknąwszy za nim drzwi, dodała:

– Nie mam dobrej ręki do kwiatów. Czy jesteś pewien, że chcesz zostawić tę wspaniałą roślinę właśnie u mnie?

Z chłopcym uśmiechem odpowiedział:

– Nie znam nikogo, kto mógłby zapewnić jej lepszą opiekę.

Postawiła doniczkę z glinianą podstawką na małym stoliku i wskazała Steve'owi krzesło naprzeciwko kanapy.

– Siadaj, proszę.

Właśnie także zamierzała usiąść, gdy nagle rzuciła okiem na swe bose stopy.

– Przepraszam cię – powiedziała pospiesznie. – Potrzebuję chwili, żeby doprowadzić się do porządku. – Ruszyła do łazienki, ale przy drzwiach obejrzała się jeszcze na niego: – Skąd dowiedziałeś się, gdzie mieszkam?

– Jesteś jedyną Sharon McClure w książce telefonicznej. Zaryzykowałem.

– Ach tak – odparła i zamknęła za sobą drzwi. Oparła ręce na umywalce, spojrzała w lustro i jęknęła. Jej włosy wyglądały tak, jakby potraktowała je

trzepaczką do ubijania piany, a widząc ją właśnie taką, bez makijażu, Steve pomyślał sobie pewnie, że ma co najmniej dziesięć lat więcej niż czterdzieści jeden.

– Przydałyby się ze trzy mocne kawy – wymamrotała, po czym nabrała w dłonie zimnej wody i obmyła nią twarz.

W dziesięć minut później, ubrana w zielone spodnie i żółty sweter, wróciła do salonu.

– Napijesz się kawy? – spytała.

Pochłaniał wzrokiem jej świeży wygląd i pełne wdzięku kontury wysmukłego ciała.

– W ubraniu wyglądasz zupełnie inaczej. To znaczy... inaczej niż w pielęgniarstwie kitlu.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziała z uśmiechem, widząc jego zażenowanie. – W tych białych uniformach wyglądamy jak część szpitalnego wyposażenia. – Spojrzała na zegarek. – Kawa to jedyny środek, który przywraca mnie do życia. Ale może ty wolisz drinka?

– Mówiąc szczerze – przyznał – chętnie. Powinieneś częściej się uśmiechać, pomyślała w drodze do kuchni.

– Mam tylko bourbona – powiedziała, wyjmując z komódki prawie pełną butelkę.

– Doskonale – odparł, stając w przejściu i patrząc za nią uważnie.

Podał mu szklanekę, a potem do pojemnika na lód włożyła kilka kostek.

– Chętnie bym ci towarzyszyła, ale wieczorem mam dyżur.

Gdy uruchamiała maszynkę do kawy, spojrzał na pierścionek z ametystem na jej palcu. Początkowo zamierzał dać jej kwiat i od razu pójść, ale nagle ujrzał Sharon McClure w innym świetle. Ona nie była po prostu kobietą, której zdarzyło się zostać pielęgniarzką. Była kobietą, której zdarzyło się być wyjątkowo atrakcyjną. Spytał obojętnie:

– Czy ty zawsze pracujesz nocą?

– Przez ostatni rok. Ma to swoje dobre i złe strony. Podał mu serwetkę i razem wrócili do salonu. Sharon usiadła na kanapie, przed kwiatami, które dostała od niego w prezencie.

– Te orchidee są wspaniałe – wyznała otwarcie. Pochyliwszy się do przodu, powąchała jeden z kwiatów o słodkim zapachu. – I niebiańsko pachną!

– Zawsze najmocniej właśnie o tej porze dnia.

Gdy tak odpoczywał w obszernym fotelu naprzeciw niej, po raz pierwszy od chwili, gdy ostatniej nocy zadzwoniono do niego ze szpitala, poczuł się wolnym człowiekiem. Przez moment przyglądał się uważnie, jak jej jedwabiste brązowe włosy opadają łagodnymi falami, tworząc obraz bez skazy, uzupełniony uderzająco niebieskimi oczyma, zuchwałym noskiem i zmysłowymi ustami. Może spowodował to jej codzienny strój, a może –

zastanawiał się – odmienne otoczenie, w każdym razie czuł się teraz tak, jakby naprawdę widział ją po raz pierwszy. Dyskretnie potoczył wzrokiem po mieszkaniu, było urządzone gustownie i wygodnie. Potem spojrzał znowu na nią i nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Świadoma tego, że Steve badawczo się jej przygląda, Sharon doznała przyjemnego uczucia; było to raczej uczucie zadowolenia i ulgi niż czystego podniecenia. Przywołała jednak samą siebie do porządku, gdy zdała sobie sprawę, że jego obecność i prezent służyły jedynie wyrażeniu wdzięczności, podobnie jak czynili to krewni innych pacjentów, którymi się opiekowała.

Kiedy ponownie spojrzała na niego, jak popija swojego drinka, zrozumiała, że jedynym wspólnym doświadczeniem, o jakim mogli ze sobą rozmawiać, był jego brat. Nie chciała jednak do tego wracać, toteż znowu skupiła swe zainteresowanie na orchideach i uśmiechnęła się.

– Musiałeś chyba urodzić się z pasją do kwiatów.

– Rosłem pracując w cieplarniach – powiedział. Rozsiadł się wygodnie w fotelu, czuł, jak napięcie mięśni karku i ramion powoli ustępowało. – Moi rodzice prowadzą w Madison firmę importującą kwiaty, a ojciec zawsze miał słabość do orchidei.

– Nietrudno zrozumieć, dlaczego – zauważyła Sharon, rzucając przelotne spojrzenie na roślinę. Po chwili znowu dostrzegła badawcze spojrzenie Steve'a. – A więc sprowadzasz je.

– Większość z nich. – Uroczy blask w jej niebieskich oczach przywołał coś w jego pamięci. – W ubiegłym roku bardzo rzadką odmianę orchidei Cattleya znalazłem w Sarapiqui Canyon – jego twarz nagle spochmurniała – na Kostaryce.

Sharon była zaskoczona tą nagłą zmianą nastroju, ale nie miała zamiaru pytać o jej przyczynę. Postawiła filiżankę z kawą obok doniczki i spytała go:

– To znaczy, że teraz sam „polujesz” na orchidee?

– Jestem w kontakcie z hodowcami z Ameryki Południowej i z Dalekiego Wschodu, ale zazwyczaj dwa razy do roku sam przemierzam dżungle Ameryki Środkowej.

– Dżungle? – Sharon wykrzywiła usta. – Wśród węży i wszystkich tych pełzających paskudztw?

Steve zareagował śmiechem na to określenie, ale jednocześnie czuł się urzeczony jej niefrasobliwą wesołością.

– To wszystko nie jest takie straszne, jeśli patrzy się uważnie pod nogi i ma się przy sobie odpowiednie środki. Główny kłopot polega na tym, że w tych okolicach, w których prowadziłem poszukiwania, nie było żadnych dróg.

Oczami wyobraźni ujrzała go w stroju koloru khaki, w tropikalnym hełmie i maczetą w dłoni, za pomocą której przedzierał się przez tropikalny deszczowy las. Ubrany tak jak teraz przypominał raczej odnoszącego sukcesy

biznesmena. Tak, uznała, Steve Nordstrom był interesującym mężczyzną. Wcześniej życzyła sobie, by spotkali się w odmiennych okolicznościach. Teraz jej życzenie coraz bardziej zamieniało się w tęsknotę.

Steve pochylił się do przodu i splótł dłonie.

– Jeśli interesują cię orchidee, zapraszam cię do odwiedzenia moich cieplarni, kiedy tylko znajdziesz czas – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej wizytówkę i wręczył ją ze słowami: – Tu jest mój adres. Nie musisz dzwonić, po prostu wpadnij. Jeśli nie będzie mnie w cieplarni, zastaniesz mnie w biurze. W tym samym domu mieszkam. – Dokończywszy szybko swego drinka, wstał z fotela. – Pójdę już. Masz pewnie dużo zajęć.

– Nie – odrzekła pośpiesznie. – Zakupy zrobiłam już rano w drodze ze szpitala. – Chcąc przedłużyć jego wizytę, spytała: – Może masz jeszcze ochotę na drinka? Mogę przygotować coś do jedzenia.

– Ale czy na pewno nie pokrzyżowałem ci planów?

– Na pewno. Jedynym moim obowiązkiem przed pójściem dziś na nocny dyżur jest zjedzenie kolacji.

– Czy zgodziłabyś się zjeść ją ze mną? – spytał. Prawdziwie zaskoczona jego zaproszeniem i porażona intensywnością odczuć, jakie ujrzała w jego błyszczących oczach, poczuła, że jej serce zadrżało.

– Owszem, chętnie, ale te piękne orchidee są już wystarczającym podziękowaniem. Nie musisz...

– Nie zapraszam cię dlatego, że powinienem – powiedział ciepło. – Ja tego chcę.

3.

Sharon wiele razy jadła już w „Jessie’s Landing”. Była to rozległa białoszara drewniana posiadłość wzniesiona nad jeziorem Seminole. Stół, który zamówił Steve, stał przy oknie w Salonie Wiktoriańskim, z którego roztaczał się widok na spokojną taflę wody, usianą lawendowymi hiacyntami i białymi liliami wodnymi.

Uśmiechnąwszy się ponad stołem do Steve’a, Sharon powiedziała:

– Sądząc po sposobie, w jaki cię przywitano, można przypuszczać, że jesteś tu stałym gościem.

– To wygodne dla mnie miejsce. Mieszkam po drugiej stronie jeziora – wyjaśnił, pochłonięty obserwowaniem jej uroczej twarzy w bursztynowym świetle witrażowej lampy.

– Domyślam się, że nietęgi z ciebie kucharz – powiedziała, wodząc palcem po brzegu kieliszka do wina.

– Gotowanie nie jest mi zupełnie obce, ale jedzenie w samotności nie sprawia przyjemności. – Zamilkł na chwilę, po czym spytał: – Co nocna sowa porabia zazwyczaj w dzień?

Zmarszczywszy brwi, odparła:

– Przesypia go.

– A wieczorem?

– Nie jestem ani włóczykiem, ani osobą nietowarzystką. Przy moich godzinach pracy mogę bawić się tylko wtedy, kiedy mam wolną noc. – Uznawszy, że zabrzmiało to może jak propozycja, szybko dodała: – Moja przyjaciółka, Debbie Weston, też pracuje nocami. Jest pianistką w klubie nad Zatoką Clearwater. Mnóstwo rzeczy robimy wspólnie.

Steve odchylił się wygodnie w swoim krześle, zadowolony, że może słuchać miękkiego, kojącego głosu Sharon i grzać się ciepłem, jakie z niej promieniowało. Minęło już tak wiele czasu od chwili, kiedy mógł cieszyć się beztróskim, relaksującym ciepłem kobiecego towarzystwa.

Przyjaciele próbowali włączyć go do swego grona po śmierci jego żony, były też kobiety, które poznał na kursach menadżerskich, lecz bariery, jakie sam sobie stworzył, nie pozwoliły mu zbliżyć się do nich. Z Sharon było inaczej. Ponieważ poznał ją dopiero tak niedawno, nie rozumiał jeszcze, dlaczego poruszała go tak głęboko i dlaczego czuł się przy niej tak swobodny, nieskrępowany i wzmocniony jej bliskością.

– A ty co porabiasz, Steve? – spytała. – Kiedy nie wyruszasz na wyprawy w egzotyczne dżungle, pewnie prowadzisz poszukiwania na Florydzie?

– Niezupełnie – odrzekł spokojnie. – Moja żona przez ostatnie lata naszego małżeństwa była na wpół inwalidką. Laura zmarła sześć miesięcy temu.

– Przykro mi – powiedziała szczerze Sharon i uzmysłowiła sobie, że śmierć brata stanowiła jedynie dodatek do wcale nie tak dawnej straty. Ciekawa była, na co chorowała jego żona, nie miała jednak zamiaru wścibiać nosa w cudze sprawy.

– A ty? – spytał Steve, zmieniając temat rozmowy. – Czy widziałas już wszystko, co warte jest tu zobaczenia?

– Chodzi ci o atrakcje? W tym roku spędziłyśmy z Debbie tydzień w Key West, a ja byłam w St. Augustine i objechałam Everglades.

– Z Debbie czy z kimś specjalnym? Zastanawiając się, czy Steve słyszał bicie jej serca, uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego otwarte pytanie i odparła:

– W tej chwili nie ma nikogo specjalnego.

Znowu to zrobił, pomyślała, taką zwykłą uwagą sprawiając, że miała poczucie, iż szuka dostępu do niej, jakiegoś środka, za pomocą którego mógłby przywłaszczyć sobie część jej życia. Zastanawiała się tylko, jak dużą część i na jak długo?

To ciche pytanie nabierało coraz większej doniosłości i nie mogła tego bagatelizować. Czowała sympatię dla Steve'a i jak się zdaje, on też ją odwzajemniał. Sharon jednak niepokoiło to, że przyciągnęło go do niej być może poczucie wdzięczności. Nie była pewna. Ale niewykluczone – rozważała dalej – że byli dwojgiem niezależnych ludzi, którzy mieli szczęście spotkać się we właściwym czasie. A może ona po prostu za wiele sobie obiecywała po tym wypytywaniu przy kolacji.

Gdy kelner podał im do stołu, bez namysłu przystąpili do jedzenia wysmienitych żeberek. Steve zauważył bez ceregieli:

– Ty przecież mogłabyś być modelką. Co skłoniło cię do wybrania zawodu pielęgniarki?

Sharon uśmiechnęła się.

– Widzę, że nie oceniłam cię właściwie, Steve – powiedziała z lekką złośliwością w głosie. – Nordstrom brzmi jak nazwisko skandynawskie, ale ja mam uczucie, że ty pocałowałeś Kamień Pochlebstw.

– Jeśli sprawiam takie wrażenie, to winne jest temu twoje towarzystwo.

Zmieszana jego nieuchwytnym uśmiechem, bezzwłocznie wróciła myślami do jego pytania.

– Co się tyczy pielęgniarstwa, to tak naprawdę wszystko zaczęło się, kiedy miałam dziesięć lat. Z powodów rodzinnych mieszkał z nami mój kuzyn David; gdy miał osiem lat, uległ wypadkowi w czasie karnawału. Kolejka, którą jechał, przewróciła się na bok i uczyniła z niego kalekę. Jego powrót do zdrowia trwał wiele lat. Teraz lekko kuleje, ale żyje normalnie. Ma wspianą żonę i dwoje zdrowych dzieci w Wirginii.

– Świetnie. Lubię dobre zakończenia. – Steve przerwał, by przeżuć kęs żeberka, po czym spytał: – Jak Wuj Sam dostał cię w swoje ręce, dziewczynę

jak z plakatu?

– To była konieczność – odparła, biorąc w palce serwetkę, którą wytarła sobie usta. – Moja rodzina żyła od pierwszego do pierwszego. Pewnego dnia pewna urocza pani zbierająca rekrutów do armii zaproponowała nam, studentom szkoły pielęgniarstwa, miesięczne stypendium, dopóki będziemy w szkole. Oczywiście rzuciłam się na to, bo myślałam, że nie będę musiała brać pożyczek ani nocnej pracy, żeby pokryć opłatę za naukę i inne wydatki. Pani kapitan była pełnym słodczy kociaczkiem. Niejedna z nas dała się nabrać i myślała, że idzie do Hollywood, a nie do U. S. Army. Stwierdziła kategorycznie, że ochotnicy wysyłani są do Nam.

– Wpadłaś, co?

– No cóż, zgłosiłam się przecież na ochotnika. Wtedy myślałam, że powinnam pomóc mojemu krajowi, słusznie czy też nie, ale niektóre pielęgniarki, z którymi pracowałam w Nam, wcale nie zamierzały tam być.

Myśli Sharon zaczęły cofać się do tego czasu sprzed wielu lat, szybko jednak skupiła uwagę ponownie na teraźniejszości. Z uśmiechem zwróciła się do Steve'a:

– Czy brakuje ci zmieniających się pór roku z Wisconsin? Tu lato zdaje się trwać przez cały rok.

– Pierwotnie Laura i ja przenieśliśmy się tutaj właśnie z tego powodu, ale ja nie chcę wracać na północ – powiedział mając nadzieję, że Sharon obchodzi to w jakiś sposób. Potem jednak uznał, że jego rozumowanie było śmieszne. Dlaczego miałoby ją to obchodzić? Ledwie się przecież poznali. A jednak chciał żeby się cieszyła, iż nie spakował walizek i nie wrócił do Madison po tym, gdy zmarła jego żona.

Wspomnienie Laury ożyło nieoczekiwanie w jego pamięci, obciążając jego umysł nagłymi wyrzutami sumienia, że oto pragnie znowu być szczęśliwy, chce sięgnąć po tę pociągającą kobietę, siedzącą naprzeciw niego, chce, by ona go pragnęła.

– Floryda ma wiele wspólnego z Kalifornią – stwierdziła trzeźwo Sharon, kładąc widelec na talerzu – choć pod pewnymi względami jest lepsza. Na Zachodnim Wybrzeżu bywa chłodno i wilgotno.

Wyrwany ze swych wcześniejszych myśli, Steve spojrział na nią i uśmiechnął się.

– Czy twoi rodzice nadal mieszkają w Kalifornii?

– Tak, ale kiedy Debbie przeniosła się tutaj, ja też się zdecydowałam. Lubię palmy i plażę.

– Czyli mogę założyć, że nie planujesz w najbliższym czasie opuścić Florydy?

– W każdym razie nie przed deserem – odpowiedziała mu z uśmiechem.

– Polecam baklawę.

– To tysiące kalorii – powiedziała marszcząc brwi – ale chyba mnie skusisz.

– Nie odmawiajmy sobie. Po kolacji możemy się ich pozbyć w czasie spaceru po parku.

Podczas gdy Steve zamawiał kawę i wypiek z tłustego francuskiego ciasta z miodem i orzechami, Sharon wręcz fizycznie poczuła niewidzialne włókienka przyjaźni, które snuły się wokół niej, przyciągając ją coraz bliżej do niego. Tak przyjemnie było z nim przebywać i tak łatwo z nim rozmawiać. Może aż za bardzo, przestrzegając samą siebie, zastanawiając się jednocześnie, czy gdy ten wieczór dobiegnie końca, kiedyś go jeszcze zobaczy.

Opuścili restaurację i wyjechali z parkingu, po czym Steve skręcił na wschód, przeciął Park Boulevard i znalazł się w Seminole Park, na terenie rekreacyjnym, który ciągnął się wzdłuż południowego brzegu jeziora.

Gdy pod baldachimem dębów zbliżali się ku wyznaczonej palmami linii wody, powiedział:

– To było jedno z ulubionych miejsc mojego brata. Przyjeżdżał tu na rowerze parę razy w tygodniu.

– Ja też przejeżdżałam tędy setki razy – dodała Sharon, wiodąc wzrokiem po idyllicznej okolicy – nigdy jednak się nie zatrzymałam. Jak tu spokojnie.

– Richie czerpał z tego miejsca energię psychiczną i fizyczną, twierdził, że umiał tu zapomnieć o obłędzie swojej pracy. – Spojrzawszy na Sharon, wyjaśnił: – Pracował jako reporter śledczy dla „Timesa”. Wcześniej był w jakiejś gazecie w Madison. Ciągle był na tropie jakichś historii związanych w ten czy inny sposób z korupcją czy oszustwem. – Steve zaśmiał się cicho i pokręcił głową: – Myślę, że on sam uważał się trochę za dziennikarza, trochę za detektywa. – Po krótkiej pauzie jego twarz sposepniała. – Jeszcze wczoraj po południu posprzeczałyśmy się o jego pracę.

Kiedy dotarli do brzegu, spojrzeli na jezioro i wcisnął ręce do kieszeni spodni.

– Nasza kłótnia była głupia. Jego komputer był w naprawie, toteż pozwoliłem mu skorzystać z mojego w biurze. Traf chciał, że niechcący usunął kilka ważnych dokumentów, nad którymi spędziłem cały poprzedni tydzień. – Steve zmrużył oczy. – Uniosłem się. Teraz to wszystko jest tak cholernie nieważne, ale już za późno, żeby cofnąć tę awanturę, jaką mu zrobiłem.

Ująwszy Steve’a za rękę, Sharon powiedziała:

– Nie powinieneś siebie za to winić. Przecież nie mogłeś wiedzieć, co się stanie.

– Nie, takich rzeczy nigdy się nie wie, prawda? – spytał zniżając głos.

Przez kilka krótkich sekund ręka Sharon spoczywała na jego dłoni. Po chwili cofnęła ją i położyła na stojącej obok ławce. Podparłszy się patrzyła na kolorowe żagle mknących po jeziorze łodzi; wczesnowieczorną ciszę

przerywały tylko przytłumione, ochryple głosy żab oraz trzask kijów do krykieta.

Steve przysunął się bliżej, oparł się o ławkę i skrzyżował ręce na piersi. Przyglądając się, jak słabnące promienie słońca obrysowywały urocze rysy jej twarzy, próbował zrozumieć, co tak silnie przyciągało go do niej. To uczucie było podniecające i zatrważające zarazem. Jakim prawem mógł oczekiwać, że włączy go do swego prywatnego życia? Dlaczego miałaby przejmować się tym, że był desperacko spragniony dobroci kochającej kobiety. Co będzie, jeśli zaoferuje jej przyjaźń, a ona go odrzuci? Ale nie zrobiła tego – na razie.

Odchylił do tyłu głowę i patrzył na liście szeleszczące w łagodnym wietrze. Słodki zapach jaśminu skierował jego uwagę na pobliską sosnę, której wysmukły pień obsypany był białym kwieciami. Obejrzał się na Sharon i już miał zamiar powiedzieć coś na temat wody, lecz nagły skurcz ścisnął jego klatkę piersiową i w tym momencie Steve uzmysłowił sobie, że nie chce rozmawiać o pogodzie i innych przypadkowych rzeczach; pragnie usłyszeć coś więcej o niej samej. Ruszając do ataku, spytał:

– Tęsknisz za Kalifornią?

– Nie – odpowiedziała bez wahania. – Mam tu wielu przyjaciół.

Wprawdzie wspomniała już wcześniej, że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny, ale on potrzebował pewności.

– Wielu poza Debbie? – sondował dalej, mając nadzieję, że jego dociekliwe pytania nie przekraczają ram zwykłej konwersacji.

– Mężczyzn? – spytała nonszalanckim tonem.

– Jeśli kobieta jest tak atrakcyjna jak ty, zazwyczaj są obok niej także mężczyźni.

– Był kiedyś, a potem był rozwód... parę lat temu w Kalifornii. – Pragnąc zmienić temat, Sharon przechyliła głowę w jego stronę i powiedziała lekko: – Byliśmy strasznie poważni jak na pierwszą randkę.

Chwyił ją gwałtownie za rękę:

– A więc mieliśmy pierwszą randkę?

Gdy Sharon usiłowała cofnąć dłoń, wzmocnił uścisk.

– Tak, to była nasza pierwsza randka – powiedział, gładząc kciukiem jej delikatną skórę. – Jeśli choć w połowie było ci tak dobrze jak mnie, moglibyśmy to powtórzyć. Co byś powiedziała na wizytę w moich cieplarniach i domową kolację?

Ciepły uścisk jego dłoni i jego adoracja zrodziły nową falę zażyłości, która zagarniała ją i sprawiała, że kręciło jej się w głowie. Jej nieoczekiwane podniecenie otwierało drogę silniejszym odczuciom. Dopiero co spotkała Steve'a Nordstroma, a już instynktownie wiedziała, że tego mężczyznę można łatwo polubić, może aż za bardzo, za szybko.

Widząc, że się waha, uśmiechnął się niefrasobliwie:

– Nie mam ci nic innego do zaoferowania, żadnych dzieł sztuki... jedynie orchidee i solidny posiłek.

– Czego więcej mogłaby wymagać pielęgniarka poza służbą? – powiedziała Sharon. Poczula, jak ścisnął jej rękę.

– W porządku. Zadzwoń do ciebie zaraz po powrocie z Madison. – Jego oczy przywarły do jej ust i rozdzierająca tęsknota za intymnością, z jaką żył przez tak długi czas, ścisnęła jego serce. Pragnął ją objąć, zgnieść ją w uścisku, całować długo i namiętnie. To lekka zarozumiałość, Nordstrom, upomniał sam siebie. Walcząc z przemożną potrzebą wzięcia jej w ramiona, oderwał wreszcie od niej oczy.

– Chodźmy już może – powiedział pospiesznie. – Niedługo zamkną park.

– Tak – zgodziła się cicho.

Trzymając się za ręce, wracali powoli do samochodu. Potem odwiózł ją do domu. Milczeli po drodze, żadne z nich nie czuło potrzeby rozmowy.

Gdy znalazła się sama w swoim mieszkaniu, uzmysłowiła sobie, że choć miała za sobą mniej niż cztery godziny snu, czuła się cudownie. Ze wszystkich mężczyzn, z jakimi spotykała się od czasu swego rozvodu przed czternastoma laty, żaden nie wywarł na niej takiego wrażenie jak Steve.

Ani przez chwilę nie pomyślała, że mogłaby zostać wciągnięta w jakieś zapasy po ich wspólnej kolacji, ani że on mógłby wystąpić z rutynowym zdaniem „kobiety mnie nie rozumieją”, które tak często słyszała. Nie, Steve był dżentelmenem w każdym calu, delikatnym i wrażliwym. Jej spojrzenie spoczęło na wspaniałej roślinie, jaką jej podarował.

Usiadła na kanapie, podziwiając urocze kwiaty, jej euforia jednak przygasła, gdy tylko przypomniała sobie powód, dla którego otrzymała ten prezent: jego brat. Osunęła się na oparcie kanapy, ganiąc samą siebie za to, że poprosiła Tony'ego o wykonanie analizy krwi. Co pomyślałby Steve, gdyby dowiedział się o tym? Co ją opętało! Richard Nordstrom umarł na zawał serca. I to wszystko, nic więcej.

Toteż idąc do sypialni, żeby jeszcze chwilę odpocząć przed dyżurem, postanowiła, że rano porozmawia z Tonym i poprosi go, by zapomniał o całej tej sprawie. Nim zdążyła dojść do drzwi, rozległ się dzwonek telefonu.

– Gdzie ty się podziewałaś przez cały wieczór? – spytał Tony. – Zostałem po pracy, żeby zrobić analizę krwi Nordstroma.

– Tony, ja nie...

– Miałas rację, Sharon – przerwał jej. – Coś tu nie gra. W jego krwi była taka dawka narkotyku, że wystarczyłaby, aby zatrzymać serce słonia.

Sharon tak mocno ścisnęła słuchawkę, że aż pobladły jej kostki palców. Z trudem wydobyła z siebie:

– Wiesz, jaki to narkotyk?

– Sprawdzalem dwa razy. To morfina.

– Morfina! Ale... ale takie było zalecenie lekarza. Dałam mu zastrzyk.

– Żaden lekarz o zdrowych zmysłach nie przepisałby takiej ilości – powiedział niecierpliwie. – Słuchaj, Sharon, chciałem, żebyś dowiedziała się o tym pierwsza, ale... a niech to diabli, wiesz przecież, że muszę zameldować o moim odkryciu. Prawdopodobnie zarządzają dochodzenie lekarskie i sekcję zwłok.

– Tak – szepnęła – wiem. Dziękuję ci. Porozmawiam z tobą jutro.

Całkowicie oszołomiona, odłożyła słuchawkę i opadła na krzesło obok telefonu. Przed jej oczami ukazała się podziałka strzykawki przed zrobieniem zastrzyku bratu Steve'a. Ilość środka uśmierzającego ból, przepisana przez doktora Wilsona, była w przypadku Richarda Nordstroma normalna. Odmierzyła ją dokładnie, tak jak zawsze. Była przekonana, że na pewno się nie pomyliła!

Przypominając sobie w myślach zapis na karcie pacjenta, upewniła się, że pamięć ją nie zawodzi. Dała mu szesnaście miligramów morfiny krótko po dziesiątej wieczorem, kiedy był jeszcze na sali powypadkowej. Prawie sześć godzin później zrobiła drugi zastrzyk. Biorąc pod uwagę jego ogólny stan fizyczny i rozpiętość czasu, te dziesięć miligramów morfiny, jakie mu dała, nie mogły wywołać zatrzymania pracy serca, w każdym razie z całą pewnością nie po godzinie.

Co pomyśli Steve?

Lodowaty chłód oblał jej plecy, dostała dreszczy. Nie mógł pomyśleć nic innego jak tylko to, że to ona popełniła jakiś błąd i przyczyniła się do śmierci jego brata!

Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Potem jej oczy nagle zatrzymały się na telefonie. Czy powinna zadzwonić do Steve'a? I co mu powiedzieć? „Ach, o mało bym nie zapomniała, atak serca twojego brata nastąpił prawdopodobnie wskutek zbyt dużej dawki morfiny. Ja dałam mu ostatni zastrzyk. Pomyślałam sobie, że być może będziesz wolał odwołać nasze spotkanie.”

Wiele wysiłku kosztowało ją powstrzymanie łez, które piekły ją pod powiekami. Tyle trudu włożyła w to, by móc powrócić przed pięcioma laty do tego zawodu, najpierw pracowała jako siostra prywatna, a potem w szpitalu. A teraz znowu groziły jej poważne kłopoty. To nie jest fair, pomyślała opadając na kanapę. Uznała, że chyba za sprawą jakichś nieczystych sił jest tak traktowana przez los.

Zgodnie z poleceniem, jakie otrzymała od swojej przełożonej, następnego dnia tuż po godzinie czwartej, Sharon siedziała sztywno przy owalnym stole w sali konferencyjnej doktora Samuela Benninga. Jej napięcie zaczęło rosnąć z sekundy na sekundę, gdy szef zespołu oznajmił jej, iż po otrzymaniu wyników autopsji Nordstroma czuł się zmuszony zawiadomić policję. Sharon była

przygotowana stawić czoło pytaniom ze strony zespołu medycznego, ale nie ze strony inspektora do spraw zabójstw, siedzącego z nieprzystępną twarzą przy drugim końcu stołu.

Gdy otworzyły się drzwi, obróciła głowę w ich stronę: do pokoju wszedł Steve. Kiedy usiadł dokładnie naprzeciw niej, jego umęczone oczy spotkały się z jej spojrzeniem na rozdzierająco długą chwilę. Potem odwrócił się do łysiejącego inspektora o rudych włosach.

Sharon próbowała śledzić uważnie, jak detektyw Al Werner wypytywał personel, kto zajmował się Richardem Nordstromem. Gdy poszczególni pracownicy odpowiadali na jego pytania, ona dostrzegła narastającą desperację Steve'a. Objawiała się w napięciu mięśni jego twarzy i zimnym, martwym spojrzeniu oczu, gdy badawczo przyglądał się każdej osobie indagowanej przez detektywa.

Zajrzawszy do kartki, która leżała przed nim na stole, Werner powiedział:

– Sharon McClure.

Czuźne oczy Steve'a utkwily w jej twarzy.

– Tak – odparła pewnym, ale łagodnym głosem.

Werner przyjrzał się jej przez moment, po czym spytał:

– To pani była siostrą oddziałową na oddziale intensywnej terapii, kiedy Richard Nordstrom dostał ataku serca, zgadza się?

– Tak – odparła znowu, odpowiedź brzmiała jak echo jej własnych słów.

– Nadzorowałam opiekę pielęgniarską nad nim, gdy został przewieziony na intensywną terapię z bloku operacyjnego.

Werner popatrzył na Louellę, która siedziała tuż obok niego. Potem zajrzał do papierów na stole.

– Z karty pacjenta wynika, że była pani u niego o 4.50.

– Zgadza się. Jego stan utrzymywał się wówczas w normie i nic nie zapowiadało kryzysu.

– A atak serca nastąpił około dziesięciu minut później. Gdzie pani wtedy była?

Poruszywszy się z zażenowaniem na krzesło, przelotnie spojrziała na Steve'a, a następnie na detektywa.

– Byłam w pokoju pielęgniarek, przygotowywałam lekarstwa dla całego oddziału. Gdy tylko aparatura kontrolna pana Nordstroma zasygnalizowała kłopoty, poleciłam Dave'owi Schaefferowi uruchomić alarm. Ja sama natychmiast rozpoczęłam sztuczne oddychanie, a Dave pomagał mi, robiąc masaż serca, póki nie przybył zespół reanimacyjny.

Werner pokiwał wolno głową, po czym spytał:

– Czy któraś z pozostałych pielęgniarek z dyżuru podawała lekarstwa panu Nordstromowi?

– Nie, był pod moją wyłączną opieką.

– A wcześniej – kontynuował Werner – dała pani Richardowi Nordstromowi zastrzyk z morfiny?

– Tak, dziesięć miligramów o 4.00. Pacjent miał silne bóle. – Sharon spojrzała na Steve’a i przypomniała sobie, jak zapewniała go o tym, że jego brat nie cierpiał. Nie była pewna, jak ma odczytać wyraz twarzy Steve’a. Było na niej widoczne zmieszanie, ale także i coś innego. Może brak zaufania. Czy też potępienie?

– Tylko jeden zastrzyk? – spytał Werner. Sharon odpowiedziała z opanowaniem:

– Tak, ja dałam mu tylko jeden, zgodnie z tym, co zapisałam w karcie. Pacjent dostał zastrzyk jeszcze wcześniej, cztery godziny przed tym, nim znalazł się na moim oddziale.

– Czy tamtej nocy był ktoś na oddziale, kto zazwyczaj na nim nie bywa?

– Obecnie mamy kłopoty z personelem pielęgniarским, dlatego czasami pomagają nam siostry z innych oddziałów. Pielęgniarki przywieźli jakiegoś pacjenta i umieścili go na sali ogólnej. – Sharon zastanowiła się przez chwilę. – Było też kilku odwiedzających, krewnych.

Przesunęła swe spojrzenie ku Steve’owi i aż się wzdrygnęła, stwierdziła bowiem, że to, co widziała w jego twarzy, to było oskarżenie. Znowu zwróciła się w stronę inspektora Wenera, gdy spytał:

– Ale nie zauważyła pani nikogo, kto nie powinien był tam być, a kto...

Przerwał w pół zdania, żeby odebrać od Rachel, sekretarki zespołu, karteczkę z wiadomością przekazaną mu przez telefon. Sharon nie mogła zrozumieć, dlaczego ta kobieta, którą zaliczała do osób przyjaźnie do niej usposobionych, patrzyła na nią tak dziwnie.

Inspektor do spraw zabójstw rzucił okiem na wiadomość, spojrzał na Sharon, a potem zwrócił się do Rachel:

– Kto to przekazał?

Przysłuchując się szeptowi kobiety, Sharon zdołała się zorientować, że ów mężczyzna odmówił podania swego nazwiska.

Werner postukał palcem w kartkę i po chwili odłożył ją na stos papierów na stole. Pocierając w zamyśleniu swój podwójny podbródek, przyglądał się bacznie Sharon. Następnie splótł razem dłonie i wbił w nią swe bladezielone oczy.

– Mówiono mi, że jest pani jedną z najbardziej oddanych pielęgniarek w tym szpitalu, pani McClure. Wyobrażam sobie, że to niewiarygodnie trudno przyglądać się ludzkiemu cierpieniu, dzień w dzień, czy jak w pani przypadku, każdej nocy.

– Tak, to prawda – odparła Sharon głośniejszym szeptem.

Zatrzymał się na chwilę, by jeszcze raz przeczytać przekazaną mu wiadomość, po czym powiedział:

– Pani była pielęgniarką w Wietnamie, zgadza się? Coś ścisnęło ją w gardle, niemal dusiło. Zdołała jedynie skinąć głową. Gdy lekko ją przechyliła, zauważyła, że Steve utkwił wzrok w jej twarzy.

– Musiała się tam pani zajmować wieloma rannymi żołnierzami, którzy musieli znosić potworne cierpienia, tak? – pytał Werner niskim, niemal ochrypłym głosem, odmierzając starannie słowa.

I znowu Sharon była zdolna jedynie kiwnąć głową, czując, że jej żołądek zaciskał się aż do bólu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co teraz nastąpi.

Detektyw przeczytał wiadomość po raz trzeci:

– Czy to prawda, pani McClure, że w czasie swej służby w Wietnamie dała pani jednemu z żołnierzy zbyt dużą dawkę morfiny?

Drżącymi palcami chwyciła za kant stołu. Powoli, jakby była w transie, uniosła się z krzesła. Drżała na całym ciele, jej spłoszone oczy przeniosły się na Clare Riley, przełożoną, jedyną osobę w tym szpitalu, której zdradziła tę informację.

– Czy to prawda? – spytał ponownie Werner.

Rozpalonymi oczami spojrzała na Steve'a, który podniósł się z krzesła i z trwogą czekał na odpowiedź. Huczało jej w głowie, wreszcie odezwała się z trudem.

– Tak – przyznała umęczonym szeptem.

4.

Pomruk zdziwienia towarzyszący pełnym przestrachu spojrzeniom odbił się echem po sali konferencyjnej. Sharon wpatrywała się we wstrząśniętą twarz Steve'a. Prawie natychmiast jego oszołomienie ustąpiło miejsca zimnej nienawiści. Osunął się z powrotem na krzesło. Niemal fizycznie odczuwalny ból przeszył serce Sharon, gdy to, czego się obawiała, stało się rzeczywistością: Steve podejrzewał ją, że zabiła jego brata.

– Pani McClure – powiedział twardo detektyw Werner – proszę usiąść.

Usiadła. Odwracając głowę w stronę drugiego końca stołu zauważyła, że szef zespołu szeptał coś do ucha Clarze Riley. Starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, spojrzała wprost na inspektora.

– Przypadek, na który pan się powołuje, był zupełnie inny niż przypadek Richarda Nordstroma. Tu istniały wszelkie podstawy, by wierzyć, że pan Nordstrom odzyska przytomność. Poza tym – jej spojrzenie spoczęło na szpitalnych sprawozdaniach leżących przed Wernerem – jak odnotowałam w karcie, pacjent dostał dziesięciomiligramowy zastrzyk morfiny, i tylko jeden. Jeśli...

– Tak, tak – odezwał się ostro Werner – jego karta to potwierdza, ale z autopsji wynika coś zupełnie innego. – Rozsiadł się wygodnie na krześle i mierzył ją wzrokiem przez denerwująco długą chwilę. – Ktoś dał mu za dużą dawkę. Kto to zrobił i czy zrobił to nieumyślnie – oto pytania, na które będziemy musieli znaleźć odpowiedź.

Doktor Benning spytał ze zdenerwowaniem:

– Czy prasa musi zostać powiadomiona o dochodzeniu? Tu nigdy dotąd nic takiego się nie wydarzyło. Mogłoby to spowodować ograniczenie darowizn i funduszy, jakie otrzymujemy.

Detektyw ogarnął spojrzeniem szepczących między sobą członków zespołu. Następnie popatrzył na karteczkę z anonimową wiadomością. Zwracając się wprost do ordynatora, zauważył:

– Wcześniej czy później prasa i tak dowie się wszystkiego. Rozsądniej będzie ich uprzedzić.

Benning skinął głową z z troskaniem.

– Tak, ma pan chyba rację. – Spojrzawszy na Sharon, powiedział: – Pani McClure, do czasu wyjaśnienia sprawy przez policję, zwalniam panią z pełnienia obowiązków, nie mam innego wyboru.

Widząc, że Sharon doznała wstrząsu, doktor Wilson zerwał się na równe nogi.

– Czy to konieczne, Sam? Nikt przecież w tym pokoju nie wierzy w to, że Sharon z premedytacją dała swojemu pacjentowi za dużą dawkę, a z drugiej

strony jest zbyt wytrawną pielęgniarką, żeby zrobić to przez pomyłkę.

Większość członków zespołu przyznała mu rację, lecz doktor Benning, Clara Riley i Louella, trzy osoby, od których Sharon oczekiwała dowodu zaufania, siedziały w milczeniu.

Werner zebrał akta ze stołu i wstał.

– Na razie przeciwko nikomu z was nie zostało wniesione oskarżenie – oznajmił – ale każdy zostanie wezwany na komisariat w celu złożenia formalnego zeznania. – Zwracając się do doktora Benninga, spytał: – Czy możemy przejść do pana gabinetu i sporządzić listę?

– Oczywiście – odparł doktor Benning, spoglądając ukradkiem na Sharon, która podniosła się ze swojego miejsca.

Kiedy członkowie zespołu zaczęli opuszczać salę konferencyjną, spojrzenia Sharon i Clary spotkały się ze sobą. Sharon zbliżyła się, nim Clara zdążyła wyjść.

– Pani Riley – odezwała się niskim głosem – opowiedziałam pani o tym incydencie w Wietnamie, licząc na pani dyskrecję. Nie spodziewałam się, że wykorzysta to pani przeciwko mnie.

– Nic podobnego nie zrobiłam – stwierdziła Gara z całą mocą i poszła za doktorem Benningiem do jego gabinetu.

Inspektor Werner usłyszał tę krótką wymianę zdań. Podszedł do Sharon i powiedział:

– Wiadomość, którą otrzymałem przez telefon, pochodziła od mężczyzny. Czy domyśla się pani, kto mógł chcieć, żebym o tym wiedział?

– Nie – odparła z zamierającym sercem.

– Ktokolwiek to był, nie przepada za panią – dodał i zniknął za drzwiami gabinetu doktora Benninga.

W jej głowie huczało, oparła się ramieniem o ścianę, próbując odzyskać spokój. Po kilku głębokich oddechach odwróciła się i spostrzegła, że Steve wciąż jeszcze tu był i nie odrywał od niej pytającego spojrzenia.

Zwilżywszy dolną wargę, powoli zbliżyła się do miejsca, na którym siedziała, i podniosła swoją torbę. Usiłowała uzmysłwić sobie, jak on mógł się czuć. Jak powiedział Werner, ktoś podał Richardowi Nordstromowi nadmierną dawkę. Sharon wiedziała, że tym kimś nie była ona. Dlaczego Steve nie mógł dać jej kredytu zaufania? Dlaczego tak szybko uznał, że to ona, a nie kto inny popełnił ten błąd?

Kosztowało ją to wiele wysiłku, lecz jej zmęczone oczy wytrzymały jego niewzruszone spojrzenie.

– Steve – powiedziała spokojnie – wiem, co sobie myślisz, ale zapewniam cię, że otoczyłam twojego brata najlepszą opieką, na jaką mnie stać jako pielęgniarkę.

Nadal wstrząśnięty śmiercią Richie'ego i zdruzgotany tym, co usłyszał w

czasie dochodzenia, Steve zacisnął mocno dłonie i zaczął pocierać jedną o drugą. Unikając jej spojrzenia, powiedział ponuro:

– Nie wiem, w co mam wierzyć. Jedyne co wiem, to że mój brat już nie żyje – jego pełne wyrzutu oczy zwróciły się na moment na nią – i ktoś jest za to odpowiedzialny.

– I teraz myślisz, że to ja? Na Boga, przecież ja jestem pielęgniarką. Poświęciłam życie ratowaniu ludzi.

– Tak jak tego żołnierza w Wietnamie? Oskarżycielskie słowa wypowiedziane przez Steve'a przeszły jej serce jak skalpel, niemal drgnęła z bólu.

– To okrutne, Steve – jęknęła. – Sytuacja w Wietnamie była zupełnie inna. Zrozumiałbyś, gdybyś pozwolił mi wytłumaczyć, dlaczego...

Szybkim ruchem odepchnął się od stołu.

– Richie nie żyje. To jedyne, co rozumiem. Nic, co mogłabyś powiedzieć, nie jest w stanie tego zmienić. Dzwoniłem wczoraj do rodziców. Są niepokieszeni. Jak mam im to wyjaśnić, że śmierć ich syna była po prostu czyjąś pomyłką?

– Steve, gdybyś dał mi szansę...

– Szansę? – powtórzył – Tak jak ty dałaś Richie'emu? Czując się tak, jakby Steve ją naprawdę uderzył, Sharon chwyciła się oparcia krzesła, by nie upaść, a on wybiegł z pokoju.

Zza okrągłego barku w mieszkaniu nad Clearwater Beach, Debbie patrzyła na Sharon, która stała przy otwartych szklanych drzwiach na balkon i tępo gapiła się przed siebie.

– Na pewno nie chcesz się niczego napić?

– Nie, nie – odpowiedziała Sharon ponuro. – Już i tak jestem wystarczająco przybita.

Debbie zaśmiała się cicho, przyrządzając sobie whisky z lodem.

– Widocznie mamy różny metabolizm. Mnie drink dodaje animuszu.

– Może na początku – odparła Sharon, rzucając pełne niepokoju spojrzenie na swą wieloletnią przyjaciółkę.

Poznała Debbie Weston prawie dwadzieścia lat temu w Wietnamie w Siedemdziesiątym Pierwszym Szpitalu Polowym w Pleiku, gdzie Debbie pracowała w Uzupełniającej Zamorskiej Jednostce Rekreacyjnej Czerwonego Krzyża. Teraz, około czterdziestki, nadal była olśniewająco piękna. Jej długie, falujące włosy lśniły naturalnym słomkowym blaskiem. Oczy jak orzeszki – w każdym razie przed godziną koktajli – iskrzyły się jasno i nęcąco. Ale podczas gdy jej fizyczna powierzchowność nie zmieniła się wiele, sama Debbie nie była już ta sama.

Urodzona w farmerskiej rodzinie z Sant Angelo w Teksasie, wychowywana była przez surowych fundamentalistów, jakimi byli jej rodzice.

Kiedy zaczęła pracę w Czerwonym Krzyżu, uznali to za cudowny krok. Cieszyli się jednak znacznie mniej, gdy Debbie zgłosiła się na ochotnika do Wietnamu jako „pisklę pod nóż”, jak nazywano pracowników cywilnych.

Przybyła tam jako pełna entuzjazmu naiwna młoda kobieta, pragnąca wnieść trochę radości do życia rannych żołnierzy, grając na pianinie lub akompaniując sobie na gitarze. Opuściła Wietnam po roku, już nie naiwna i nie pełna entuzjazmu, i nigdy nie wróciła do domu do Teksasu.

Nadal jednak nie zaprzestała występów. Czarujące zdjęcia Debbie Weston umieszczano przed najlepszymi klubami San Francisco, Reno, Denver, Chicago, Nowego Orleanu i na koniec wreszcie słonecznego wybrzeża Florydy. Śpiewała i rozsyłała swe uśmiechy wzdłuż i wszerz kraju, zostawiając za sobą armię złamanych serc i swe własne rozwiane marzenia.

– Wiesz, czego ci trzeba? – oznajmiła Debbie, podchodząc do Sharon. – Wspaniałego mężczyzny, który wyparłby z twojej pamięci ten przeklęty szpital.

Sharon stała przy balustradzie balkonu na dziesiątym piętrze i wpatrywała się w złoty i purpurowo-czerwony zachód słońca, odbijającego się w niezmierzonej tafli Zatoki Meksykańskiej. Czowała na twarzy wieczorny podmuch schyłku października. Odwracając się do Debbie, uśmiechnęła się:

– Wspaniałego mężczyzny, powiadasz? I to jest rada, jaką daje mi ktoś, kto głosi, że ten podróżuje najszybciej, kto podróżuje sam?

Z bosymi nogami, ubrana w białe szorty i obszerny bawełniany pulower z wizerunkiem Beethovena, Debbie wyciągnęła się na jednym z dwóch żółtych klubowych foteli i uniosła do góry swoją szklanekę.

– Mężczyźni nadają się do dwóch rzeczy: do tańca – figlarna iskierka zamigotała w jej żywych oczach – i do wyrzucania z pamięci codziennych problemów.

– Mój ostatni problem trudno raczej nazwać powszednim zmartwieniem. Mogę stracić licencję pielęgniarki, a może nawet zostać oskarżona o dokonanie przestępstwa.

– To przecież śmieszne. Jest prowadzone dochodzenie, tak? Detektyw dojdzie, co się stało, i na tym będzie koniec.

– Wcale nie jestem taka pewna, że tak się stanie – powiedziała Sharon, krzyżując ręce na piersi. – Mam takie niepokojące uczucie, że jego zdaniem ten anonimowy telefon w czasie przesłuchania wystarczy już za wszystkie odpowiedzi.

– Swoją drogą, co cię opętało, żeby mówić Clarze Riley o tym, co zrobiłaś w Wietnamie?

– Kiedy przyjmowała mnie do pracy, musiałam jej wyjaśnić, dlaczego pięć lat nie pracowałam jako pielęgniarka. Dlaczego zrezygnowałam z mojej opętańczej potrzeby pracy w szpitalu na rzecz towarzystwa ubezpieczeniowego? Powiedziałam jej prawdę, że po Nam miałam pewne problemy. Ona była w

marynarce wojennej, i zaczęłyśmy o tym rozmawiać. Bóg mi świadkiem, nie jestem jedyną pielęgniarką, która umierającym żołnierzom uczyniła śmierć znośniejszą. – Sharon spojrzała w dół, na basen i wzruszyła ramionami. – Nie wiem, dlaczego jej to wyjawiałam. Dręczyło mnie to przez tak wiele lat i może po prostu musiałam to komuś powiedzieć.

– Czyli jasne jest, że ta informacja podana przez telefon nie pochodziła od nikogo z obecnych w sali konferencyjnej.

Sharon zmarszczyła brwi i spojrzała na Debbie.

– Clara mogła zorganizować kogoś, kto zadzwonił, nie rozumiem tylko, dlaczego miałyby to robić. W pracy zawsze miałyśmy ze sobą jak najlepsze stosunki. Dlaczego raptem miałyby mnie atakować?

– I w tym cały kłopot. – Przełknąwszy łyk drinka, Debbie odstawiła szklanekę na mały wiklinowy stolik. – A może ta morfina, którą mi dałaś, była zepsuta czy coś w tym rodzaju?

– Teraz i ty zaczynasz! – powiedziała Sharon z ożywieniem. – Potrzebuję kogoś, kto mi uwierzy i zaufa.

– Próbowałam tylko rzucić trochę światła na tę tajemnicę.

– Dla mnie nie jest to żadna tajemnica. Gdybym się pomyliła i dała Richardowi Nordstromowi taką dawkę morfiny, jaką wykazała autopsja, umarłby już po paru minutach wskutek zatrzymania oddechu. – Pokręciła głową. – W jakikolwiek sposób dostał tę morfinę, musiało to być na krótko przed włączeniem się sygnału alarmowego w jego aparaturze kontrolnej, i to właśnie powiem inspektorowi Wernerowi, kiedy wezwie mnie na komisariat. – Zacisnęła dłonie na balustradzie i odsunęła się do tyłu. – Szkoda, że nie miałam na tyle przytomnego umysłu, żeby mu to powiedzieć w czasie przesłuchania, ale byłam tak rozbita obecnością Steve’a.

– Kto to jest Steve?

Sharon zaśmiała się sucho i usiadła bokiem na fotelu naprzeciwko Debbie.

– To jest ten wspaniały mężczyzna, jakiego twoim zdaniem teraz potrzebuję.

– Ach tak, intryga się zagęszcza – powiedziała Debbie z błyskiem w oczach. – Jak bardzo wspaniały? A samotny?

– Bardzo, tak, samotny, ale nazywa się też Nordstrom.

Podejrzewa, że ja jestem odpowiedzialna za śmierć jego brata.

– Hm. Rozumiem, to mogło ostudzić jego zapał.

– Ostudzić? Ciarki przechodzą mi po plecach, kiedy przypomnę sobie to spojrzenie, jakim mnie obrzucił, nim wypadł z sali.

– Musisz mnie oświecić. Tego Steve’a poznałaś niedawno, tak?

– Wczoraj przyszedł do mnie do domu z doniczką orchidei i zabrał mnie na kolację.

- Orchidee... kolacja? Musiałaś zrobić na nim piekielne wrażenie.
- Po prostu chciał mi okazać wdzięczność za troskę, z jaką – jak wtedy myślał – zajęłam się jego bratem. Teraz nie zdziwiłabym się wcale, gdyby wtargnął do mojego mieszkania i zabrał doniczkę.
- Daj mu trochę czasu. Może jednak nie jest tak wytrącony z równowagi, jak myślisz.
- Ależ jest, uwierz mi.
- Czy to możliwe, że on tylko...
- Proszę cię, Debbie – błagała Sharon – pomówmy o czymś innym, na przykład o tobie i Tonym. Zamierzasz prowadzić z nim wspólny dom?
- Debbie podkurczyła nogi i objęła rękami kolana.
- Nie, jestem zadowolona z tego, jak jest teraz, bez komplikacji.
- I bez zaangażowania – dodała Sharon.
- Przyganiał kociół garnkowi.
- Jeśli pojawi się właściwy mężczyzna, spróbuję wyjść za mąż po raz drugi. Co się tyczy Tony’ego, nie znajdziesz nikogo lepszego od niego. On szaleje za tobą, to sympatyczny chłopak.
- Za sympatyczny, żeby się ze mną wiązać.
- Och, przestań już. Wmawiasz to sobie tylko po to, żeby uchodzić za najbardziej przegraną z przegranych kobiet.
- Debbie przechyliła głowę w stronę Sharon i uśmiechnęła się szeroko.
- Przyjrzyjmy się temu bliżej. Nie może być zwycięzców bez pokonanych, a ja jestem właśnie ta pokonana. Może spójrz na to tak: dzięki swojej przegranej umożliwiam innym kobietom wygraną w ich życiu. Tony będzie wymarzoną mężem dla jednej z nich.
- Gdybyś trochę zmniejszyła tempo życia i skoncentrowała się na nim, mogłaby to być twoja wygrana.
- Zostaw mnie w spokoju, moja miła. Tony zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Nie mam zamiaru obciążać go moimi problemami.
- Czy to nie on powinien o tym zdecydować?
- Nie. Pan Wielkoduszny chętnie podjąłby to wyzwanie, ale, jak myślisz, ile czasu byłby w stanie znieść moje pijatyki z różnych okazji i moje przerażające nocne koszmary?
- Uważam, że go nie doceniasz, Debbie. Uśmiechnęła się bez entuzjazmu.
- Sądzę, że to ty mnie przeceniasz. – Jej uśmiech zniknął, odchyliła się w fotelu. – Posłuchaj, nie zamierzam być oparciem dla mężczyzny. Ostatnio wiodło mi się całkiem nieźle. Może dzięki Tony’emu, a może nie. Ale przez cały czas zżera mnie od środka coś, co sprawia, że czuję się jak maszyna, a nie kobieta.
- Sharon delikatnie położyła dłoń na ręce Debbie i powiedziała ciepło:
- Ty ciągle jeszcze nie możesz uporać się z Wietnamem.

– A ty?

– Ja też nie, ale nauczyłam się walczyć ze wspomnieniami.

– Wspomnienia – Debbie powtórzyła ponuro. – Nigdy nie uwierzyłam w tę głupią wojnę. Uwierzyłam w tych chłopaków w szpitalach. Chciałabym, do diabła, móc zapomnieć o tych, co umarli, ale ciągle mi się wydaje, że jeśli o nich zapomnę, przeminą na zawsze, tak jakby w ogóle nie istnieli.

Sharon wiedziała, że wywieranie presji na Debbie nie ma sensu. Ona nigdy nie miała takich problemów z alkoholem po Wietnamie jak Debbie, przeszła jednak przez co innego. Wiele spośród kobiet, które były w Wietnamie, nadal cierpiało. Bynajmniej niemałą trudność sprawiało im, podobnie jak mężczyznom, którzy tam służyli, utrzymanie trwałych związków uczuciowych. Ale Sharon uważała, że zmaganie się z tym problemem było znacznie trudniejsze dla kobiet, ponieważ wojnę uznawano za sprawę męską i to mężczyzna miał w jej następstwie ponosić ofiary, a nie kobieta.

Podeszła do fotela Debbie i lekko trąciła ją w ramię.

– Wysłuchiwanie moich szpitalnych problemów jest warte kolacji u Reda Lobstera.

– Ty płacisz?

– Jeśli ty dasz napiwek.

– W porządku.

W piątek rano Steve był zajęty w jednej ze swych sześciu cieplarni, gdzie przesadzał do doniczek ostatnią przesyłkę sadzonek z Tajlandii. Słuchając taśmy z piosenkami Elvisa Presleya i nucąc pod nosem *Are you Lonesome Tonight*, układał kawałki sosnowej kory w doniczkach. Nagle przerwał i wyłączył magnetofon:

– Tak, do diabła, rzeczywiście jestem samotny.

Dodał więcej kory, umieścił sadzonkę w doniczce i znowu pomyślał o Sharon. Choć bardzo się starał, nie umiał przestać o niej myśleć. Jak różne jednak były te jego myśli. Wspomnienia przyprawiały go o zawrót głowy. Raz była to pełna współczucia pielęgniarzka w bieli, atrakcyjna kobieta stojąca pod palmą na brzegu jeziora Seminole, innym razem znów zdenerwowana kobieta podczas dochodzenia – ta, która mogła zabić jego młodszego brata.

Przykręcił gumowy wąż do kranu i zaczął zraszać liście kwitnących orchidei ustawionych na półkach po drugiej stronie cieplarni, śmiejąc się w duchu z samego siebie, jak mógł pomyśleć, że Sharon mogłaby być tą kobietą, która wyrwałaby go z samotności.

Był zaskoczony, gdy zgodziła się na wspólną kolację. Zaskoczony, ale potem zdenerwowany. Kobieta taka jak ona, pomyślał sobie, miała z pewnością niejedną taką propozycję. Najpierw sądził, że przyjęła jego zaproszenie, bo chciała być dla niego miła i okazać mu współczucie, przy kolacji jednak, a

potem podczas rozmowy w parku, uwierzył, że jego towarzystwo sprawiało jej przyjemność. Kiedy odwiózł ją do domu, myślał jedynie o tym, żeby zobaczyć się z nią znowu. Następnego dnia wezwano go telefonicznie z gabinetu ordynatora na przesłuchanie.

Przesłuchanie. Inspektor Werner o mały włos nie oskarżył Sharon o podanie Richie'emu zbyt dużej dawki morfiny. Jakby tego było za mało, okazało się, że z jakiejś tam przyczyny zrobiła już tak kiedyś celowo w Wietnamie. A czy istnieje taki powód, który uzasadniałby odbieranie komuś życia? Dlaczego miałyby to zrobić Richie'emu? Wszyscy wydawali się zgodni co do tego, że mógł przeżyć ten wypadek.

Zakręcił wodę i powiedział sobie po raz setny: „Niewinny, komu nie dowiedziono winy”. Trudno mu było przetknąć tę gorzką pigułkę. Może nie był dość obiektywny, ale przecież to nie takie łatwe. Zabito jego brata.

Pełnym udręki wzrokiem spojrzął na telefon wiszący na ścianie nad stołem z sadzonkami i poczuł, że nie potrafi żyć z takim ambiwalentnym stosunkiem do Sharon. Ruszył do telefonu, chwycił słuchawkę i zamarł.

I co jej powie? Po prostu przypomni o ich umówionym spotkaniu po jego powrocie z Madison? A może spyta, jak tam z twoim sumieniem, czy ostatnio dobrze sypiasz?

Do diabła!, mruknął, ciskając z trzaskiem słuchawkę na widełki. Czy ona w ogóle chciałaby rozmawiać ze mną po tym, jak ją wczoraj potraktowałem? Momencik, powiedział sam do siebie, najpierw ty odpowiedz sobie na pytanie, dlaczego chcesz z nią rozmawiać.

W głębi serca wiedział, dlaczego. Ale jego rozum mówił mu, że powinien ją nienawidzić za to, czego dowiedział się w czasie przesłuchania, serce zaś nawoływało do powściągliwości w potępianiu jej, choćby nawet wydawała się bardzo winna. Znowu ogarnęła go niepewność, rzucił się więc z powrotem do pracy.

Zaczął właśnie mieszać rozdrobnioną korę jodłową z torfem, by rozsadzić w niej orchidee odmiany Lady Slipper, gdy kątem oka dostrzegł czyjaś sylwetkę przy wejściu do cieplarni. Jego serce zamarło na chwilę, kiedy obróciwszy się ujrzął w drzwiach Sharon z nieśmiałym uśmiechem na ustach.

– Hej – powiedziała cicho. – Mężczyzna w sąsiedniej cieplarni powiedział mi, że znajdę cię tutaj. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci w pracy.

– Och... nie, nie – odparł wycierając ręce w ręcznik, a jego umysł znowu wypowiedział wojnę sercu.

Gdy stwierdziła, że nie miał zamiaru czymkolwiek w nią rzucić, Sharon zrobiła ostrożny krok i rozejrzała się po długiej hali z podwójnymi półkami po bokach przeznaczonymi na doniczki, ze szklanym dachem i szklanymi, usianymi kropelkami wilgoci ścianami.

– Klimatyzacja? – spytała, zdziwiona nieoczekiwanym powiewem

chłodnego powietrza.

– Nie, nie – odpowiedział, nadal nie mogąc pogodzić się z jej nagłą obecnością. Nie potrafił oderwać od niej oczu, ruchem głowy wskazał na wentylator wmurowany na wysokości dwóch metrów w końcu pomieszczenia. – Woda ścieka po łopatkach i pozwala utrzymać tu chłód i wilgoć.

– Nie wyobrażałam sobie, że twoje cieplarnie są tak duże.

– Mają osiem na szesnaście metrów – wyjaśnił, mierząc wzrokiem jej kostium i białą bluzkę.

Sharon zastanawiała się, czy może powiedzieć Steve'owi, jak niezręcznie się czuła, pojawiając się tutaj tak nieoczekiwanie. Po długiej, bezsennej nocy postanowiła, że musi zobaczyć go ponownie, by wyjaśnić mu, iż nie zrobiła niczego, co mogłoby zaszkodzić jego bratu. Dając sobie trochę czasu, by się uspokoić, znowu zaczęła oglądać szeregi zdrowych zielonych roślin, z których wiele obsypanych było kwiatami o nadzwyczajnej urodzie.

– Ich widok wprost zapiera dech – powiedziała z uznaniem do Steve'a. – I te cudowne kolory. – Podeszła bliżej do wiszącej doniczki, z której niczym z fontanny wylewały się setki lawendowych kwiatów. – Czy to też jest orchidea?

– Tak – odpowiedział, nie odrywając od niej wzroku. – To dendrobium, nagrodzone w tym roku przez Amerykańskie Towarzystwo Hodowców Orchidei dyplomem najwyższego uznania.

Dostrzegł napięcie w jej oczach, zrozumiał, że nie było jej łatwo patrzeć mu prosto w twarz. Zastanawiał się, dlaczego zdecydowała się tu przyjść.

Gdy dała już wyraz swemu zachwytowi kwiatami, spojrzała na niego przelotnie.

– Wiem, przyszłam kilka dni wcześniej, niż proponowałeś, ale... jestem teraz kobietą bez obowiązków. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że wpadłam.

Gdy nie odpowiadał, odwróciła się ku niemu:

– Ale nie miałabym pretensji, gdyby tak było. Wiem, jak to wszystko wygląda w twoich oczach.

Steve oparł się o metalową półkę, skrzyżował na piersi swe opalone muskularne ramiona i spojrzał jej w oczy:

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że twoja wizyta mnie nie zaskoczyła.

– Doceniam twoją szczerłość – odparła spuszczać wzrok. – Wczoraj nie dałeś mi szansy na przedstawienie mojej wersji wydarzeń.

– To interesujące – powiedział stanowczo, w tej samej chwili żalując swego ostrego tonu.

Podniosła oczy i spotkała jego spojrzenie.

– I prawdziwe – dodała z naciskiem.

Steve obrócił głowę ku wejściu, gdzie jakiś mężczyzna w dżinsach zapukał do otwartych drzwi.

– Dzwoni pana ojciec – powiedział. – Mam przełączyć tutaj?

Steve rzucił na Sharon zaniepokojone spojrzenie, po czym odpowiedział:

– Nie, Ed, odbiorę w biurze. – Ujął ją pod ramię i bez ceremonii wyprowadził z cieplarni. Na zewnątrz wskazał na tył dwupiętrowego domu z cegły. – Od drugiej strony jest patio. Rozgość się tam, ja za kilka minut wrócę.

Sharon straciła odwagę.

– Może moja wizyta nie była najlepszym pomysłem.

– Przeciwnie – odrzekł szorstko. – Jestem ciekaw twojej wersji. To nie potrwa długo. – Popchnął ją lekko w kierunku domu, a sam wszedł do biura, żeby porozmawiać z ojcem.

Idąc ciężkim krokiem w stronę patio, Sharon umacniała się w swej odwadze.

Gdy wyszła zza rogu domu, stanęła na sekwojowych deskach rozległego patio, otoczonego białą barierką z kutego żelaza. Długie sekwojowe belki, oplecione jaskrawoczerwonymi i żółtymi kwiatami, użyczały trochę cienia przed piekącym słońcem Florydy. Dwa osłonięte parasolami stoliki, również z kutego żelaza, i krzesła z poduszkami stały w ocienionym miejscu patio. Sharon położyła na jednym ze stolików torebkę, wyszła na słońce i spojrzała na basen otoczony chińskimi drzewkami. Ogarnęła spojrzeniem uroczy ogród usiany wielobarwną azalią, wysadzany krzewami głogu i czerwoną winoroślą, pnącą się po kratkach.

Obejrzała się na wypielegnowany dom i stwierdziła, że hodowla orchidei nie była chyba złym interesem. Zawieszona w swych obowiązkach, pozbawiona pensji, znowu poczuła niesprawiedliwość losu, ale nie to martwiło ją najbardziej. Martwił ją Steve.

Ten mężczyzna miał wszelkie podstawy do wrogości w stosunku do niej, upomniała samą siebie, odwracając się znowu w stronę ogrodu i przyglądając się wysmukłym sosnom w oddali. Jego szorstkość raniła ją głęboko, tym bardziej że się jej podobał. Stwierdziła to po pierwszym spotkaniu w szpitalu. Posunęła się nawet do wyobrażenia sobie, że mogliby zostać dobrymi przyjaciółmi, zwłaszcza po tym wspólnym wieczorze.

Podniosła głowę i poczuła ciepło słońca na swej twarzy. Przypomniała sobie ciepło dłoni Steve'a, kiedy trzymała go za rękę w parku. Tak, bardzo ją pociągał, i jeśli nawet nie będzie chciał już jej więcej widzieć, musi jej wysłuchać.

Usłyszała jakiś hałas; odwróciła się w stronę domu i ujrzała, że Steve podciągnął rolety w drzwiach i postawił tacę na wąskim barku. Zniknął, a Sharon dostrzegła na tacy pojemnik na lód, butelkę bourbona i dwie szklanki. Po kilku sekundach uchylił szklane drzwi, przyniósł tacę na stół i zaczął przyrządzać drinka. Kiedy podeszła do niego, podał jej szklankę.

– Nie, dziękuję – powiedziała. Pomyślała, że jest trochę zarozumiała. –

Trochę za wcześnie dla mnie.

– Myślę, że dobrze ci zrobi – poradził – Możesz usiąść. Mimo że nie podobał się jej ton jego głosu i napięty wyraz twarzy, Sharon jeszcze raz wzięła się w garść i posłuchała rozkazu. Wzięła szklankę, postawiła ją na stole, usiadła i czekała na niego.

Pociągnawszy spory łyk ze swojej szklanki, Steve odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem, krzyżując ręce na jego oparciu. Potem powiedział:

– Jestem gotów wysłuchać twojej wersji wydarzeń.

– Zdaje się, że cenisz sobie szczerłość – powiedziała z lekko drżącą brodą – będę więc szczerą. Nie pochwalam twojej postawy sędziego.

Zmrużył oczy.

– Jedyne rzecz, która mnie na razie interesuje, to twoje przyznanie się do tego, co zrobiłaś w Wietnamie.

Niemal fizycznie czuła na sobie ostre, oskarżycielskie spojrzenie Steve'a. Unikając jego wzroku, napiła się łyk drinka.

– Byłeś w wojsku, Steve?

– Tak.

– Widziałeś jakąś bitwę?

– Nie. Kiedy miałem osiemnaście lat, nim zdążyli powołać mnie do wojska, zaciągnąłem się do lotnictwa. Umiałem pisać na maszynie, wyładowałem więc jako kancelista „Porannych Wiadomości” w bazie Harlinge Air Force w Teksasie.

Zastanawiając się, czy miał czuć się winny za to, że nie uczestniczył w walkach, powiedział:

– Mogę sobie wyobrazić, jakie to było ohydne dla ciebie i dla każdego, kto tam był.

Sharon spytała spokojnie:

– Jak miałbyś to sobie wyobrazić, skoro tam nie byłeś?

– Nie wzięłem też nóg za pas i nie wyjechałem do Kanady. Czy to daje mi jakieś punkty?

Sharon bezwiednie skubała palcami serwetkę, którą Steve położył obok jej szklanki. Z nieruchomą twarzą powiedziała łagodnie:

– Lepiej byłoby, gdyby każdy z żołnierzy, których operowaliśmy w Wietnamie, uciekł wcześniej do Kanady. – Zamyśliła się ponuro, a po krótkiej chwili dodała: – Zdołałam przyzwycząć się do potwornych jęków zwijających się z bólu mężczyzn i do wrzasków pielęgniarek i lekarzy, przekrzykujących huk helikopterów, ale nigdy nie przyzwyczyłam się do płaczu młodych mężczyzn i do warkotu w mojej głowie. Może nie nadawałam się do pracy w tych warunkach. Może widziałam zbyt wielu umierających i zabitych, może musiałam zmyć zbyt dużo krwi spod paznokci, a może nie byłam wystarczająco dzielna albo twarda.

Głęboko poruszony bólem w jej głosie, wyciągnął rękę i położył ją na dłoni Sharon.

– Może miałaś coś lepszego do zaoferowania niż odwagę i odporność.

Popatrzyła na niego:

– Na przykład co?

– Na przykład wrażliwość i opiekuńczość.

Te słowa dodały jej na moment otuchy, ale potem spojrzała na jego dłoń i cofnęła rękę. Podniosła się powoli i skrzyżowała ręce na piersi. Przez jej głowę przemknęły dokuczliwe obrazy nie kończących się nocnych koszmarów z Wietnamu. Patrząc tępo przed siebie powiedziała:

– Jako pielęgniarka myślałam, że śmierć jest wrogiem, ale w niektórych przypadkach... – przerwała w pół zdania i zimno spojrzała na Steve'a. – Czy wiesz, co to jest triage?

Odpowiedział cicho:

– Chodzi chyba o decyzję, który z rannych otrzyma pomoc jako pierwszy.

Jej usta drgnęły w pełnym bólu uśmiechu.

– To więcej niż bawienie się w Boga, ty decydujesz, którym z rannych trzeba zająć się w pierwszej kolejności, który może trochę poczekać, a który przypuszczalnie umrze... nazywaliśmy ich „kolejkowiczami”. Którejś nocy przywieziono masę ciężko rannych. Właśnie zaczęliśmy ich wyładowywać z ciężarówek, kiedy nadjechała następna fala samochodów z jeszcze większą masą kolejkowiczów, mężczyzn o strasznie poparzonych ciałach, nie przypominających ludzi. Wielu nie miało rąk i nóg. – Zamknęła oczy i pokręciła głową. – To nie to samo co chorzy po amputacji, których do tamtej pory widywałam w szpitalach. Ich kończyny nie były ucięte starannie i sterylnie.

Sharon patrzyła przed siebie ponad Steve'em:

– Jeden z nich miał osiemnaście lat, był kapralem. Nazywał się Edwards i miał oczy małego psiaka. Jego ciało było porozrywane na strzępy, był przerażony. Ścisnął mnie za rękę i błagał, żebym mu pomogła.

Znowu się odwróciła, zasłaniając oczy, jakby próbowała wymazać z pamięci wciąż jeszcze żywy obraz młodego chłopca o zabłoconej, zalanej łzami twarzy.

– Powinien był zostać umieszczony razem z kolejkowiczami, ale ja posłałam go od razu na salę operacyjną.

Lekarze rzucili na niego okiem, stwierdzili, że nie przeżyje nawet godziny, i kazali wynieść z sali. „Siostró, niech pani mi pomoże” – żebrał. Wiedziałam, że jego ból był nie do wytrzymania.

Powoli odsłoniła oczy i zeszywniała.

– Dałam mu pięćdziesiąt miligramów morfiny i trzymałam go za rękę, póki...

Nie wiedząc, co ma powiedzieć, Steve uniósł głowę. Kiedy zobaczył, że

drży, zerwał się z miejsca, stanął obok niej i położył jej rękę na ramieniu.

– Nie miałem zamiaru rozdrapywać twoich starych ran – powiedział czule. – Jeśli opowiesz inspektorowi to, co ja usłyszałem przed chwilą, jestem pewien, że...

Sharon odwróciła się i ręka Steve'a osunęła się z jej ramienia. Jej oczy płonęły.

– Właśnie spędziłam dwie godziny w komisariacie. Inspektor miał taki sam pełen współczucia wyraz twarzy jak ty teraz, postawił jednak sprawę jasno: on musi wykonać swoje zadanie, czyli ustalić, kto dał twojemu bratu za dużo morfiny. – Wzięła do ręki torebkę i znowu spojrzała Steve'owi prosto w twarz. – Ty nadal myślisz, że to ja, tak?

– Posłuchaj – odparł, przesuwając palcami po włosach.

– Nie wiem, co mam teraz myśleć. Ale ktoś w jakiś sposób spowodował śmierć Richie'ego.

– Ale nie ja! – krzyknęła, zmęczona koniecznością odpierania oskarżeń. – Ten młody żołnierz to zupełnie skrajny przypadek. Cierpiał w nieopisany sposób i tak czy inaczej by nie przeżył. Prognozy dotyczące twojego brata były pozytywne. Na Boga, ja też bym chciała wiedzieć, co się z nim stało, ale nie wiem. Ty jednak musisz mi uwierzyć, to dla mnie ważne.

– Chciałbym... w najgorszym razie, ale...

– Ale nie możesz – powiedziała spokojnie, po czym westchnęła głęboko i skierowała się w stronę schodków.

Steve dogonił ją i dotknął jej ramienia.

– Sharon, jest coś, co muszę ci powiedzieć. – Obróciła się nieznacznie i spojrzała na niego drwiąco. Czując odrazę do tego, co miał powiedzieć, szybko wyrzucił z siebie: – Mój ojciec zamierza wziąć prawnika i przeciwko szpitalowi i tobie wnieść oskarżenie o spowodowanie śmierci.

Sharon pobladła:

– I ty się na to zgadzasz?

– Nie, powiedziałem mu, żeby poczekał, co przyniesie dochodzenie.

– Dopóki się nie upewnisz, że to nie ja zamordowałam twojego brata, tak?

Odrzuciła jego rękę i zbiegła po schodach. Oczy piekły ją od powstrzymywanych na próżno łez.

5.

Tony, uśmiechnięty od ucha do ucha, bił brawo wraz z pozostałymi gośćmi klubu po kojącym solo na fortepian w wykonaniu Debbie, kończącym pierwszą część jej występu. Jego ciemnobrązowe oczy prześlizgnęły się po jej postaci w fiołkowo-różowej sukni, a potem zatrzymały się na pełnej uroku twarzy, przepelniając dumą jego serce.

Jednocześnie kelner postawił whisky z lodem na małym okrągłym stoliku przed wolnym krzesłem naprzeciw Tony'ego.

– Dzięki, Sean – powiedziała Debbie siadając, po czym pociągnęła spory łyk ze szklanki.

– Niemają dziś tłum – zauważył Tony, nie widząc ani jednego wolnego miejsca w elegancko urządzonej sali.

– W piątek wieczór zawsze są tłumy – powiedziała, przełknąwszy znowu mały łyżeczek. – Jeszcze dwa sezony i nie będzie mnie tutaj. Na to też jestem przygotowana.

Sean postawił obok jej szklanki drugiego drinka i powiedział ze swym wesołym irlandzkim akcentem:

– Od tego dżentelmena naprzeciwko, od tego, co się uśmiecha od ucha do ucha. – Skinęła głową w prawą stronę, gdzie jasnowłosego mężczyzna w garniturze uniósł do góry swą szklankę.

Debbie odsunęła na bok na wpół wypitego drinka i w uznaniu dla gestu mężczyzny również podniosła szklankę nad stołem. Oczy Tony'ego pociemniały jeszcze bardziej.

– Na szczęście – powiedział lekceważąco – w przeciwieństwie do większości Włochów nie jestem typem zazdrośnika.

– Co nieco zazdrości jest bardzo ujmujące w mężczyźnie.

Błysnął ku niej jednym ze swych prostodusznych uśmiechów:

– W porządku, wobec tego jestem tak zazdrosny, że wolałbym, żebyś była muzulmanką i nosiła kwef na twarzy.

Zachichotała po cichu, jej jedwabiste złote włosy oblało łagodne światło żyrandola.

– Kiedy męska klientela przestanie na mnie patrzeć, wtedy nie będę miała tu czego szukać.

Rzucił szybko okiem na jasnowłosego mężczyznę, który nadal gapił się na nią.

– Jeśli oni nie przestaną się w ciebie wpatrywać, nie odpowiadam za siebie.

Debbie dostrzegła zaniepokojenie w jego głosie. Sięgnęła do swej wieczorowej zamszowej torebki, wyciągnęła z niej paczkę papierosów i zapaliła

jednego złotą zapalniczką, jaką dostała od Tony'ego na swoje czterdzieste urodziny.

– Za dużo palisz.

– A ty za dużo gderasz – odparła i wypuściła na bok smugę niebieskiego dymu.

– Tylko dlatego, że cię kocham.

Nie patrząc na niego, strząsnęła popiół do kryształowej popielniczki.

– Kiedy wychowywałam się w Teksasie, zawsze wierzyłam we wszystko, co mi ktoś powiedział, ale to było dawno temu.

– Kiedy ja wychowywałam się w Orlando, moja mama uczyła mnie nie kłamać, toteż możesz mi wierzyć, kiedy ci mówię, że cię kocham.

– Dlaczego? – spytała z figlarnym uśmiechem. – Bo przypominam ci twoją mamę?

– Nie. Bo jesteś bardzo kobieca, elegancka i sexy. A ja lubię te cechy w kobiecie.

Oparła łokieć na stole i wpatrzyła się we wstęgę dymu z papierosa.

– Była taka piosenka, którą zawsze śpiewałam w Nam. – Zaczęła cicho nucić. – „Nie pozwól gwiazdom zapaść w twoje oczy. Nie pozwól księżycowi, by złamał ci serce. Miłość przychodzi nocą, za dnia umiera...” – Jej słowa ucichły. – Coś w tym rodzaju. Chłopcy ją uwielbiali.

– Nie chcę mówić o chłopcach z przeszłości, chcę mówić o nas, tu i teraz.

Spojrzała na zegarek i delikatnie wzięła go za rękę.

– Już prawie północ, masz za sobą cały dzień pracy. Może poszedłbyś do mnie i trochę się przespał?

– Mogę pospać rano w pracy. – Opróżnił swoją szklanekę i dał znak Seanowi, żeby przyniósł mu następną. – O tym też musimy pomówić. Takie życie, jakie prowadzimy, to obłąd, to moje nocowanie raz w twoim mieszkaniu, raz w moim. Tak naprawdę to nie wiem, gdzie jest mój dom. Ja pracuję w dzień, ty w nocy, i prawie wcale nie spędzamy ze sobą wolnego czasu.

– Od dziewiątej rano do piątej po południu nie ma zbyt wielkiego zapotrzebowania na moją pracę – zażartowała – za to ty mógłbyś wziąć nocne dyżury w szpitalu.

Bynajmniej nie ubawiony tym, co usłyszał, powiedział:

– Awans w mojej dziedzinie można osiągnąć tylko pracując w dzień. Posłuchaj, Debbie – kontynuował cieplejszym tonem. – Zależy mi na powodzeniu w pracy, ale nie ze względu na siebie, tylko na nas oboje. Jeśli nie chcesz za mnie wyjść, to chociaż wprowadź się do mnie, albo ja do ciebie, jeśli wolisz. Do niczego nie dojdziemy, żyjąc w ten sposób.

– To nie dojdziemy – powiedziała, zaciągając się mocno papierosem.

Odchylił się i zaczął przyglądać się jej kamiennej twarzy.

– Czyli nic się nie zmieni, tak? Spytała go szorstko:

– Czego ty ode mnie chcesz, Tony?

– Zaangażowania – odpowiedział, pochylając się do przodu. – Tego chcę od ciebie.

– Chcesz za dużo.

– A ty za mało. Dlaczego tak się boisz dać trochę więcej?

– Bo to znaczy, że nie można odejść, kiedy zacznie działać się źle.

– Tak łatwo z tego rezygnujesz?

– Cały czas myślę o tobie. Widzisz te podkrążone oczy? Są takie bynajmniej nie od czytania.

– Podkrążone czy nie, i tak jesteś piękna.

Jej usta poruszyły się w sztucznym uśmiechu.

– To ten rodzaj piękna, który osiąga się dzięki miłości własnej? – Jej sztuczny uśmiech natychmiast wyparował. – Z upływem czasu moje poczucie wartości zostało nieco nadwątlone. – Podniosła szklanekę i opróżniła ją.

– To bardzo niesympatyczna cecha, Debbie.

– Picie?

– Nie. Takie ograniczanie samej siebie.

– Stare przyzwyczajenia trudno jest przełamać.

– Kochanie – powiedział czule – każdy z nas ma jakieś demony, z którymi walczy, a z tego, co mi trochę opowiadałaś o swoich doświadczeniach z okresu wojny, wiem, że i ty też masz swoje. Ale wszystko da się przezwyciężyć, jeśli weźmiemy się za to wspólnie.

Kręcąc wolno głową, powiedziała:

– Jesteś niezmordowany.

– Nie mam wyboru, bo cię kocham.

Znowu się uśmiechnęła, ale już trochę serdeczniej.

– Ty masz prawdziwy dar przekonywania i jeśli będziesz tak często powtarzał, że mnie kochasz, może nawet w to uwierzysz.

– Może i ty uwierzysz.

– Wtedy oboje będziemy mieli masę kłopotów.

– Dam sobie z nimi radę.

– Tak ci się wydaje.

– Myślę, że i ty dasz sobie radę, jeśli tylko spróbujesz.

– Uwierz mi, już próbowałam, ale Kupidyn po prostu nie może trafić w moje serce.

– Ja trafiłem.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała ze słabą nutką nadziei w głosie.

– Tak, i chcę ci powiedzieć, że twoje serce jest dobre i ciepłe i bije w doskonałej harmonii z moim.

Wrzuciła do torebki papierosa i zapalniczkę, a potem spytała spokojnie:

– Dlaczego ja cię nie spotkałam dwadzieścia lat temu? – Pstryknęła

swymi długimi palcami i uśmiechnęła się ironicznie. Jej głos przybrał twardy ton: – Głupstwa mówię. Dwadzieścia lat temu byłeś jedenastoletnim chłopcem.

– To niepokoi cię o wiele bardziej niż mnie.

– Masz absolutną rację. – Wzięła do ręki torebkę i wstała. – Muszę wracać do pracy, nie ma sensu, żebyś siedział tu całą noc.

– Poczekam na ciebie. My, Włosi, jesteśmy nieustraszeni, jeśli wiemy, że mamy rację.

Przez chwilę popatrzyli sobie w milczeniu w oczy, po czym Debbie powiedziała czule:

– Obawiam się, Tony, że tym razem się mylisz, bardzo się mylisz. – I ruszyła w stronę fortepianu.

W blasku ciepłego porannego słońca, Sharon niosła z parkingu obok domu torbę z zakupami. Zatrzymała się w pół drogi, widząc Steve'a, ubranego jak zwykle w dżinsy i niebieski podkoszulek. Stał oparty nonszalancko o swój samochód, który zaparkował tuż przed wejściem. Ponieważ nie chciała dawać mu okazji do wprowadzenia jej w stan przygnębienia, miała zamiar zawrócić i wejść tylnymi drzwiami, nim jednak zdążyła to zrobić, szedł już w jej stronę z białą papierową torebką w ręce.

– Dzień dobry – powiedział pogodnie, biorąc od niej torbę z zakupami.

Bez żenady wyszarpnęła mu ją z powrotem.

– Dam sobie radę. My, pielęgniarzy, przyzwyczajone jesteśmy do większych ciężarów.

Znowu wyrwał jej zakupy z ręki, lekko rozdzierając górną krawędź torby.

– Uczono mnie być dżentelmenem.

– To zachowuj się jak dżentelmen.

– To daj mi szansę – odciął się, po czym uniósł do góry białą papierową torebkę i zniżając ton powiedział: – Wstąpiłem do cukierni i kupiłem trochę cytrynowych ciastek. Będą dobre z filiżanką kawy.

– Nie boisz się, że dosypię do niej trucizny? – spytała, gdy ominąwszy go, dużymi krokami zmierzała do wejścia.

– Nie – odparł dogoniwszy ją.

Kiedy otworzyła drzwi do budynku, wszedł za nią do środka.

Przycisnęła guzik windy i popatrzyła na niego z boku.

– Czemu zawdzięczam tę rycerskość wobec mnie? Jakiejś mrocznej żądzy, by znowu mnie zbesztać? Czy też dobrze spałeś dzisiejszej nocy i trochę złagodniałeś?

– Nie spałem ani trochę – oznajmił, wchodząc za nią do windy.

– Domyślam się, że tym też chcesz mnie obciążyć. Spojrzał na nią z ukosa:

– To chyba ty nie najlepiej spałaś. Uśmiechnęła się krzywo.

– Dlaczego miałabym źle spać? Zostałam zwolniona z pracy, nie dostaję pensji, jestem podejrzana o morderstwo, a twój ojciec zamierza wnieść przeciwko mnie oskarżenie.

– Nie, nie zamierza. – Gdy Sharon spojrzała na niego z powątpiewaniem, wyjaśnił: – Po twoim wyjściu zadzwoniłem do niego i długo z nim rozmawiałem. Potem odwiedziłem Wenera w komisariacie.

Drzwi windy otworzyły się i Steve podążył za Sharon korytarzem wyłożonym chodnikiem. Zauważył, że trzęsły się jej ręce i miała trudności z włożeniem klucza do zamka.

Znalazłszy się w mieszkaniu, Steve zaniósł torbę z zakupami do kuchni i położył ją na stole.

– Dziękuję – powiedziała niechętnie i zaczęła wyjmować wszystko po kolei.

– Bardzo proszę – odparł uprzejmie i pomyślał sobie, że wygląda tak świeżo jak wiosenny dzień w tej kwiecistej słonecznej sukience i lekkich sandałach, jakie miała na nogach.

– Czy mógłbyś wstawić wodę? – spytała, wkładając karton mleka i paczkę żółtego sera do lodówki.

– To jedna z moich umiejętności kulinarnych – odpowiedział słodko.

– Czajnik stoi na kuchence. Wprosiłeś się na odrobinę kawy.

– A co z odrobiną uprzejmości? – spytał, nabierając wody do czajnika.

Zatrzasnąwszy drzwi lodówki, odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Zaczynam mieć dość tego twojego schizofrenicznego zachowania! Raz traktujesz mnie tak, jakby moje miejsce było za kratkami, raz znowu chcesz być moim serdecznym przyjacielem! Zdecyduj się.

– Sharon, powinnaś zrozumieć moją sytuację.

– A ty moja! – wykrzyknęła i jak burza wypadła z kuchni.

– Staram się – powiedział sam do siebie, zapalając płomień pod czajnikiem. Potem otworzył szafki, w jednej z nich znalazł kawę i dwa kubki z roześmianym Snoopim. Przygotowawszy wszystko na stole, stanął w drzwiach oparty o futrynę i rozejrzał się po pokoju. Sharon siedziała na kanapie z wyciągniętymi nogami.

– A może zaczęlibyśmy od początku – zaproponował. – Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiedziała zimno.

Podszedł do kanapy, usiadł na jej drugim końcu i oparł kolano na poduszce między nimi.

– No więc, jak ci mówiłem, zadzwoniłem do mojego ojca i przekonałem go, że nie ma racji. Nie zamierza wnieść oskarżenia przeciwko tobie.

– Przekonałeś go, że jestem niewinna? – spytała. – Tak.

– A czy ty sam w to wierzysz?

– Uważam, że cokolwiek się stało, był to wypadek. Twarz Sharon

spochmurniała.

– Czyli wracamy do początku.

– Niezupełnie. Rozmawiałem z inspektorem Wernerem. Obaj rozumiemy, dlaczego tak postąpiłaś w Wietnamie.

– To cudownie z waszej strony – powiedziała zjadliwie i miała zamiar podnieść się z kanapy.

Steve pochylił się nad nią i chwycił ją za rękę.

– Czy możesz mnie przez chwilę posłuchać? Rozległ się gwizdek czajnika.

– Zrobię kawę, jeśli pozwolisz.

Puścił jej rękę, a kiedy wróciła z kuchni, wziął od niej kubek i talerzyk z cytrynowymi ciasteczkami. Sharon zastygła w sztywnej pozie na fotelu przed kanapą.

– Nie lubisz cytrynowych ciasteczek? – spytał widząc, że miała tylko kawę.

Ignorując jego pytanie, powiedziała szorstko:

– A więc ty i inspektor Werner uznaliście obaj, że nie jestem takim monstrem, jak myśleliście.

– Nigdy tak nie myślałem.

– Trudno było oprzeć się takiemu wrażeniu.

– To po prostu był szok.

– A teraz już odzyskałeś równowagę.

– Nawet więcej. – Postawił na stoliku swój kubek i talerzyk z ciastkiem, oparł łokcie na kolanach i splótł razem dłonie. – Rozmawialiśmy o tobie z Wernerem bardzo długo. Spotkał się już z paroma osobami ze szpitalnego personelu i od każdej z nich usłyszał, że jesteś pielęgniarzką kategorii A, i zbyt wytrawną, żeby popełnić taki błąd.

– To bardzo pocieszające.

Nie zwracając uwagi na jej sarkazm, kontynuował:

– A potem wspomniał o możliwości, która nigdy nie przysłała mi do głowy. Powiedział, że jeśli śmierć Richie’ego nie została spowodowana przez czyjś błąd, to istnieje tylko jedno wytłumaczenie. – Steve spostrzegł, że Sharon słucha go z napiętą uwagą. – Został zamordowany.

Sharon zerwała się z fotela.

– Co?

– Moja reakcja była dokładnie taka sama. Nie mogę uwierzyć, żeby ktokolwiek chciał zabić mojego brata.

Wszelkie uczucia złości i niechęci wobec Steve’a zniknęły, gdy Sharon usiadła obok niego na kanapie, przypominając sobie żartobliwą sugestię Tony’ego, kiedy poprosiła go o przeprowadzenie analizy krwi Richarda Nordstroma.

– Czy to znaczy, że teraz będzie prowadził dochodzenie w sprawie morderstwa?

– Mówi, że nie ma na to dowodów ani motywów, nie mogłem się w tym wszystkim połapać.

– Steve – zwróciła się do niego z niezwykle poważną twarzą – jestem pewna, że podałam Richie’emu dokładnie dziesięć miligramów morfiny, a kiedy byłam u niego o 4.50, nie stwierdziłam żadnych oznak kryzysu. Ale w parę minut potem w jego organizmie znalazła się dodatkowa dawka morfiny. Żadna z moich pielęgniarek nie zbliżała się do niego.

– O ile ci wiadomo – zauważył Steve.

– Jestem tego pewna. Były zbyt zajęte swoimi pacjentami.

– Ale jeśli przyjmiemy tę hipotezę o morderstwie, to ktoś musiał to zrobić. Pytanie tylko: kto i dlaczego.

– I właśnie to chce ustalić policja, tak?

– Jeśli stwierdzą, że to było zabójstwo. Na razie Werner jest skłonny określać to – Steve zawahał się – wypadkiem.

– Który ja spowodowałam – spokojnie dodała Sharon, opadając na oparcie kanapy. Po chwili dotkliwej ciszy spojrzała Steve’owi w oczy: – Bądź ze mną jeszcze raz szczery. Czy dalej myślisz, że popełniłam błąd?

Ujął jej rękę i delikatnie nią potrząsnął:

– Jest mi równie trudno uwierzyć w to, że ty to zrobiłaś, jak i w to, że ktoś tak bardzo nienawidził Richie’ego, że aż go zabił.

– Ale dopóki policja nie ustali albo jednego, albo drugiego, ty nie będziesz miał pewności, czy tak?

– Powiedziałaś, żebym był szczery – przypomniał jej.

– Wiem – powiedziała nieprzyjemnie – ale twój sposób mówienia prawdy bardzo rani.

Zaległa cisza. Po chwili Steve pogładził kciukiem delikatną skórę na grzbiecie jej dłoni.

– Wypadki zdarzają się wszędzie. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Kiedyś dentysta skaleczył mi usta igłą do borowania.

Sharon odpowiedziała na jego sztuczną wesołość smutnym uśmiechem.

– Ale wyszedłeś z tego wypadku cało. Zbliżywszy dłoń do jej policzka, musnął go opuszkami palców:

– Ale jednego jestem pewien. Nie chciałbym cię stracić jako przyjaciela. Ta sprawa z Richie’em tak czy inaczej sama się rozwiąże, a kiedy to nastąpi, chciałbym, żebyśmy...

Sharon odsunęła się od Steve’a i wstała z kanapy. Obróciwszy się spojrzała na niego z góry:

– Może nie powinniśmy wybiegać tak daleko w przyszłość. Czuję się niespokojna, i ty też.

– Ale nie na tyle, żeby nie widzieć, jaką jesteś kobietą. Poczula tępy ból wokół serca.

– Czy jeśli policja ustali, że śmierć Richie’ego nastąpiła wskutek pomyłki, będziesz nadal tak myślał?

– Zajmę się tym, kiedy przyjdzie czas.

– A co ja mam z tym zrobić do tej pory?

– Spróbuj zrozumieć, że znajduję się między młotem a kowadłem, nie jest to dla mnie wygodna sytuacja.

– Rozumiem – powiedziała w napięciu, niezdolna ukryć miotających nią sprzecznych uczuć.

Steve spojrzął na zegarek, wstał i wziął ją za rękę.

– Dziś wieczorem lecę z Richie’em do Wisconsin. Nie będzie mnie przez kilka dni, ale czy będę mógł się z tobą zobaczyć, kiedy wrócę?

– Po co, Steve? – spytała, chcąc odpowiedzieć „nie”. – Za każdym razem, kiedy na mnie spojrzysz, będę widziała w twoich oczach zwątpienie. Myślisz, że to dla mnie miłe?

– Proszę – powiedział z desperacją w głosie. – Czy nie moglibyśmy choćby spróbować? Czy kolacja ze mną będzie dla ciebie aż tak bardzo przykra?

Po długiej chwili wahania pokręciła niemal niedostrzegalnie głową, a potem powiedziała:

– To ja nadal jestem ci dłużna kolację.

– Przyjęłaś moje zaproszenie do domu, pamiętasz? Wyobraź sobie, że umiem nie tylko zagotować wodę.

Sharon znowu poczuła w sobie to nieustępliwe ostrzeżenie, by nie angażować się zbyt głęboko w znajomość ze Steve’em. Wiedziała instynktownie, że nie chodziło tu wcale o tajemniczą śmierć jego brata, ale o coś zupełnie innego, o jakąś cichą przestrożę, której nie mogła zrozumieć, a której przyjęcie kosztowało ją dużo wysiłku.

– Spróbuję wrócić w środę – powiedział, odrywając ją od ponurych myśli.

– Może zadzwoniłbym do ciebie w poniedziałek albo we wtorek wieczorem?

– Dobrze – zgodziła się, ale przypomniała sobie, że poniedziałek miała zajęty. – Lepiej we wtorek.

– We wtorek – powtórzył i uległ impulsowi, który był zbyt silny, by go odeprzeć. Pochylił się i dotknął jej ust swoimi wargami, delikatnie i przelotnie.

Może spowodowała to jego subtelność, a może ciepło, jakie poczuła w tym pocałunku, tak czy inaczej, cokolwiek by to było, jej wahanie rozproszyło się, a serce biło jak mały srebrny dzwoneczek.

– We wtorek – powtórzył jeszcze raz Steve, kiedy podniósł głowę i zatrzymał się na moment, by nasycić się promiennym blaskiem uroczych oczu Sharon.

Nic nie mówiąc, patrzyła, jak zbliżał się do drzwi, a gdy wyszedł, oparła

się o nie na kilka sekund z bijącym sercem. Już teraz tęskniąc za nim, popędziła przez pokój do okna i wyrzała na ulicę. Przyglądała się, jak szedł do samochodu, wsiadł do środka i odjechał. Z palcami na okiennej szybie, wyszeptała czule:

– Do wtorku, Steve.

6.

Debbie, która nigdy nie odmawiała udziału w towarzyskich zgromadzeniach, bez wahania przyjęła zaproszenie na poniedziałek wieczór, dzień wolny od występów w klubie.

Sharon, układając w kuchni krakersy wkoło półmiska z serami, spojrzała na Debbie, która przygotowywała sobie drinka.

– Tony nie wyglądał na rozczulonego, kiedy cię tu podrzucił.

– Jest nadąsany, bo chciał, żebym obejrzała z nim dziś w telewizji *Carmen*.

– Ty rzeczywiście rozwijasz jego smak muzyczny.

– Jak na mężczyznę, który uważał, że *Aria na strunie G* Bacha to akompaniament do striptizu, zrobił istotnie duże postępy.

– Może jednak powinnaś była spędzić z nim ten wieczór – zasugerowała Sharon, wciąż żywiąc nadzieję, że Debbie i Tony zaczną wreszcie prowadzić ustabilizowany tryb życia.

– I stracić spotkanie z Anną. Nie ma mowy. Chcę zobaczyć, co pięć lat przebywania w tym piekle może zrobić z kobiety.

– Jest chyba w doskonałej formie. Pomyślałam sobie, że może dobrze będzie przypomnieć nam wszystkim, że nie każda kobieta wróciła stamtąd stuknięta.

– Prawdopodobnie jej się udało, bo była wśród cywilów.

– Ty też byłaś cywilem – przypomniała jej Sharon z uśmiechem.

– Usilnie próbowałam przekonać o tym Czerwony Krzyż, ale nie dotarło.

– Debbie ściągnęła z wykałaczki kawałek sera. – Moja szefowa należała do tego gatunku pułkowników, którzy rozkazem zabraniają noszenia kolczyków w czasie służby.

– Pułkownik Furtwangler – powiedziała Sharon, przygotowując półmisek kiełbasek po wiedeńsku przed wstawieniem do kuchenki mikrofalowej. – Zawsze miała coś do zarzucenia. Nie mogła zrozumieć, że chłopcy w lazarecie woleli, kiedy wyglądałyśmy jak kobiety.

– O tak. Do dziś pamiętam zapach perfum, którymi zawsze się zlewałam przed pójściem na oddział. Chłopcy o zabandażowanych oczach pociągali nosami i uśmiechali się, nim jeszcze zdążyłam podejść do ich łóżek. Lubili też, kiedy plotłam sobie warkoczyki. Nigdy nie mogłam pojąć dlaczego.

– Po prostu ładnie wyglądałaś. Trzymaj – Sharon podała jej tacę z serami i krakersy. – Postaw to na małym stoliku.

– Dobrze. – Rozległ się dzwonek do drzwi. – Otworzę po drodze.

Z tacą w ręku Debbie otworzyła na oścież drzwi, za którymi stała uśmiechnięta Marge Graham, była pielęgniarka lotnictwa, teraz

instrumentariuszka. Jej ojciec był emerytowanym pułkownikiem amerykańskich sił powietrznych; matka pracowała jako pielęgniarka. Czterdziestopięcioletnia Marge rozstała się już z trzema mężami, a teraz pracowała pilnie nad ewentualnym numerem czwartym.

– To wszystko dla mnie? – spytała Marge z ostrym akcentem typowym dla Alabamy, biorąc z tacy krakersa i parę kawałków sera.

. – Myślałam, że jesteś na diecie?

– Jestem puszysta, nie gruba – odpowiedziała z naciskiem Marge i przeżuwiąc krakersa, weszła do salonu. – A gdzie nasza gospodyni?

– Jestem tutaj, Marge – zawołała Sharon z kuchni. Oczy nowo przybyłego gościa roziskrzyły się.

– Ale mam dla ciebie nowinę!

– Wychodzisz za mąż za Tedda – zaryzykowała Sharon.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, nabijam się.

– Małżeństwo to nie jest taka rzecz, z której my, czarne kobiety, mogłybyśmy się nabijać.

– Po tych trzech niewypałach chyba można się z ciebie trochę ponabijać – dokuczała jej Debbie, podsłuchując z boku. – Ty śmierdzisz małżeństwem. Dlaczego chcesz próbować jeszcze raz?

Porwawszy z tacy, którą przygotowywała Sharon, kawałek sera, Marge oparła rękę na biodrze:

– Ponieważ zmysłowe ciało to rzecz strasznie trudna do zdarcia.

– Och, nie, daj spokój – jęknęła Debbie, kierując swe kroki do lodówki. – To co zawsze?

– Może jedno... na początek.

Kiedy Debbie znalazła puszkę piwa i otworzyła ją z trzaskiem, Sharon odezwała się z przestrogą w głosie:

– Chciałabym, żebyście zachowywały się dziś wieczorem jak należy. Nie wiem, czy Anna łatwo się gorszy.

– Czy ona dalej zastępuje cię na oddziale? – spytała Marge.

– Teraz zastępuje mnie Dave – odpowiedziała Sharon wychodząc z kuchni – a Anna zgodziła się mu pomóc przez pewien czas.

Marge rzuciła torebkę na podłogę obok jednego z foteli i powiedziała:

– Ten twój ordynator to musi być prawdziwy mięczak.

– Doktor Benning jest w porządku. Po tym anonimowym telefonie nie miał innego wyboru, musiał mnie zwolnić.

– Bez wynagrodzenia, jak powiedziała mi Debbie. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, powiedz.

– Czy twoi wszyscy trzej porzuceni płacą ci alimenty? – skomentowała Debbie, zawiadując przekrzywiając głowę.

– To się nazywa wyrównanie rachunków, kochanie – Marge napiła się piwa, po czym odstawiła puszkę na małą plastikową tacę na stoliku obok fotela.
– A co się dzieje z Julią?

– Powiedziała, że przyjdzie – odrzekła Sharon. – Dzwoniłam do niej dziś po południu.

Marge oparła się wygodnie w fotelu i zmarszczyła czoło.

– Martwię się tą małą. To istny kłębek nerwów. Jadłyśmy razem lunch w sobotę i kiedy kelner upuścił tacę, ona dosłownie zerwała się na równe nogi. A paznokcie ma ogryzione aż do skóry.

– Może jest pełnia księżyca albo coś w tym rodzaju – powiedziała Debbie. – Sharon ma kłopoty, z Julią znowu coś się dzieje i Tony daje mi się we znaki.

– Tony! – rozpromieniła się Marge. – Ten słodki chłopiec!

– Otóż to, chłopiec.

Wychyliwszy łyk piwa, Sharon powiedziała:

– To, że jest o dziewięć lat od ciebie młodszy, nie ma znaczenia.

– Prawie dziesięć.

– Za dużo płasów w pozycji horyzontalnej? – spytała Marge z figlarną iskierką w oku.

Debbie uniosła w górę swe długie złociste włosy i przyjęła nęcącą pozę.

– Właśnie teraz zaczynam osiągać szczyt moich seksualnych możliwości.

– Nie wierzę – jęknęła Marge.

– Kochanie się dostarcza mi silnych wzruszeń – powiedziała z dramatyzmem Debbie. – Przepelnia mnie potężną iluzją, że jestem panią swojego życia. – Uśmiechnęła się szyderczo. – Poza tym lubię miłe spędzanie czasu.

– Jeśli wierzyć Sharon, to kiedy byliście obie na Tajlandii, spędzałyście czas aż tak miło, że Sharon musiała ściągać cię z powrotem do Pleiku siłą.

– A czy wspomniała ci też o tym, że połowa tych facetów, których zostawiłyśmy w Bangkoku, odwiozła nas na lotnisko śpiewając nam serenady?

– Posłuchajcie – powiedziała Sharon, siedząc na oparciu fotela – kiedy przyjdzie Anna...

Pobiegła do drzwi, ponieważ dzwonek zapowiedział przybycie kolejnego gościa – Julii Delgado.

Była drobna, brązowe włosy okalały spłoszoną twarz o szerokich piwnych oczach. Nieznaczny odcień akcentu zdradzał, że urodziła się w Puerto Rico. Julia była w Wietnamie szyfrantką, tam spotkała Carlosa, który służył wtedy w marynarce. Teraz był robotnikiem budowlanym i mieli ze sobą dwoje dzieci: jedenastoletniego Luisa i ośmioletnią Elenę.

– Jak tam dzieci? – spytała Sharon, podając Julii filiżankę kawy, gdy już usiadła na kanapie obok Debbie.

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziała z nieznacznym entuzjazmem.

Debbie rzuciła okiem na Marge, a potem ze współczuciem położyła Julii dłoń na ramieniu:

– Wyglądasz na zmęczoną, kochanie.

Julia uśmiechnęła się powściągliwie i odstawiła kawę.

– Nietrudno zmęczyć się przy dwójce dzieci tryskających energią. Są takie ranki, że wprost nie mogę zwlec się z łóżka. Wtedy nawet najmniejsza decyzja wydaje się zadaniem ponad siły.

– Czy dobrze sypiasz? – spytała Sharon.

– Carlos mówi, że za dużo śpię, ale – splotła razem dłonie – czasami wszystko, na co mnie stać, to odebranie dzieci ze szkoły.

– I wszystko, co robisz, wymaga wtedy dwa razy więcej wysiłku niż zwykle – powiedziała Sharon wiedząc, że Julia miała skłonność do depresji.

– Ale kiedy porozmawiam sobie z wami wszystkimi, zawsze czuję się lepiej.

Zsunąwszy się na miejsce obok niej, Sharon wzięła ją za rękę.

– My też czujemy się lepiej. Myślę jednak, że pora już, żebyś porozmawiała z kimś ze Związku Weteranów i zasięgnęła rady profesjonalisty.

Dzwonek oznajmił przybycie Anny. Gdy została już wszystkim przedstawiona, poprosiła o słabego drinka. Kobiety zasypały ją pytaniami na temat jej długiej służby w Wietnamie, ona zaś interesowała się ich doświadczeniami.

– Zawsze myślałam, że należę do tych, którym się poszczęściło – powiedziała Julia jednostajnym głosem. – Pracowałam w biurze w Sajgonie, nie w terenie czy w którymś ze szpitali, gdzie mogłabym zobaczyć prawdziwe ofiary. To, co do mnie należało, to szyfrowanie i deszyfrowanie wiadomości. Ale wiedziałam, kiedy miało się coś dziać, i wiedziałam, że za parę dni będę odszyfrowywać informacje zawierające liczbę ofiar. To były dla mnie tylko cyfry, ale któreś nocy poczułam, że muszę wyobrazić sobie w myślach twarze, wtedy ci chłopcy przestaną być jedynie cyframi.

– Tak – Marge zwróciła się do Anny, jej twarz przestała w tym momencie być pogodna. – Kiedy zgłaszałam się jako ochotniczka do Nam, myślałam, że czeka mnie ekscytujące życie w obcym kraju.

– Oszczędź nam tego, Marge! – krzyknęła Debbie. – Mówiłaś nam to samo, kiedy zgłaszałaś się na ochotnika do Zatoki Perskiej.

– Tam też byłaś? – spytała Anna.

– Cztery miesiące. Najpierw jako pielęgniarka sił lotniczych na helikopterze Medevac. Potem zostałam przydzielona do 807 jednostki MASH na granicy Kuwejtu z Irakiem. Wszędzie miałam piasek, nie uwierzyłybyście nawet, gdzie! – Przerwała, żeby przełknąć trochę piwa. – Nie był to na pewno piknik na pustyni, ale i nie to co w Nam. Liczyłam się z tym, że służba w

Wietnamie będzie ciężka, nie byłam jednak przygotowana na ten koszmar, przez jaki tam przesłam.

– Żadna z nas nie była przygotowana – powiedziała łagodnie Julia.

Przez kilka sekund każda z kobiet zamyśliła się w milczeniu, następnie Marge ciągnęła dalej:

– Podczas mojego pierwszego pobytu w szpitalu ewakuacyjnym w Da Nang usiłowałam myśleć o rannych jak o pacjentach, i kropka, ale nie umiałam sobie poradzić z tym zimnym służbowym dystansem. Trzymaliśmy ich tylko przez noc, bo potem byli przewożeni samolotami na Filipiny albo do Japonii, ale nawet w ciągu tak krótkiego czasu przywiązywałam się do każdego z nich. Nigdy nie było wiadomo, czy przeżyli, czy nie. Były chwile, kiedy nie wiedziałam, czy mam płakać, krzyczeć czy ciskać czym popadnie. Najczęściej płakałam... w nocy, w szklanekę z gorzałką, nigdy na oddziale. Pomyślałam, że będzie łatwiej, kiedy zacznę latać, więc zdecydowałam się na to w czasie drugiej tury. W zwykłych handlowych samolotach układaliśmy tych biednych chłopców na noszach co najwyżej po czterech, ale nawet w czasie sześć- czy ośmiogodzinnego lotu piekielnie przywiązywałam się do każdego z nich z osobna.

Debbie przygryzła wargę, a potem powiedziała:

– To było szaleństwo wracać tam drugi raz.

– Kochanie, wcale nie miałam takiego zamiaru, ale czułam się tak piekielnie winna, kiedy opuszczałam tych chłopaków w szpitalu, że musiałam coś z tym zrobić.

– Czułam dokładnie to samo – powiedziała Sharon. – Po pierwszych dwóch tygodniach służby po osiemnaście godzin dziennie pod Cu Chi byłam jak balon bez powietrza. Jedyne, czego pragnęłam, to wrócić do mamy i do domu. Zrobiłam sobie mały kalendarzyk i zaczęłam odliczać dni, ale kiedy nadeszła pora wyjazdu, po prostu nie mogłam. Po roku doświadczeń w tym piekle wiedziałam, że twoja następczyni nie będzie w stanie zrobić tak dużo albo reagować tak szybko jak ty, bez względu na jej kwalifikacje. To było strasznie ambiwalentne uczucie. Chciałam zostać i pomagać tym chłopcom, ale marzyłam też, żeby wydostać się stamtąd, żeby ujść z życiem. O tym nie mówi się tak często, ale przecież pielęgniarki i lekarzy, laborantki i kobiety ze służby cywilnej też wysyłano do domu w trumnach. Chyba jednak czułam się za bardzo winna, żeby móc stamtąd wyjechać po pierwszym roku. Marge potrząsnęła głową:

– Dziwactwo! Właściwie dlaczego czułyśmy się winne?

– Nie wiem – powiedziała cicho Julia. – Może dlatego, że my się uratowałyśmy, a tak wielu innych nie.

Wypiwszy swego drinka, Debbie odstawiła szklanekę.

– Był tam taki młody blondynek z Brooklynu, który myślał, że jestem

jego żoną. Ciągłe mówił do mnie: „Susan, Susan.” A ja mu odpowiadałam: „Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze.” Wiedziałam jednak, że niedługo umrze. – Uśmiechnęła się gorzko. – To były te dawne czasy, kiedy myślałam, że kłamstwo to grzech.

– Ale to były też dobre czasy – powiedziała Sharon, chcąc zmienić nastrój.

Marge roześmiała się.

– O tak, zimna woda i te śmierdzące izdebki w zapluskwionych, obłożonych workami z piaskiem lepiankach, w których mieszkaliśmy, nie wspominając już o węzach i szczurach w bunkrach.

Jakby mówiąc tylko do siebie, Anna powiedziała:

– Na wsi nie było wiele miejsc, gdzie można by się było ukryć. Po bombardowaniach niektóre wioski przypominały księżycowy krajobraz.

– Od tamtej pory minęło już tyle lat – powiedziała łagodnie Julia – a ja ciągle myślę o liczbach ofiar i o twarzach, które sobie wyobrażałam. Ilekroć tak się dzieje, zaczynam dygotać i mówię im, żeby odeszli. Powtarzam: „Każdy odchodzi”, ale oni nie znikają. Po prostu wpatrują się we mnie. – Oczami pełnymi udręki spojrzała na Sharon. – Dlaczego nie możemy tego zapomnieć?

– Bo taka jest nasza natura – odparła Sharon. – Nikt z nas nie może całkowicie wymazać z pamięci tego, przez co w życiu przeszedł. Jedyne, co możemy zrobić, to próbować walczyć ze wspomnieniami.

Marge zaczęła stukać rytmicznie palcami w oparcie fotela.

– Z całą pewnością nie miałyśmy tam czasu, żeby rozmawiać o naszych uczuciach. – Zatrzymała się na chwilę. – A może tego nie chciałyśmy. Byłyśmy zbyt zajęte naszymi rolami matek, opiekunek i przyjaciółek.

– Ważniejsze były uczucia pacjentów – powiedziała Sharon. – Po prostu nie było czasu na szukanie emocjonalnego wsparcia dla nas samych.

Anna skinęła głową.

– Większość pielęgniarek, które poznałam, przeżywała całą masę lęków, irytacji i bólu, wszystko jednak dusiły w sobie, bo musiały wykonywać swoją pracę, zajmować się innymi, a nigdy sobą.

– Właśnie tak się czułam – powiedziała Debbie, sięgając po swą pustą szklankę. – Tam zawsze byłam albo siostrą, albo matką czy narzeczoną jakiegoś żołnierza, i kiedy wróciłam z Nam do domu, nie wiedziałam, kim tak naprawdę jestem. Do niczego nie pasowałam, nic nie miało sensu. Zupełnie jakbym żyła we śnie. – Przeciągnawszy palcami po włosach, powiedziała szorstko: – Pomówmy o czymś innym. – Szybko skierowała rozmowę na nowe fasony kostiumów kąpielowych.

W godzinę później przyjechał Tony, żeby zabrać Debbie. Umówiwszy się na następne spotkanie u Debbie, wszystkie kobiety rozeszły się, każda w swoją stronę. Została tylko Anna.

- Naprawdę brak nam ciebie na oddziale – powiedziała do Sharon.
- A ja tęsknię za pracą. Jak Dave to wytrzymuje?
- Ciągłe powtarza, że powinnaś wrócić, mówi, że Louella doprowadza go do szału. Poprosił mnie, żeby przekazać ci najnowszą plotkę.
- To cały Dave – roześmiała się Sharon, odnosząc dwie tace do kuchni. Anna zebrała kilka szklanek i poszła za nią.
- Jeden z jego znajomych z działu kadr powiedział mu, że Louella zmieniła adres. Wprowadziła się do doktora Wilsona.
- Ho, ho! To niezły musiał być ten weekend na Bahamach – zauważyła Sharon. – Wyobrażam sobie, że jest uśmiechnięta od ucha do ucha.
- Nic takiego nie zauważyłam, kiedy spotkałam ją w piątek po południu po wyjściu z biura od Wenera.
- Ciebie też wezwał?
- Nie miałam mu wiele do powiedzenia. Nie znam jeszcze ludzi.
- Chociaż mnie tam nie ma, czuję się o wiele lepiej, wiedząc, że to ty pomagasz na oddziale.
- To jest to, czego naprawdę potrzebowałam... znowu czymś się zająć. Ten wieczór też mi dobrze zrobił. Josh i ja zwykliśmy rozmawiać o naszych przeżyciach w Wietnamie, brakowało mi tego. Od kiedy nie żyje, coraz częściej myślę o tych dzieciach.
- To, że mogłaś z nim rozmawiać w czasie tych lat, prawdopodobnie pomogło ci bardziej, niż sobie wyobrażasz. – Sharon oparła się o zlew i założyła ręce na piersi. – Czasami mi się zdaje, że mamy podobne problemy jak prawdziwi weterani tej wojny. Wprawdzie nie byliśmy w buszu i nie strzelałyśmy do wroga, ale przeszłyśmy przez taki rodzaj piekła, że niektóre z nas cierpią na te same objawy PZS jak niejeden mężczyzna.
- Zauważyłam to. Zwłaszcza u Julii. Ona rzeczywiście jest w głębokim dołku.
- Miewa okresy depresji i obawiam się, że nie ma oparcia w swoim mężu. Carlos był marynarzem w Nam, jednak szybko otrząsnął się ze wspomnień i mówi Julii, że wizyty tutaj i te rozmowy są źródłem jej wszystkich problemów.
- Ale Debbie chyba nie ma problemów.
- Nie daj się zwieść jej dowcipom. Ukrywa pod nimi swoje cierpienie. Kiedy pierwszy raz spotkałam ją w Pleiku, była tak słodka i naiwna, że aż trudno było w to uwierzyć. A wyjeżdżała stamtąd już jako inna kobieta, twarda i cyniczna. Aż do dziś nie udało się jej ani razu wytrwać dłuższy czas w związku z jednym mężczyzną. Jest przekonana, że jeśli kogoś pokocha, to na pewno go straci, tak jak straciła wielu z tych, z którymi zaprzyjaźniła się w Nam.
- Sharon podeszła do niewielkiego kuchennego stołu i opadła na krzesło.
- Albo spójrz na Marge. Gotowa jest przysiąc, że nie ma żadnych problemów. To prawda, ona nigdy nie przeszła przez to co niejedna z nas –

obrazy z przeszłości, nocne koszmary i depresję, która pojawia się nie wiadomo skąd – ale na swój własny sposób ma te same kłopoty co Debbie. Tyle tylko, że Marge wiąże się z mężczyznami, ale jej związki nigdy nie utrzymują się długo.

Anna, siedząc naprzeciwko Sharon, spytała:

– Jak tobie udało się przejść przez to wszystko bez żadnych blizn?

– Ja też je mam – odparła Sharon. – Tylko teraz ich nie widać. Wkrótce po odejściu z armii wyszłam za mąż za młodego lekarza. Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, co to są posttraumatyczne zaburzenia stresowe. Moje małżeństwo z Samem trwało półtora roku.

– Miałam szczęście, że los połączył mnie na dwadzieścia cztery lata z Joshua. Podtrzymywaliśmy się nawzajem. A te wasze spotkania są jak terapia grupowa.

– Tak, to pomaga, martwię się tylko o Julię. Jej już nie wystarcza wyrzucenie z siebie wszystkiego w rozmowie. Jej przydałaby się chyba profesjonalna pomoc.

Anna spojrzała na zegar ścienny.

– Pomogę ci posprzątać i pójdę już sobie.

– Dziękuję ci, to mi zajmie tylko parę minut. – Wstała i odprowadziła Annę do drzwi. – Pozdrów wszystkich ode mnie na oddziale.

– Pozdrowię – obiecała Anna, jeszcze raz podziękowała Sharon, i wyszła.

Kiedy Sharon zносиła do kuchni resztę szklanek i talerzyków, zaczęła myśleć o Stevie. Zastanawiała się, czy był jeszcze w Madison i czy choć raz pomyślał o niej od chwili wyjazdu z Florydy. Raczej wydawało się to wątpliwe. Tyle innych spraw zaprzętało mu głowę – śmierć brata, rozpacz rodziców, dochodzenie policji.

Upomniała samą siebie, że ona też ma całą masę rzeczy do zrobienia i zaplanowania. Ile czasu potrwa jeszcze śledztwo? Jej oszczędności nie wystarczą na długo. A co będzie, jeśli policja nie ustali niczego? Czy cień winy będzie ciążył na niej nadal? Czy kiedykolwiek zostanie na nowo przyjęta do szpitala? Czy jakkolwiek inny szpital zechce ją przyjąć?

Rozmyślając ponuro o problemach, jakie przed nią stały, opłukała ostatni talerz i postawiła go na pozostałych.

– Mam teraz szansę zrobić to wszystko, na co normalnie brakuje mi czasu – mruknęła pod nosem. Zamknęła drzwi wejściowe i zasunęła rygiel. – Myślenie o tym trzeba zostawić na dobrze zasłużone wakacje.

Prawie cały wtorek spędziła wylegając się nad Cleanwater Beach i próbując przekonać samą siebie, że korzysta z przysługującego jej urlopu. Wieczorem, kiedy przy szklance mrożonej herbaty wypisywała czeki za comiesięczne rachunki, rozległ się dzwonek telefonu. Pobiegła do pokoju, pewna, że to Steve.

– Tu jest już zimno – oznajmił. – Brak mi słońca Florydy. Siedziała w

fotelu ubrana w szorty, okręcając wokół palca sznur telefonu.

– Ja cały dzień spędziłam dziś na plaży – drażniła go.

– Nie chcę o tym słyszeć – powiedział. A po chwili łagodniejszym głosem spytał: – Jak się czujesz?

– Dobrze – skłamała. – Nie muszę już nastawiać budzika i oglądam w telewizji nocne programy, których nie widziałam już od wieków. – Po krótkiej pauzie przemogła się i spytała: – Jak czują się twoi rodzice?

– Raz lepiej, raz gorzej, ale trzymają się bardzo dzielnie. Pogrzeb odbył się dziś rano. Teraz poszli już spać. Miałem dziś długą rozmowę z ojcem, jest skłonny pozostawić mi decyzję, czy... no wiesz.

– Czy oskarżyć mnie, czy nie – dodała za niego w napięciu.

– Albo szpital.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Nic nie przywróci już życia Richie'emu, ale mój ojciec chce, żeby ktoś zapłacił za to, co się stało. Myślę, że nie spocznie, póki tak się nie stanie. Posłuchaj – dodał szybko – mówię ci to, choć wiem, jak bardzo cię to rani. Ale chciałbym, żebyśmy niczego przed sobą nie ukrywali. Na nic by się to nie zdało, gdyby każde z nas zastanawiało się, co myśli drugie.

– Chyba masz rację – powiedziała cicho.

– Wracam we wtorek po południu. Spotykamy się u mnie na kolacji, tak?

– Ponieważ zwlekała z odpowiedzią, dodał: – Bardzo tego potrzebuję, Sharon, bardzo.

– Dobrze – odpowiedziała z wahaniem.

– Może o szóstej albo wpół do siódmej?

– W porządku.

– Miło cię będzie znowu zobaczyć. Dużo o tobie myślałem.

Zwłaszcza kiedy rozmawiałeś ze swoim ojcem, pomyślała z żalem. Właśnie miała zamiar odrzucić jednak jego zaproszenie, gdy powiedział:

– Chyba będzie lepiej, jeśli dam ci już spokój. Śpij dobrze, Sharon.

– Ty też, Steve – szepnęła.

Trzymała nadal słuchawkę przy uchu, choć rozmowa już dawno się skończyła. Wreszcie odłożyła ją, z nadzieją przekonując samą siebie, że gdyby Steve naprawdę myślał, iż to ona zabiła jego brata, nie chciałby widzieć jej na oczy. Mimo to podejrzewała nadal, że jednak gdzieś z zakamarkach jego umysłu przyczaiło się przekonanie, że to właśnie ona ponosi winę.

Co on tak naprawdę myślał? W głębi serca tęskniła za tym, żeby jej zaufał, uwierzył w nią i jej pomógł, teraz, kiedy najbardziej potrzebowała pomocy. Jej były mąż, Sam, nie miał czasu albo najwyraźniej ochoty, by wesprzeć ją duchowo, kiedy potrzebowała tego parę lat temu, i bliźna pozostała aż do dziś. To była prawdziwa przyczyna rozpadu ich małżeństwa. Ale jeśli

nawet i ona też była wtedy winna, to teraz na pewno nie, i bardzo chciała, żeby Steve w to uwierzył. Potrzebowała go rozpaczliwie.

Kiedy następnego ranka Sharon zmywała naczynia po śniadaniu, rozległ się dzwonek do drzwi. Jej ciekawość przerodziła się w zdziwienie, kiedy na progu ujrzała inspektora Wenera z niepewnym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry – powiedział, poprawiając sobie okulary w metalowej oprawce. – Czy mogłaby mi pani poświęcić kilka minut?

– Oczywiście – powiedziała, odgarniając do tyłu pasmo włosów z czoła. Kiedy zamykała za nim drzwi, pomyślała sobie, że lepiej byłoby, gdyby wcześniej zatelefonował. Mogłaby wtedy założyć coś innego niż jaskrawozielone szorty i purpurową koszulkę polo, które miała na sobie. Ale właściwie co to za różnica? Przecież ten mężczyzna nie przyszedł z towarzyską wizytą.

– Ładne mieszkanie – powiedział, mierząc badawczym wzrokiem gustownie urządzone pokój.

– Wygodne – odpowiedziała, po czym spytała: – O czym chce pan ze mną porozmawiać?

– Czy mogę? – spytał, wskazując na jedno z wyściełanych krzesel.

– Proszę.

Gdy spoczął, ona również usiadła na kanapie naprzeciw niego.

– Wczoraj po południu rozmawiałem z Tonym Catalano. Mówił pani o tym?

– Tak, dzwonił do mnie.

– Pani przyjaciele są bardzo lojalni, a pani współpracownicy mówią o pani w samych superlatywach.

– Cały personel szpitala to ludzie pełni oddania – powiedziała stanowczo, dając mu do zrozumienia, żeby przeszedł do sedna sprawy.

– W szczególności pan Catalano jest pani niezwykle oddany. – Werner kichnął, a jego pokaźny brzuch zatrzęsł się przy tym. – Był nieco rozdrażniony niektórymi moimi pytaniami.

– Dotyczącymi mnie – domyśliła się Sharon. Skinąwszy głową, Werner powiedział:

– Chciał mi wyraźnie dać do zrozumienia, że pani była jedyną osobą, która poprosiła go o zrobienie analizy krwi ofiary. – Inspektor zauważył grymas na jej twarzy. – Nordstrom był ofiarą czyjejś zbrodni, pani McClure, umyślnej lub przypadkowej.

– Pozwoli pan, że ułatwię panu pracę – powiedziała. – Ani ja, ani żadna z moich pielęgniarek z oddziału nie wstrzyknęła przez przypadek Richardowi Nordstromowi niewskazanej dawki morfiny. To powinno zawęzić pańską listę podejrzanych. – Przerwała. – Bo przecież ma pan taką listę, prawda?

Werner założył ręce na brzuchu.

– Szczerze mówiąc, nie mam nic, ani motywów, ani nic podobnego. Nordstrom mieszkał tutaj zaledwie kilka miesięcy. Jak mi powiedział jego szef, był sumiennym pracownikiem i najwyraźniej nie był wmieszany w żaden romans z niczyją żoną. Jego brat nie potrafi powiedzieć o nim nic złego i nie może pogodzić się z tym, że ktoś chciałby go zamordować.

– Pański sposób dobierania słów... – powiedziała wyraźnie rozdrażnionym tonem.

– Jeśli pani nie popełniła błędu, to znaczy, że pani pacjent został zamordowany. Lekarze, którzy się nim zajmowali, mówią wszyscy, że miał znaczne obrażenia wewnętrzne, ale biorąc pod uwagę jego wiek i stan przed wypadkiem, nie wątpili, że wyjdzie z tego cało. Miała pani czas, żeby się nad tym zastanowić. Jakie jest pani zdanie?

Sharon przymknęła oczy i potarła czoło palcami. Ten człowiek przyprawiał ją o potężny ból głowy. Spojrzawszy na niego, powiedziała:

– Nie poprosiłabym Tony’ego o zbadanie krwi Richarda Nordstroma, gdyby ta nagła śmierć mnie nie zaniepokoiła.

– Bardzo ważny jest czynnik czasu. Jak wynika z raportów lekarskich dotyczących ilości morfiny stwierdzonej w organizmie pacjenta, zatrzymanie pracy serca powinno było nastąpić w parę minut po zrobieniu mu zastrzyku. Jak dotychczas udało mi się ustalić na podstawie rozmów z personelem, pani była jedyną osobą, jaka przebywała w izolatce na dobre pół godziny przed jego śmiercią.

– Jeśli ktoś z pełną premedytacją zamierzał przedawkować mu morfinę, to nie chciałby być tam zauważony.

– Sprawdziłem to, pani McClure. Osoba wchodząca do izolatki musiałaby przejść obok pokoju pielęgniarek i przejść przez salę ogólną. Nikt nie przypomina sobie, by ktokolwiek z osób cywilnych chodził tego ranka po oddziale intensywnej terapii.

– W czasie tej nocy bardzo dużo się działo, a moje pielęgniarki obserwują pilnie pacjentów, którymi się zajmują i ich aparaty kontrolne, a nie czatują na obcych. – Z nieporuszoną twarzą spytała: – Jeśli miałabym coś do ukrycia, po co, u licha, prosiłabym Tony’ego o zbadanie krwi?

– Tak – odpowiedział wymijająco – po co? – Podniósł się z krzesła. – Myślę, że to na razie wszystko, pani McClure. Prawdopodobnie jeszcze się spotkamy.

Z rozkoszą!, pomyślała, po czym wstała i otworzyła mu drzwi.

Będąc już na klatce schodowej, Werner przyjrzał się jej badawczo.

– A tak na marginesie, pani oczywiście nie znała wcześniej Nordstroma?

– Oczywiście, że nie.

– Tak tylko się zastanawiałem – powiedział uprzejmie, przyłożył dwa palce do czoła i nie spiesząc się odszedł.

Zamknawszy drzwi, Sharon pokręciła głową, zdumiona ostatnim pytaniem inspektora. Potem jednak powiedziała sobie, że jego praca polegała na sprawdzeniu wszelkich możliwości. I chwała Bogu. Im szybciej odkryje, co naprawdę się stało, tym szybciej wyjaśni się jej sytuacja.

7.

Po patio rozchodziła się przytłumiona muzyka, dobiegająca z dwóch głośników umieszczonych wysoko pod sekwojowymi belkami. Steve przyrumieniał steki na starodawnym ruszcie z cegieł. Sharon w różowej sukience odpoczywała na jednym z dwóch wyściełanych foteli, stojących teraz pod osłoną krzewów obsypanych czerwonymi i żółtymi kwiatami.

Przyszła przed kwadrans, tak jak się umówili. Czuła się tu niezręcznie i nie na swoim miejscu.

W głębi serca chciała uwierzyć w to, że jest pociągająca dla Steve'a. Trudno jej było nie patrzeć na niego, gdy przygotowywał na ruszcie kolację. Miał na sobie niebieskie spodnie i koszulkę w niebieskie paski. Poruszał się z lekkim wdziękiem, jego smukłe, ale muskularne ciało elastycznością ruchów przypominało tenisistę w czasie gry. Steve jednak pociągał ją nie tylko fizycznie.

Był wrażliwy i otwarty, nawet wtedy, kiedy nie było to dla niego łatwe. Intrygował ją. Umiał bardzo wiele dać kobiecie, ale najwyraźniej nie spieszył się, by sięgnąć po następną, choć przypuszczała, że tęsknił za tym, by zapłacić pustkę, jaka powstała w jego życiu po śmierci żony.

– Zaraz skończę – powiedział, odwracając się do niej z uśmiechem. – Może jeszcze trochę wina?

– Nie, dziękuję. – Jej kieliszek był jeszcze pełen do połowy. – Może ci pomóc?

– W lodówce jest sałata. Wymieszaj ją i przynieś tutaj. Patrząc na niego przez kuchenne okno, pomyślała sobie, że wygląda bardzo przystojnie w łagodnym blasku lampy stojącej obok rusztu. Gdy mieszała sałatę, zastanawiała się, czy ten krótki pocałunek, jakim obdarzył ją przed wyjazdem do Wisconsin, był tylko spontaniczną reakcją na jej niepokój o niego, czy też realizacją wewnętrznego impulsu.

Wróciła na patio z drewnianą miską sałaty w dłoniach i postawiła ją na płycie z białego marmuru, służącej jako podręczny stolik.

– Widzę, że rzeczywiście umiesz nie tylko zgotować wodę – stwierdziła z uznaniem, czując smakowity aromat skwierczących steków. – Mięso pachnie cudownie, a sałata też wygląda nie najgorzej.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – zauważył, odwijając z aluminiowej folii pieczone ziemniaki.

– Jak wilk.

– To dobrze. Nie lubię kobiet, które są ciągłymi niewolnicami różnych diet.

Sharon uśmiechnęła się.

– Wobec tego świetnie do siebie pasujemy. Spojrzał jej w oczy, a jego głos przybrał aksamitnie miękki ton.

– Wiedziałem to od początku.

Z jego oczu emanowała energia. Przełała się przez nią fala uczucia, poruszyła każdy nerw w jej ciele, i choć Sharon bardzo się starała, nie mogła wyzwolić się od jego spojrzenia, dopóki nie zdała sobie sprawy, że Steve w ten sposób chce jej coś przekazać. Lecz nie była przygotowana, by odpowiedzieć mu tym samym; instynktownie wyczuwała, że jego nie wypowiedziane słowa są zbyt intymne, zbyt wiążące. Kiedy wreszcie zajął się znowu przygotowaniem pieczonych ziemniaków, opadła z ulgą na krzesło, szczęśliwa, że pozbyła się tego emocjonalnego napięcia, które ogarnęło ją tak nieoczekiwanie.

Przesunęła tacę po marmurowym stoliku bliżej grilla. Były na niej miseczki z kwaśną śmietaną, pokrojony w kawałki bekon i cebula wymieszana z pietruszką. Steve spytał od niechcienia:

– Co chcesz do ziemniaków?

– Wszystko jedno – powiedziała. A po chwili dodała: – Nie przywykłam do tego, żeby mnie tak obsługiwano. Czuję się zbędna.

– Nigdy tak nie myśl – stwierdził, nakładając skwierczące mięso na talerze. – Ty dolej wina, a ja zaraz przyniosę wszystko na stół.

Steve przygotował już na jednym z metalowych stolików serwetki, wiklinowe podkładki pod talerze i srebrne sztucce. Napełniła kieliszki winem. Usiedli.

– To prawdziwa uczta – powiedziała szczerze, patrząc na talerz.

– Smacznego – odpowiedział i uniósł kieliszek do toastu.

– Za szefa kuchni. – uśmiechnęła się Sharon.

– Za przyszłość – powiedział, znowu przyłgnąwszy do niej spojrzeniem.

Jeszcze raz poczuła nieprzeparte działanie jego wzroku, potem szybko oprzytomniała i skosztowała wina, zastanawiając się, ile takich poruszeń jest w stanie wytrzymać jej serce.

Gdy zabrali się do jedzenia, ciszę wieczoru naruszała tylko kojąca muzyka unosząca się nad patio. Po pierwszym kęsie na chwilę zamknęła oczy i westchnęła:

– Hm, boskie! Jeśli kiedykolwiek chciałbyś zmienić zajęcie, mógłbyś otworzyć restaurację specjalizującą się w stekach.

– Szkoda, że nie możesz skosztować pieczonego wieprza mojego dziadka. Miał gospodarstwo hodowlane w Wisconsin. Kiedy byłem dzieckiem, spędzałem tam wakacje, pomagałem mu i pod każdym względem dobrze się bawiłem. To on nauczył mnie pieczenia na rożnie. Cała tajemnica polega na przyprawach.

Sharon odczekała, a po chwili uśmiechnęła się:

– Czyżbyś miał zamiar zdradzić rodzinny sekret?

– Trzeba dodać trochę sproszkowanej gorczycy.

– Wyrazy uznania dla twojego dziadka.

– On i babcia już nie żyją. Ojciec był jedynakiem, sprzedał farmę i rozbudował swoją firmę. Teraz importuje kwiaty z Europy i Ameryki Południowej i rozprowadza je po całym północnym wschodzie.

– Moi dziadkowie mieli sklep kolonialny w Laguna Beach. Ja i mój kuzyn David spędzaliśmy u nich letnie wakacje, jadałam tam strasznie dużo ciastek. David dokuczał mi i przezywał mnie antalkiem.

– Ciebie! – Jego roześmiane oczy zatrzymały się na jej smukłej figurze podkreślonej różową sukienką z cieniutkim paskiem w talii.

– Gdybyś mnie wtedy widział! Wystarczyło, że spojrzałam na ekierkę i od razu zyskiwałam pięć funtów na wadze. Jedną z zalet zawodu pielęgniarki jest to, że mam osiem bitych godzin fizycznego treningu co najmniej pięć nocy w tygodniu. – Jej pogodny głos nagle zrobił się poważny. – Właściwie miałam.

Chcąc zmienić temat, Steve powiedział:

– Dopóki byliśmy w Wisconsin, spędzaliśmy z Laurą wakacje w domu, który teraz chcę sprzedać.

Sharon zastanowiła się, co powinna odpowiedzieć, ale Steve kontynuował:

– To jest w Door Peninsula. Byłaś tam kiedyś? Ponieważ usta miała pełne sałaty, pokręciła głową.

– Spędzaliśmy tam też Boże Narodzenie, kiedy mieszkaliśmy w Madison, a w ostatnich latach pomieszkiwaliśmy każdego lata po parę tygodni. Urzędniczka z firmy zajmującej się sprzedażą nieruchomości powiedziała, że na pewno znajdzie kupca.

Już po raz drugi Steve wspomniał swoją żonę; za pierwszym razem, jak przypominała sobie Sharon, powiedział, że przez ostatnie lata małżeństwa była na wpół inwalidką. Jak długo? Nie mając zamiaru pytać go o to, rzekła:

– Wyobrażam sobie, że trudno jest ci sprzedać dom, z którym wiąże się tyle wspomnień.

– Nie jestem człowiekiem, który żyje przeszłością i uważam, że to nic dobrego, takie ciągle powracanie do wspomnień.

Stanowczy ton, z jakim to powiedział, zabrzmiał dla Sharon niemal zimno, w sposób niepodobny do niego, a jego stanowisko w tym względzie było w zupełnej sprzeczności z tym, w co wierzyła.

– Jestem innego zdania – odparła. – Wszyscy mamy wspomnienia, niektóre dobre, inne złe, i czy chcemy czy nie, one i tak nie dadzą nam spokoju.

– Chyba że jesteśmy bardzo zajęci.

Znowu zaniepokojona bardziej jego tonem niż słowami, próbowała odgadnąć, co zdarzyło się w jego przeszłości, że tak bardzo chciał zapomnieć. Jej przekonanie o tym, że nie uda mu się zapomnieć, pochodziło nie z kursów

psychologii, które odbyła, lecz z własnego doświadczenia: wspomnienia z Wietnamu tak bardzo skomplikowały jej życie.

– Czy znane ci jest pojęcie PZS?

– Owszem. Posttraumatyczne zaburzenia stresowe. Czasami nazywają to opóźnioną nerwicą wojenną.

– Zgadza się. Występują one u ludzi, którzy przeżyli różnego rodzaju szok – pożar, trzęsienie ziemi, śmierć kogoś bliskiego lub wojnę. Niektórzy są na nie bardzo podatni, inni tylko do pewnego stopnia. Usuwanie czegoś z pamięci i udawanie, że to coś się nie zdarzyło, nie zawsze jest skuteczne.

– Wcale nie dlatego sprzedaję dom – powiedział, a słaby uśmiech na jego twarzy z każdą chwilą gasł coraz bardziej. – Pogodziłem się ze śmiercią Laury. Byliśmy dobrym małżeństwem, a gdy stwierdzono, że cierpi na artretyzm na tle reumatycznym, oboje doznaliśmy wstrząsu. Lata jej bezwładu dokonały ogromnych spustoszeń, ale wspólnie dawaliśmy sobie z tym radę. Jeśli czegoś żałuję, to jedynie tego... – nagle przerwał. – Mówiłem ci, że nie lubię grzebać się w przeszłości. Wolałbym, żebyśmy porozmawiali o czymś innym.

– Przepraszam, Steve. Nie miałam zamiaru psuć ci nastroju.

– Pomówmy o tobie – powiedział z uśmiechem. – Jakie masz dalsze plany, kiedy już się ładnie opalisz? Śledztwo jeszcze trochę potrwa.

– Lepiej, żeby nie trwało za długo – powiedziała z niepokojem i wytarła usta serwetką. – Mój urlop nie jest płatny.

– Właśnie o tym myślałem w samolocie w drodze powrotnej. Akurat teraz jest dla mnie bardzo pracowity sezon. Zastanów się, czy nie chciałabyś pomóc mi w biurze? Oczywiście płaciłbym ci za to.

Zaskoczona jego nieoczekiwaną ofertą, najpierw spojrzała na niego krótko, a potem spytała:

– Jakby to wyglądało? Inspektor Werner powiedział mi, że nie ma innych podejrzanych... poza mną. A szpital chętnie wyrzuciłby mnie na śmietnik, byleby uniknąć procesu.

– Nikt nie ma zamiaru zaskarżyć ani ciebie, ani szpitala – powiedział twardo, a po chwili łagodniejszym tonem dodał: – Zdarzają się różne wypadki.

– Steve – odezwała się szorstko – już po raz drugi tłumaczysz śmierć Richie'ego jako wypadek, podejrzewając w dalszym ciągu, że to ja go spowodowałam.

– Jeśli nawet tak było, Sharon, to prześladowanie cię teraz za to i tak nie pomoże Richie'emu.

Zerwała się na równe nogi i wlepiła w niego oczy.

– Dlaczego więc jesteś gotów najać mnie do pracy, jeśli uważasz, że mogłam zabić twego brata?

On również poderwał się z miejsca.

– Gdybym to ja, do diabła, wiedział! – Po chwili zastanowienia

powiedział już spokojnie: – Nieprawda, wiem, dlaczego. – Odłożył serwetkę na stół, zrobił kilka kroków do przodu i chwycił się za żelazną barierkę.

Przez chwilę trwał tak patrząc obojętnie na wodę w basenie, potem obejrzał się na Sharon, która stała nieruchomo.

– Przez ostatnie cztery lata Laura i ja byliśmy mężem i żoną jedynie z nazwy. – Przerwał na chwilę, zaległa ciężka cisza. – Kochałem Laureę, a ona kochała mnie, ale cztery lata dla mężczyzny w moim wieku to długi czas, by mógł się zadowolić tylko przyjaźnią. Przykro mi, jeśli to, *co* mówię, brzmi zimno i egoistycznie, mężczyzna jednak nigdy nie umiera z nadmiaru miłości. Powoli marnieje z powodu jej braku.

Westchnął głęboko, a potem odwrócił się w jej stronę i oparł się o barierkę.

– Tych sześć minionych miesięcy nie przyniosło zmian, jakich się spodziewałem. Myślałem, że być może będę w stanie zacząć nowe życie. Nie jestem potworem, powodzi mi się nieźle i podobam się kobietom, tylko że ja nie byłem zdolny sięgnąć po którąkolwiek z nich... dopóki nie spotkałem ciebie. Dusilem się, a ty stałaś się dla mnie jak podmuch świeżego powietrza. Nie mogłem uwierzyć, że zgodziłaś się zjeść ze mną kolację tego pierwszego wieczoru. Mówiłem sobie, że to jedynie ze współczucia, z litości.

– Steve, ja nigdy...

– Nic nie mów – powiedział unosząc rękę. – Pozwól mi wyrzucić to z siebie, dopóki potrafię. – Przerwał, a po chwili ciągnął dalej: – Kiedy odwoziłem cię do domu, wróciłem tutaj, ale nie mogłem zasnąć. Czułem się jak uczeń, który zakochał się pierwszy raz w życiu. Spacerowałem po ogrodzie i zdałem sobie sprawę, że to wszystko stało się zbyt szybko. Mówiłem sobie, że tak bardzo chciałem kochać i być kochany, iż po prostu usiłuję sobie wmówić, że to ty. Ale, do diabła, ja chciałem, żeby to była prawda! Potem w czasie przesłuchania, kiedy Werner dostał tę wiadomość przez telefon, rzeczywistość wymierzyła kolejny cios i poczułem się znowu tak przybity, jak po śmierci Laury – znowu byłem sam. I wiedziałem, że nie mogłem wzbudzić w tobie takich uczuć, jak ty we mnie.

Sharon widziała jego pełne cierpienia spojrzenie, słyszała desperację w jego głosie i jej serce, przeszyte bólem, wyrывało się ku niemu. Przynęła się bliżej i delikatnie położyła dłoń na jego rozpalonym policzku.

– Mylisz się, Steve. Już przy pierwszym spotkaniu wiedziałam, że jesteś kimś wyjątkowym. Chciałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi, a może nawet kimś więcej. Między nami było coś od samego początku. I nadal jest... jeśli chcesz, aby było.

Poczuła, jak ramiona Steve'a otaczają ją pospiesznie i przyciągają do mocnego ciała, jego wargi przywarły do jej warg, a wilgotny język jak oszalały szukał jej języka, jakby zamierzał go pochłonąć. Sharon instynktownie objęła

go, żeby się podeprzeć. Potem jej dłonie wślizgnęły się pod luźną koszulę, przycisnęła palce do ciepłych, mięsistych pleców.

Niczym oszalały dalej całował jej usta i z roznamiętnieniem gładził ciało mocno przytulając ją do siebie.

Nie mogąc złapać tchu, Sharon odchyliła głowę i zaczęła głęboko oddychać.

Steve, nie odrywając swych warg od jej szyi, szeptał:

– Boże, jak dawno nie obejmowałem tak kobiety. Twoja delikatność i ciepło, i ten twój słodki zapach przyprawiają mnie o zawrót głowy.

Oslabła w jego uścisku, Sharon oparła mu się na ramieniu.

– To raczej ja jestem pijana – zauważyła, świadoma działania, jakie wywoływał przyciskając swój szeroki tors do jej pobudzonych piersi.

Spojrzał na jej zarumienioną, uroczą twarz i poczuł, że jego pulsująca męskość nabrzmiewa coraz bardziej, aż do bólu. Tak długo żył w celibacie; wiedział, że albo musi coś szybko zrobić, albo... Uwolnił Sharon z uścisku.

Otworzyła ze zdumienia usta widząc, jak Steve rusza w stronę basenu i wskakuje do niego, rozbryzgując naokoło fontannę wody. Ponieważ długo nie wypływał, zbiegła szybko po schodkach do oświetlonego blaskiem księżycy ogrodu. Gdy znalazła się na brzegu basenu, po drugiej stronie wynurzyły się jego głowa i ramiona; miał mokre włosy, a po twarzy rozpromienionej szerokim uśmiechem spływała woda.

– Wskakuj – zawołał zasapany. – To odświeża.

– Zwariowałeś? – krzyknęła, a potem zaczęła się śmiać. Jej śmiech zamarł, gdy Steve rzucił na kamienny chodnik okalający basen swoją koszulkę, spodenki i slipki.

Podpłynął do niej wykonując energiczne, jednostajne ruchy, chwycił się rękami zielonych kafelków tuż obok jej stóp i popatrzył na nią w górę.

– No? – spytał, figlarny błysk rozzarzył jego szaroniebieskie oczy.

Sharon odsunęła się do tyłu.

– Nie mam kostiumu – powiedziała. Gdy ogarnęła spojrzeniem jego uśmiechniętą twarz oblaną światłem księżycy i szerokie, opalone ramiona, jej serce zaczęło bić szybciej. Nieoczekiwane ciepło rozeszło się w jej piersi, wywołując niepokój w całym ciele.

– Jesteśmy tu zupełnie sami – zapewniał ją. – No chodź, Sharon, proszę.

„No chodź, Sharon!” Odsunęła się jeszcze bardziej, pamięć splatała jej okrutnego figla, odtwarzając głos Douga, gdy przywoływał ją z turkusowej wody w zatoce pod Phan Rang w Wietnamie tak dawno temu. Chwycona w sidła własnej pamięci, ujrzała, jak biegnie do niego w jednoczęściowym kostiumie, skacze do wody, wypływa, jest w jego ramionach, czuła nawet jego wargi na swoich ustach.

– O co chodzi? – spytał Steve, obejmując rękami słupek Sharon spojrzała

na niego z góry szeroko otwartymi oczami, po czym wbiegła po schodkach na patio i zakryła twarz dłońmi.

Steve wyskoczył z basenu i założywszy z powrotem swe przemoczone spodenki, chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął. Zmieszany, powiedział spokojnie:

– Nie miałem zamiaru wprawiać cię w zakłopotanie. Wybacz mi.

Potrząsnęła głową:

– To nie o ciebie chodzi.

Próbując obrócić wszystko w żart, powiedział z uśmiechem:

– Czyli to moja kuchnia jest taka zła, tak?

Sharon zdobyła się na pozbawiony radości uśmiech i palcami wytarła mokre od łez policzki.

– Kolacja była wyśmienita.

Pragnął wziąć ją w ramiona i dodać jej otuchy, wiedział jednak, że odsunęłaby się od niego; był przecież mokry. Spytał więc:

– Czy kieliszek wina poprawi czy pogorszy twój nastrój?

– Poprawi – odparła, podchodząc do stołu, na którym stał jej pusty kieliszek. Wyciągnęła chusteczkę i wytarła sobie oczy. Steve podał jej wino. – Dziękuję – powiedziała, czując się nieco śmiesznie.

– Odpocznij. Wrócę za chwilę.

Patrzyła za nim, jak wszedł do domu i zasunął za sobą szklane drzwi. Siedziała na jednym z foteli i strofowała samą siebie za to, że zachowała się tak głupio. Co Steve pomyśli sobie o niej? I dlaczego wspomnienie Douga pojawiło się właśnie w tym momencie?

Już od kilku lat czuła się wyzwolona od nocnych koszmarów i przebłysków z wietnamskiej przeszłości. Myślała, że minęły już na zawsze. Czyżby wszystko zaczynało się od początku? Dlaczego akurat teraz? To prawda, była w stresie z powodu sytuacji w szpitalu. I w tym leżała przyczyna? Możliwe. Z całą pewnością kąpiel Steve'a nie miała z tym nic wspólnego. Razem z Dougiem robiła to czasami nocą, gdy udało się jej wymknąć z Phan Rang, by się z nim zobaczyć.

Ale to nie było Phan Rang, a Steve to nie Doug, powiedziała sobie. Właśnie miała chwycić torebkę i uciec gdy Steve pojawił się na patio. Usiadła z powrotem.

Miał teraz na sobie drelichowe spodenki i rozpiętą białą koszulę, której rękawy podwinął powyżej łokci. Wilgotne włosy były zaczesane do tyłu i wyglądały na jeszcze ciemniejsze w przytłumionym świetle.

Nalawszy sobie wina do kieliszka, usiadł na fotelu naprzeciw niej.

– Już lepiej? – spytał z serdeczną troską w głosie. Skinęła głową i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Okazałam się kłopotliwym gościem. Wybacz mi, Steve. Zazwyczaj nie

zachowuję się w ten sposób.

Wyciągnął rękę i położył ją kojącym gestem na jej dłoni.

– A ja zazwyczaj nie skaczę do basenu w ubraniu. Czyli jesteśmy kwita?

– Kwita – powtórzyła za nim, a gdy puścił jej rękę, poczuła zimno.

Na kilka minut zaległa cisza. Sharon była pewna, że Steve nie będzie nakłaniał jej do żadnych wyjaśnień, uznała jednak, że jest mu je winna.

– Kiedy zobaczyłam cię w wodzie – wzruszyła ramionami – nie wiem dlaczego, ale skojarzyłeś mi się z kimś znajomym z Wietnamu.

– Z kimś wyjątkowym?

– Doug był wyjątkowy – powiedziała głosem łagodnym, lekko drżącym. – Doug Kowalski... był lekarzem. – Coś na kształt uśmiechu pojawiło się na jej ustach. – Na tarasie baru w hotelu Continental w Sajgonie nauczył mnie tańczyć limbo. To było w nim cudowne. Umiał sprawić, że na pewien czas zapomniałam o całej tej nędzy, w jakiej żyłam na co dzień. On był sierżantem, a ja jako porucznik nie powinnam była wplątywać się w żadną historię ze zwykłym żołnierzem. – Uśmiechnęła się szerzej, ale i tym razem z odcieniem gorzkości. – Moja zwierzchniczka ciągle upominała wszystkie pielęgniarki, że nie jesteśmy tam po to, by wdawać się w romanse. Powiedziała, że gdyby armia Stanów Zjednoczonych życzyła sobie, byśmy nie zaniedbywały życia uczuciowego, zapewniłaby nam odpowiednie warunki.

– A ty jednak się zakochałaś – powiedział Steve matowym głosem i zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny o tego Douga Kowalskiego bardziej niż tylko trochę.

Sharon postawiła kieliszek na sekwojowym stoliku między fotelami i przytaknęła:

– Zakochałam się naprawdę, pierwszy raz w życiu. Miałam dopiero dwadzieścia jeden lat i byłam w Nam już bardzo długo. Toteż nie wiedziałam, że mocne przywiązywanie się do kogoś stamtąd było bardzo nierozsądne. Ale wkrótce się o tym przekonałam.

Nagle przeszył ją dojmujący chłód, choć nocne powietrze było jak balsam. Mocno zacisnęła ręce na swych ramionach.

– Pewnej nocy w Cu Chi – akurat tam wtedy stacjonowaliśmy – pracowaliśmy na chirurgii. Zanosilo się na dobre trzy dni. Wszędzie stały rzędy noszy. Właśnie zmieniałam rękawiczki i przygotowywałam tacę z narzędziami. Na stole położono kolejnego pacjenta, albo to, co z niego zostało. Bez namysłu zaczęłam rozcinać spalony mundur. Zazwyczaj starałam się nie patrzeć na twarz, chyba że – widać było, że zmaga się z dławiącym bólem w gardle – chyba że chodziło o obrażenia twarzy. Nie wiem dlaczego, ale coś zmusiło mnie, by spojrzeć na twarz tego żołnierza. To był... Doug.

Steve przysunął się do niej z fotelem i ze współczuciem objął ją ramieniem.

– Tak mi przykro – powiedział ciepło czując, jak drży. Jakby nieświadoma tego, że Steve trzymał ją w objęciach, mówiła dalej:

– Moje serce zamarło, chciałam uciec, kiedy go rozpoznałam, wiedziałam jednak, że nie mogę. Zbyt wiele istnień ludzkich zależało od tego, jak szybko wykonywałyśmy naszą pracę. W ułamku sekundy zdecydowałam, że jedyne, co mogę zrobić, by móc dalej funkcjonować, to zablokować swoje uczucia. Jeszcze dziś pamiętam to dziwne doznanie, tak jakby to było wczoraj. Czułam zimno, wilgoć, jakbym się znajdowała w ciężkiej mgle, pracowałam jednak tak szybko i tak sprawnie jak zawsze. Ale wszystkie nasze wysiłki i tak nie uratowały Douga.

– Jakby w zwolnionym tempie podniosła się z fotela, jej głos brzmiał teraz głucho. – Kiedy odwozili go do kostnicy, myślałam, że ja też umrę, i wtedy przysięgłam sobie, że nigdy już nie zbliżę się do nikogo.

Steve podniósł się i wziął ją w ramiona, czuł głuchy odgłos jej serca. Poglaskał ją po głowie i powiedział łagodnie:

– To bardzo ciężko tracić kogoś, kogo kochamy i kto nas kocha. Wiem, jak bardzo pusta musiałaś się wtedy czuć.

Sharon oparła głowę na jego ramieniu, objęła go, chłonąc ciepło jego ciała.

– Ale to, że kochamy i tracimy, nie znaczy, że nie możemy znowu pokochać – szepnęła. – Ja mógłbym pokochać ciebie bardzo szybko... gdybyś mi na to pozwoliła.

Postanowienie, jakie podjęła dawno temu, dało o sobie znać automatycznie, bez udziału jej świadomości; uwolniła się z uścisku Steve'a. Spojrzała na niego przelotnie, a potem odwróciła wzrok.

– Mówisz tak, ponieważ potrzebujesz kogoś, kto zapełniłby tę pustkę, jaka wokół ciebie powstała.

Palcami ujął z czułością jej podbródek i uniósł do góry jej twarz.

– Powiedziałem to, ponieważ tak myślę.

– Czy jesteś pewny, że nie próbujesz przekonać samego siebie, iż mógłbyś mnie pokochać, jedynie z obawy przed nienawiścią do mnie?

Chwycił ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić, niezależnie od tego, co zrobiłaś.

– Niezależnie od tego, co zrobiłam – powtórzyła, dziwnie uspokojona jego uwagą. – Ta wątpliwość zawsze gdzieś wyjdzie na wierzch, prawda?

– Najwyraźniej tak samo jak twoja decyzja, by nikomu nie pozwolić zbliżyć się do ciebie.

– Czyli mamy dwóch wrogów?

– Jest na to tylko jedna rada – powiedział ponuro i pocałował ją tak gwałtownie, że aż zakręciło się jej w głowie.

Była uwięziona w uścisku silnych ramion, jej piersi dotykały jego obnażonego torsu, ich języki zmagaly się ze sobą, gdy pożądanie osiągnęło

apogeum. Mimo dotrzymywanego przez tak długi czas postanowienia, ciało Sharon zaczęło drżeć i płonąć pod mocnym dotykiem jego rąk.

– Steve – wyjąkała bez tchu tuż przy jego wargach, on jednak zlekceważył to, mylnie sądząc, że chciała mu się przeciwstawić. Nie był w stanie się powstrzymać, nawet gdyby chciał. Wzniecała w nim taki ogień, jakiego nigdy nie czuł w całym swoim życiu, wyzwalała w nim radość z jego męskości. Kiedy jednak poczuł, że jej palce wbijają się w jego ramiona, gorączkowo mierzwią jego włosy, wówczas zdał sobie sprawę, że nie chciała mu się opierać, i znowu stanął przed problemem wątlej kontroli nad samym sobą.

Rozpaczliwe pożądanie, tłumione przez lata, wybuchło gdzieś głęboko we wnętrzu jego umartwionego ciała. Bezwiednie ujął jedną ręką pierś Sharon, jej miękkie ciepło paliło jego dłoń. Musiał ją mieć, znaleźć spełnienie w jej słodkim cieple, doprowadzić ją do tego, by pożałowała go tak bardzo, jak on pragnął jej, by chciała go kochać! Teraz!

Ostry jęk przeszył jego świadomość; oderwał od niej usta, widząc, że Sharon zasłania wargi dłonią.

– O mój Boże – stęknął – skaleczyłem cię?

Sharon przesuwiała drżącymi palcami po swych obolałych ustach.

– Nie, nie, po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Zaskoczyłem samego siebie – powiedział szczerze, zupełnie oszołomiony, czując niepokój w całym ciele. – Chyba będzie lepiej, jeśli znowu skoczę do wody.

Komizm tej sceny wywołał słaby uśmiech na ustach Sharon.

– Może prościej będzie, jeśli już pójdę.

Gdy zrobiła taki ruch, jakby rzeczywiście zamierzała odejść, Steve chwycił ją za ramię, ale natychmiast cofnął rękę.

– Sharon, to już się nie powtórzy. Obiecuję... chyba że i ty będziesz tego chciała.

Bliska przyjęcia jego obietnicy, powiedziała szybko:

– Tak, powinnam już pójść.

Kiedy szła do stołu po swoją torebkę, on, tuż za nią, nakazując swym ręką spokój, przypomniał jej:

– Nie powiedziałaś jeszcze, czy masz ochotę pomóc mi w biurze.

Stała naprzeciwko niego, jej rozkołatanе serce zabiło mocniej, kiedy ogarnęła spojrzeniem jego imponującą męską sylwetkę i dostrzegła w oczach płomień; instynktownie wyczuła, że łatwo go zranić. Czuła nieprzeparłą potrzebę, by przynieść mu ukojenie, delikatnie rozwiać jego obawy, po prostu tak, jak czyniła to dla wielu ludzi w czasie swej pielęgniarzkiej kariery. Ale, przestrzegając samą siebie, ten wspólny wieczór unaoczniał, że ciągnęło ich do siebie tak silnie, iż rozwój wypadków łatwy był do przewidzenia. Powiedziała

cicho:

– To miło, że próbujesz mi pomóc, Steve, ale wydaje mi się, że nasza wspólna praca to nie jest dobry pomysł. – Ruszyła przez patio do samochodu.

Steve dogonił ją i szedł za nią krok w krok.

– A ja myślę, że to doskonały pomysł – obstawał przy swoim, znowu czujny, by jej tylko nie dotknąć. – Moglibyśmy sobie nawzajem pomóc, Sharon. Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebuję teraz twojej pomocy, i to nie tylko w biurze, a co złego widzisz w tym, że i ja trochę bym ci pomógł? – Uśmiechnął się jak młody chłopak. – Twoja pensja byłaby zwolniona od podatku.

Och, jak bardzo pragnęła tego pretekstu, by być blisko niego, i choć odpierała pokusę przyjęcia jego oferty, czuła, że jej stanowczość słabnie.

– Nawet nie wiesz, czy umiem pisać na maszynie – zwróciła mu uwagę.

– A umiesz? Skinęła głową.

– Przez kilka lat pracowałam w firmie ubezpieczeniowej.

– No widzisz, świetnie się nadajesz do tej pracy.

Gdy doszła do samochodu, spojrzała na jego błagalną twarz i stłumiła wewnętrzny ostrzegawczy głos.

– Ale to będzie układ czysto służbowy?

– Czysto służbowy – potwierdził, otwierając jej drzwiczki samochodu. – Kiedy możesz zacząć, jutro rano?

– Nie. Chcę porozmawiać z moją szefową i upewnić się, czy nie mogłaby skłonić doktora Benninga, by ponownie rozpatrzył sprawę mojego zwolnienia – Czyli po południu? – spytał z nadzieją w głosie i zatrzasnął za nią drzwiczki.

Sharon spojrzała na niego przez otwarte okno.

– Czy rzeczywiście masz aż takie zaległości w pracy?

– Jesteś dla mnie dosłownie darem niebios. Dwie trzecie rachunków wysłanych przez ostatnią osobę, którą zatrudniałem jako tymczasową pomoc biurową, były zawyżone. Wróciły od moich klientów z mało pochlebnymi uwagami.

– No cóż, w liczeniu jestem nie najgorsza – powiedziała przekręcając kluczyk.

Jego dłonie ścisnęły drzwiczki samochodu, uśmiechnął się do niej.

– Nie wątpię w to.

Poprzez warkot silnika powiedziała:

– Dobranoc, Steve, i dziękuję za miłą kolację.

– Widzimy się jutro po południu. Uwzględnij w swoich planach lunch ze mną.

– Powiedziałeś, że to sprawa czysto służbowa.

– Przekonasz się, że warto dla mnie pracować. Sharon nie wątpiła w to ani przez sekundę.

– Postaram się przyjść w południe – obiecała lekko zażenowana, po czym

szybko wycofała samochód z parkingu obok cieplarni.

Przednie światła oświetliły sylwetkę Steve'a, który machał do niej na pożegnanie. Sharon, w co ty się pakujesz?, spytała samą siebie. Czy twoje życie nie jest i tak wystarczająco skomplikowane?

Widziała w tylnym lusterku, że Steve stał na chodniku i nadal machał. Bardzo ją kusilo, by zawrócić samochód i rzucić mu się w ramiona. Zamiast tego włączyła radio i nastawiła ogłuszającą muzykę rockową.

8.

Rozczarowanie, jakiego Sharon doznała następnego ranka, zachmurzyło jej twarz. Peggy, sekretarka Clary, poinformowała ją, że szefowa wyjechała na konferencję do Chicago, a w tym czasie zastępowała ją Louella.

Wskazując głową na zamknięte drzwi po lewej stronie, Peggy powiedziała:

– Jest w środku, jeśli chcesz z nią porozmawiać.

– Niekoniecznie. – Sharon wiedziała, że nie należy do faworytek Louelli.

I właśnie wtedy otworzyły się drzwi. Louella zauważyła Sharon, po czym wręczyła Peggy teczkę z dokumentami, którą trzymała w dłoni.

– Nie podpiszę tego i myślę, że Clara też tego nie zrobi, kiedy wróci. Jeśli Oddzwoni doktor Wilson, połącz go od razu. – Wsunąwszy ręce do kieszeni długiego białego fartucha, przykrywającego sukienkę w kolorze śliwki, zatrzymała swe zimne spojrzenie na Sharon.

– Dzień dobry – powiedziała surowo. – Pani do mnie? Co mam właściwie do stracenia?, pomyślała Sharon.

Odpowiedziała więc:

– Jeśli ma pani chwilkę czasu. Louella spojrzała na zegarek.

– Ale rzeczywiście chwilkę. Proszę. – Weszła do biura i zamknęła drzwi za Sharon. – Proszę usiąść – poleciała i sama zajęła miejsce w obijanym skórą kręconym krześle za biurkiem. – No więc? – spytała, wysuwając swój podbródek do przodu jeszcze bardziej niż zwykle.

– Właściwie – powiedziała Sharon tak uprzejmie jak tylko umiała – przyszedłam, żeby porozmawiać z Clarą, ale...

– ...trafiła pani na mnie – skomentowała Louella.

– Ponieważ pani jest teraz przełożoną, do pani zwrócę się z tą samą prośbą, z którą przyszedłam do Clary. Chciałabym, żeby interweniowała pani w mojej sprawie u szefa.

– Chodzi pani o to, żeby uchylił swoją decyzję o zawieszeniu pani w obowiązkach, tak?

– Tak.

Louella, pochyliwszy się do przodu i złożonywszy razem ręce, spytała:

– Czy jest pani gotowa przyznać, że dopuściła się pani zawodowej pomyłki?

– Oczywiście że nie! Jeśli by tak było, nie ośmieliłabym się nawet przypuszczać, że doktor Benning mógłby nosić się z zamiarem przywrócenia mnie do pracy.

– A dlaczego uważa pani, że teraz mógłby to zrobić? – Podniosła rękę w kierunku Sharon, uprzedzając jej odpowiedź. – Inspektor Werner i jego ludzie

znają nieomal na pamięć sprawę Nordstroma. Przesłuchali każdego, kto miał cokolwiek wspólnego z tym pacjentem od chwili, gdy został przyjęty do szpitala. Kiedy przeniesiono go na intensywną terapię, znalazł się pod pani opieką i pani sama stwierdziła, że nie zajmowała się nim żadna z pozostałych pielęgniarek z oddziału.

Sharon spojrzała w małe zimne oczy kobiety.

– To przecież nic trudnego wśliznąć się do izolatki na parę sekund. Doskonale pani wie, że tej nocy był tam prawdziwy dom wariatów.

– Ja wiem tylko tyle, że... – Dzwonek telefonu odwrócił jej uwagę. Peggy oznajmiła, że na linii jest doktor Wilson.

Louella zdjęła z lewego ucha ogromny perłowy klips, podniosła słuchawkę i przekręciła się na krześle o ćwierć obrotu.

– Witaj, Jimmy – przywitała go. Jej głos brzmiał teraz bardziej prostolinijnie. – Rita powiedziała, że będzie o w pół do piątej, wobec tego przekąski i alkohol odbiorę po drodze do domu. – Przez chwilę słuchała, a potem zachichotała.

Sharon, nieco zażenowana, pomyślała sobie, że może Dave miała rację; prawdopodobnie Louella poza szpitalem była zupełnie inną kobietą. Jakby to było dobrze, gdyby trochę tej słodyczy okazała także jej.

– Tak – rozmawiała dalej Louella, na pozór nie zakłopotana faktem, że Sharon wszystko słyszała – tak mi się wydaje. Na razie... pa.

Kiedy z powrotem odwróciła się z krzesłem i odłożyła słuchawkę, Sharon przeżyła kolejną niespodziankę. Ta kobieta była zarumieniona. Ale to nie wszystko: również ton jej głosu zrobił się łagodniejszy.

– Przepraszam. Wiem, że przeżywa pani trudne chwile i gdybym miała pewność, że to coś pomoże, porozmawiałabym z doktorem Benningiem. Jest pani wprost niezbędna na oddziale. Nie ujmując niczego Dave’owi, muszę jednak powiedzieć, że w odróżnieniu od niego pani ma odwagę, by podejmować decyzje, które powinna pani podjąć, i wie pani, kiedy nie wolno robić tego, czego robić pani nie powinna. Dzisiejszej nocy Dave doprowadził Jimmy’ego... doktora Wilsona do obłądu. Bez zalecenia na piśmie nie da pacjentowi nawet aspiryny.

Sharon wykorzystwała sposobność, by trafić w szczelinę pancerza, jakim zazwyczaj otaczała się ta kobieta.

– Jestem w stanie docenić pani słowa, ale uważam, że po tym, co stało się ze mną, Dave czuje, że powinien być wyjątkowo ostrożny. Proszę mi wierzyć, ja nie popełniłam żadnej omyłki. Jeśli przyjmiemy, że ktoś podał Nordstromowi morfinę, musiał być to ktoś inny, nie ja.

Twarz Louelli powróciła do poprzedniego zimnego wyrazu, do jakiego Sharon była przyzwyczajona.

– Czy pani sugeruje, że w szpitalu ukrywa się jakiś maniackalny morderca?

– Ustalenie tego to zadanie policji. Ja jedynie twierdzę, że nie jest w porządku zwalnianie mnie z pracy, kiedy śledztwo jeszcze trwa. A jeśli jest pani naprawdę przekonana, że jestem taką pielęgniarką, jak mówiła pani przed chwilą, jest to również nieuczciwe w stosunku do pacjentów oddziału.

Louella uderzała rytmicznie o blat biurka swymi pomalowanymi na śliwkowy kolor paznokciami i w zadumie przyglądała się Sharon. Wreszcie powiedziała:

– Dobrze, porozmawiam z doktorem Benningiem. – Zauważyła, że twarz Sharon pojaśniała. – Ale proszę nie robić sobie zbyt dużych nadziei. Jego obawa przed skandalem czy procesem jest silniejsza niż poczucie lojalności wobec kogokolwiek w tym szpitalu.

Wstając Sharon wyrzuciła z siebie spontanicznie:

– Louello, chyba panią ucałuję! Kobieta odchyliła się do tyłu.

– Nie dajmy ponieść się emocjom. – Spojrzała na ścienny zegar. – Za chwilę mam zebranie. Zadzwoń do pani i powiem, co zdecydował doktor Benning.

– Proszę – powiedziała Sharon, z podnieceniem wyciągając z torby wizytówkę, którą dostała od Steve’a. – W ciągu dnia znajdzie mnie pani pod tym numerem telefonu.

Louella popatrzyła na wizytówkę i gwałtownie podniosła oczy na Sharon.

– Firma „Orchidee Nordstroma”?

– To praca tymczasowa. Po wymówieniu nie dostałam pensji. Nie daję rady finansowo.

– Ten Steven Nordstrom... to brat, prawda?

– Tak. – Sharon żałowała, że nie zapisała numeru telefonu na kawałku papieru.

Na szerokich ustach Louelli pojawił się enigmatyczny uśmiech.

– To musi być bardzo wyrozumiały mężczyzna. Sharon postanowiła wyjść z pokoju, nim Louella nie zmieni zdania co do rozmowy z szefem. Oznajmiła więc:

– Pójdę już, nie chcę pani przeszkadzać. – Przy drzwiach spojrzała przez ramię i powiedziała: – Jeszcze raz dziękuję.

W tej samej sekundzie, gdy Sharon zamknęła za sobą drzwi, Louella zadzwoniła do Julie i poprosiła o zawiadomienie pozostałych uczestników zebrania, że wkrótce się pojawi. Potem wyjęła książkę telefoniczną i szybko wykrciła numer. Po chwili powiedziała:

– Proszę z inspektorem Wernerem. – Jej powieki o długich rzęsach zatrzepotały niecierpliwie, gdy głos w słuchawce poinformował ją, że inspektor jest zajęty i prosił, by mu nie przeszkadzano. – Dla mnie zrobi wyjątek. Proszę mu powiedzieć, że mam dla niego informację dotyczącą Richarda Nordstroma.

Czekała niecierpliwie, aż odezwie się po drugiej stronie. Gdy wreszcie go

usłyszała, jeszcze bardziej zniżyła swój i tak niski głos i oznajmiła:

– Jeśli w dalszym ciągu szuka pan motywu śmierci Richarda Nordstroma, to powinien pan wiedzieć, że pielęgniarka, która dała mu za dużą dawkę morfiny, pracuje teraz u jego brata, Stevena Nordstroma. Mógłby pan sprawdzić, kto jest spadkobiercą Richarda Nordstroma.

Powiedziawszy to, Louella odłożyła słuchawkę i odchyliła się wygodnie w fotelu, głęboko pogrążona w myślach.

W doskonałym nastroju Sharon zmierzała do szpitalnego laboratorium w poszukiwaniu Tony’ego. Dowiedziawszy się, że był w świetlicy dla personelu, poszła szybko korytarzem i zastała go, gdy przeżuwał ziemniaczane chipsy.

– Hej! – wykrzyknął i uśmiechnął się na jej widok. – Wróciłaś do nas?

– Jeszcze nie – odparła, siadając obok niego na kanapie. – Ale może już niedługo to nastąpi. Louella ma porozmawiać w moim imieniu z doktorem Benningiem.

Uniósł brwi.

– Panna Frawley ma zamiar wstawić się za tobą?

– Nie niszczyć moich złudzeń, Tony. Obiecała i ja jej wierzę. Muszę.

– Chcesz? – spytał, wyciągając ku niej torebkę chipsów. Kiedy odmówiła, powiedział: – Jeśli ją udało ci się pozyskać, to powinnaś poradzić sobie także z Wernerem.

Sharon spytała w skupieniu:

– Co masz na myśli?

– Zadzwoił wczoraj po południu i wezwał mnie znowu na policję, żeby przedstawić mu dokładnie, co powiedziałaś, kiedy poprosiłaś mnie o zbadanie krwi Nordstroma.

– I?

– Moje przypuszczenia są takie: on myśli, że albo jesteś wyrośniętą Nancy Drew, albo bardzo przebiegłą morderczynią.

– Ale co znaczy, że mam go sobie pozyskać?

– Na koniec zaczął się zastanawiać, że może jednak nie jesteś tą osobą, która przedawkowała morfinę Nordstromowi.

– A czy mówił, jak przebiega śledztwo?

– Mam wrażenie, że Werner znalazł się w ślepej uliczce. Chwyta się każdego najmniejszego śladu. Nie sądzę jednak, żeby chciał zrobić komuś świństwo.

– Wspaniale – jęknęła Sharon. – Czyli będę dyndać na wietrze z tabliczką na szyi z napisem: sprawa zamknięta.

– Kochanie ty moje, nie sądzę, by Werner skłonny był zamknąć sprawę, no bo jeśli nie ty, to ktoś jednak dał Richardowi Nordstromowi za dużo morfiny.

Sharon osunęła się na bok i jednym ramieniem oparła się o kanapę.

– Steve nie wyobraża sobie, aby ktoś mógł mieć powód, by zabić

Richie'ego.

– No cóż, wpadłaś po uszy. Kto to jest Steve i jak dobrze znałaś Richie'ego?

– Steve to jego brat, a Richarda Nordstroma nigdy nie widziałam na oczy, dopóki nie przywieziono go na oddział. Steve przez cały czas nazywa go Richie'em.

– Przez cały czas? – Tony powtórzył z afektowanym uśmiechem. – Co ty wyprawiasz, mieszkasz już z nim?

– Mój uroczy Tony. Spotkałam go tej nocy, kiedy umarł jego brat. Teraz to on już właściwie nie wie, czy jestem Florence Nightingale czy Lucrezia Borgia.

Tony przeżuł resztki chipsów, zmiażdżył plastikową torebkę i wrzucił ją do kosza na śmieci.

– Mam podobny problem z Debbie. Przez jakiś czas traktuje mnie tak, jakbym był najwspanialszym kochankiem świata. Potem odmienia się i zachowuje się, jak gdybym był jej dalekim krewnym. To jak gra w orła i reszkę. Nigdy nie wiem, która strona będzie na wierzchu. Może masz jakiś pomysł, jak mógłbym do niej dotrzeć?

– Jeżeli naprawdę ją kochasz...

– Czy ją kocham? Nie umiem spać i jeść, kiedy odsuwa się ode mnie.

– Nie dałeś mi skończyć: jeżeli ją naprawdę kochasz, bądź cierpliwy. Ona przeszła w Nam przez swoje małe piekło i ciągle jeszcze nie może się pozbyć całej masy blizn. Straciła tam chłopców, którzy wiele dla niej znaczyli, i Alice, jej współlokatorkę. Po tym wszystkim Debbie zmieniła się ze słodkiej opiekuńczej kobiety w lodowatego robota, który czerpał energię głównie z butelki. To, co teraz jest jej niezbędnie potrzebne, to właśnie oparcie w tobie.

– Ona wie, że je ma.

– Możliwe, ale co jakiś czas sprawdza cię na nowo nie dlatego, że nie wierzy w twoją miłość, ale dlatego, że nie chce uwierzyć, że ktoś potrafi kochać. To jej sposób obrony przed ponownym ciosem.

– Wiem, że przeszła tam przez ciężką próbę, ale dlaczego tak się teraz wyniszcza? Do diabła, zgłosiła się jako ochotniczka do pracy, której nie powinna była wykonywać.

– Sięgnij do książki o PZS, Tony. Przeczytasz tam, że brak szacunku dla samego siebie znajduje się na czołowym miejscu listy symptomów, na równi z alkoholem. To sposób na wypieranie wspomnień.

– Ale ty nie jesteś taka.

– Różni ludzie, różne objawy. Ja też mam swoje problemy, możesz mi wierzyć, a mój były mąż nie dał mi tego oparcia, jakiego Debbie potrzebuje teraz od ciebie.

Tony zadumał się nad tym, po czym pokręcił głową.

– Bardzo chciałbym być dla niej oparciem, ale czasami ona strasznie to utrudnia.

– Ale są też i dobre chwile, prawda?

– Potrafi być taka słodka i troskliwa. Dodaje mi otuchy i wierzy, że dostanę awans na szefa laboratorium, wypróbowała wszelkie włoskie przepisy, bo bardzo lubię włoską kuchnię, i dzięki niej tak dużo się śmieję.

– Przedłużaj te chwile – podpowiedziała mu Sharon i podniosła się z kanapy. Stojąc już w otwartych drzwiach, obejrzała się za siebie i uśmiechnęła się. – Jeśli odzyskasz chociaż połowę tej Debbie, jaką kiedyś znałam, stwierdzisz, że twój wysiłek był tego wart.

Kiedy parkowała samochód przy domu Steve’a, zobaczyła, że zajęty jest właśnie ładowaniem sporej liczby dużych orchidei na platformę samochodu. Przez chwilę gawędził z mężczyzną, do którego, jak przypuszczała, należała ciężarówka. Potem poklepał go po ramieniu i skierował swe kroki w stronę jej samochodu.

– Wcześniej jesteś – powiedział z szerokim uśmiechem. – Chcesz zrobić dobre wrażenie na szefie?

– Możliwe, że niezbyt długo będziesz moim szefem – zauważyła zamykając drzwi. – Istnieje szansa, że ordynator uchyli swoją decyzję.

– Och – powiedział Steve, nie okazując zbytniego entuzjazmu, gdy zmierzali do domu. Po chwili odezwał się ożywionym tonem: – To wspaniała wiadomość.

Kiedy otworzył drzwi biura, Sharon weszła do środka, z zainteresowaniem oglądając obszerne pomieszczenie wyłożone dywanem, drewniane biurko i pojemne szafki, półkę na książki zastawioną tomami poświęconymi orchideom oraz komputer w drugim końcu pokoju. Na długim stole pod ścianą poniewierały się porzrzucone bez ładu i składu sterty papierów.

Kiedy Sharon zaczęła je porządkować, Steve wyjaśnił:

– Już nie raz próbowałem przenieść te dokumenty do komputera, ale po prostu nie starcza mi czasu. – Spojrzał na nią z boku. – Pracowałaś kiedyś na komputerze?

– Codziennie w towarzystwie ubezpieczeniowym. Rozpromienił się i złożył ręce jak do modlitwy.

– Możesz liczyć na podwyżkę.

– Wobec tego wezmę się do pracy – powiedziała, kładąc swą małą torebkę na jednej z szafek.

W przerwach między rozmowami telefonicznymi, Steve przedstawił pobieżnie system, według którego zorganizował swoje biuro, zapewniając Sharon jednocześnie, że wszelkie sugestie służące usprawnieniu pracy będą mile widziane. Potem zabrał ją na zwiedzanie sześciu cieplarni, przedstawił jej

Ediego i Willie'ego, dwóch stałych pracowników, a na koniec pokazał ogromną halę, wybudowaną przy ostatniej cieplarni, gdzie przyjmował i pakował przesyłki kwiatów przeznaczone do ekspedycji do całych Stanów i Kanady.

Sharon, wyraźnie pod wrażeniem, spytała:

– Jak dużo masz orchidei?

– Bywa, że ich liczba dochodzi do trzech tysięcy, ale bez przerwy jedne wysyłamy, a dostajemy następne. Przeciętnie sprzedaję około półtora tysiąca sztuk miesięcznie, przeważnie podobnym firmom. Wszystkie ostatnie transakcje są w komputerze. Chciałbym wrzucić do niego także dane z archiwum, żeby pozbyć się tych papierów.

Gdy znaleźli się z powrotem w biurze, Steve spojrzął na zegar.

– Jesteś głodna?

– Wiesz co, Steve – powiedziała z uśmiechem – ty wcale nie musisz mnie karmić.

Przesunął wzrokiem po jej pogodnej sukience w kwiatki.

– Skoro zamierzam zmuszać cię do ciężkiej pracy, muszę dbać o twoją kondycję.

Włączywszy automatyczną sekretarkę, przeprowadził ją z biura do sąsiadującego z nim przestronnego pokoju, urządzonego nie pretensjonalnie, lecz wygodnie i przytulnie. Przeszli szerokim korytarzem do jadalni z drewnianymi i mosiężnymi żyrandolami, a potem znaleźli się w kuchni, długim pomieszczeniu położonym wzdłuż patio.

– Mam nadzieję, że lubisz kurczaki i kanapki z serem – powiedział Steve wyjmując tacę z lodówki. Postawił ją na wózku i spojrzął na Sharon. – Ale mogę też sfabrykować coś innego, za minutkę.

– To wygląda wspaniale.

– Co pijesz? Mrożoną herbatę czy colę?

– Herbatę.

Wyjął dzbanek z lodówki i powiedział:

– Zabierz tacę, dobrze? – Po czym zaniósł herbatę do obiadowego kącika przy szerokim oknie z widokiem na całe patio.

Sharon pojawiła się po chwili i przyjrzała się ładnie nakrytemu stołowi: kryształowy wazon z herbacianymi różami, żółte lniane serwetki i szklane naczynia z cząstkami cytryny, cukrem i różnymi marynatami.

– To zbyt piękne, aby było prawdziwe, panie Nordstrom.

– Mam za sobą lata praktyki – odparł zdawkowo.

A jednak jego wyjaśnienie miało dla niej znaczenie. Domyśliła się, że od czasu, kiedy jego żona została na wpół inwalidką, Steve prawdopodobnie przejął liczne obowiązki domowe. Jej uznanie dla niego poważnie wzrosło.

– Zaczynaj – powiedział, nalewając mrożoną herbatę dla nich obojga. – Tu jest więcej majonezu, jeśli wolisz.

– To wszystko wygląda wspaniale – zauważyła, zsuwając kanapkę z tacy na swój talerz.

Kiedy wyjmowała z miseczki widelcem marynowany koper, Steve powiedział:

– Laura bardzo lubiła kanapki z kurczakiem.

– David także. Przez pewien czas po wypadku to była jedyna rzecz, na jaką jeszcze miał ochotę. No i deser, który zjadał na początku.

Steve uśmiechnął się.

– Wina twojej babci, tak?

– Dokładnie. Moich rodziców doprowadzało to do szaleństwa, dorośli sądzą chyba, że większość dzieci jada w dziwny sposób.

– Dzieci – powiedział Steve jakby sam do siebie. – Oboje z Laurą żalowałismy między innymi właśnie tego, że nie mieliśmy dzieci, ale to nie wchodziło w rachubę.

Sharon spytała niezdecydowanie:

– Ile lat miała Laura, kiedy stwierdzono u niej artretyzm?

– Dwadzieścia siedem, w trzy lata po ślubie. Była przygnębiona, zaczęła mniej jeść i szybciej się męczyć. Potem zrobiła się bardzo wrażliwa i miała opuchnięte stawy: dopiero wtedy odkryliśmy, na czym polegał problem.

Sharon wyobraziła już sobie resztę sama, wiedziała bowiem, że życie w takich przypadkach było równie trudne dla chorych, jak i dla ich rodzin, ponieważ ich bliscy zazwyczaj uczestniczyli w codziennych zabiegach i rutynowych ćwiczeniach dotkniętych nieszczęściem osób. Niekiedy pożądana była psychoterapia, ponieważ nie istniała szansa na wyzdrowienie, a choroba była całkowicie obezwładniająca. Sharon nie wiedziała, jak długo Steve i Laura byli małżeństwem i nie zamierzała bynajmniej o to pytać, domyślała się jednak, że żył w tym strasznym napięciu dziesięć lat albo i więcej. W jej oczach stał się niemal świętym.

Chcąc zmienić temat, nałożył jej na talerz drugą kanapkę i spytał:

– Jak to się stało, że z pielęgniarki zrobiłaś się urzędniczką, żeby mieć zniżki w składkach ubezpieczeniowych?

– Nie trafiłeś, ale to długa historia, a mój szef jest pedantem, jeśli chodzi o przestrzeganie długości przerwy na lunch.

– To chyba jakiś stary urząd.

– Ma też swoje dobre strony.

– A co ty na to, gdyby ten staruch zaprosił cię po pracy na drinka?

– Musiałabym się nad tym zastanowić.

– Długo?

– Czyżbyś był natrętem?

– Jeśli na czymś mi bardzo zależy. Zabrzęczał telefon. Steve podniósł słuchawkę.

– W porządku, zaraz tam będę. – Wróciwszy do stołu, powiedział: – Przyszło kilku klientów. Nie spiesz się i skończ spokojnie. W lodówce są jeszcze ekierki.

– Czy ty przypadkiem nie chcesz, żebym przytyła o parę kilogramów? – spytała z uśmiechem.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedział żartobliwie i szybko popił jeszcze trochę herbaty.

– Nim zamelduję się na stanowisku pracy, czy mogę jeszcze pięć minut poświęcić na doprowadzenie tu wszystkiego do porządku?

Pochylił się nad stołem, oparł dłońmi o jego blat i uśmiechnął się szeroko.

– Pani McClure, ja tylko żartowałem z tą podwyżką.

– Albo płacę za lunch, albo sprzątam.

– Ale później musisz spodziewać się inspekcji w białych rękawiczkach.

– To mnie nie przeraża.

– Domyślam się – powiedział, po czym pogwizdując wyszedł wolnym krokiem z kuchni.

Po południu Sharon zapoznała się z komputerem Steve'a i zaczęła przenosić niektóre z dokumentów na dyskietki. Przy każdym telefonie musiała biegać w tę i z powrotem po pokoju, uznała więc, że przynajmniej jedno ulepszenie jest konieczne: albo trzeba przedłużyć kabel, albo zainstalować drugi aparat. O godzinie piątej po południu podjęła niezłomną decyzję, że w poniedziałek przyjdzie w butach na niskim obcasie.

– Koniec pracy – oznajmił Steve, wchodząc bocznymi drzwiami i zamykając je za sobą.

– Chwileczkę – powiedziała, wpatrując się w ostrzeżenie na ekranie. – Ten mały ludzik w środku mówi mi, że zapełniłam już całą pojemność tej dyskietki. Mam zacząć nową.

Steve sięgnął do szafki i wyjął z niej nie rozpieczętowaną paczkę dyskietek i plastikową torebkę z dyskietkami, z których kiedyś korzystał.

– One wszystkie są dobre. Jeśli usuniesz z nich to, co na nich jest, będą jak nowe.

– Dobrze byłoby, gdybyś został na chwilę i sprawdził je, zanim je skasuję. Może jest na nich coś, co jednak chciałbyś zachować.

– Żadnych zajęć po godzinach pracy. Twój szef jest pedantem także pod tym względem. Poza tym, zobowiązałaś się wytrzymać z tym starym zrzędą. – Powiedziawszy to, włączył automatyczną sekretarkę.

– Oto los pracującej kobiety – poskarżyła się i poleciała komputerowi zakończyć pracę.

Kiedy weszli do salonu, Steve spytał:

– Na co masz ochotę? Mam niemały wybór.

– Hm... dzin z tonikiem – Jest i jedno, i drugie. Czuj się jak u siebie w

domu i jeśli chcesz, zdejmij buty. Ja też to zrobię.

Wspominając z żalem swe wygodne pielęgniarskie buty, wymamrotała pod nosem:

– Moja bratnia dusza.

– Dobrze to ujęłaś – powiedział w drodze do kuchni. Jego bezceremonialna uwaga poruszyła w niej każdy nerw i kiedy wyszedł z pokoju, opadła na wyściełane krzesło przy kominku. Czubkiem jednego buta ściągnęła drugi, a następnie już w samej pończosze uwolniła drugą bolącą stopę od buta na wysokim obcasie. Pochyliła się i zaczęła rozmasowywać sobie duże palce, rozmyślając przy tym nad komentarzem Steve’a.

Bez wątplenia był bardzo męski i na ile zdążyła go poznać do tej pory, nie biegał po mieście w poszukiwaniu nowych znajomości w czasie minionych sześciu miesięcy. Ona sama uważała się za kobietę atrakcyjną i była w stanie zrozumieć, że mógł odczuwać wiele nie zaspokojonych potrzeb. Ale „bratnia dusza”? Czy był to tylko zwykły frazes, czy też uznał to określenie za sygnał, że gotów jest rozpocząć poważną znajomość?

Zdała sobie sprawę, że będzie musiała szybko się zdecydować. Wyciągnęła nogi przed siebie i zaczęła poruszać stopami, myśląc sobie przy tym, że właściwie to prawie się już do niego wprowadziła. Kolacja, lunch, praca w jego biurze, a teraz rozsiadła się w jego salonie i czekała, aż przyniesie jej drinka.

Wszystko to bardzo pięknie, dumiała, poza tym małym szczegółem, z jakiego powodu zaczęła u niego pracować. Po rozmowie, którą odbyła z inspektorem Wernerem, istniała możliwość, że już niedługo zostanie zatrudniona w pralni kobiecego więzienia.

Natychmiast odpędziła tę myśl, nakazując samej sobie spojrzenie na jaśniejszą stronę całej sprawy.

Steve wrócił z aluminiową tacą, którą umieścił na owalnym stoliku do kawy, stojącym przed długą kanapą.

– Chodź tutaj – zaproponował i postawił drinki na serwetkach. Obok każdej szklanki napełnionej lodem znalazły się małe miseczki z różnymi rodzajami orzechów.

Sharon usiadła w rogu kanapy i podciągnęła nogi pod siebie, przykrywając je sukienką.

– Zmęczona? – spytał, zrzucając z nóg sandały.

– Chyba nie jestem jeszcze przyzwyczajona do dziennej zmiany – zauważyła, a potem wypila kilka łyków orzeźwiającego drinka. – Uhm, tego mi brakowało.

Steve, pociągnąwszy spory łyk ze swojej szklanki, wziął do ręki miseczkę z orzechami i zaczął jeść.

– Kiedy byłem w twoim mieszkaniu, chyba nie ukrywałaś w nim żadnego

kota ani psa, prawda?

– Nie – odparła, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– To dobrze.

– Nie lubisz zwierząt?

– Lubię, ale wiedząc, że nie masz ani kota, ani psa, wiem też, że nie musisz pędzić do domu, by się nimi zająć. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść na kolację.

Tak, Sharon upomniała samą siebie, musi zdecydować, i to szybko, jak głęboko zamierza zaangażować się w znajomość ze Steve'em.

– To, że mnie karmiłeś, kiedy byłem bezrobotna – powiedziała z rozpromienioną twarzą – było miłe z twojej strony. Ale teraz mam przecież płatną pracę.

Skupiony nad swą miseczką orzechów, powiedział trzeźwo:

– Mężczyzna, z którym byłeś tu wczoraj wieczorem, trochę pobłądził. Ale przemówiłem mu do rozsądku. Zrozumiał swój błąd i obiecuje, że od tej chwili będzie dżentelmenem w każdym calu.

Sharon postawiła szklanekę na serwetce, potem położyła rękę na oparciu kanapy i spojrzała na Steve'a.

– Mężczyzna, z którym byłem poprzedniego wieczoru, był dżentelmenem w każdym calu.

Jego zdumione oczy zwróciły się ku niej.

– Naprawdę?

– Ani ty, ani ja nie jesteśmy już nastolatkami, Steve. Jeśli nawet wczoraj trochę się zagalopowałeś, szybko się opanowałeś i przeprosiłeś mnie. Spotykałam się czasami z mężczyznami, którzy pozwalali sobie na zbyt wiele, a potem byli wściekli, jeśli nie osiągali tego, co chcieli. Uważam, że byłeś dżentelmenem.

– Uważam, że jesteś aniołem. Uśmiechnęła się delikatnie.

– W moim pielęgniarstwie kitlu, być może.

– A więc, czy kolacja jest w planie?

W jej głowie przez kilka burzliwych sekund kłębiły się sprzeczne myśli. Wreszcie powiedziała otwarcie:

– Steve, nie jestem skłonna angażować się poważnie.

– Sharon – wyjaśnił spokojnie – zapraszam cię na kolację. Nie mówię przecież, że mamy od razu iść do łóżka.

Poczuła, że płoną jej policzki.

– Ja... ja ani przez chwilę nie pomyślałam, że ty...

– Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała – przerwał jej. – Ta myśl przeszła mi przez głowę, ale nie jestem typem supermana, który zabrałby cię na przykład na mecz wrestlingu. Dokądkolwiek miałyby nas zaprowadzić ta przyjaźń, przebędziemy tę drogę wspólnie.

Czując, że już są w połowie drogi do owego „dokądkolwiek”, sięgnęła po swoją szklanke i napiła się, spoglądając na niego z boku.

– Chętnie zjem z tobą kolację, ale tym razem ja funduję.

– Twoja kolej – powiedział i zerwał się na równe nogi. – Pójdę wziąć prysznic. A ty? – Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, dodał: – Oddzielne sypialnie, oddzielne prysznice.

9.

Gdyby Sharon nie była tak zajęta pysznym lasagne na swym talerzu, zauważyłaby, z jak wielkim zaabsorbowaniem Steve przyglądał się jej, gdy jadła. Płomień świecy tkwiącej w butelce po chianti w wiklinowym koszyczku rzucał żółtozłoty blask na jej twarz, oświetlając zmysłowe usta i długie rzęsy. Znowu poczuł to dotkliwe szarpnięcie gdzieś głęboko w piersi, to pełne desperacji pragnienie, by dotknąć jej choćby niechcący.

Co się ze mną stało?, pytał samego siebie w duchu, podekscytowany i wylękniony, że tak szybko stała się dla niego tak ważna. Od razu iść do łóżka. Rzeczywiście tak do niej powiedziałem. Skąd, do diabła, wzięły mi się te słowa?

W tym momencie Sharon podniosła wzrok i uśmiechnęła się. On również uśmiechnął się do niej, podczas gdy jego serce waliło jak oszalałe. Zwróciła uwagę, że żadne z nich nie było nastolatkiem, przypomniał sobie. To dlaczego czuję takie samo niecierpliwe pożądanie jak wtedy? Masz czterdzieści cztery lata, Nordstrom. Czasy, kiedy się czułeś jak samiec w okresie godowym, masz już dawno za sobą. To dlaczego nawet najbledszy jej uśmiech wywołuje w tobie ogień?

Już od bardzo dawna nie doznał czegoś takiego. Pierwsze siedem lat z piętnastoletniego pożycia z Laurą spełniłoby marzenia każdego mężczyzny. Kochał ją całym sercem, a ona odpowiadała mu miłością na każdym kroku. Była jego towarzyszką, najlepszym przyjacielem i jego nadzwyczajną, jedyną kochanką. Potem jej fizyczna niemoc wszystko odmieniła i przez ostatnie cztery lata małżeństwa przetrwały tylko przyjaźń i wzajemny szacunek. Opiekowanie się Laurą stało się jedynym celem jego egzystencji.

W tych ostatnich latach wyparł swe własne cielesne potrzeby i pogrzebał nadzieje na potomstwo. Bardzo by chciał przyglądać się, jak rosą ich dzieci, zakładają rodziny, potem mają swoje dzieci i w ten sposób nappełniają szczęściem jesień życia Laury i jego. Jej choroba zdruzgotała ich marzenia, a jego jedynym pragnieniem stało się oddanie się duszą i ciałem nowemu zadaniu – opiece nad żoną. Wywiązał się z niego wyśmienicie – oprócz tej przeklętej nocy na Kostaryce.

Pod wpływem nalegań Laury wyjechał na tydzień, by przetrząsnąć Sarapiqui Canyon w poszukiwaniu słynnej błękitnej orchidei Cattleya, która, jak głosiła pogłoska, rosła dziko w dżungli. Los uśmiechnął się do niego i Steve istotnie ją znalazł. Potem jednak ten sam los wyznaczył mu cenę.

Gdyby nie świętował i nie pił tak dużo tej nocy w kantynie... Gdyby ta uśmiechnięta ponętna młoda kobieta o kruczoczarnych włosach nie mrugnęła na niego swymi czarnymi jak noc oczyma... Gdyby nie był taki miękki i chętny...

– Steve? – odezwała się Sharon, przerywając jego bolesne zadumanie.

Kiedy spojrzął na nią wyraźnie zaskoczony, spytała go serdecznie: – Gdzie byłeś?

Zauważył, że trzymał swój widelec w powietrzu, czarna oliwka drżała na nim nieznacznie. Szybko opuścił go w dół, wypił spory łyk czerwonego wina, a potem wyjaśnił:

– Myślałem o mojej ostatniej podróży na Kostarykę.

– Znowu chcesz tam pojechać? – spytała uprzejmie.

– Nie – odparł, jego odpowiedź była szybka, nerwowa. – Nie, już nigdy.

Ton jego głosu i przypominające błyski pioruna iskry w oczach kazały Sharon przypuszczać, że musiał tam mieć złe doświadczenia. By poprawić mu nastrój, powiedziała:

– Wystarczy już tych węży i innych pełzających stworów.

Zatrzepotał nerwowo powiekami.

– Tak... to nie jest miejsce, które chciałbym jeszcze raz zobaczyć. – Zdał sobie sprawę z tego, że jego głos zrobił się surowy, uśmiechnął się więc pojednawczo. – Nie jestem wprawdzie Genem Kellym, ale może później miałabyś ochotę zrzucić trochę kalorii?

– To doskonały pomysł. Teraz mogę dać upust swojemu łakomstwu i zjeść tort na deser.

Po deserze i kawie Sharon zaproponowała, by pojechali do klubu, w którym pracowała Debbie. Po drodze opowiedziała mu nieco o swojej przyjaciółce: że pochodziła z Teksasu i że zgłosiła się do służby w Wietnamie w tydzień po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach.

– Z gitarą u boku – opowiadała Sharon – wdrapywała się na wszystko, co się tylko ruszało: helikopter, ciężarówkę czy jeepa, śpiewała chłopcom w polu, na stanowiskach ogniowych. Dziewczyny z Czerwonego Krzyża zawsze jeździły parami. Ale nie Debbie. Miała więcej odwagi niż wiele z nas. W Pleiku, kiedy w środku nocy byliśmy ostrzeliwani, mogłeś ją zobaczyć, jak biega od bunkra do bunkra z gitarą na plecach. Twierdziła, że używała jej do odstraszania szczurów.

– To brzmi jak opowieść o zwycięzcy – powiedział Steve. – Ja nie utrzymuję kontaktu z kolegami z lotnictwa – dodał. Poczł się osobliwie niezręcznie z tego powodu, że on siedział za biurkiem, a Sharon i inne kobiety były w strefach walki.

– Przyjaźnie – odezwała się Sharon, wracając znowu do tych myśli – były tam dla nas bardzo ważne. Dzięki nim jakoś to przetrwałam. My z Debbie śmiałyśmy się i płakałyśmy bardzo dużo. Każda z nas miała do czynienia w swojej pracy z taką masą nieszczęść, cierpień i ohydy, że po niedługim czasie czułyśmy się po prostu puste, ona jednak utrzymała mnie przy zdrowych zmysłach i zawsze, kiedy tego potrzebowałam, mogłam liczyć na to, że mnie przytuli.

– Przypuszczam, że ty spełniłaś podobną rolę dla niej.

– Staralam się, ale w tamtym czasie Debbie zawsze wydawała się mocniejsza ode mnie. Dopóki nie wróciła do domu, który... – przerwała czując, że nie należy chyba zawczasu opowiadać mu wszystkiego o Debbie. Zorientowawszy się, że znaleźli się już w pobliżu klubu, powiedziała: – To jest po prawej stronie. Możesz zostawić samochód na następnym podjeździe.

Gdy weszli do eleganckiej sali o przyćmionym świetle, przywitała ich kelnerka i zaprowadziła do jednego z wolnych stolików przy ścianie. Steve spojrzał na ujmującą kobietę grającą na fortepianie. Śpiewała, Jest bardzo jasno. „Nasza miłość tu pozostanie”, piosenkę, której nie słyszał już od wieków. Jej sukienka koloru nefrytu i długie jasne włosy lśniły w promieniach światła, dochodzącego znad instrumentu.

W chwili gdy właśnie mieli zamiar usiąść, ktoś cicho zawołał Sharon po imieniu. Dwa stoliki dalej mężczyzna, którego Steve widział na przesłuchaniu, dawał Sharon znak ręką.

– To Tony – wyjaśniła. – Chce, żebyśmy się do niego przysiedli.

Kiedy zbliżali się do jego stolika, Steve przypomniał sobie, że Tony był mikrobiologiem i że to on odkrył nadmierną ilość morfiny w ciele Richie’ego.

Sharon zauważyła zimny uśmiech Tony’ego, gdy podnosił się z krzesła, i uświadomiła sobie, że pewnie przypomniał sobie Steve’a z przesłuchania. Tony przeniósł spojrzenie ze Steve’a na nią, potem znów na Steve’a, który wyciągał do niego rękę, odczytując jednocześnie w czarnych jak heban oczach tego ciemnowłosego mężczyzny wyraźne pytanie: „Jak możesz przyjaźnić się z kobietą, którą podejrzewasz o zabicie własnego brata?”

Obaj mężczyźni uściskali sobie dłonie i przedstawili się nawzajem, a gdy wszyscy troje usiedli, Steve powiedział:

– Przypominam sobie, że widziałem pana w szpitalu. Pan jest mikrobiologiem, prawda?

– Jednym z najlepszych – zauważyła Sharon. – Tony niedługo zostanie szefem laboratorium.

Steve zamówił dla Sharon i dla siebie likier miętowy. Po chwili Tony zwrócił się do niego z pytaniem:

– A czym pan się zajmuje?

– Importuję i rozprawdzam po całym kraju sadzonki orchidei.

– Steve jest moim nowym szefem – dodała Sharon i zauważyła, że wyraz twarzy Tony’ego znowu dziwnie się zmienił. – Pracuję na razie w jego biurze.

– To... to bardzo miłe – przyznał Tony, po czym napił się bourbona z wodą. Rzucił okiem na obrączkę Steve’a na palcu jego lewej ręki.

– Sharon zamierza zaprowadzić u mnie porządek – powiedział Steve, uśmiechając się do niej.

– Jako doświadczona pielęgniarka nie powinna zajmować się robotą

biurową – stwierdził Tony, przekonany, że powiedział komplement.

Zaniepokojona, że Steve mógł odebrać tę uwagę jako niezbyt subtelny prztyczek, Sharon wyjaśniła:

– Jestem wdzięczna, że mogę robić coś konstruktywnego. Im bardziej jestem teraz zajęta, tym lepiej.

– Niewątpliwie... sądziłem tylko...

– Zgadzam się z panem – przerwał mu Steve, obawiając się, że Tony obraził się na niego. – Sharon powinna pracować w swoim zawodzie.

– Dopóki policja nie ustali, co stało się tej nocy – powiedziała Sharon do Tony'ego – naprawdę nie mam innego wyboru.

– Jeśli o mnie chodzi, uważam, że decyzja Benninga o zwolnieniu cię z pracy była bardzo głupia. To tak, jakbyś rzeczywiście była winna.

– Nie sądzę – rzekł Steve z niewzruszoną pewnością, która zaskoczyła jego samego.

Zmagał się z tym problemem nieustannie, ale choć bardzo się starał, nie umiał całkowicie wykluczyć możliwości, że to Sharon przez przypadek dała za dużą dawkę morfiny. Jedyna alternatywa to przyjęcie założenia, że ktoś zamordował Richie'ego, a to z kolei wydawało się tak bardzo irracjonalne. Czy ktoś mógł mieć jakikolwiek motyw, żeby to zrobić?

Kiedy zastanawiał się nad tym, jego słowa odbiły się echem w myślach Sharon.

– Nie sądzę – powiedział. Słyszając to Sharon poczuła przemożną ulgę. Tak bardzo pragnęła usłyszeć go, jak mówi, że wierzy jej i całkowicie ufa. Właśnie to zrobił.

Miała ochotę pochylić się ku niemu i go pocałować, ale tylko położyła rękę na jego dłoni.

– Dziękuję za wotum zaufania.

– A czy na moim zaufaniu ci nie zależy? – spytała Debbie z szerokim uśmiechem i rzuciła krótkie spojrzenie w stronę Steve'a.

Natychmiast pojawił się Sean i postawił na stole nieodłączną szkocką z lodem. Zerknął na pozostałe szklanki i spytał:

– Skończyłeś już, Tony?

– Nie, dziękuję. Jeszcze się nią zajmę przez chwilę. Debbie, utkwivszy w Sharon swe badawcze oczy, spytała:

– Nie przedstawisz mi swojego przyjaciela?

– Debbie Weston, Steve Nordstrom.

– Pani cudownie gra i śpiewa – wyznał ze szczerym uznaniem.

– Dzisiaj życzo sobie przeboje z myszką. Naprawdę dobrze czuję się w muzyce country. – Wzięła do ręki szklankę, podniosła ją do ust, ale zaraz odstawiła z powrotem. – Nordstrom? – powtórzyła, wyraźnie próbując sobie coś przypomnieć.

Tony powiedział po cichu:

– Brat Richarda Nordstroma.

– Tego, który...? – Debbie urwała i spojrzała na Sharon.

By przerwać napięcie, Steve spytał:

– Sharon mówiła mi, że pani gra też na gitarze.

– I na pile, kiedy chcę wypłoszyć gości i wcześniej pójść do domu – zażartowała Debbie, a potem zajęła się drinkiem.

– Do historii przeszła gra na pile w Nam – powiedziała Sharon, patrząc na Debbie. – Ale zrezygnowała z niej, bo instrument rwał jej nylony.

– Nawet w podartych pończochach i tak wyglądałam szykowniej niż ty w tym swoim mundurku. – Debbie zwróciła się do Steve'a. – W Bangkoku kupowała jak opętana każdą sukienkę, która była dla niej dobra, choć wiedziała, że nigdy żadnej z nich nie założy.

– Musiałam coś ze sobą zrobić, kiedy ty przez całe popołudnie zażywałaś kąpeli z pianą w hotelowej łazience.

– Ach! – westchnęła Debbie, przymykając oczy. – Nareszcie gorąca woda i toaleta z sedesem.

Sharon kręcąc głową zwróciła się do Steve'a:

– Trzeba ci ją było widzieć w porze monsunowej. Stała po kostki w błocie i myła sobie włosy w deszczu, owinięta naokoło ręcznikiem.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedział Tony z roziskrzonymi oczami.

Debbie szturchnęła go łokciem.

– Woda deszczowa jest najlepsza dla twoich włosów. – Zwracając się do Sharon, powiedziała: – Nie udawaj, że byłaś taka skromna i niewinna. – Spojrzała na Steve'a. – Ta oto kobieta była znana z przyjęć, które wydawała w swojej lepiance. Kiedy chłopcy z lotnictwa latali po zapasy żywności, zawsze przywozili specjalne paczuszki z jej nazwiskiem na wierzchu. Francuskie wina, puszki kawioru i wszelkie rodzaje serów.

– W ten sposób chcieli zapewnić sobie zaproszenie.

– A pamiętasz tego dziarskiego, przystojnego pilota, który przywiózł ci elektryczną patelnię? Albo tego kapitana, sobowtóra Tyrone'a Powera?

– To ty go takim pamiętasz.

– A ty?

– Mnie przypominał ośmiornicę – odrzekła Sharon. Potem podniosła się z krzesła i z ciepłym uśmiechem zwróciła się do Steve'a: – Obiecałeś mi tańce, pamiętasz?

Poprowadził ją na niewielki parkiet i gdy rozległa się wolna, kojąca muzyka, wziął ją w ramiona.

– Podoba mi się twoja przyjaciółka – powiedział, przyciągając Sharon mocniej ku sobie.

– Jej nie można nie lubić.

– Tony chyba nie widzi poza nią świata. Nie może oderwać od niej oczu.

– Jest pan bardzo uważnym obserwatorem, panie Nordstrom.

Przytuliwszy swój policzek do jej czoła, powiedział:

– Lata całe nie tańczyłem z nikim tak jak teraz.

– Bardzo dobrze sobie radzisz.

– Powinienem ci za to podziękować.

– Za taniec? – spytała rozmarzonym głosem, uśmiechnięta jego ciepłym i kojącym głosem.

– Za taniec i za to, że odmieniłaś moje życie. – Kiedy odchyliła nieco do tyłu głowę i podniosła na niego oczy, dodał: – Dobrze wiesz, że to zrobiłaś. Nim spotkałem ciebie, czułem się wyizolowany, samotny, a teraz zaczynam odzyskiwać wiarę, że moja przyszłość może być jaśniejsza.

Z powrotem opuściła głowę i znowu poczuła jego ciepło na swej skroni, jego ramiona zaciskające się wokół jej ciała, jego jędrne uda muskające jej nogi, gdy powoli poruszali się w takt muzyki. Zamknęła oczy i poddała się kojącemu spokojowi w jego ramionach, pozwalając mu, by ją prowadził lekko kołyszącym ruchem.

Zupełnie bezwiednie zsunęła swą lewą dłoń z ramienia Steve'a i opuszkami palców dotknęła jego karku, wyczuwając pod nimi delikatne włoski i ciepło ciała. Jego stopy zgubiły rytm muzyki, jego ramię zacisnęło się mocniej wokół niej, a pierś uniosła się, zaczerpnęła głębiej powietrza i znowu opadła w lekkim westchnieniu.

Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, co znaczył dla niego jej najdelikatniejszy dotyk; miał nieprzepartą ochotę powiedzieć jej, że jego całe ciało pałało żądzą – obiecał jednak, że ta scena z basenu nigdy się już nie powtórzy, chyba że ona sama będzie tego chciała. I był zdecydowany, niezależnie od tego, ile go to kosztowało, dotrzymać słowa.

To była prawdziwa tortura, gdy przed przyjściem tutaj brał prysznic i wiedział, że ona kąpie się w sąsiedniej łazience. Oczami wyobraźni widział, jak delikatna piana spływa po jej drobnych ramionach, po jej piersiach i udach. Zakręcił gorącą wodę i oblał sobie twarz zimnym strumieniem, ale i to nic nie pomogło. Na koniec wreszcie uciekł ze swojej kabiny, w obawie, że nie zdoła się powstrzymać i przedrze się do niej przez ścianę.

– Steve – odezwała się Sharon, przerywając jego erotyczną zadumę.

– Tak?

– Orkiestra przestała grać.

– Och – powiedział nieco oszołomiony i poszedł za nią z powrotem do stolika.

– Już myślałam, że zaśniecie na tym parkiecie – zauważyła Debbie, uśmiechając się chytrze do Sharon.

– Nie jestem przyzwyczajona do bycia na nogach przez cały dzień.

– Tony mówił mi, że znowu pracujesz. – Jej oczy rozbłysły figlarnie. – Biedaczko, wyobrażam sobie, że jesteś zmęczona i nie marzysz o niczym innym tylko o tym, żeby pójść do domu i odpocząć.

– Ona w ten sposób daje po prostu do zrozumienia, że chce zostać ze mną sama – powiedział Tony, biorąc Debbie za rękę i posyłając jej olśniewający uśmiech.

Debbie wstając zwichrzyła mu włosy.

– Jeśli Sharon i Steve pójdą sobie, zostaniesz sam. Ja muszę wracać do pracy.

– Chyba rzeczywiście pójdziemy – powiedziała Sharon do Debbie.

– Zadzwoń do mnie jutro po południu. – Jej spojrzenie zatrzymało się na Steve’ie. – Pogawędzimy sobie.

Kiedy wróciła do fortepianu, Tony zaproponował:

– W niedzielę jedziemy z Debbie do Tarpon Springs na obiad. Dlaczego nie mielibyście pojechać razem z nami?

– Bardzo chętnie – odparł szybko Steve.

Sharon zaś, pełna nadziei, że wkrótce dostanie od Louelli wiadomość o cofnięciu przez doktora Benninga decyzji o jej zwolnieniu, powiedziała:

– Dam ci znać, Tony, dobrze?

Skinął głową i pomachał im, gdy wychodzili z sali. Wyjeżdżając z parkingu, Steve powiedział:

– To był dobry pomysł, żeby przyjść tutaj.

– Dziękuję za miły wieczór. Spojrzał na zegar w samochodzie.

– Jeszcze nie jest późno. Czy dasz się namówić na filiżankę kawy u mnie w domu?

– Oczywiście – odparła rozpromieniona.

Niedługo potem odpoczywała już w miękkim fotelu na jego patio, popijając kawę i przysłuchując się ustawicznym nawoływaniom lelka na jednej z sosen. Postawiła filiżankę na stoliku między jej fotelem a tym, na którym siedział Steve, spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko.

– Myślę, że umiałabym się przyzwyczaić do tej obsługi.

– A ja umiałbym się przyzwyczaić do twojej obecności tutaj – powiedział cicho i przymknął oczy, gdy podmuch wieczornego wiatru zaszeleścił liśćmi palm okalających basen.

Sharon ogarnęła spojrzeniem tonący w zieleni ogród po drugiej stronie patio.

– Skąd ty bierzesz czas na to, żeby wszystko tutaj wyglądało jak z obrazka?

– Sadzę tylko takie rośliny, które nie wymagają ani specjalnego przycinania, ani wielkiej krzątaniny, jak na przykład azalia czy głóg, a do domu raz w tygodniu przychodzi kobieta.

– Zorganizowałaś sobie życie naprawdę dobrze – powiedziała, odnotowując jeszcze jeden plus na i tak długiej już liście cech Steve’a, które podziwiała.

– Chyba tak. – Podniósł się z miejsca i zbliżył swoją twarz do jej twarzy. – Ale ostatnio zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo to moje życie jest puste. Musi się w nim dziać coś więcej, nie może być wypełnione tylko pracą i dobrą organizacją.

W przyćmionym świetle patio Sharon pomyślała, że nie widziała jeszcze tak pięknych oczu jak szaroniebieskie oczy Steve’a. Nagle jednak zaczęła wątpić w to, czy spędzanie tak dużej ilości czasu z nim było rozsądne z jej strony. Nie wydziwiał, upomniała samą siebie. Przecież nic innego tu nie robisz, tylko odpoczywasz i pijesz filiżankę kawy.

– Jesteś innego zdania? – spytał, ciekawy, o czym tak intensywnie myślała.

– Praca w szpitalu to wyczerpujące zajęcie i wymaga ode mnie dobrej organizacji. Na inne rzeczy nie zostaje już wiele czasu.

– Czas – powtórzył zniżając głos. – Dlaczego mija tak szybko, kiedy człowiek jest szczęśliwy, a tak wolno, kiedy mu się nie wiedzie?

– Czujesz się nieszczęśliwy? – spytała, pilnie przypatrując się jego twarzy, z której nie mogła niczego wyczytać.

– Czuję się... dopóki ty...

– Proszę cię, Steve. – Wstała z fotela i zaczęła schodzić po schodkach prowadzących do basenu.

Poszedł za nią i zatrzymał się na najwyższym stopniu.

– O co mnie prosisz, Sharon? – spytał, wyczuwając nagle napięcie między nimi.

Odwróciła się i podniosła na niego wzrok.

– Co jakiś czas doznaję wrażenia, że chciałbyś uczynić mnie odpowiedzialną za twoje szczęście. To mi przeszkadza. Mam i tak dosyć własnych problemów.

– A czy nie po to właśnie ma się przyjaciół, by wnosić nawzajem trochę szczęścia w swoje życie?

– Tak – odparła, znowu nie patrząc na niego – jeśli to jest ta przyjaźń, o którą ci chodzi.

– Ja nie mówię o takiej przyjaźni, jaka cię wiąże z Debbie czy z Tonym. – Zszedł o dwa stopnie niżej i położył rękę na jej ramieniu. – Myślę, że i ty, i ja zdolni jesteśmy do czegoś bardziej intymnego. Ja na pewno.

– Ja nie, Steve – skłamała, czując przez materiał sukienki prowokacyjne ciepło jego dłoni. Niemal paliło jej skórę, wywoływało dreszcze. Musiała przyznać, że tęskniła za jego dotykiem. Dlaczego więc z nim walczyła? Ponieważ coś ją ostrzegало, że od tego zależy jej równowaga emocjonalna.

Stanął przed nią i próbował spojrzeć jej w oczy. Nie mogąc zapanować nad swą ręką, przesunął palcami po jej gołym ramieniu, którego jedwabista gładkość stanowiła prawdziwą rozkosz.

– Między nami, Sharon, jest coś wyjątkowego – powiedział czule – coś, czego nawet nie mogę zrozumieć ani wyjaśnić. Oczywiście, możemy przyjąć, że to nie istnieje, co nie znaczy wcale, że wtedy zniknie.

Z bijącym coraz szybciej sercem próbowała go przekonać.

– Steve, jedyna rzecz, jaka między nami istnieje, to ta, którą chcesz jedynie sobie wmówić.

– Czyli wyobrażam sobie tylko to podniecenie, jakie czuję, ilekroć cię widzę? I wmówiłem sobie, że całowałaś mnie wczoraj wieczorem w szczególny sposób? I ubzdurałem sobie, że twoje palce pieściły dziś wieczorem moją szyję, kiedy tańczyliśmy w klubie?

Wymknęła mu się i weszła na wyłożoną kamieniami ścieżkę prowadzącą wokół basenu, żałując, że nie poprosiła go, aby odwiózł ją prosto do domu, kiedy wyszli razem z klubu. Niemal podskoczyła, gdy poczuła na ramionach jego dłonie.

Stojąc za nią, z ustami tuż przy jej uchu, powiedział:

– Nie mogę już dłużej udawać. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Myślę o tobie, kiedy idę spać i kiedy się budzę, i przez cały czas marzę o tobie. Kiedy nie ma cię blisko, zastanawiam się, co robisz, co myślisz. – Całując ją w szyję, wyszeptał: – Powiedz mi, na Boga, co ja mam zrobić?

Przymknąwszy oczy przechyliła nieco głowę, poddając się rozkosznemu dotykowi jego ust na swej skórze. Gdy jednak poczuła, że jego ręka obejmuje ją w pasie, a potem jego palce muskają wypukłość jej piersi, wiedziała, że z ich dwojga ona musi być tą osobą, która myśli rozsądnie i szybko. Odwróciwszy się do niego, powiedziała:

– Przepraszam cię, Steve, ale coś mi obiecałeś.

Mobilizując całą swą siłę, odepchnęła go do tyłu.

Zdumiony szeroko otworzył usta i oczy, potem zachwiał się i dziko zatrzepotał rękami wpadł do basenu.

10.

Gdy Steve wypłynął na powierzchnię, Sharon wiedziała, że nie był to odpowiedni moment, by śmiać się z niego, nie mogła jednak się powstrzymać, widząc jego zdziwioną minę. Kiedy otrząsał się z wody, ona, opierając sobie dłonie na kolanach, zgięła się wzdłuż i ze łzami w oczach śmiała się dalej.

Jego ruchy były szybkie; nagle Sharon poczuła, że tak jak stała, w swej zgiętej pozycji, uderzyła o taflę zimnej wody.

Wynurzywszy się, zaczęła wymyślać mu z piskiem. Mokre pasma włosów przesłaniały jej wystraszoną twarz, a nozdrza gwałtownie wciągały zapach chloru.

– Ty łajdaku! – wyrzuciła z siebie wraz ze strumieniem wody.

Przemoczony, uderzył się dłońmi o biodra i z szyderczym uśmiechem powiedział:

– Odpląciłem ci pięknym za nadobne.

– Zobaczysz, jak ja ci odplącę – odgrażała się, podpłynąwszy pieskiem do brzegu basenu.

Steve przykucnął i położył swą szeroką dłoń na jej mokrych, rozprostowanych włosach.

– Przepróś mnie – polecił – to pozwolę ci wyjść. Zamierzyła się, by go uderzyć, i znalazła się pod wodą.

Steve szybko wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona.

– Nic ci się nie stało? – spytał, poważnie zaniepokojony.

– Pomóż mi stąd wyjść – wycedziła przez zaciśnięte zęby, po czym chwyciła się obiema dłońmi jego ręki. – Ty idioto! – wrzasnęła, szarpnąwszy go za ramię z całej siły.

Opadł w połowie do wody, w połowie na nią, przytapiając ją znowu. Gdy wypłynął, pociągnął ją ze sobą do góry. Kiedy poczuł pod stopami dno basenu, otoczył ją wzdłuż ramieniem i przyciągnął z całą siłą do siebie. Na swojej piersi czuł przez przemoczone ubrania mocne uderzenia jej serca.

– Nie wiedziałem, że uprawiasz sporty wodne – powiedział, uśmiechając się szeroko.

– Masz ochotę na sporty wodne? – zasyczała i pchnęła go kolanem w czule miejsce.

Cios nie był zbyt bolesny, ponieważ woda zamortyzowała uderzenie.

– Ooo! – jęknął i odwrócił się od niej.

Znowu się zanurzyła, potem złapała się brzegu basenu i pomyślała, że chyba straciła rozsądek.

– Steve! – krzyknęła widząc, że jego głowa znika pod wodą.

Nie zastanawiając się ani chwili, zanurkowała, chwyciła go i wyciągnęła

na powierzchnię. Borykała się z nim z zaciętością dobrego ratownika, aż wreszcie dociągnęła go do wykładanych kafelkami schodków w najpłytszym miejscu basenu. Steve osunął się wółprzymotny na stopień, oparł się o aluminiowe okrągłe uchwyty do rąk i zwiesił w dół głowę.

– Tak bardzo bolało? – spytała z prawdziwą troską i usiadła blisko niego.

– Nic mi nie będzie – powiedział. Potem, spojrzawszy na nią, dodał: – Tak sędzę.

– To wszystko twoja wina – zarzuciła mu, odgarniając sobie z oczu mokre włosy.

– Próbujesz zrobić ze mnie eunucha, ale to jest moja wina.

– Powiedziałam, że mi przykro, czego jeszcze chcesz? Popatrzył na jej mokrą sukienkę, która przykleiła się do jej piersi, wyraźnie uwydatniając brodawki.

– Tego – powiedział pospiesznie, po czym objął ją ramieniem, przycisnął do swej przemoczonej koszuli i mocno pocałował.

Sharon nie usiłowała z nim walczyć. Położyła mu ręce na ramionach i odpowiedziała na jego pocałunek z żarem, który aż go oszołomił. Gdyby była zdolna myśleć w tej chwili, zdziwiłaby się równie mocno jak on, była jednak zbyt zajęta tym, na co miała ochotę już od tak długiego czasu.

Kiedy oderwała się od niego, Steve podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się, przesuając dłonią po jej mokrym siedzeniu.

– To jest ten rodzaj sportów wodnych, które lubię.

– Co ja mam z tobą zrobić, Steve? – spytała z uśmiechem, kręcąc głową.

– Mam propozycję.

– Uważaj, bo możesz dostać to, o co poprosisz. W jego wyrazie twarzy i głosie była powaga.

– Proszę cię.

– Nie przeciągajmy struny, Steve – powiedziała równie poważnym tonem.

– Nie jestem na to przygotowana.

– Ty tu rządzisz – oznajmił, po czym chwycił się barierki i podciągnął w górę. Z bijącym gwałtownie sercem spojrział na nią. – Musimy zdjąć te mokre ubrania.

– Och, zdaje się, że zgubiłam buty.

– Znajdę je. – Szybko uniósł rękę do góry. – Ale tym razem wskoczę sam. Za parę sekund wrócił z jej pantofelkami na wysokim obcasie.

– Czy to twoje?

– Czy przepływ kobiet jest tu aż tak duży? – spytała, stojąc już na ścieżce.

– To następna rzecz, którą lubię u ciebie – powiedział, wchodząc po schodkach. – Masz poczucie humoru.

– Są do wyrzucenia – jęknęła, biorąc od niego buty. Objął ją ramieniem i oboje ruszyli w stronę domu.

- Kupię ci nowe.
- Czy ty masz pojęcie, ile one kosztują?

– Może mój księgowy włączy to do wydatków służbowych.

Odsunął szklane drzwi do kuchni i zaraz zamknął je za nimi.

– Zniszczymy ci dywan – powiedziała Sharon widząc, że na linoleum zostawiali za sobą kałuże wody.

– Nie zniszczymy, jeśli zrobimy to w ten sposób... – Nim zdążyła o cokolwiek zapytać, rozebrał się do samych slipków, a potem porwał ją na ręce, zaniósł po schodach do swojej sypialni i postawił przed kabiną prysznica.

– Chlor nie służy dobrze twoim włosom – zwrócił jej uwagę. – Daj mi sukienkę. Wrzucę ubrania do suszarki na dole. – Kiedy Sharon zaczęła się rozbierać, Steve odwrócił się w drugą stronę. – Daj mi też bieliznę. – Nie sądził wcale, iż ktokolwiek z nich byłby w tej sytuacji zakłopotany, wiedział jedynie, że gdyby się nie odwrócił, natychmiast by się z nią kochał.

– Trzymaj – powiedziała łagodnie, po czym weszła do kabiny i zasunęła za sobą szklane drzwi.

Ścisnął w rękach jej mokre ubranie. Zaryzykował szybkie, przelotne spojrzenie na jej wysmukłą sylwetkę za szybą i zbiegł szybko po schodach do pralni. Włożywszy wszystko do suszarki, łącznie z jego slipkami, w kilku susach znalazł się znowu na górze i otworzył jedno z drewnianych drzwi szafy, zajmującej całą długość pokoju. Wyciągnął z niej szlafrok z brązowego aksamitu, założył go, a potem zdjął z wieszaka biały płaszcz kąpielowy. Kiedy położył go w poprzek łóżka, jego spojrzenie trafiło na fotografię Laury stojącą na toaletce. Uśmiechała się do niego, ciemnowłosa i szarooka. Poczul ciężar w piersi i ucisk w żołądku, gdy cichy oskarżycielski głos – jego własny – urągał mu w duchu.

Opadł na łóżko, zamknął oczy i spuścił głowę, próbując zwalczyć dręczące poczucie winy. W głębi serca wiedział, że Laura byłaby mu wybaczyła, ale on sam sobie nie mógł wybaczyć. Próbował sobie wyobrazić, co Sharon pomyślałaby o nim, gdyby dowiedziała się, co zrobił tej nocy na Kostaryce.

Odsunęłaby się od niego, stwierdził, bezlitośnie potępiając samego siebie.

Z ciężkim sercem podniósł się z łóżka, zszedł na dół i nalał koniaku do dwóch kieliszków. Nim usiadł na kanapie i zaczął wpatrywać się martwym wzrokiem w ciemny kominek, pociągnął najpierw spory łyk.

– Skończyłam – oznajmiła Sharon w kilka minut później.

Obrócił się w stronę schodów. W białym płaszczu kąpielowym schodziła już na dół, jej włosy znowu były jedwabiste i lśniące.

– Użyłam twojej suszarki i szczotki – powiedziała z łagodnym uśmiechem już na ostatnich stopniach. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Podszedł do schodów i spojrzął na nią wzrokiem pełnym tęsknoty.

– Nie, nie mam nic przeciwko temu – odparł spokojnie. – Nalałem ci trochę koniaku. Niedługo wrócę.

– Poczekam na ciebie – powiedziała, dotknąwszy jego ramienia. Kiedy odsunął się, jej uśmiech zniknął.

– Aha, jeśli usłyszysz brzęczyk, wyjmij, proszę, nasze rzeczy z suszarki. Jest w pralni przy kuchni. Wykąpię się i odwiozę cię do domu.

Sharon, zupełnie osłupiała, patrzyła za nim, jak wskakiwał po schodach na górę i po chwili zniknął za drzwiami sypialni. Cała fala pytań przetoczyła się przez jej głowę. Dlaczego nagle tak się zmienił? Czy to ona coś zrobiła, coś powiedziała? Jeszcze parę minut temu w basenie myślała, że jest dla niego tak bardzo ważna, a teraz on nie mógł się doczekać, kiedy odwiezie ją do domu. A ona o mały włos nie rzuciła mu się w ramiona!

Zaczerwieniła się i poczuła się śmiesznie w jego płaszczu kąpielowym. Popędziła do pralni, otworzyła gwałtownym ruchem suszarkę i sprawdziła ubrania.

– Wystarczająco suche – wymamrotała szukając swojej garderoby. Ubrała się szybko i w tym momencie poczuła się jeszcze bardziej upokorzona.

W kilka minut później Steve zastanawiając się, co Sharon myślała sobie o nim teraz, wrócił do salonu i zastał ją przy oknie, odwróconą plecami do niego. Spojrzał na kieliszki i stwierdził, że swojego nawet nie tknęła.

– Sharon – powiedział cicho. Odwróciła się z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Gotowy? – spytała, biorąc do ręki swoją torebkę.

– Możemy jeszcze przez chwilę porozmawiać? Jej niezbyt mocny opór osłabł.

– O czym? – spytała surowo.

– O tym wieczorze.

– Nie ma o czym mówić. Proszę cię, odwieź mnie do domu albo wezwij taksówkę.

– Czy nie moglibyśmy usiąść i spokojnie we dwójkę...

– W tym pokoju są trzy osoby, Steve. Mężczyzna, który był ze mną w basenie, i ten drugi, który nie mógł się doczekać, żeby mi pokazać drzwi. Który z nich chce teraz usiąść i porozmawiać?

– Wiem, co czujesz – zaczął.

– Nie, nie wiesz. Czuję się jak idiotka. Na szczęście uchroniłeś mnie przed popełnieniem wielkiego błędu. A teraz – skierowała się w stronę drzwi wyjściowych – jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna, chciałabym wrócić do siebie.

Podszedł z nią do drzwi i otworzył je przed nią.

W czasie krótkiej jazdy do domu Sharon, w samochodzie panowała pełna napięcia cisza, gdy jednak dojechali na miejsce, Steve obrócił się ku niej i oparł

swą rękę z tyłu na jej fotelu.

– Proszę cię, daj mi chociaż minutkę.

– Po co, Steve?

– Bo jesteśmy przyjaciółmi.

– Wszyscy troje?

– Nie mów tak. To brzmi tak, jakbym był dwiema różnymi osobami.

– Przypominam sobie określenie „rozszczepiona osobowość”

– Może to tak dla ciebie wygląda, ale ja wcale się tak nie czuję... tam, głęboko w środku.

W jego słowach i twarzy było tyle smutku i szczerości, że Sharon złagodziła swój ostry ton.

– Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień. Właściwie nie jesteś mi winien niczego. Po prostu zostawmy to tak i już.

– Będziemy przyjaciółmi? – spytał niepewnie. Sharon, chcąc ten wieczór mieć już za sobą, popatrzyła prosto przed siebie i skinęła głową.

– Czy mogę poprosić przyjaciela o przysługę? – Kiedy zwróciła wzrok w jego stronę, powiedział: – Jutro dostaję dużą przesyłkę orchidei z Jawy, a Ed świętuje rocznicę ślubu, natomiast Willie ma bilety na mecz w Jacksonville. Nie mogę ich prosić, żeby przyszli. Czy ty nie mogłabyś mi pomóc?

Popatrzyła na niego nieufnie.

– W czym ja ci mogę pomóc? Przecież nie wiem nawet podstawowych rzeczy o tym, jak obchodzić się z orchideami.

– Wszystko ci pokażę. To nie zajmie nam więcej czasu niż dwie godziny. Proszę... Będę ci bardzo wdzięczny.

Wbrew temu, co podpowiadał jej rozsądek, spytała:

– O której mam przyjść?

– Pudła odbiorę z lotniska około ósmej. Będą już po kontroli Ministerstwa Rolnictwa, czyli powinienem wrócić mniej więcej o dziewiątej. Może przyjdź o wpół do dziesiątej. Czy to nie za wcześnie? – Już miał zamiar powiedzieć, że potem wybiorą się może na lunch, ale roztropnie powstrzymał się w porę.

– Nie, ta godzina mi odpowiada – odparła i chwyciła za klamkę.

– Dziękuję – powiedział cicho, a ona spojrzała na niego krótko i wysiadła z samochodu.

Gdy szybkimi krokami zmierzała do wejścia, jej obcasy stukały głośno o bruk. Ona jednak słyszała jedynie ten cichutki głos, który ostrzegał ją, że jego prośba oznaczała dla niej kłopoty, wielkie kłopoty.

Następnego dnia rano Sharon zastała już Steve'a przy pracy w ostatniej cieplarni. Wygodne ubranie to jedna z zalet sytuacji, kiedy jest się sobie samemu szefem i pracuje się w domu, pomyślała Sharon, widząc go w białej podkoszulce bez rękawów i w drelichowych spodniach. Na długim stole stały cztery duże kartonowe pudła z otworami zapewniającymi dopływ powietrza.

Cztery długie rzędkie małych czarnych plastikowych doniczek wypełnionych do połowy namoczoną uprzednio korą sosnową zapelniały stół.

– Dzień dobry – powiedziała Sharon zwyczajnie, stawiając na ziemi swoją torbę.

Steve odwrócił się do niej uśmiechnięty i przyjrzał się jej badawczo; była ubrana w dzinsy i jasnozielony sweter.

– Przyszłaś w samą porę – powiedział i pomyślał, że wyglądała bardzo atrakcyjnie z włosami zebranymi w koński ogon i przewiązanymi zieloną wstążką.

– Czyli jak dotąd wszystko w porządku – skwitowała żartobliwie, starając się zachowywać tak, jakby ostatniego wieczoru nic się nie wydarzyło. – Co mam robić?

– To są sadzonki vanda – powiedział, wyjmując pięciocentymetrowe roślinki z pudełka i wkładając je do doniczki. – Vanda sanderiana. – Kiedy spojrzała na niego obojętnie, on uśmiechnął się i wziął ją za rękę. – Chodź, pokażę ci dojrzały kwiat.

W innej części cieplarni zdjął z półki doniczkę z rośliną wyrosniętą na wysokość ponad metra. Na każdym z trzech długich kolców znajdowało się sześć kwiatów o średnicy ponad dziesięciu centymetrów. Górna połowa każdego kwiatu była różowa, dolną zaś pokrywała siateczka żółtych i czerwonych żyłek.

– Dla hodowców orchidei – wyjaśniał Steve – vanda sanderiana jest jednym z najważniejszych gatunków, ponieważ może być wykorzystywana w dużym zakresie do krzyżowania odmian. Połowa z tych sadzonek, które dzisiaj przyszły, jest już sprzedana.

Odstawił doniczkę na półkę i znowu sięgnął po dłoń Sharon, ona jednak, wracając już w poprzednie miejsce, poprosiła go energicznie:

– Pokaż mi, co mam robić.

Ciągle jeszcze czuje się dotknięta, pomyślał. Znalazłszy się znowu przy stole, wziął do ręki sadzonkę.

– Każdą trzeba włożyć do doniczki i przysypać wilgotną korą. – Sięgnął do czworokątnego plastikowego wiaderka, stojącego na stole za doniczkami. – I to wszystko. Masz – podał jej następną sadzonkę – spróbuj.

Zrobiła to samo co on, tylko znacznie wolniej i ostrożniej.

– Możesz się nie obawiać, one nie są kruche – powiedział Steve, szybko umieszczając następny kwiat w doniczce i energicznymi ruchami palców ugniatając korę wokół niego. – Widzisz?

– Skoro tak twierdzisz – odparła, patrząc na niego bez przekonania.

Szybko nabrała wprawy i z każdą chwilą pracowała coraz sprawniej. Drugie pudło zawierało większe, bardziej wyrosnięte roślinki i Steve pokazał jej, jak ma przymocowywać do ścianek doniczek cienkie druciki stanowiące podpórkę dla sadzonek.

W dwie godziny później, kiedy już prawie wszystkie kwiaty poprzესadzali do doniczek, a pozostałe sadzonki przenieśli do innych cieplarni, Steve opryskał je płynnym nawozem.

– No, teraz już możesz otworzyć własny interes – stwierdził z uznaniem.

Popijając cocacolę, którą wyjął z niewielkiej lodówki, odpowiedziała:

– Mam wrażenie, że pielęgnacja tych wszystkich roślinek nie jest wcale tak prosta, jak ty twierdzisz.

– One są jak ludzie, mogą się rozchorować i zarazić się wirusem, jeśli nie będziesz dostatecznie ostrożna.

– Moim zdaniem, wszystkie wyglądają całkiem zdrowo – odezwał się za nimi jakiś głęboki głos.

Odwrócili głowy w stronę wejścia do cieplarni, gdzie stał inspektor Werner, w koszuli odpiętej pod szyją i luźno zwisającym krawacie.

– Ma pan godziny nadliczbowe? – spytał Steve lekko napięty, ponieważ wiedział, że widok tego mężczyzny wytrąci Sharon z równowagi.

– Taka już właściwość mojego zawodu i, jak widzę, pańskiego również – odparł, przyglądając się pilnie kwitnącym orchideom. – Nachyliwszy się bliżej nad białym kwiatem, powiedział: – Moja żona zasuszyła taki sam w naszym ślubnym albumie.

Sharon ani przez chwilę nie wątpiła, że nie przyszedł tu bynajmniej po to, by kupić orchideę dla swej żony. Toteż z odwagą, której źródłem było zdenerwowanie, spytała:

– Czy jest tu pan z towarzyską wizytą czy służbowo? Zmierzył ją badawczym wzrokiem.

– O to samo zamierzałem właśnie spytać panią.

Steve zrobił kilka kroków do przodu, wyjmując na wierzch kciuki z kieszeni drelichowego kombinezону.

– Pani McClure pracuje u mnie tymczasowo, dopóki nie powróci do szpitala.

Kiedy Werner gładził swój podwójny podbródek, Sharon doskonale wiedziała, o czym myślał: dlaczego brat mężczyzny, o którego zamordowanie była podejrzana, zatrudnił ją u siebie?

– Czy pani zna się dobrze na orchideach, pani McClure? – spytał Werner.

– Pracuję w biurze Steve’a.

– Steve’a, hm.

– To moje imię – odezwał się Steve. Nie podobał mu się ani sposób, w jaki inspektor spojrział na Sharon, ani w ogóle jego postawa. – Czy mógłby nam pan powiedzieć, co pana tu sprowadza?

– Po prostu próbuję z różnych kawałków ułożyć jedną całość. Ten przypadek przypomina dziecięcą układankę, która prawie już jest ułożona, ale parę elementów, które jeszcze zostały, zdaje się nie pasować. Nienawidzę

czegoś takiego.

Sharon mocniej zacisnęła palce na puszcze coca-coli, którą trzymała w ręce.

– Ja nienawidzę tego bardziej niż ktokolwiek inny, jestem jednak przekonana, że pan to rozumie. Jeśli mogłabym panu w jakiś sposób pomóc w dopasowaniu tych kawałków, proszę mi powiedzieć.

– Jak długo państwo się znają?

– Poznałam Steve’a owej nocy w szpitalu, kiedy zmarł jego brat.

Werner zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Steve – powtórzył, po czym szybko spytał: – Czy nie ma pan nic przeciwko temu, jeśli tak będę pana nazywał?

– Nic a nic. A jak pan ma na imię? Rudowłosy mężczyzna zmarszczył brwi.

– Aloysius. Kłopotliwe, co? Proszę mówić krótko: Al. Steve – powtórzył jeszcze raz – czy pański brat był ubezpieczony na życie?

– Tak.

Sharon spojrzała przelotnie na Steve’a, zastanawiając się, do czego zmierzało to pytanie.

– Na jaką sumę? – spytał Werner.

– Sto tysięcy dolarów.

– I spadkobiercami byli oczywiście pańscy rodzice.

– Nie, ja.

– Pan? Czy złożył pan już wniosek?

– Al – Steve przerwał mu, uśmiechając się krzywo – domyślam się chyba, do czego pan zmierza.

– Jest pan przebiegły, Steve. – Spytał bez ogródek: – Jak to się stało, że pański brat uczynił spadkobiercą pana, a nie rodziców?

– Taka była jego decyzja.

– Ale dlaczego właśnie pana?

– Byliśmy ze sobą bardzo zżyci.

– Aha. Ale przecież on przeniósł się tutaj dopiero cztery miesiące temu.

Steve skinął głową.

– Kiedy widział się pan z nim ostatni raz?

– Na pogrzebie mojej żony, sześć miesięcy temu.

– A wcześniej?

– Może przed rokiem.

– I pana zdaniem, byliście zżyci ze sobą?

– On był moim bratem. Razem się wychowywaliśmy.

– Ja też mam brata. Nie przepadam za nim szczególnie.

– To pańskie zmartwienie, Al. Werner spojrzał na Sharon.

– Nim została pani zatrudniona w szpitalu, przez rok pracowała pani jako

pielęgniarka prywatna.

– Tak.

– Może przypadkiem przy Laurze Nordstrom.

– Widzę, że zawodzi pana pamięć – powiedział ostro Steve. – Mówiliśmy panu oboje, że spotkaliśmy się po raz pierwszy tej nocy, kiedy umarł mój brat. – Założył kciuki za pasek swych drelichowych spodni i spojrzał na inspektora. – Proszę posłuchać, Al, bardziej niż komukolwiek innemu zależy mi na tym, żeby dowiedzieć się, co stało się z Richie’em, i bardzo chciałbym panu pomóc, ale wybrał pan złą drogę i tylko niepotrzebnie traci pan czas na takie pytania.

– Ale jak mam uzyskać odpowiedź, nie stawiając pytań? – Przechylił głowę w stronę Sharon. – Prawda, pani McClure?

– Jest jedna odpowiedź, którą powinien pan zapamiętać – powiedziała stanowczo. – Mnie i Steve’a nie łączyła nigdy, i nie łączy również teraz, znajomość intymna.

Werner rzucił okiem na Steve’a, by zbadać jego reakcję.

– Szkoda – rzekł kręcąc głową. – Oboje wyglądacie na taką miłą parę. – Nim Steve zdążył otworzyć usta, Werner uniósł rękę do góry. – To był tylko komplement. – Ruszył w kierunku wyjścia, po czym obejrzał się jeszcze z uśmiechem przypominającym zwykły grymas: – Wkrótce porozmawiamy.

Kiedy zniknął im z oczu, Sharon spytała:

– Co to wszystko miało znaczyć?

– Facet wróży z fusów, próbuje przeforsować wersję, że to my uknuliśmy to wszystko, żeby zgarnąć pieniądze z ubezpieczenia Richie’ego. – Steve domyślił się, o co Sharon chciała go spytać. – Richie wiedział, ile kosztowało mnie leczenie Laury przez wszystkie te lata, mimo ubezpieczenia. Moim rodzicom powodzi się nie najgorzej, wobec tego mnie uczynił spadkobiercą. Był to zwykły gest z jego strony, nic innego. Zamierzał zmienić zapis, gdyby kiedyś się ożenił. Żadnemu z nas nie przyszło do głowy, że może zdarzyć się coś takiego. Werner prawdopodobnie wymyślił sobie, że to ja go przejechałem, a potem wykończyłem w szpitalu.

– Witaj w klubie podejrzanych – powiedziała nieprzyjemnie Sharon. – Jak się teraz czujesz?

Steve, zły na Wenera, wykrzyknął:

– A skąd, do diabła, jego zdaniem, miałbym wziąć morfinę?

Jego retoryczne pytanie skłoniło Sharon do złośliwej odpowiedzi:

– Ponieważ co noc dawałam ją pacjentom, już samo to czyni ze mnie podejrzaną. Czy to chciałeś powiedzieć?

Wlepił w nią oczy.

– Oczywiście że nie. Chciałem tylko powiedzieć...

– Ciągłe nie możesz uwolnić się od myśli, że to ja jestem odpowiedzialna za śmierć twojego brata.

- Proszę cię, Sharon. Nie zaczynajmy od nowa.
- Powiedz mi otwarcie, że nie wierzysz, że ja to zrobiłam.
- Nie wierzę!

– Wobec tego spójrz prawdzie w oczy, Steve. Richie został zamordowany!

Jej słowa brzęczały mu w głowie jak chmara dokuczliwych moskitów. Steve już dawno zdał sobie sprawę z tego, że jeśli Sharon niechętnie nie przedawkowała morfiny, była to jedyna możliwość; myśl jednak, że ktoś zamordował jego brata, przez cały czas wydawała mu się tak niedorzeczna, że nie był w stanie traktować jej poważnie. Teraz musiał.

Oparł się o metalową półkę, która biegła wzdłuż całej ściany ciepłarni i założył ręce na piersi.

– No dobrze, przyjmijmy, że Richie’ego zamordowano. Kto, oprócz ciebie, wchodził do izolatki?

Sharon zadawała sobie to pytanie niezliczoną ilość razy, toteż mogła odpowiedzieć mu bez wahania:

– O ile wiem, jedynie doktor Wilson i przełożona nocnej zmiany pielęgniarek. Ale to naprawdę śmieszne podejrzewać, że ktokolwiek ze szpitala miał z twoim bratem na pieńku. A czy w życiu prywatnym albo w pracy nie miał żadnych wrogów? Może wiesz coś o tym?

– Nie. Richie żył w zgodzie ze wszystkimi.

– Jak widać jednak, nie – odparła Sharon, intensywnie myśląc. – Czy znasz ludzi, z którymi pracował?

– Zaprosił ich kilkoro na obalewanie mieszkania. Wtedy ich poznałem. Wydawali mi się normalną paczką.

– Jako reporter zajmował się sprawami kryminalnymi. Może gdzieś narobił sobie wrogów?

– W ciągu czterech miesięcy – to mało prawdopodobne. A te sprawy, nad którymi ostatnio pracował, raczej nie wyglądały na takie, by mogły dawać komuś powód do zamordowania go. Nawiasem mówiąc, parę dni temu Werner powiedział mi, że brał taką możliwość pod uwagę i że z szefem Richie’ego przestudiowali pozostawiony przez niego materiał. Niczego nie znaleźli.

– No cóż, albo Werner coś przeoczył, albo my – skomentowała Sharon.

Steve zastanowił się przez chwilę i powiedział:

– Wprawdzie policja przetrząsnęła już mieszkanie Richie’ego, ale może i my rzucilibyśmy na nie okiem.

– Po co?

– Żebym to ja wiedział – stwierdził Steve. – Praca Wenera zaczyna mi się chyba podobać.

W dwie godziny później Steve, posługując się dorobionym kluczem danym mu przez Richie’ego, zamknął w szafce ostatnią teczkę z osobistego

archiwum brata. Podniósł się z za niewielkiego okrągłego stołu w części jadalnej pokoju i bąknął pod nosem:

– Ani śladu.

– A gdzie jest jego korespondencja?

– Została przesłana na mój adres, ale tam też nie ma nic niezwykłego. Życie Richie'ego nie było skomplikowane.

– Chciałabym, żeby i moje nie było – powiedziała posepnie. – Nikt jeszcze o tym nie wspomniał, ale skoro Werner nie doszedł do niczego, może odesłać sprawę do sądu przysięgłych, który rozstrzygnie, czy istnieje wystarczający materiał dowodowy na to, żeby wnieść przeciwko mnie oskarżenie o spowodowanie śmierci.

– Nie istnieją żadne rzeczywiste powody, które by uzasadniały taki krok.

– Biorąc pod uwagę to, że on wie, co stało się w Wietnamie, niewykluczone, że tak właśnie myśli.

– Przecież to było zupełnie co innego.

– Jeśli jest gotów uwierzyć, że my mamy ze sobą romans, to dlaczego miałby nie uwierzyć, że z premedytacją skracałam męki pacjentom?

– Mówiąc szczerze, romans między nami byłby rzeczą całkiem racjonalną.

– Dla kogo?

– Dla mnie. A gdybyś i ty zastanowiła się nad tym poważnie...

– Już ci mówiłam, Steve.

– Czy chodzi o twoją duchową równowagę, czy o moją?

– Ja nie mam rozdwojonej osobowości.

– Powiedziałem ci już, że jest mi przykro z powodu tego ostatniego wieczoru. Po prostu coś mi się przypomniało.

– Myślałam, że chodziło ci o mnie.

– Tak. – Zniżył głos. – A potem zacząłem myśleć o Laurze.

– O Laurze? – powtórzyła za nim. Wiedziała, że śmierć żony lub męża oznaczała dla większości ludzi tragedię, myślała jednak, iż Steve pogodził się już z losem po tych sześciu miesiącach.

– Tak. Kiedy ty brałaś prysznic, ja spojrzałem przypadkiem na jej zdjęcie i... wtedy odezwały się we mnie różne wspomnienia.

– I uznałeś, że nie powinniśmy się...

– Kochać – dokończył za nią. – Ale to było wczoraj. Tęsknota, jaką dostrzegła w jego oczach, była jednoznaczna.

– Dzisiaj zmieniłeś zdanie.

– Tak.

Sharon bardzo by chciała zrzucić z serca ten ciężar, jaki poczuła wczoraj wieczorem, gdy Steve przywiózł ją do domu, teraz jednak nie była zdolna tego uczynić. Jedyne, co czuła, to zażenowanie, wyczerpanie i – na Boga –

współczucie na widok strapionej twarzy Steve'a.

Spytana spokojnie:

– Jak długo zamierzasz bawić się moimi uczuciami, Steve? Z jednej strony niepewność, z drugiej strony żal.

– Właśnie to miałem na myśli, kiedy mówiłem ci, że moglibyśmy sobie nawzajem pomóc.

– Nie jestem pewna, czy kochanie się pomogłoby nam w rozwiązaniu naszych problemów.

– To byłby tylko początek – zasugerował.

– Moglibyśmy się poparzyć.

– Czy to jest definitywna odmowa, czy jesteś skłonna jeszcze nad tym pomyśleć?

– Chyba będzie lepiej, jeśli odprowadzisz mnie do samochodu. Obiecałam Debbie, że wpadnę do niej przed pracą.

– Dobrze. Przyjmuję, że twoja odpowiedź oznacza „może”.

11.

Po drodze do Debbie Sharon postanowiła sprawdzić, czy doktor Wilson był w swoim domu nad zatoką Bellair. Pomyślała sobie, że jeśli i on, tak jak Louella, wstawi się za nią u doktora Benninga, jej szanse na powrót do pracy wzrosną.

Skręciwszy w lewo z Gulf Boulevard, wjechała na podjazd przed domem doktora Wilsona, rozległą rezydencję o frontonie w hiszpańskim stylu. Sharon była u niego tylko jeden raz. Kiedy zamknęła drzwiczki samochodu, usłyszała szum fal dobiegający z Zatoki Meksykańskiej i poczuła zapach słonej wody. Było słonecznie, ciepło i wietrznie. Pomyślała sobie, że bardzo by chciała, aby jej wizyta okazała się równie pogodna jak ten letni dzień.

Zadzwoniła do drzwi. Po chwili otworzyły się i Sharon stanęła twarzą w twarz z Louellą, ubraną w niebieskie bikini, które – gdyby je złożyć – dałoby się przykryć jednodolarowym banknotem. Sharon natychmiast przypomniała sobie, że przełożona nocnej zmiany mieszkała teraz z doktorem Wilsonem.

Louella robiła wrażenie bardzo zażenowanej.

– Co za niespodzianka – powiedziała, wciągając nieco brzusek.

– Przepraszam, że najpierw nie zadzwoniłam – usprawiedliwiała się Sharon – ale właśnie przejeżdżałam tędy i pomyślałam sobie, że doktor Wilson jest może w domu.

– Tak, jest, ale czy ta sprawa nie mogłaby poczekać do jutra?

– Kto to, Lou? – dobiegł głos Wilsona gdzieś z oddali. Louella przymknęła powieki i wymamrotała pod nosem:

– Nienawidzę, kiedy mnie tak nazywa. – Odwróciwszy głowę, krzyknęła: – To Sharon!

– Przyjdę kiedy indziej, jeśli jest zajęty.

– Skoro już pani jest, to proszę wejść.

Sharon weszła do salonu, niemal bojąc się postawić stopę na białym puszystym dywanie, sięgającym niemal od ściany do ściany.

– Jest za domem – poinformowała ją Louella i kołyszącym krokiem poprowadziła Sharon przez dom na nasłoneczniony teras.

Doktor Wilson leżał na brzuchu na kwiecistym plażowym ręczniku z wysoką szklanką w dłoni. Spojrzawszy w górę, pozdrowił ją:

– Witam. Może napije się pani drinka.

Sądząc po jego spojrzeniu, w którym widoczne było pytanie: „dlaczego wszystko się chwieje?”, Sharon domyśliła się, że wypił już za nich troje.

– Nie, dziękuję. – Jakie to słodkie, pomyślała sobie, zauważywszy, że jego slipki miały identyczny niebieski kolor jak bikini Louelli.

– Czemu zawdzięczamy tę miłą niespodziankę? – spytał, przewracając się

na bok i opierając głowę na ręce.

– Mówiłam ci – wtrąciła Louella – Sharon chce, żebym porozmawiała w jej sprawie.

– Pomyślałam jednak, że gdybyście oboje państwo wstawili się za mną, może by to bardziej pomogło.

– Na pewno to zrobię – powiedział Wilson uprzejmie. Louella, zaniepokojona wtargnięciem Sharon, zapaliła papierosa i dmuchnęła dymem prosto na nią.

– Choćby i stu ludzi z nim rozmawiało, to i tak nic nie zmieni jego zdania. Ostatnia rzecz, jakiej życzyłby sobie w swoim szpitalu, to pielęgniarstwo, której nie można powierzyć narkotyków.

– To nie jest fair, Louello. – Sharon zeszywniała.

– To, jak pani postąpiła z kapralem Edwardsem, także nie było fair i nie miało nic wspólnego z etyką.

Sharon pamiętała, że inspektor Werner nie wymienił nazwiska tego żołnierza, spytała więc:

– Czy Clara powiedziała pani o kapralu Edwardsie przed czy po dochodzeniu?

Wytracona z równowagi, Louella rzuciła okiem najpierw na Wilsona, potem na Sharon.

– A jaka to różnica?

– To pani mogła przekazać anonimowo tę informację Wernerowi przez telefon.

– Niech pani nie będzie śmieszna.

– Drogie panie – zagrział Wilson – dzisiejszy dzień jest zbyt piękny na kłótnie.

– Doktorze Wilson, od śmierci Richarda Nordstroma dla mnie żaden dzień nie był piękny.

– Czyżby pielęgnowanie kwiatków nie przynosiło radości? – spytała Louella chłodno.

– Jestem wykwalifikowaną pielęgniarzką – przypomniała jej Sharon. – Mój zawód to ratowanie ludzi, nie roślin.

– Widzisz, Lou, dostałaś po nosie. – Wilson wlepił oczy w Sharon. – Proszę posłuchać. Mam znajomego lekarza, którego pielęgniarstwo spodziewa się dziecka. – Położył rękę na swym owłosionym brzuchu. – Ma zamiar wziąć dłuższy urlop. Mogę z nim porozmawiać, może by panią przyjął.

– Dziękuję, zostanę przy tej tymczasowej pracy, którą mam. Ustalenie przez policję, co się naprawdę stało, nie zajmie chyba dużo czasu.

– Wiadomo, co się stało – powiedziała zjadliwie Louella.

– Czyżby? A jeśli Richard Nordstrom został zamordowany? – Sharon spojrzała na nich uważnie.

Wilson wytrzeźwiał nieoczekiwanie, podniósł się z ręcznika i oparł ręce na biodrach.

– O czym wy, do diabła, mówicie? Czy ktoś w ogóle mówi o morderstwie?

– Tak, po pierwsze jego brat, po drugie inspektor Werner – skłamała, doznając satysfakcji na widok zszokowanej twarzy Louelli.

Ta zdusiła papierosa i spojrzała Sharon prosto w oczy.

– Jakie policja ma dowody na to, że został zamordowany?

– Właśnie teraz nad tym pracuje.

Wilson schylił się po swego drinka, wypił duży łyk, po czym powiedział:

– Werner nigdy nie wspominał mi o morderstwie.

– To jedyne możliwe wyjaśnienie – powiedziała stanowczo Sharon. – Ja nie popełniłam żadnej pomyłki.

– Może to pani udowodnić? – spytała Louella. Sharon przymrużyła oczy i popatrzyła na nią wrogo, a potem spojrzała na gospodarza.

– A pan uważa, że ja to zrobiłam, doktorze Wilson?

– Oczywiście że nie, ale jeśli poważnie potraktujemy to podejrzenie o morderstwo, to doprawdy trudno mi uwierzyć, by ktoś z naszego personelu mógł być w to zamieszany. – Przerwał i przygryzł dołą wargę. – Chyba że jest wśród nas jakiś psychopatyczny typ, którego celem jest zabijanie. Pamiętacie, co w zeszłym roku stało się w szpitalu St. Petersburg?

– Jeden z sanitariuszy uważał siebie za anioła śmierci. Takie rzeczy się zdarzają. – Louella wzruszyła ramionami.

Sharon spytała z powątpiewaniem:

– Ale dlaczego jakiś psychopata miałby wybrać akurat Richarda Nordstroma?

– Może – podsunął Wilson – Nordstrom był po prostu jego pierwszą ofiarą.

Louella pobladła na twarzy, a gdy zapalała następnego papierosa, jej palce drżały.

– Jeszcze tego by nam brakowało w szpitalu. Naprawdę Jimmy, to, co opowiadasz, brzmi wręcz chorobliwie. A to wszystko przez naszego nieproszonego gościa.

Zrozumiawszy tę uszczypliwą aluzję, Sharon szybko się pożegnała i wyszła, ale nie przez dom, tylko przez dziedziniec. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy opowie Debbie, jak udało się jej popsuć dzień Louelli.

W tym momencie Debbie była całkowicie pochłonięta Tonym; jego ciałem jeszcze raz wstrząsnął dreszcz, a potem opadł ciężko na łóżko, z głową wtuloną w zagłębienie jej ramienia.

– Tak mi z tobą dobrze, to chyba grzech. Przymknąwszy oczy,

uśmiechnęła się i przesunęła palcami po jego kręconych ciemnych włosach.

– Wątpię, czy święci są dobrymi kochankami.

Tony uniósł głowę i też się uśmiechnął.

– Czy to znaczy, że jestem... twoim kochankiem?

– A nie jesteś? – spytała, dotykając opuszkami palców jego ust.

Tony pocałował je i jego nieśmiały uśmiech zgasł.

– Kochanek brzmi jak coś tymczasowego i to mnie diabelnie martwi. Bo ja chcę czegoś więcej.

– Chcesz za dużo – spokojnie powiedziała Debbie.

– Może, ale wiedziałem, czego chcę już wtedy, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy u Sharon w domu. Byłaś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. I dlatego właśnie podszedłem do ciebie i po prostu cię dotknąłem. Musiałem to zrobić, musiałem się upewnić, że nie jesteś zjawą.

Debbie roześmiała się łagodnie.

– Wyglądałeś jak przymilny kot.

– Czułem się raczej jak kot w marcu.

– Zdradzały to iskierki w twoich oczach. Przytulając się do jej szyi, wyszeptał:

– Rozplakałaś się, tak?

– Nie. To wszystko przez to twoje nerwowe zakłopotanie. Znowu uniósł głowę.

– Nie byłem zakłopotany.

– Nie, nie byłeś. A jabłko Adama skakało ci jak tarantella.

– Nie niszczone żłudzeń. Myślałem, że byłaś pod wrażeniem moich gładkich słów.

– Znowu błąd.

– A mój wygląd nie zrobił na tobie wrażenia?

– Uważałam, że jesteś staromodny i zabawny.

– Zabawne to mogą być małe dzieci. Powiedz mi, co tak naprawdę pociągnęło cię we mnie, że poddałaś się temu szaleństwu nie kontrolowanego pożądania?

– No cóż, uważałam, że jesteś słodki, miły i... pocieszny.

– Pocieszny?

– Mężczyzna, który mówi poznanej dosłownie przed chwilą kobiecie, że chce, aby była matką jego dzieci, jest trochę śmieszny, jeśli nie dziwny. – Sięgnęła do szufladki nocnej szafki, wyjęła z niej małą paczuszkę zawiniętą w kolorowy papier i wręczyła ją Tony'emu. – Za to, że ty to ty – powiedziała czule i uśmiechnęła się, gdy otworzył pudełko i wyciągnął złote pióro. – To dla ciebie, na twój awans.

– Jesteś taka słodka i troskliwa – powiedział i pocałował ją delikatnie. Pełnymi blasku oczyma popatrzył przez chwilę na pióro, które obracał w

palcach, a potem spojrzał w jej lśniące oczy. – Wiem, w jaki sposób mogłabyś mnie naprawdę rozpieścić.

– W jaki?

– Chcę, żebyś wyszła za mnie za męż. Jej uśmiech zniknął.

– Tego nie ma w kartach.

– Dlaczego nie?

– Bo ja nie nadaję się do tego nonsensu.

– Dlaczego ty się tak bronisz przed tym, żeby żyć sobie w domku z trawą naokoło, na której bawiłyby się nasze dzieci?

Uśmiechnęła się blado, potem odwróciła od niego wzrok.

– Masz bogatą wyobraźnię.

– Dzieci szybko przywróciłyby mi poczucie rzeczywistości. Wystarczy spytać moich rodziców. Ja i moje rodzeństwo nie zostawialiśmy im wiele czasu na fantazje. Z całej naszej piątki tylko ja nie obdarzyłem ich jeszcze wnukami, wiem, że zaczynają się już tym martwić. Chciałbym cię do nich zabrać.

– Jestem pewna, że to mogłoby być pasjonujące. À propos twoich rodziców: nie zapomniałeś wysłać mamie prezentu urodzinowego?

– Wysłałem wczoraj. Na pewno spodobają jej się te perły, które dla niej wybrałaś, i ty też się jej spodobasz.

– Dlaczego tak uważasz? Mogłybyśmy poopowiadać sobie nawzajem o tym, jak dorastałyśmy w latach pięćdziesiątych, w dziesięć lat przed twoim przyjściem na świat.

– Wiesz co – zwrócił się do niej i pocałował ją w czubek nosa – masz zupełnego bzika na punkcie swego wieku.

– Dobrze ci mówić, kiedy masz dopiero trzydzieści jeden lat.

– Co znaczy dziewięć lat różnicy?

– Za dwa miesiące to będzie już dziesięć. Nie żartuj, Tony. Spróbuj wyobrazić sobie resztę swego życia ze mną.

– Spróbuj wyobrazić sobie mnie bez ciebie. Przechyliła głowę nieco na bok i zaśmiała się gorzko.

– I w tym jest problem. Bez trudu umiem sobie wyobrazić coś takiego.

– Oczywiście – drażnił się z nią. – Niedługo mi powiesz, że bylibyśmy bez siebie szczęśliwi.

– Tony, nie rozmawiajmy o przyszłości – zaproponowała, głaszcząc go po udach. – Mnie zadowala to, co jest teraz, a ciebie nie?

Odsunął ją nieco, założył ręce za głowę i wlepił wzrok w sufit.

– Uwielbiam kochać się w dzień, ale to zimne planowanie odbiera temu odrobinę romantyzmu. Kiedy kończysz pracę o drugiej nad ranem, ty jesteś jeszcze pełna werwy i energii, a mnie zamykają się oczy. W sobotę wieczorem ja jestem wolny, a ty pracujesz. Niedziela to jedyny dzień, kiedy możemy się zobaczyć nie tylko w przelocie.

– Jeśli chodzi o jutrzejszy dzień – zaczęła niepewnie Debbie, oparta na łokciu – nie mogę jechać do Tarpon Springs. Muszę pracować.

– Co? – Tony usiadł wyprostowany na łóżku. – Niedziele masz wolne.

– Drugi pianista zachorował.

– I będziesz też pracować w poniedziałek w nocy?

– Mam nadzieję, że nie.

– No cóż – powiedział, próbując ukryć swe rozczarowanie. – Wobec tego pojedziemy sami do Tarpon Springs.

– Ja naprawdę nie mogę – powiedziała z żalem.

– Do diabła! Widzę, że zajmuję niezbyt poczesne miejsce na liście twoich priorytetów – wybuchnął, odrzucając kołdrę. Usiadł na brzegu łóżka z nogami na podłodze i wbił palce rąk w kant materaca.

Debbie przysunęła się do niego, objęła go w pół i oparła policzek na jego nagim ramieniu.

– Nie złość się na mnie – poprosiła go.

– Nie jestem zły. Jestem załamany. Gdybyśmy mieszkali razem, mielibyśmy przynajmniej jakieś pozory wspólnego życia i domu. Bo tak jak jest teraz... naprawdę nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam.

Pocałowała go w ramię, jeden raz i drugi.

– Jeśli się zbyt dużo myśli, można dostać obłędu – stwierdziła. Czuła, jak pod jej dłońmi waliło jego serce. Jego milczenie rodziło w niej coraz większy niepokój. Nienawidziła tych scen z Tonym i nienawidziła zadawania mu bólu. – Powiedz coś. Cokolwiek – prosiła.

– Lepiej będzie, jeśli nic nie powiem.

„Lepiej będzie.” Jego słowa odbiły się echem w myślach Debbie, i jeszcze raz, i znowu, i wreszcie przeniosły ją w pewien dawno miniony dzień, do szpitala ewakuacyjnego w Pleiku, gdzie właśnie zamierzała przeczytać list młodemu żołnierzowi o zabandażowanych oczach.

Siedziała na brzegu jego łóżka i wlepiła wzrok w pierwszy akapit:

„Drogi Earnie, lepiej będzie, jeśli poznasz całą prawdę. Bardzo mi trudno pisać ten list do ciebie, wiem, że sprawi ci ból, ale w tym czasie, kiedy go dostaniesz, Frank i ja będziemy już małżeństwem.”

– Debbie... co pisze Sarah? – spytał młody żołnierz głosem słabym i powolnym, lekko oszołomiony środkami znieczulającymi, które przed chwilą podała mu pielęgniarka.

Debbie podniosła na nią wzrok. Pielęgniarka pokręciła głową. Po chwili Debbie wzięła młodego mężczyznę za rękę, ścisnęła ją mocno i zaczęła czytać. „Drogi Earnie, bardzo mi trudno... być tak daleko od ciebie. Przez cały czas myślę o tobie i modlę się, żebyś jak najszybciej wrócił do domu. Wszyscy przesyłają ci...”

Kiedy palce młodego żołnierza przestały ścisnąć jej rękę, Debbie

przerwała i wbiła wzrok w jego bezwładną dłoń. Nie musiała patrzeć na jego twarz, by wiedzieć, że odszedł, tak jak wielu innych, nad którymi czuwała.

– Debbie? – Tony odezwał się do niej czując, że jej ciało oparte na jego plecach całe drżało. Kiedy odwrócił się ku niej, ujrzał na policzkach łzy. Szybko wziął ją w ramiona, przytulił do siebie i zaczął głaskać po włosach. – Znowu te wspomnienia? – spytał spokojnie.

Ściskając go mocno, wyszeptala przez łzy:

– To jest jak film bez końca... ciągle nowe sceny. Kołysząc ją w ramionach, powiedział do niej:

– Ty potrzebujesz pomocy, kochanie.

– Po prostu przytul mnie jeszcze.

– Tuliłbym cię do siebie przez resztę życia, gdybym wiedział, że to wreszcie położy kres tym koszmarom.

Zdjęła ręce z jego szyi i wytarła sobie zaczerwienione oczy.

– Myślałam, że już się skończyły. Przez parę tygodni miałam spokój.

– Od tamtej pory, kiedy obudziłaś się w nocy? Czasami kiedy śpisz, widzę, że masz złe sny.

– Nie pamiętam – skłamała, rozczesując palcami potargane włosy.

Patrzył na nią pełen niepokoju, gdy wysunęła się z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i ruszyła w stronę wyjścia z sypialni. Zerwał się z miejsca i zatrzymał ją przy drzwiach.

– To nie rozwiąże twoich problemów – powiedział.

– Ale przyniesie ulgę choć na chwilę – odparła, nalewając sobie trochę whisky. Opróżniła niewielką szklankę jednym haustem i głęboko westchnęła.

– Pewnego dnia pokażę ci, co się dzieje z wątrobą, jeśli się tego nadużywa.

Z pustą szklanką w dłoni przechyliła głowę w jego stronę i uśmiechnęła się ponuro:

– Wcześniej czy później i tak nas coś osiągnie.

– Ale to nie musi być akurat to.

– Znowu zaczynasz zrzędzić – powiedziała Debbie, nalewając sobie następnego drinka. Tym razem jednak wypila tylko jeden mały łyk, a potem wpatrzyła się w szklankę. – I ty chcesz, żebyśmy żyli razem? To nie potrwałoby długo.

– A jednak patrzysz w przyszłość – zauważył, po czym wrócił do sypialni.

Ze szklanką w ręce Debbie podeszła bosą do drzwi i przyglądała mu się, gdy się ubierał.

– Tony, wyświadczam ci prawdziwą przysługę. Ty po prostu nie zdajesz sobie z tego sprawy. Przecież już dwa razy próbowałam żyć z kimś pod jednym dachem. I w obu przypadkach znajomość bardzo szybko się skończyła.

Zapinając koszulę powiedział:

- Widocznie wybrałaś niewłaściwych partnerów.
- To oni mnie wybrali – poprawiła go. Powoli zaczęła odczuwać działanie alkoholu. – Zawsze dawałam się nabrać, kiedy facet biadolił, że mnie potrzebuje.
- Ja ciebie nie potrzebuję – powiedział, szarpiąc pasek od spodni. – Traf chciał, że ja ciebie Kocham. – Ogarnął ją spojrzeniem i dodał łagodniejszym tonem: – I to bardzo.
- Miłość... pożądanie... co to za różnica? – Uniosła szklanekę i wypila z niej wszystko.
- To bardzo duża różnica – odparł. Wziął od niej szklanekę i poszedł do kuchni, gdzie włączył maszynkę do kawy. Nalał w drugą szklanekę soku pomarańczowego i zaniósł ją do pokoju. Debbie siedziała skulona na krześle.
- Wypij to. Witamina C dobrze ci zrobi.
- Wzięła od niego sok, boleśnie świadoma tego, że po raz kolejny rozczarowała Tony'ego.
- Po co ty tracisz na mnie czas?
- Bo bardzo zabawnie postępujesz, kiedy się Kochamy. To niezwykle podniecające.
- Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, Debbie powiedziała:
- To pewnie Sharon. Prosiłam ją, żeby wpadła. Tony przywitał ją w drzwiach i uprzedził po cichu:
- Przegapiłaś porę wczesnego koktajlu.
- Sharon zrozumiała. Stawiając swą torebkę na stoliku obok kanapy, spojrzała na jedwabną szatę Debbie i uśmiechnęła się:
- Nie przeszkadzam?
- Jedyne w wykładzie, jaki codziennie robi mi Tony.
- Ktoś przecież musi przemówić ci do rozsądku. Napijesz się kawy, Sharon?
- Chętnie.
- Kiedy Tony zniknął w kuchni, Sharon usiadła na kanapie i przyjrzała się Debbie.
- Wiesz przecież, że twoje sprawy bardzo leżą mi na sercu. Tony to coś najlepszego, co spotkało cię w życiu.
- Debbie wstała, podeszła do barku i do soku pomarańczowego dołączyła sobie odrobinę dżinu, po czym usiadła bokiem na kanapie obok Sharon.
- Czasami doprowadza mnie do obłędu, mam wrażenie, że się duszę.
- On po prostu stara ci się pomóc wyzwolić od tych zwariowanych myśli, jakie czasami miewasz.
- Od moich zwariowanych myśli? To on jest wariat, bo domaga się całego czasu, żebyśmy pobawili się w domu.
- Przecież ty nic innego nie robisz. Tyle tylko, że bawisz się w dwa

domy.

– Tak jest lepiej.

– Chciałaś powiedzieć: bezpieczniej.

– To przecież podstawowy instynkt każdego człowieka, nie sądzisz? – spytała Debbie i pociągnęła trochę ze szklanki.

– Wiesz co, koleżanko? Jeślibyś sama sobie dała choćby niewielką szansę, przekonałabyś się, że ta zmiana może cię uszczęśliwić. Wiem, że będziesz się zawzięcie bronić, ale co ci szkodzi spróbować?

– Bardziej martwi mnie to, jakie koszty poniósłby Tony. Ten człowiek zaczyna przebąkiwać o spotkaniu z jego rodzicami i o małżeństwie.

– To nie jest nieprzyzwoite słowo.

– W moim słowniku tego rodzaju słowo nie występuje. – Debbie odstawiła szklankę. – Popatrz na to trzeźwo, Sharon. Czy wyobrażasz sobie mnie w fartuszku, jak o siódmej rano smażę jajeczniczkę, a potem macham mężulkowi przez okno na pożegnanie?

– Mogłabyś robić jeszcze gorsze rzeczy.

– A Tony wycelowałby w kogoś atrakcyjniejszego niż ja.

– Zdaje się, że to cię trapi bardziej niż ta wizja domowego ogniska.

– A czy nie mam racji? Znam go. Dla niego symbolem małżeństwa są dzieci – cała gromadka. Podłożyłby mi zamiast moich pigułek antykoncepcyjnych kostki cukru.

– Jesteś jeszcze wystarczająco młoda, żeby urodzić zdrowe dzieci.

– No jasne. A Tony jedną połowę nocy spędzałby na uciszaniu ich wrzasków, a drugą na kojaniu moich nocnych koszmarów.

– Znowu je miewasz?

– Prawie zawsze wtedy, kiedy nie ma przy mnie Tony’ego.

– A wiesz, dlaczego tak się dzieje? Boisz się, że mogłabyś go stracić w ten sam sposób, w jaki straciłyśmy tak wielu przyjaciół w Nam. Musisz znaleźć w sobie tyle odwagi i siły, byś odważyła się na miłość do niego, nawet jeśli może ci się to wydawać ryzykowne.

– Ja nie mogę mu tego zrobić. On jest...

W drzwiach kuchni pojawił się Tony i skończył za nią:

– On jest dowcipny, czarujący, czasami tajemniczy i robi doskonałą kawę.

– Dziękuję – powiedziała Sharon, biorąc od niego filiżankę.

Debbie wymieniła szklankę z sokiem na filiżankę kawy i uśmiechnęła się ciepło.

– Dowcipny i czarujący. Uwielbiam mężczyznę, który z dumą obnosi swą skromność.

– To ty mnie do tego zmuszasz – odparł, zdejmując marynarkę z oparcia krzesła. – A teraz opuszczam was, moje panie, abyście mogły, swobodnie śpiewać hymny pochwalne na moją cześć. – Po czym pochylił się nad Debbie i

pocałował ją w czoło. – Zobaczymy się później w klubie.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Sharon spojrzała na Debbie:

– Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, na pewno bym ci go ukradła.

– Czyżbyś zrobiła się zachłanna na stare lata, czy też Steve jest wyrozumiiałym typem mężczyzny?

– Tak naprawdę to nie umiem go określić – powiedziała Sharon w zadumie, a jej twarz spochmurniała. – Są chwile, kiedy mi się wydaje, że chce mnie zdobyć, innym znów razem jest tak bardzo daleki.

– Nadal nie jest przekonany, że nie masz nic wspólnego ze śmiercią jego brata?

– Mówi, że nie wierzy, że ja to zrobiłam, ma jednak wątpliwości, widać to każdym kroku. Poza tym myślę, że ciągle jeszcze nie uporał się ze śmiercią żony.

– Mówiłaś, że umarła zaledwie parę miesięcy temu.

– Sześć. – Sharon napiła się kawy. – Ale od bardzo dawna chorowała. Wiem z doświadczenia, że wtedy szok nie jest tak wielki. Inaczej, kiedy śmierć przychodzi nagle...

– Wiesz co, Sharon, byłabyś dla niego odpowiednią kobietą, jesteś tak piekielnie rozsądna. Wyjdź za niego. A ja dzięki temu miałabym stałe źródło orchidei. Nosiłabym je w dekolcie.

– Wyjść za niego? Nawet z nim nie spałam.

– Na razie – dopowiedziała Debbie. – Sposób, w jaki patrzył na ciebie tego wieczoru w klubie, był ekscytujący.

I, moja droga, jeśli nie zdradzał swojej żony, to ten twój Steve musi być teraz jak bomba zegarowa.

– To nie jest mój Steve. On jest moim pracodawcą.

– A ja jestem chińską księżniczką – powiedziała z poważną miną Debbie i wstała. – Chcesz jeszcze kawy?

– Nie, dziękuję. Mam w domu tysiąc rzeczy do zrobienia.

– Posiedź jeszcze parę minut, dobrze? – poprosiła Debbie. Spojrzała na barek i poszła do kuchni.

– Ale tylko parę minut – zgodziła się Sharon.

Gdy została sama w pokoju, odchyliła się wygodnie na oparcie kanapy, a w jej myślach pojawił się Steve. Zaczęła się zastanawiać nad jego uczuciami po śmierci żony. Sharon była pewna, że po tym szaleństwie w basenie zamierzał się z nią kochać, zmienił jednak zdanie właśnie pod wpływem zdjęcia Laury. Dlaczego czuł się aż tak winny?, myślała. Na pozór mogłoby się wydawać, że bardzo się o nią troszczył przez długie lata. Sharon jednak wiedziała z własnego doświadczenia, że nawet nieuzasadnione poczucie winy mogło stać się zdradzieckim i często przebiegłym kompanem.

Wróciwszy do pokoju z filiżanką świeżej kawy, Debbie rzekła:

– Muszę ci powiedzieć, że Anna bardzo mi się spodobała. Jak na tyle lat spędzonych w Nam wydaje się w niezłej formie. To, co my robimy, wygląda raczej na mazgajstwo.

– Jestem pewna, że i ona ma swoje blizny, ale znalazła oparcie w mężu, a on w niej.

– Wiesz co – odezwała się Debbie, siadając na kanapie – czasami myślę, że Wietnam służy mi jako usprawiedliwienie moich wrodzonych słabości.

– Posłuchaj. Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, najmocniejszym napojem, jaki w ogóle pijałaś, była cola. Chcesz mi powiedzieć, że zaczęłaś zaglądać do butelki z powodu jakichś wykrzywień genetycznych? Twierdzisz, że twoi rodzice nie wypili ani kropli alkoholu aż po dziś dzień. Nie, nie, moja droga, zaczęłaś sięgać po niego, żeby zapomnieć.

– To pomaga.

– Ale jeśli przesadzisz, wykończysz się fizycznie i psychicznie.

– Mówisz teraz jak Tony. On zamierza mi pokazać zrujnowaną wątrobę.

– Posłuchaj go. Dość napatrzył się na to w laboratorium.

– Czy ty naprawdę wierzysz w to, że Tony mógłby być ze mną szczęśliwy?

– Myślę, że zmarnowałby się bez ciebie.

– Nie wiem. Tu, nad zatoką Clearwater, są całe tabuny kobiet w jego wieku, znacznie lepiej wyglądających niż ja. Zakochałyby się w Tonym bez chwili zastanowienia, gdyby im na to pozwolił. Co on, u diabła, we mnie widzi?

– To, czego ty nie dostrzegasz. Jesteś urocza, Debbie, a w głębi duszy jesteś nadal tą wspaniałą dwudziestoletnią kobietą, którą znałam, tą, która od czasu do czasu wysadzała głowę z bunkra, żeby spojrzeć, co się dzieje. Bardzo się zamknęłaś w Nam i postanowiłaś, że nie jesteś zdolna kochać. Teraz siedzisz tutaj i poddajesz to próbie, pytając Tony'ego, czy mógłby być z tobą szczęśliwy. To powinno dać ci coś do myślenia.

– Sama nie wiem. – Debbie wzruszyła ramionami. – Jeśli tylko zaczynam myśleć o czymś poważnie, od razu zaczyna mnie boleć głowa i muszę się napić.

– Próbujesz przetrzymać te bóle głowy o własnych siłach, a przecież nie musisz. Masz Tony'ego i masz przyjaciół.

– Takich jak ty – powiedziała Debbie, dotykając dłoni Sharon. A po chwili dodała rozpromieniona: – Zgoda. Zawrzyjmy umowę. Ja zacznę szyc sobie ślubną suknię, jeśli ty wciągniesz Steve'a do łóżka.

– I na tej wyśmienitej propozycji skończymy nasze spotkanie – oznajmiła Sharon, podnosząc się z miejsca.

– Nie zapomnij o poniedziałku wieczór – przypomniała jej Debbie.

– Już widzę ich miny, kiedy im powiem, że wychodzisz za mąż. Nie odmówię sobie tej przyjemności.

– Marge byłaby zszokowana, ale pozwól mi jeszcze trochę pożyć z tą myślą, nim ją wszystkim wypaplasz.

Już z ręką na klamce, Sharon powiedziała poważnie:

– Zastanów się, czy nie powinnaś poprosić Tony’ego, żeby się do ciebie wprowadził. – Wiedziała, że to byłoby najlepsze dla Debbie.

– Próbny bieg?

– My wszyscy najpierw musimy nauczyć się czołgać, nim zaczniemy biegać.

Debbie uśmiechnęła się łagodnie i pokiwała głową, zamykając drzwi za Sharon. Potem wróciła do pokoju i usiadła przy fortepianie, by poćwiczyć kilka nowych piosenek. Kiedy grała, jej wzrok ciągle prześlizgiwał się w stronę barku, aż wreszcie jej palce spoczęły nieruchomo na klawiszach.

W ciszy, jaka teraz zaległa, Debbie usłyszała muzykę sprzed wielu lat, dźwięk gitary, na której ktoś brzdąkał melodię kolędy *Cicha noc*. Zamknawszy oczy, usłyszała także fałszujących chłopców w hełmach i w panterkach; uśmiech rozpromieniał ich nie ogolone twarze. Przed oczyma jej pamięci znowu był wieczór wigilijny, a ona, Debbie, przebrana za Świętego Mikołaja, dołączyła się do załogi helikoptera i zabrała butelki wina dla żołnierzy rozrzuconych po różnych punktach ogniowych, znajdujących się pod obstrzałem. Kiedy wróciła do obozu, nad Pleiku rozpałał się brzask.

Łza spłynęła jej po policzku, gdy usłyszała znowu wesóły głos Alice, dwudziestojednoletniej współpracownicy Czerwonego Krzyża z Iowa, jej współlokatorce.

„Nie ma sprawy. Dzisiaj ja wezmę za ciebie kurs do Cong Tum, przecież pracowałaś przez całą wigilię; jutro ty możesz pojechać za mnie do Dac To.”

Debbie usiadła przy fortepianie i zacisnęła mocno powieki, próbując wymazać z pamięci obraz posiniaczonego ciała Alice w kostnicy. Helikopter, którym leciała, został zestrzelony.

– Alice – jęknęła. – Tak mi przykro. To miałam być ja, nie ty.

Jej rozpalone oczy znowu dostrzegły butelki na barku i już miała się podnieść ze stołka przy fortepianie, gdy w jej myślach rozbrzmiało echo głosu Tony’ego. Los chciał, że cię pokochałem. Damy sobie radę ze wszystkim, jeśli będziemy razem.

– Czy rzeczywiście, Tony? – wyszeptała, desperacko wręcz pragnąc w to uwierzyć.

Nie bez trudu próbując znaleźć otuchę w jego słowach, oderwała wzrok od barku, nabrała głęboko powietrza i zmusiła się, by ponownie skupić uwagę na muzyce.

12.

Zapadł już zmierzch, gdy Steve zabrał się za przesadzanie jednej z orchidei ze swej prywatnej kolekcji, nazwanej przez niego Albą. Gdy zakwitła, każdy z jej śnieżnobiałych kwiatów miał piętnaście centymetrów szerokości, a na postrzępionych brzegach nie był widoczny najmniejszy nawet cień koloru.

W czasie pracy rozmyślał nad tym, dokąd zawiodłaby ich intymna zażyłość z Sharon. Czego ona by chciała? A czego on?

Stojąc przy stole, napełnił do połowy dwie duże gliniane doniczki świeżą wilgotną korą sosnową; nie przestając dalej myśleć o Sharon, wykonywał czynności, które znał wręcz na pamięć.

Umieścił odnóżkę orchidei w doniczce i dodał więcej kory, uważając jednak, by nie zakryć sadzonki całkowicie. Następnie z boku doniczki przymocował metalowy pręcik i zabezpieczył roślinę sznurkiem. Powtarzając te same czynności jeszcze kilkakrotnie, wyobraził sobie następujący scenariusz: mężczyzna spotyka kobietę, zakochują się w sobie, pobierają i żyją długo i szczęśliwie.

Ten piękny obrazek ma jedną albo i dwie skazy, upomniał samego siebie. Przede wszystkim, co będzie, jeśli Werner przekaze sprawę Richie'ego sądowi przysięgłych?

Rozległ się dzwonek telefonu; Steve podniósł słuchawkę i odezwał się urzędowym tonem:

– Orchidee Nordstroma.

– Pan Nordstrom! Mówi Lillian Auger.

– Dzień dobry – przywitał pośredniczkę, która próbowała sprzedać jego dom w Wisconsin.

– Mam dla pana wspaniałe nowiny. Znalazłam kupca. Nie kwestionuje ceny. On i jego żona są zachwyceni domem i położeniem; wcale im się nie dziwię. To przecież istne чудо! On był na kontrakcie gdzieś poza krajem, dlatego dom z pełnym umeblowaniem to akurat coś dla nich. Kiedy mógłby pan przyjechać i zawrzeć umowę? A może wysłać panu papiery i wynająć prawnika, który by pana reprezentował?

– Nie – odparł Steve, pocierając kark dłonią – mam tam jeszcze tak wiele osobistych rzeczy, co do których trzeba podjąć decyzję, i nikt nie może mnie w tym zastąpić. – Przełożył słuchawkę do drugiej ręki. – Nie spodziewałem się, że tak szybko się z tym pani upora.

– Mówiłam panu od razu, że ze sprzedaniem domu nie będzie kłopotów. Poza tym moją dewizą jest: kuć żelazo, póki gorące. Ci nowi nabywcy chcieliby się wprowadzić, jeśli to możliwe, jeszcze przed Świętem Dziękczynienia.

– Dobrze, pani Auger. Będę w przyszłym tygodniu. – Myśląc głośno,

powiedział: – Jeśli przylecę w czwartek, możemy najpierw wspólnie zająć się papierami, a do niedzieli powinienem skończyć wszystko, co mam tam jeszcze do zrobienia. W poniedziałek będą mogli się wprowadzać.

– Och, to byłoby cudownie! Będą zachwyceni. Od razu do nich zadzwonię.

– A więc do zobaczenia w czwartek po południu w pani biurze. Do widzenia.

Steve odłożył słuchawkę, nie ciesząc się wcale z tego, że już wkrótce znowu pojedzie do Wisconsin, ani też z tego, że będzie miał okazję zająć się przedmiotami, które on i Laura zbierali przez wiele lat i które zostały w ich domu. Było jednak coś, co pragnął uczynić. Miał nadzieję, że odcinając się od przeszłości, od domu, w którym on i Laura spędzili tak dużo dobrych chwil, poczuje się bardziej wolny i będzie mógł pomyśleć o przyszłości.

Przypomniawszy sobie o czymś, wykręcił numer do Madison.

– Dzień dobry – powiedział, gdy usłyszał w słuchawce głos swojego ojca.
– To ja.

Starszy pan roześmiał się:

– Wiesz, Steve, przez te ostatnie tygodnie narozmawialiśmy się ze sobą przez telefon więcej niż przez cały rok.

– Jak się miewa mama?

– Dobrze. Dzisiaj przeglądała rzeczy, które zgromadziła z myślą o przyszłych wnukach i zastanawiała się, czy nie powinna oddać ich komuś, kto miałby z nich pożytek. Powiedziałem jej, że przecież ty możesz nam jeszcze dać te wnuki, na które tak bardzo czekamy. To ją rozpogodziło.

– Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej, to powiedz jej, że chcę, aby je zatrzymała.

W tym czasie Sharon leżała na boku w łóżku i przeglądała album z fotografiami. Przewróciwszy kolejną stronę, uśmiechnęła się na widok zdjęcia przedstawiającego Debbie, ją i cztery inne pielęgniarki w naprędce skleconych kostiumach „pensjonarek”. Wyprodukowały je sobie wtedy, gdy z powodu nieprzyjacielskiego ognia nie mogły się przedostać do szpitala na wieczór sylwestrowy.

– Co to znaczy, synu? Czyżbyś kogoś spotkał?

– Tak mi się zdaje, ale nie dlatego dzwonię. Mam kupca na dom w Door Peninsula.

– Jeśli rzeczywiście nie macie zamiaru w nim mieszkać, to pora już go sprzedać.

– Pomyślałem sobie, że mama lubiła chyba ten serwis z chińskiej porcelany. Zapakuję go i wyślę wam, serwis i srebrną zastawę. Nie nadaje się do

czyszczenia jej do połysku.

– Może przyjadę i pomogę ci trochę?

– Nie, dam sobie radę. Przecież wiem, że przed świętami masz zawsze pełne ręce roboty.

– Matka bardzo się ucieszy z serwisu.

– To dobrze, właśnie to chciałem wiedzieć.

– Kiedy się tam wybierasz?

– Umowę zawieram w czwartek, ale pewnie zostanę jeszcze przez kilka dni. Daj mi na chwilkę mamę.

– Nie ma jej w domu. To jej stały brydżowy wieczór u Wandy.

– No dobrze. Jeśli jeszcze przyjdzie ci coś do głowy, co chciałbyś stamtąd zabrać, zadzwoń.

– Dobrze, synu. Uważaj na siebie.

Odłożywszy słuchawkę, Steve wlepił wzrok w telefon i zastanawiał się, czy ma zadzwonić do Sharon.

– Stare dobre czasy – wyszeptała z nutką sarkazmu, po czym przewróciła następną stronę i pokręciła głową, widząc kilka migawek z party w jej lepiance. Seymour, przedwcześnie wyłysiały neurochirurg o dłoniach czarodzieja, trzyma w jednej ręce drinka, w drugiej opasłe cygaro i świętuje narodziny swojej drugiej córki, której jeszcze nie widział. Obok niego siedzi Patty, przed chwilą wyszła z sali operacyjnej, ma jeszcze na sobie zielony kitel. Słodka Patty, nie było jej dane mieć dzieci; zaledwie w kilka godzin później, gdy biegła do bunkra, trafił w nią pocisk mózdzierza.

Spojrzenie Sharon zatrzymało się na kilka chwil cichej zadumy na twarzy koleżanki. Potem zerknęła na drugą stronę i uśmiechnęła się blado na widok zdjęcia, jakie zrobiła Dougowi: tu siedzi na masce jeepa, w zawadiacko przekrzywionym kowbojskim kapeluszu nad wysmukłą, delikatną twarzą. Na zdjęciu po prawej leży wyciągnięty na kocu i śpi spokojnie nad zatoką Phan Rang. Poniżej zdjęcie ich dwojga w sajgońskim barze. Obejmuje ją ramieniem i szczerzy się w uśmiechu do fotografa, podczas gdy Sharon patrzy na niego z uwielbieniem.

Wyciągnęła się na łóżku, przysłoniła ręką oczy i przymknęła je na chwilę, próbując odtworzyć w pamięci ten obraz, gdy siedziała obok Douga w jeepie owego wieczoru, gdy zostało zrobione to zdjęcie. Mówił: „Zobaczysz, że polubisz Sand Springs, kochanie. To miłe niewielkie miasteczko, wymarzone do chowania dzieci, położone blisko Tulsy, gdzie możesz mieć wszystko to, co daje ci wielkie miasto. Wybuduję ci największy dom w miasteczku i będziemy bardzo szczęśliwi.”

– Będziemy – wyszeptała, powtarzając to, co powiedziała mu owego wieczoru.

Powoli otworzyła oczy, patrzyła leniwie przed siebie i dalej leżała nieruchomo. Nagle zadzwonił telefon. Przeturlała się na łóżku, sięgnęła po słuchawkę i zaskoczona usłyszała głos Steve'a.

– Cześć – powiedział. – Czy dzwonię nie w porę?

– Nie. Ważnie... wspominałam stare czasy. Zaśmiał się lekko.

– Widzę, że przeszłość mnie dziś prześladowa. Przed chwilą miałem telefon od pośredniczki w sprawach kupna i sprzedaży nieruchomości z Wisconsin. Sprzedała dom.

– To cudownie – powiedziała Sharon, zadowolona, że komuś wreszcie zdarzyło się coś dobrego.

– Jadłaś już obiad?

– Właśnie miałam zamiar coś sobie przygotować – odrzekła, ale od razu zrozumiała, że popełniła błąd, przyznając się do tego.

– Moglibyśmy uniknąć zmywania, gdybyśmy zjedli gdzieś na mieście... razem.

W jej pamięci pojawiły się strzępy ich ostatniej rozmowy.

– Nie jestem głodna, Steve.

– Moglibyśmy się objeść wyłącznie deserami – zaproponował promiennie.

Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– To brzmi bardzo dobrze, ale mało pożywnie.

– Umówmy się: ty wytyczasz kurs, a ja podążam za tobą.

– Wobec tego obiad – powiedziała łagodnie. – Tym razem moja kolej.

– Świetnie. Wstąpię po ciebie za pół godziny, dobrze?

– Nie, to ja wstąpię po ciebie – powiedziała Sharon, bawiąc się nerwowo sznurem telefonu. – Miejsce, o którym myślę, jest niedaleko twojego domu. Strój wieczorowy nie obowiązuje.

„Miejsce”, które miała na myśli, była to pobliska restauracja tuż nad Madeira Beach, bynajmniej nie luksusowa, i z tego właśnie powodu nie ciągnęły do niej tłumy turystów. Sharon lubiła ją, ponieważ część lokalu leżała na wolnym powietrzu, zapewniając widok na całą zatokę.

– Miałaś wspaniały pomysł – powiedział Steve, nalewając sobie i Sharon piwo z pełnego dzbana.

– Nic nie mów, póki nie spróbujesz smażonych krewetek.

Steve wziął do ręki szklankę i – naśladując Humphreya Bogarta – wznosił toast:

– Piję do ciebie, dziecinko.

Gdy stuknęli się szklankami, przeczytał słowa widniejące na jej turkusowym bawełnianym podkoszulku: „Weź dziś w objęcia pielęgniarke.”

Gdy napili się po łyku piwa, Steve powiedział:

– Podoba mi się twój podkoszulek.

Koszulka była obszerna i luźna, ale nie ukrywała prowokujących wznędek jej drobnych piersi.

– To prezent od właścicielki restauracji, tej kobiety z baru, która zagwizdała na twój widok. Należę do tutejszego zestawu stałych gości, pięć razy do roku organizujemy przyjęcia na plaży. I wtedy zazwyczaj noszę tę koszulkę, żeby sprawić jej przyjemność.

Syn właścicielki postawił na ich okrągłym kamiennym stole metalową tacę, wysoko zastawioną gorącymi smażonymi krewetkami oraz obszerną drewnianą miskę ze świeżo przygotowaną sałatą, a przed każdym z nich umieścił pusty talerz. Posługując się drewnianą łyżką i widelcem, Sharon nałożyła im obojgu sałatę, po czym każdy zajął się soczystymi krewetkami.

– Uuuu – skomentował Steve, mając już jedną z nich w ustach. – Wyborne.

– Mogłabym je jadać siedem razy w tygodniu – zauważyła Sharon, maczając swój przysmak w miseczce z rozpuszczonym masłem z dodatkiem cytryny.

Gdy znowu zanurzyli widelce w górze krewetek, Steve powiedział:

– W czwartek muszę znowu lecieć do Wisconsin.

– Mam nadzieję, że twoje biuro zostanie w bezpiecznych rękach...

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Podniósłszy głowę, spytała go:

– Nie masz chyba zamiaru wymówić mi pracę?

– Oczywiście że nie. Chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

– Do Wisconsin?

– Tak.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

– Odpowiadanie pytaniem na pytanie niczego nie wyjaśnia.

– Wrócimy w niedzielę – odparł, dolewając piwa sobie i jej. – Telefony w biurze może odbierać Willie, a kiedy go nie będzie, wystarczy automatyczna sekretarka.

Telefony nie były akurat tą rzeczą, która najbardziej obchodziła Sharon. Uświadomiła sobie, że wspólny wyjazd ze Steve'em na kilka dni – i nocy – był równoznaczny ze zgodą na dzielenie z nim łóżka.

– Bardzo bym chciał, żebyś zobaczyła ten dom, zanim go sprzedam – powiedział, z obawą czekając na jej odpowiedź.

Sharon spytała niepewnie:

– A nie masz jego zdjęć?

– To przecież nie to samo. Poza tym, jesteś nie najgorszą partnerką w rozmowie i bardzo bym się cieszył z twojego towarzystwa.

Nabijając krewetkę na widelec, spytała otwarcie:

- A nie obawiasz się, co sobie pomyśli detektyw Werner?
- A ty się obawiasz? Podniosła na niego wzrok.
- Owszem. On i tak już jest przekonany o tym, że ze mnie nieźle podejrzanym typem.
- Że jesteś nieźla, z tym mogę się zgodzić. Ale nie ma w tobie nic podejrzanego.
- A twoje zaproszenie?
- Mogę cię zapewnić, że z mojej strony nie grozi ci w Wisconsin zupełnie nic, tak samo jak tutaj. Dobrze ci zrobi, jeśli się stąd wyrwiesz na parę dni.
- Muszę powiedzieć, że to brzmi nęćąco – przyznała szczerze, myśląc w duchu, że największą obawą napawało ją to, iż nie czuła się bezpieczna przed samą sobą.
- Jeśli chodzi o Wenera, on i tak myśli, co chce, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy i co robimy. On chyba po prostu musi wyobrażać sobie to najgorsze, na tym polega jego zawód. No i co postanowiłaś? Pojedziesz ze mną?
- Zmiana otoczenia nie byłaby najgorsza – odparła, w dalszym ciągu niezdecydowana. – A co na to twoi rodzice? Co oni powiedzieliby na to, że włączę się za tobą?
- Sharon – zwrócił się do niej, pochylając się do przodu – ciągle zamartwiasz się tym, co inni ludzie mogą o nas powiedzieć. Werner ma swoje własne życie i nim powinien się zająć. Moi rodzice też mają swoje. A ja jestem już na tyle duży, że kieruję własnym życiem sam. Jeśli moja matka i mój ojciec będą zadowoleni z tego, co robię, to cudownie, jeśli nie – trudno. Czy czujesz potrzebę, by zadzwonić do swoich rodziców i poprosić ich o pozwolenie na wyjazd ze mną na kilka dni?
- To tylko by ich zaniepokoiło – uśmiechnęła się na samą myśl o tym – zawsze byłam raczej niezależna.
- To bądź również teraz. Obojgu nam przyda się parę dni z daleka od tego zamieszania tutaj, trochę spokoju, swobody.
- Uświadomiła sobie, że nie mówił o problemach dotyczących dochodzenia i przyznała się sama przed sobą, że ona również tęskniła za swobodą.
- Pojedziesz ze mną? – spytał, przechylając lekko głowę.
- Jaka tam jest teraz pogoda?
- Chłodno – odparł z promiennym uśmiechem, biorąc jej pytanie za odpowiedź twierdzącą.
- Wpadłam dzisiaj do doktora Wilsona – zmieniła temat Sharon. – Ma nową teorię. Uważa, że morfinę mógł podać Richie’emu jakiś szaleniec.
- Zabójstwo z miłosierdzia? – spytał Steve uznając, że jest to również trudne do zaakceptowania jak to, iż zrobiła to Sharon.
- Coś takiego zdarzyło się już nie raz, tu, na Florydzie i w szpitalach w całym kraju.

– W takim razie jestem nawet skłonny w to uwierzyć, tyle że to wszystko wydaje się tak nieprawdopodobne. Czy Wilson powiedział o tym Wernerowi?

– Raczej wątpię. Wpadł na to dopiero dzisiaj.

– Wobec tego ja mu to przekażę. Im więcej będzie miał informacji, tym lepiej.

– Zacznie się zastanawiać, dlaczego tak mnie bronisz.

– Już nie pamiętasz, że mamy się nie przejmować tym, co sobie pomyśli?

Łatwo ci mówić, pomyślała.

Po obiedzie wybrali się na spacer brzegiem zatoki. Steve otoczył Sharon ramieniem i szli tak powoli obok siebie. Lekki morski wiatr powiewał kojąco, nocne niebo wyglądało jak czarna aksamitna kotara, z zawieszonymi na niej iskrzącymi się gwiazdami i księżycem.

– Ależ pięknie... – powiedziała cicho Sharon.

Jakby się umówili, w tej samej chwili usiedli na białym piasku, patrzyli na wodę odbijającą światło księżyca i przysłuchiwali się kojącemu rytmicznemu odgłosowi fal. Sharon podciągnęła kolana i otoczyła je rękami, a Steve wyciągnął nogi przed siebie i oparł się z tyłu na rękach, upajając się miłą ciszą.

Sharon również czuła ten kojący spokój. Było to doznanie tak rzadkie ostatnio w jej życiu. Zdawała sobie sprawę, że wynikało ono nie tylko z tej sielankowej atmosfery wokół nich. Wiedziała, że w dużym stopniu zawdzięczała to obecności Steve'a.

Jak zawsze czuła też wewnętrzne podniecenie, jakie wywoływała jego bliskość. Uspiona lekkimi podmuchami wiatru na swej twarzy, lekko przechyliła głowę na bok i przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że Steve trzyma ją w ramionach, pieści ją czule, z oddaniem i namiętnie.

Gdyby otworzyła oczy, ujrzałaby go, jak patrzy na nią snując podobne, choć bardziej bezceremonialne myśli: obudziła w nim długo tłumione pożądanie, dziko pragnął zawładnąć nią w każdy możliwy sposób – fizyczny, emocjonalny, duchowy. Rozbudziła w nim tak silną tęsknotę za tym, by kochać i być kochanym, że zdawało mu się, iż umrze, jeśli ona odrzuci jego miłość.

Może nie odrzuci?, rozmyślał, nabierając w dłoń garść piasku i przesypując go sobie wolno między palcami. Może, przekonywał sam siebie, jeśli znaleźliby się w innych okolicznościach. Czyli istnieje nadzieja, pomyślał przypominając sobie, że Sharon jedzie z nim do Wisconsin. Spędzą tam trzy dni i trzy noce. Czas spokoju, tak jej powiedział. Liczył na to, że wreszcie poznają nawzajem swe prawdziwe uczucia. Wierzył, że Sharon czuła coś do niego.

Nie wiedział tylko co i jak mocno. Położył się i patrzył na gwiazdy z nadzieją w sercu.

Wytracona z zadumy jego poruszeniem, Sharon uśmiechnęła się do niego.

– Lokujesz się na noc?

– Może to nie jest zły pomysł? – spytał, odwzajemniając jej uśmiech i

biorąc ją za rękę. – Ja się nie boję, a ty?

Westchnęła, gdy poczuła ciepło silnej dłoni Steve'a. Jego dotyk wywołał w niej falę drżenia, która przetoczyła się przez jej ramię i ogarnęła piersi. Pochyliła się nad nim i oparła rękę na jego torsie.

– Spędzanie nocy na plaży jest prawdopodobnie wykroczeniem przeciw jakimś przepisom – odpowiedziała, nadając swemu głosowi obojętny ton; czuła jednak, że jej całe ciało odpowiada na mocny, niepohamowany żar jego ciała.

Reakcja Steve'a na miły ciężar na jego piersi była równie intensywna. Objął ją i przesunął dłońmi po jej karku, rozkoszując się podniecającym ciepłem i kobiecą miękkością.

Bez zastanowienia, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, przesunęła palcami po jego gęstych włosach czując, że jej oddech staje się głębszy i głębszy. A może takie wrażenie wywoływało coraz wyraźniejsze wznoszenie się i opadanie jego piersi? Nie była pewna. Wiedziała jedynie, że jej twarz przysuwała się do niego bliżej, coraz bliżej...

– Sharon – zdążył wyszeptać, nim dotknęła swymi ustami jego warg i oboje zamilkli w długim, czułym pocałunku.

Gdy wreszcie uniosła głowę, czuła się jak odurzona. Steve leżał z zamkniętymi oczami, ciężko oddychał, a jego dłonie delikatnie uciskały jej kark.

Oderwała się od niego, szybko usiadła i rozejrzała się wkoło po niemal bezludnej plaży. Znowu rzuciła okiem na Steve'a, który dalej leżał w tym samym miejscu, uśmiechnięty, z szeroko rozłożonymi na piasku rękami.

– Znajdujesz piękne miejsca na obiady – powiedział, z trudem dobywając słowa. – Umówmy się tu znowu, niedługo.

– Hm... chodźmy, zanim nas aresztują. Uśmiechnął się do niej.

– Nie aresztuje się ludzi za pocałunek. – Podciągnął się w górę, usiadł po turecku i zaczął wytrząsać sobie piasek z włosów, przyglądając się jednocześnie jej zarumienionej twarzy. – Czy mówił ci ktoś, że masz ujmujące zwyczaje?

– To wina piwa i księżycy – powiedziała, siląc się na nonszalancję, która w ogóle nie była w jej stylu.

Steve wstał i wyciągnął do niej rękę, żeby jej pomóc.

– A ja myślałem, że całowałaś mnie dlatego, że miałaś na to ochotę.

– Częściowo – przyznała, strzepując sobie piasek z nóg.

– To ta najważniejsza część. – Położywszy rękę na jej ramieniu, skierował ją lekko z powrotem w stronę restauracyjnego parkingu.

Niemal automatycznie i stanowczo zbyt szybko Sharon objęła go w pół.

– Światło księżycy czyni ze mną cuda.

– Pani McClure, pani jest romantyczką. Podoba mi się to i pani mi się podoba... strasznie.

Z rozdygotanym wciąż jeszcze sercem powiedziała niemal do siebie:

– Ja chyba też pana lubię.

– I co twoim zdaniem powinniśmy z tym począć?

– Powinniśmy być rozsądni i nie rzucać się w nic zbyt gwałtownie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ nie jestem do tego przygotowana. Steve spojrzął na rozgwieżdżone niebo.

– Już drugi raz mówisz coś takiego. Czy masz mi coś do zarzucenia, czy też chcesz zachować siebie dla kogoś innego?

– Nie ma nikogo innego i nie mam ci nic do zarzucenia. Wręcz przeciwnie.

– Jeśli obawiasz się, że masz do czynienia z chodzącą doskonałością, to niepotrzebnie. Mam parę wad. Jestem nie do zniesienia, dopóki nie wypiję porannej kawy, nienawidzę prania i nie życzę sobie, aby ktokolwiek mówił do mnie w czasie transmisji końcowych rozgrywek Pucharu Świata.

Uszczypnąwszy go w bok, roześmiała się czule.

– No, teraz nie mam wątpliwości, że na wszystkich pocztach wiszą listy gończe z twoją podobizną.

Znalazłszy się na parkingu przy swoim samochodzie, Sharon przekręciła klucz w zamku, a Steve otworzył jej drzwiczki, po czym usiadł na miejscu pasażera.

– Do mnie czy do ciebie? Spojrzała na niego z ukosa.

– Zabrałam cię z domu i odwiozę cię do domu – twojego. Jechali przez około dziesięć minut w milczeniu. Steve oparł rękę z tyłu na jej fotelu, opuszkami palców dotykając jej ramienia i od czasu do czasu wolno przesuwając po nim kciukiem. Kiedy zajechała przed jego dom, spostrzegł, że nie odpięła swojego pasa.

– Wejdiesz? – spytał.

– Może innym razem.

– Dalej trochę niepewna?

– To nie to.

– Wobec tego co?

Zaczęła myśleć gorączkowo, próbując mimo wszystko opanować się w tym zmieszaniu, jakie czuła i usiłując uporządkować swe chaotyczne myśli. Po tej scenie na plaży miał prawo spodziewać się, że dzisiejszą noc spędzą razem. Pragnęła tego bardzo mocno, lecz jakaś niewytłumaczalna siła odciągała ją od niego, nakazując jej wycofać się dla własnego bezpieczeństwa, jakby czyhała na nią niszczycielska burza. Jak mogła powiedzieć mu coś sensownego, skoro sama nie umiała doszukać się w tym jakiegokolwiek sensu?

Widząc napięcie w jej twarzy, Steve przechylił się i pocałował ją w policzek.

– Nie ma sprawy – powiedział, starając się być jak najbardziej przekonujący. – Zobaczmy się jutro?

– Nie, jutro nie. Mam inne plany. – Nienawidziła samej siebie za to kłamstwo, ale ta mroczna siła, która mąciła jej myśli, stała się zbyt potężna, by mogła z nią walczyć.

– Czyli będziesz w biurze w poniedziałek rano, tak? – Oczywiście. Punktualnie o ósmej.

Odetchnął z lekką ulgą, wyskoczył z samochodu i zatrzasnął drzwiczki. Pomachawszy jej na pożegnanie, patrzył, jak wykręcała na ulicę.

– No cóż – powiedział sam do siebie – pora chyba znowu skoczyć do tego przeklętego basenu.

13.

– Jak ci idzie praca? – spytała Sharon Annę na poniedziałkowym spotkaniu u Debbie, która właśnie niosła z kuchni tacę z przekąskami.

– Dave marzy już o urlopie. Wczoraj w nocy w ciągu pół godziny przywieziono na oddział trzech narkomanów po przedawkowaniu. Prosił, żebyś wróciła jak najszybciej.

– Wrócę od razu, kiedy tylko doktor Benning uchyli swoją decyzję. Doktor Wilson i Louella zamierzają porozmawiać z nim o tym.

– Ten doktor Wilson jest chyba miły.

– Bardzo go lubię – potwierdziła Sharon szczerze. Przyniósłszy dzban piwa owinięty w serwetę, Marge usiadła ciężko na kanapie między obiema kobietami.

– Dostyc już tej paplaniny. – Klepnęła Annę w kolano. – Jak ci się wiedzie, dziewczyno?

– Wspaniale. Po nocy na intensywnej terapii wczolguję się do łóżka i zasypiam jak dziecko.

Debbie przysunęła bliżej kanapy jedno z krzeseł.

– Co zrobić, żeby rozweselić Julię?

– A gdzie ona się podziewa? – spytała Sharon.

– Nie przyjdzie dzisiaj, powiedziała, że dzieci mają grypę.

Marge spytała z zaskaniem:

– Jak myślisz, czy u niej wszystko w porządku?

– Moim zdaniem nie. Miała jakiś dziwny głos.

– Zamierzałam wstąpić do niej wczoraj – powiedziała Sharon. – Ale wczoraj udało mi się tylko napisać kilka listów, a potem snułam się bez sensu.

– Może powinniśmy zadzwonić do niej teraz – podsunęła Anna.

Marge pokręciła głową.

– Mogłybyśmy obudzić dzieci. Wpadnę do niej jutro po pracy i zobaczę, jak się miewa. Najwyższy już czas, żeby ktoś porozmawiał z Carlosem bez ogródek.

– Czy masz na myśli ten sposób rozmowy, jaki stosowałaś wobec pułkownika, twojego ostatniego małżonka, czy też słodkie przemowy do przyszłego męża numer cztery? – spytała Debbie, uśmiechając się szyderczo.

– Och, to twoje żądętko! Posłuchaj, dziewczyno, jeśli wyszłabyś za męża, ograniczyłoby to jednocześnie liczbę ewentualnych mężczyzn, którzy mogliby wpaść w moje ręce. Mam nadzieję, że ta szata, która wisi na drzwiach do łazienki, należy do Tony'ego.

– Jesteś wścibska.

– Wścibska? Po prostu zatrzepotała, kiedy zamknęłam drzwi. Diabelnie

się przestraszyła. – Zwróciła się do Anny. – Ted przepada za horrorami. Wczoraj wieczorem oglądaliśmy *Draculę*. Biedny, dziś rano był cały połamany i pewnie będzie chodził jak przetrącony przez cały tydzień.

– Czyżby ten związek miał przetrwać? – spytała Debbie z nutką powątpiewania w głosie.

Marge uniosła z gracją rękę.

– Myślałam, że przetrwają wszystkie, ale to małżeństwo będzie doskonałe, zobaczycie. – Obróciwszy się do Anny, wyjaśniła: – Z moim ostatnim mężem bardzo rzadko spędzaliśmy czas razem. Patrząc na to z perspektywy, nie umiem powiedzieć, dlaczego. Może po prostu nie mieliśmy sobie wiele do powiedzenia – A może nie chciałaś się tak naprawdę zbliżyć do żadnego ze swoich byłych małżonków? – zasugerowała Sharon.

– Zbliżyć? Ależ, kochanie, ja jestem prawdziwa pieszczoszka.

– Nie miałam na myśli zbliżenia fizycznego, tylko emocjonalne.

– A może ja po prostu nie rozumiem całego tego męskiego gatunku, bo ci, których poznałam bliżej, czuli się zaspokojeni emocjonalnie wtedy, gdy dostali na czas jedzenie albo znaleźli skarpetkę do pary. Jedyne siły motoryczne w ich życiu to żalenie się na długie hipoteczne i rozmyślanie nad tym, co jest w telewizji.

Debbie odwróciła się od Marge w stronę Sharon:

– Mężczyźni w Nam tacy nie byli. Oni byli inni.

– Jacy? – spytała Anna.

Po krótkiej chwili zastanowienia, Debbie powiedziała:

– Tamci chłopcy nie mieli czasu na zajmowanie się czymś takim jak dobieranie skarpetek czy jedzenie w porę lub nie w porę, przynajmniej nie wtedy, kiedy wykonywali swoje zadania. Wówczas wszystko było ważne, naprawdę ważne.

Sharon pokiwała głową.

– To prawda. Zwłaszcza jeśli chodzi o lekarzy, a przede wszystkim pielęgniarzy i personel pomocniczy. Kiedy się bawili, bawili się na całego, ale jeżeli pracowali, to pracowali nie szczczędząc sił, ponieważ stawka była bardzo wysoka.

Marge, odchyliwszy się wygodnie na oparcie kanapy, powiedziała:

– Jasne, że praca tam to zupełnie co innego niż to, co robię tutaj. Tam byłam w stanie zapewnić najlepszą opiekę pielęgniarską bez całej tej bezsensownej papierkowej roboty. Poczynałam się do znacznie większej odpowiedzialności i zawsze czułam się naprawdę potrzebna i ważna, szczególnie wtedy, kiedy w pierwszym roku pracowałam prawie stale na bloku operacyjnym. Tam był taki przepływ chorych, że czasami chirurg zajmował się jedną połową pacjenta, a ja drugą, robiąc nacięcia i wycinając martwe mięśnie i martwe tkanki. Tak się wprawiłam w podwiązywanie naczyń krwionośnych i w

zakładaniu szwów, że dorównywałam w tym lekarzom. Owszem, moja obecna praca też jest niezbędna, ale brak w niej tego poczucia, że nawet w najmniejszym detalu muszę dać z siebie wszystko, na co mnie stać. – Odwróciła się do Debbie. – Masz rację. Tam liczyła się każda sekunda, a tu jest inaczej.

Anna odpowiedziała w zadumie:

– Ja też czułam się tam naprawdę potrzebna, a zwłaszcza wtedy, kiedy razem z Joshua wizytowaliśmy kolonie trędowatych w pobliżu Qui Nhon. Mniszki, które się nimi zajmowały, to były prawdziwe święte, ale te dzieci – człowiekowi pękało wprost serce.

– Jak to się stało, że ty i Joshua nie mieliście własnych dzieci? – spytała Marge.

Zdaje się, że pytanie to zaskoczyło Annę do tego stopnia, że nie była w stanie ukryć smutku, który nieoczekiwanie przyćmił jej zazwyczaj promienne oczy.

– Naprawdę nie wiem – odparła niezdecydowanie. Debbie zadarła do góry głowę.

– To dziwne, jak na pielęgniarkę. Przecież chyba wiesz, skąd biorą się dzieci?

– Tak – powiedziała Anna z zadumą. – Pojechaliśmy oboje do Wietnamu wkrótce po naszym ślubie. Chyba byliśmy wtedy zbyt zajęci, by snuć plany dotyczące naszej własnej rodziny. – Spojrzała na Sharon. – Tam było tak wielu zrozpaczonych ludzi, którzy potrzebowali naszej pomocy. Kiedy wróciliśmy do Buffalo, Joshua podjął pracę w klinice dla ubogich, a ja w All Childrens. Ja miałam normalne godziny pracy, ale on bardzo często zostawał dłużej. Od czasu do czasu rozmawialiśmy ze sobą o powiększeniu rodziny, nigdy jednak nie zabraliśmy się za to.

– No tak – odezwała się Marge – a dlaczego teraz nie pracujesz z dziećmi?

Anna westchnęła głośno.

– Kiedy umarł Joshua, dzieci, którymi się opiekowałam, coraz częściej przypominały mi o tych pozostawionych w Wietnamie. Coraz częściej łapałam się na rozmyślaniach nad tym, jak i czy w ogóle wyrosły. Nawet zaczęły mi się śnić po nocach. Budziłam się wtedy, złorzecząc Bogu. Nie wiem, skąd po tylu latach to wszystko wzięło się we mnie.

– Ja nikomu nie złorzeczę! – powiedziała stanowczo Marge.

– Przed chwilą wspomniałaś, że praca nie sprawia ci teraz takiej satysfakcji jak tamta w Nam – przypomniała jej Debbie. – U kobiety, dla której kariera stanowi treść życia, może to wywołać rozgoryczenie, najłagodniej mówiąc.

– I oddziaływać na życie osobiste – dodała Sharon. – Wszyscy twoi mężowie odnosili sukcesy zawodowe i cieszyli się uznaniem. Zrozumiałe więc,

że mogłaś się czuć trochę zazdrosna i zagniewana na los.

– Co robi Ted? – Anna zwróciła się do Marge.

– Jest inżynierem.

– Czyli następny mężczyzna sukcesu – zauważyła Debbie.

Marge zmarszczyła brwi.

– Czy chcecie mi zasugerować, że moje małżeństwo z Tedem jest skazane na niepowodzenie jeszcze przed jego rozpoczęciem?

– Nie – odrzekła Sharon – tylko uważam, że mogłabyś spojrzeć prawdzie w oczy i dostrzec, że my, kobiety, robiłyśmy w Nam znacznie więcej niż tutaj, ponieważ tam dano nam nieporównywalnie większą szansę. Tak jak powiedziałaś, tam byłyśmy naprawdę potrzebne.

Zapanowała nagle cisza, w której wszystkie kobiety pograżyły się w zadumie. Następnie Debbie powiedziała:

– Tak, chodzi właśnie o to uznanie i docenianie, którego mnie też brakuje. Praca w klubie jest ciekawa, nie mam nic przeciwko niej, tyle tylko że połowa gości w ogóle mnie nie słucha. Zupełnie co innego, kiedy występowałam w szpitalnych salach. Tamci chłopcy byli najwspanialszymi słuchaczami. Wiedziałam, że potrzebowali każdej sekundy mojego występu i to zapewniało mi dobre samopoczucie.

– Tony też cię potrzebuje – powiedziała Marge.

– Tak mu potrzebne obarczanie się alkoholizką, jak dziura w moście.

Sharon cmoknęła z irytacją.

– Używasz alkoholu jako podpory i dobrze o tym wiesz.

– Podpora potrzebna jest wtedy, kiedy błądzimy.

– Za każdym razem, kiedy zbliża się do ciebie zbyt blisko, starasz się, żeby widział, jak popijasz – wytknęła jej Sharon. – Czy nie widzisz, że próbujesz go przepłoszyć? Jesteś przerażona tym, że mógłby się do ciebie za bardzo zbliżyć, ponieważ boisz się, że mogłabyś go stracić tak samo jak wielu przyjaciół z Nam.

Debbie poczerwieniała.

– Co ja słyszę! Ty i Sam nie byliście ze sobą zbyt długo. Kochał cię i nigdy cię nie oszukał. Pracował ciężko jako internista. Na czym polegało jego przestępstwo?

– Nigdy nie mówiłam, że rozwiedliśmy się z jego winy. – Sharon zniżyła głos. – Po prostu zdarzyło nam się być razem w czasie nieodpowiednim dla żadnego z nas.

Anna spytała spokojnie:

– A co ze Steve'em? Czy ten czas jest odpowiedni dla was obojga?

Marge zachichotała złośliwie:

– Skoro wybiera się z nim do Wisconsin, to chyba tak.

– Nie bądź taka pewna – powiedziała Debbie. – Już ona znajdzie sobie

pretekst, żeby zachować emocjonalny dystans. Spójrzmy prawdzie w oczy. Pod tym względem my wszystkie jesteśmy bandą stukniętych dziwaczek.

– W moim przypadku to nie jest prawda – zaprotestowała Anna. – Josh i ja byliśmy bardzo szczęśliwi przez dwadzieścia pięć lat. Nawet ani razu nie pokłóciliśmy się ze sobą poważnie.

Marge zmarszczyła brwi.

– Przecież, jak nam powiedziałaś, oboje byliście bardzo zajęci opiekowaniem się innymi, no to kiedy mieliście się kłócić? Może dlatego wracasz myślami do tamtych dzieci, bo jesteś na niego zła, że zostawił cię samą, bez waszego własnego potomstwa. Popatrz na to od tej strony, Anno; jeśli ten człowiek był taki święty, jakim go nam przedstawiałaś, to nie miałaś łatwego życia.

– Masz teraz o czym myśleć – powiedziała Sharon do Anny.

Rozstrojona tymi bezpośrednimi uwagami, Debbie powiedziała szorstko:

– Wybaczcie mi moje spostrzeżenie, ale wydaje mi się, że zaliczyłyście zbyt dużo kursów z psychologii.

Debbie podniosła się z miejsca, podeszła do barku i naląła sobie kolejnego drinka.

– Spójrz no na siebie, Marge. Ty jesteś zakochana w marszu weselnym, a nie w facetach, za których wychodzisz za mąż. No a ty, Anno. Na twoim nagrobku można będzie przeczytać taką sentencję: „Dawała i dawała, aż wreszcie nie było już nic do dania.” – Debbie zwróciła oczy na Sharon. – A ty uważasz, że jesteś teraz w świetnej formie, ale jeśli ja odpycham Tony’ego, to ty zrobisz to samo ze Steve’em. Może nawet pójdziesz z nim do łóżka w Wisconsin, ale stawiam dziesięć do jednego, że nie jesteś już w stanie utrzymać trwałego związku, tak samo jak Marge czy ja.

– Przemawia przez ciebie szkocka – odparła Sharon, ledwie panując nad swym głosem.

Debbie roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Twój kłopot, moja przyjaciółko, polega na tym, że potrafisz być tak diabelnie obiektywna, kiedy mówisz o naszych problemach, a nie widzisz, że sama ciągle nie potrafisz się jeszcze z nimi uporać.

Anna zerwała się z miejsca, chwyciła tacę z serem i krakersami i podsunęła ją Marge.

– Może zrobimy przerwę na przekąski? Marge, uśmiechnąwszy się, wzięła dwa koreczki.

– Dla mnie przerwa na przekąski może trwać wiecznie.

Sharon popatrzyła na Debbie, w jej wnętrzu kipiały ból i gniew. Te rozmowy, na jakich spotykały się tu razem, niekiedy rodziły napięcie, ale właśnie po to powstała ta mała grupka – by dać im szansę na rozładowanie frustracji i wzajemne wspieranie się w niektórych bardzo drażliwych

problemach. Tym razem jednak Debbie posunęła się, zdaniem Sharon, zbyt daleko.

Sharon rozpaczliwie wręcz podtrzymywała w sobie wiarę w to, że uporała się już ze swym posttraumatycznym stresem. Widziała wyraźnie, że wahanie przed emocjonalnym zaangażowaniem się w znajomość ze Steve'em nie miało nic wspólnego z jej kontaktami w przeszłości. Steve w dalszym ciągu nie był przekonany o jej niewinności, a ponadto uważała, że nie uporał się jeszcze ze stratą swej żony. Dwa wystarczające powody nakazujące ostrożność.

– Poczęstuj się – powiedziała Anna, podsuwając tacę Sharon.

– Nie, dziękuję – odmówiła i wstała. – Pora już na mnie. Jutro rano idę do pracy.

– Sharon – odezwała się Debbie przy barku bardziej umiarkowanym tonem – musisz nauczyć się przyjmować krytykę równie życzliwie, jak jej udzielasz.

– Chętnie, jeśli tylko wypływać będzie z przyjaźni. Odwróciwszy się w stronę Marge i Anny, uśmiechnęła się sztucznie, wzięła torebkę i wyszła w nastroju równie mrocznym jak zaciągnięte chmurami wieczorne niebo.

Była środa po południu. Steve rzucił okiem na Sharon, zajęta przy komputerze. Kiedy pojawiła się w biurze w poniedziałek rano, zauważył, że musi postępować z nią bardzo delikatnie, a wczoraj wydawała się jeszcze bardziej zatroskana. Pracowała jak oszalała, z trudem odrywając się w porze lunchu na chwilę, by skubnąć coś z tacy, którą jej przynosił.

Ciągle na nowo przebiegał w pamięci ten wieczór, który spędzili razem nad Madeira Beach i, jak mu życie miłe, nie mógł dostrzec niczego w swoim zachowaniu, co by usprawiedliwiało ten chłodny stosunek do niego. Nie potrafił też zrozumieć tego pośpiechu, z jakim każdego dnia uciekała po pracy do domu.

Zupełnie niepewny jej reakcji, powiedział:

– Wstąpię po ciebie około dziewiątej i pojedziemy prosto na lotnisko. Nie zapomnij zabrać paru ciepłych rzeczy.

– Nie zapomnę – odrzekła z odrobiną entuzjazmu w głosie.

Czując niepewność i ulgę jednocześnie, oparł się o krawędź stołu obok komputera i spytał:

– Powiedz mi, jeśli się mylę, ale zdaje mi się, że coś wytrąciło cię z równowagi?

Podniosła na niego wzrok.

– Wytrąciło z równowagi? Przecież nie mam powodu, prawda? Wczoraj Werner oznajmił mi, że sprawa zostanie przekazana sądowi przysięgłych. Jedyne jeszcze cud może uchronić mnie przed utratą pielęgniarstwa licencji, a ja mogę pójść do więzienia za coś, czego nie zrobiłam. Jeśli twój ojciec zmieni zdanie, być może mnie zaskarzy, a kiedy już wyjdę z więzienia, przez resztę

życia będę musiała pracować na dwóch posadach, żeby móc spłacić to, co on wygra w sądzie, pod warunkiem, że w ogóle znajdę jakąkolwiek pracę. – Zmrużyła oczy i zaśmiała się gorzko. – Dlaczego więc miałabym być wytracona z równowagi?

– To, że Werner ma zamiar przekazać wyniki śledztwa sądowi przysięgłych, nie oznacza wcale, że zostanie wytoczony proces. Co się tyczy mojego ojca, on zmienia zdanie niemal codziennie. Twoja licencja jest nienaruszona, a ja nie mam zamiaru wpędzić cię do więzienia. Jeśli dojdzie do procesu, zapewnię ci najlepszą obronę, jaką można kupić za pieniądze.

– Cudownie – powiedziała z odcieniem sarkazmu w głosie. – To znaczy, że nie ma się w ogóle czym martwić i mogę w pełni cieszyć się tym miniurlopem, jaki mi proponujesz.

– Jakoś nie wygląda mi na to, że się cieszysz.

– Tylko poczekaj – odparła, wsuwając następną dyskietkę do komputera.

– Ledwie otrzępię buty z piasku Florydy, od razu stanę się innym człowiekiem.

Nie powiedziała jedynie Steve’owi, dlaczego mimo wszystko postanowiła z nim pojechać: była zdecydowana udowodnić Debbie, że się myli. Po prostu musiała to zrobić, była o tym tak bardzo przekonana, jakby od tego zależało jej życie.

Od kiedy Debbie napadła na nią w ten poniedziałkowy wieczór, Sharon przekonała samą siebie, że w zdrowszej, spokojniejszej atmosferze, z dala od Florydy, będzie zdolna ujrzeć wszystko w normalnym świetle. Nawet Steve powiedział coś takiego. Oboje potrzebowali trochę czasu i spokoju, by zrozumieć, dokąd zmierzały ich stosunki. Ale jeśli zmierzały donikąd, to nie z tego powodu, o którym powiedziała Debbie. Bo przecież... ach, wszystko jedno, jaka przyczyna, jechała tam po to, żeby wszystko wyjaśnić.

Następnego dnia ich jet wylądował nad Green Bay w Wisconsin. Wynajętym przez Steve’a samochodem zmierzali na wschód po Door Peninsula, przypominającym ponad stukilometrowy palec z piasku i wapnia, tkwiący między Green Bay i jeziorem Michigan. Kiedy potem wykręcili na północ, Sharon, obserwując krajobraz, próbowała uwolnić pamięć od problemów, jakie zostawiła za sobą na Florydzie. Jechali w ciszy przez pomarańczowo-złotą okolicę pierwszych dni listopada; za oknem przesuwali się wzgórza, urwiska i laski, wydmy, zatoki i niewielkie miasteczka o białych domkach, przycupnięte cicho w zagłębieniach terenu. Stopniowo Sharon zaczynała się odprężyć.

Steve zatrzymał się przed sklepem spożywczym, żeby kupić parę drobiazgów. Potem ruszyli dalej. Wkrótce skręcili z autostrady i znaleźli się na zwirowanej zwykłej drodze, która wiała się jak wąż między stuletnimi cedrami i wyschniętymi sosnami.

– Już widać dom.

Zaskoczona jego niewielkimi rozmiarami, powiedziała:

- Wygląda raczej na chatkę.
- Ma charakter.

Patrzyła na szary, jasny dwuskrzydłowy dom, idealnie wkomponowany w tę lesistą okolicę, na wykończony kalenicą dach, tworzący nad wejściem trójkątny łuk. Steve zaparkował samochód, a następnie wyjął z bagażnika dwa nesesery. Sharon, wyciągnąwszy z tylnego siedzenia pokrowiec na garderobę i niewielką walizeczkę, weszła za nim na szerokie drewniane schody prowadzące do drzwi wejściowych w drugim skrzydle domu.

Wnętrze urządzone było nowocześnie, w ciepłych kolorach ziemi. Naprzeciwko kamiennego kominka, sięgającego od podłogi po sufit, stała duża, rozłożysta kanapa.

– Sypialnie są na górze – powiedział Steve, wskazując jej drogę. Zostawiwszy swój neseser w jednej z trzech sypialni, zaniósł bagaże Sharon do pokoju leżącego po drugiej stronie wyłożonego dywanem korytarza. – To twój pokój – wyjaśnił, kładąc walizkę na wyściełanej przystawce w nogach iście królewskiego łóżka.

Rozejrzała się wokoło i stwierdziła, że zdjęcia tego pomieszczenia mogłyby z powodzeniem zostać umieszczone w czasopiśmie „Piękne mieszkanie”. Powiesiwszy pokrowiec na garderobę w szafie, zauważyła:

– Jak na dom, który nie był zamieszkały na stałe, wszystko jest tu w nadzwyczajnym stanie.

– Pośredniczka zatrudniła firmę, która doglądała tu porządku. Rozpakuj się teraz, a ja przyniosę z samochodu zakupy. Potem pojedę podpisać umowę.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Nie zapominaj, że jesteś na wakacjach. Rozgość się tutaj, a ja niedługo wrócę.

Kiedy przekładała bieliznę z nesesera do szuflady w komodzie, usłyszała trzaśnięcie wejściowych drzwi, a potem energiczne kroki Steve’a na drewnianych schodkach. Podeszła do okna sypialni, odsunęła zielone zasłony i przyglądała się, jak wsiadał do samochodu. Gdy już odjechał, poczuła się trochę nieswojo, że została sama w jego domu – i domu Laury.

Nie poddała się jednak temu nastrojowi i wróciła do przerwanej zajęć; zaniósła do łazienki kosmetyczkę z przyborami toaletowymi i poustawiała je na marmurowej półce obok zielonej emaliowanej wanny. Rzuciła okiem na pigułki antykoncepcyjne, które kupiła przed wyjazdem z Florydy. Wróciła do sypialni i włożyła je do szuflady z bielizną.

Westchnąwszy ciężko, opadła wreszcie na przystawkę w nogach łóżka, próbując odnaleźć sens w tym, co robiła. Iść do łóżka z mężczyzną, którego się kocha, to jedno, przemawiała sobie do sumienia, ale robić to po to, żeby coś sobie udowodnić, to zupełnie co innego.

Czy kochała Steve'a naprawdę? Czy też jej silne uczucia nie były niczym innym jak tylko mocnym pociąganiem fizycznym? A jeśli tak, to dlaczego wahała się tak bardzo przed zaangażowaniem się w romantyczną historię z nim? W ciągu tych piętnastu lat, jakie minęły od jej rozvodu z Samem Brunerem, przeżyła parę romansów, a przez pół roku, kiedy pracowała w towarzystwie ubezpieczeniowym, mieszkała pod jednym dachem z Joe'em. Żadna z tych prób nie trwała nazbyt długo. Każda znajomość zaczynała się z wielkim rozmachem, po czym szybko się rozwiewała, nie bez przykrości dla obu stron. Pięć lat temu zaprzestała podejmowania prób i poświęciła się wyłącznie pracy. A teraz do jej drzwi zapukał nieoczekiwanie Steve, wywracając do góry nogami jej uporządkowane życie. No i zobacz, do czego doszło, strofowała samą siebie, zachowujesz się jak panna młoda w dniu ślubu.

Powoli podniosła się z miejsca i zabrała się za rozpakowywanie ostatnich rzeczy, niezdolna oderwać myśli od Steve'a. Zadawała sobie jednocześnie pytanie, kiedy zacznie się ta „spokojna część” podróży.

Przebrała się w brązowe spodnie i żółty, robiony na drutach sweter, po czym zeszła na dół. Po drugiej stronie salonu znalazła obszerną kuchnię. Uznała, że lekkie drinki, jakie Steve włożył do lodówki, ochłodziły się już dostatecznie, wyjęła więc jedną z butelek, owinęła szyjkę papierowym ręcznikiem i odkręciła nakrętkę.

W salonie zdjęła z nóg buty i wyciągnęła nogi na kanapie; gdy wpatrywała się w ciemną jamę kominka, w jej głowie odbijały się echem bolesne słowa Debbie: „Ale jeśli ja odepchnę Tony'ego, to ty zrobisz to samo ze Steve'em. Może nawet pójdziesz z nim do łóżka w Wisconsin, ale stawiam dziesięć do jednego, że nie jesteś już w stanie utrzymać stałego związku, tak samo jak Marge czy ja.”

A jeśli Debbie miała rację?, zastanawiała się Sharon, czując dokuczliwy, ssący ból w żołądku. Zdawała sobie sprawę, że powodem niepowodzenia z Samem były jej powojenne problemy. A jak było z innymi? Wszyscy zarzucali jej zawsze, że jest zamknięta. Czy ze Steve'em byłoby inaczej?

Musi być inaczej!, postanowiła, zrywając się z miejsca i rozglądając się po pokoju. Zobaczyła radio, rzuciła się na nie i znalazła jakąś stację nadającą muzykę country. Nastawiła ją tak głośno, że aż drżały ściany; próbowała zagłuszyć w ten sposób swe dokuczliwe myśli.

Gdy popołudniowe słońce zasnuło świat szarym światłem, wrócił Steve, niosąc w ręku dwie torby z zakupami.

– Przepraszam cię – usprawiedliwiał się – umowa sprzedaży zajęła mi więcej czasu, niż myślałem, a po drodze wstąpiłem jeszcze do sklepu.

– Chyba wykupiłeś go do szczętu – stwierdziła, biorąc od niego jedną z toreb.

– To tylko parę drobiazgów, które mogą się nam przydać.

W drodze do kuchni Sharon uśmiechnęła się lekko:

– Wyjeżdżamy w niedzielę, prawda?

– Tak, ale na dzisiejszą noc zapowiadają opady śniegu. Tutejsze drogi mogą być wtedy niebezpieczne. Poza tym chciałbym, żebyś miała wszystko co najlepsze w swoje wakacje. – Wyjął z torby białą paczuszkę. – Kotlety wieprzowe – powiedział, cmokając.

– Postanowiłeś chyba, że mam tu przybrać na wadze, tak?

– Nie martw się. Przy pracy wszystko spalisz.

– Ach tak?

Na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech.

– Jestem przebiegły. Przywiozłem cię tutaj, żebyś pomogła mi przy pakowaniu. Mam zamiar wysłać parę rzeczy mojej rodzinie, inne chcę przewieźć na Florydę.

– Zawrzyjmy umowę, Steve.

– Możesz być pewna, że w ciągu najbliższych trzech dni nie usłyszysz ode mnie słowa sprzeciwu. No więc strzelaj.

– Dopóki tu jesteśmy, nie wspominajmy o Florydzie.

– Załatwione – odparł, kierując się w stronę drzwi kuchni. – Mam jeszcze parę rzeczy do przyniesienia z samochodu.

– Pomóc ci?

– Nie. To tylko puste kartony i sznurek do pakowania. Znalazłszy się z powrotem w kuchni, zdjął płaszcz. Zaczął rozcierać dłońmi swój biały sweter z grubej wełny.

– Czy to ja tak zmarzłem, czy tutaj jest tak zimno? – Spojrzał na termostat: wskazywał piętnaście stopni. Podkreślił go więc, a następnie sięgnął po butelkę wina ze stojaka przytwierdzonego do kuchennej ściany. Otwierając ją, wskazał ruchem głowy na szafkę po drugiej stronie kuchni: – Wyjmij dwa kieliszki, dobrze?

Gdy to zrobiła, Steve objął ją wolną ręką i lekko skierował do salonu.

– Ty nalej wina, a ja zajmę się kominkiem.

W parę chwil później siedzieli wygodnie obok siebie na kanapie, popijając łagodne bordeaux.

– Jak przyjemnie – powiedział, otaczając ją ramieniem. – Nie żałujesz, że przyjechałaś?

– Na razie nie – odparła, wpatrując się w złote płomienie strzelające ponad szczapami drewna.

Steve roześmiał się.

– To zabrzmiało tak, jakbyś spodziewała się trzęsienia ziemi.

– Czy te kotlety zrobimy dziś na obiad? – spytała go, próbując skierować swe myśli na coś innego niż ciepło jego dłoni.

– Nie, dziś będzie kurczak po pekińsku. I to nie my zrobimy obiad, tylko

ja sam.

Lekko przechyliwszy ku niemu głowę, uniosła brwi.

– Jestem pod wrażeniem.

– Niepotrzebnie. Wszystko ugotuję w kuchence mikrofalowej, z wyjątkiem deseru. Chcę zadowolić twoje wybredne podniebienie różkami serowymi w czekoladzie.

– W czekoladzie?

– To było ulubione danie Laury. Pokazała mi dokładnie, jak się je przygotowuje.

– Ach tak – wyjąkała Sharon czując, że nagle zaczyna opuszczać ją odwaga. Ale, upomniała samą siebie, znajdowali się przecież w domu, w którym Steve mieszkał przez tak wiele lat ze swoją żoną, że to musiało wywoływać w nim wspomnienia. Nagle niespodziewanie dla samej siebie powiedziała: – Laura była chyba dobrą kucharką.

– Tak, ona była – niewiele brakowało, a powiedziałaby jest – dobrą kucharką. Kuchnia francuska, włoska, chińska, wystarczyło, że wymieniłaś nazwę. Powinienem chyba ważyć co najmniej tonę; ale widocznie coś jest w genach Nordstromów, bo ważę dokładnie tyle samo co wtedy, kiedy brałem ślub. – Popadł w zadumę, a jego oczy spochmurniały. – Szkoda, że nie znałaś wtedy Laury. Polubiłabyś ją. Każdy ją lubił. W wyborach Miss America zdobyła wyróżnienie za sympatyczne usposobienie. To było na rok przedtem, jak spotkałem ją na uniwersytecie w Wisconsin. Po prostu wpadłem na nią, kiedy niosłem cały stos książek z regału w bibliotece. Pomogła mi zebrać je z podłogi, potem uśmiechnęła się do mnie, i tak to się zaczęło. – Pokręcił lekko głową. – Ani przez myśl mi nie przeszło, że mogłaby się mną zainteresować, nie mówiąc już o wyjściu za mnie za mąż.

– Byłeś skromny – skomentowała Sharon, coraz bardziej podupadając na duchu, gdy Steve z miłością opowiadał o swojej żonie.

– Nie, byłem realistą. W owym czasie ojca Laury uważano za kandydata na prezydenta. Mój miał kwiaciarnię. Na zajęcia przyjeżdżała mercedesem. Ja miałem chevy z ponad stoma tysiącami kilometrów na liczniku.

– Jak widać jednak – wtrąciła cicho Sharon – sytuacja rodzinna i finansowa stanowiła większy problem dla ciebie niż dla Laury.

– Masz rację, ale wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Jak na kogoś kto twierdzi, że nic sobie nie robi z odgrzebywania przeszłości, nieźle się zagalopowałem, prawda?

– Przeszłość towarzyszy nam zawsze – odparła mu w zadumie – na dobre i na złe.

– Pomówmy o tobie – zaproponował. – Co lubisz robić w niedzielę?

– Jeśli nie mam dyżuru w sobotę w nocy, wtedy lubię zjeść sobie wolno śniadanie, powalać się trochę po świeżym powietrzu i poczytać gazety. A

jeżeli mam dosyć silnej woli, wtedy robię sobie wczesnym rankiem spacer po plaży.

– Ja tak samo – powiedział z entuzjazmem. – Nie wiedziałem, że ty też to lubisz.

– Jest jeszcze cała masa rzeczy, których nie wiesz o mnie – odparła, wstając z kanapy. Spojrzała na niego z góry z poważnym wyrazem twarzy. – I cała masa takich, których ja nie wiem o tobie.

Napięcie widoczne w jej oczach bardzo go zatroskało.

– Właśnie dlatego chciałem, żebyś tu ze mną przyjechała. Mamy okazję poznać się nawzajem, odkryć, co naprawdę lubimy.

– Możesz się rozczarować – powiedziała, podchodząc do stołu, na którym zostawiła butelkę wina.

Steve odstawił swój kieliszek, odchylił się do tyłu, założył ręce na piersi i przyjrzał się jej uważnie.

Odwróciła od niego oczy i do połowy napełniła kieliszek winem. Potem powiedziała łagodnie:

– Od czasu, kiedy ostatni raz byłam z mężczyzną, minęło już trochę czasu. – Kiedy odwróciła się w jego stronę, dostrzegł na jej twarzy zmieszanie.

– W ciągu ostatnich czterech lat kochałem się tylko raz. Jeśli któreś z nas może obawiać się, że dozna zawodu, to chyba jednak nie ja.

Sięgnął po swój kieliszek i opróżnił go do końca, po czym dostrzegł, że Sharon utkwiała w nim wzrok.

– W środku czuję się tak, jak mocno naciągnięta sprężyna, gotowa za chwilę pęknąć. Jeśli dojdzie do tego, że będziemy się kochać, powiadam jeśli, to może zdarzyć się tak, że dla mnie wszystko się skończy już w chwili, kiedy mnie dotkniesz. To właśnie miałem na myśli mówiąc, że doznasz zawodu. – Po dłuższej chwili milczenia uniósł swój kieliszek do góry. – Idę gotować. Możesz mi dolać?

– Zanoszę się na to, że będziemy wspaniałą parą – powiedziała z zażenowaniem, biorąc od niego kieliszek. – W moim przypadku to już pięć lat.

Steve uśmiechnął się, więcej niż ucieszony tym, do czego przed chwilą się przyznała.

– Jeśli nawet nie będziemy wspaniałą parą – powiedział śmiejąc się ciepło – to przynajmniej diabelnie interesującą.

Sharon, choć straciła trochę odwagę, uległa jego uśmiechowi. Nalewając mu wina, powiedziała:

– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tacy analityczni. To brzmi tak, jakbyśmy się przygotowywali do odrabiania starych ćwiczeń.

Podła mu kieliszek, po czym usiadła na ruchomym segmencie kanapy, służącym jako podnózek i wpatrzyła się w ogień przed sobą. Steve zsunął się na dywan i oparł ramię o jej udo.

Przez chwilę przysłuchiwali się trzaskom i poświstywaniam drewna w kominku. Następnie powiedział czule:

– Nie chciałem cię wystraszyć, Sharon, ale zdaje mi się, że się w tobie zakochałem.

14.

Sharon poczuła, jak zamiera jej serce, gdy spojrzała na Steve'a wpatrującego się w ogień. Migoczące płomienie oblewały jego twarz i biały sweter złotym blaskiem. Nie spodziewała się, że usłyszy go wypowiadającego te słowa. Teraz, kiedy to uczynił, nie wiedziała, jak ma się z nimi uporać. Jeszcze raz odezwało się w jej pamięci to dręczące zdanie Debbie: „Nie jesteś już w stanie utrzymać trwałego związku, tak samo jak Marge czy ja.”

Steve czekał i czekał, wreszcie powiedział matowym głosem:

– Nie musisz się hamować. Jeśli masz ochotę wybuchnąć śmiechem, to nie kępuj się.

– Nie chcę wybuchnąć śmiechem – odparła niepewnie.

– Ale może powiedziałaś to tylko pod wpływem wina – wyjaśniła, niezdolna spojrzeć mu w oczy, gdy podniósł na nią wzrok.

– Tyle tylko, że dokładnie tak samo myślę po wypiciu coli albo kawy.

I znowu czekał z niepokojem na jakiś wyraz jej uczuć. Na próżno. Czując się tak, jakby wyjawienie jej swojej słabości pozostawiło go zupełnie nagim, miał ochotę krzyknąć, żeby wreszcie coś powiedziała – cokolwiek! Po chwili jednak zwrócił się do niej łagodnie:

– Naprawdę wzmocniłoby moje męskie ego, gdybyś choć przyznała, że podziwiasz mnie za odwagę, że się tak obnażam.

Sharon postawiła swój kieliszek na kominku i przysunęła się do Steve'a. W jej oczach pełnych łez odbijał się żar ognia. Kiedy otworzył usta, by powiedzieć coś znowu, nieśmiało położyła mu palce na wargach.

– Wcale się nie obnażasz, Steve, ale jedno z nas musi być realistą. Przez ostatnie tygodnie oboje żyliśmy w strasznym napięciu i teraz potrzebujemy kogoś, kto by nam pomógł, był dla nas oparciem.

Zupełnie jakby nagle zaczęła jej ciążyć dłoń, palce osunęły się po jego policzku i zatrzymały na ramieniu.

– Powinniśmy jednak starać się unikać nazywania po imieniu tego, co ewentualnie czujemy nawzajem do siebie. Dopiero wtedy, gdy wszystkie te problemy, które zostawiliśmy w domu, wyjaśnią się, będziemy mogli być pewni naszych uczuć.

– Mówiłaś, że dopóki tu jesteśmy, mamy zapomnieć o Florydzie – przypomniał jej. Kiedy powoli pokiwała głową, dodał: – W porządku, możemy nie nazywać tego, co się między nami dzieje, ale nie wolno nam przyjąć, że tego po prostu nie ma.

Miała przymknięte oczy, a jej dłoń spoczywała bezwładnie na jego udzie; lecz to zwykłe lekkie dotknięcie wywołało w nim prawdziwą burzę: serce waliło mu jak młotem, chwycił jej dłoń i przycisnął ją do swego ciała w tym miejscu,

gdzie jego pęczniący członek napinał materiał sztruksowych spodni.

– Po prostu nie da się założyć, że nie doprowadzasz mnie do obłędu już samą swoją obecnością. Uwierz mi, to ty. To stało się tego popołudnia, kiedy przyniosłem ci orchideę. Wkroczyłaś w moje życie, kobieto, i zawładnęłaś moim sercem.

Sharon powoli podniosła powieki; drżała na całym ciele, choć ogień rozgrzewał jej skórę, a jej dłoń wręcz parzyła, czując pod palcami to pulsujące pożądanie. Gdy spotkała jego zdecydowane spojrzenie, cofnęła rękę i powiedziała spokojnie:

– Ja nie jestem z kamienia, Steve, ale... boję się.

– Boisz się? – spytał, chwytając ją za ramiona. – Czego tu się bać? Kocham cię i to jest mój problem. Wszystko, czego od ciebie oczekuję, to żebyś mnie choć trochę polubiła.

– Choć trochę? – Objąwszy go za szyję, opadła mu na pierś, wtulając twarz w zagłębienie ramion. – Niemal odchodziłam od zmysłów, myśląc o tobie, pragnąc cię.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, westchnął z wyraźną ulgą.

– To wszystko, czego potrzebujemy, miłości – powiedział, chwytając ją za ramiona i odsuwając od siebie, by spojrzeć jej w oczy; zobaczył zaskoczony, że miała twarz zalaną łzami. Delikatnie otarł jej policzki.

– Co prawda już dosyć długo nie miałem do czynienia z tego rodzaju sprawami – powiedział z nieznacznym uśmiechem – pamiętam jednak, że chwile takie jak te są po to, by dawać ludziom szczęście. Skąd więc te łzy?

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze.

Steve nie miał w tym momencie ochoty na konwersację. Każdy najdrobniejszy nerw jego ciała gotów był do działania. Choć jednak tak bardzo pragnął ulżyć swym zmysłom, postanowił nie wywierać na nią nacisku. Pożądał jej wręcz desperacko, i to właśnie teraz, ale chciał, by i pożądanie, i spełnienie było obustronne. Inaczej nie widział w tym sensu.

Ujął jej splecione dłonie, podniósł je do swoich ust i pocałował końce palców, próbując sobie wyobrazić, co napawało ją takim lękiem.

– Sharon, czy ty się mnie boisz? – spytał cicho. – Nie umiałbym zrobić niczego, co mogłoby cię zranić, za nic na świecie. – Kiedy potrząsnęła głową, próbował dociekać dalej. – Prześladowuje cię coś z przeszłości? Jakies złe doświadczenia? Może twój były mąż zadał ci ból?

– Nie, nie fizyczny – odrzekła głosem równie delikatnym jak Steve. – Sam był subtelnym mężczyzną. – Uświadomiwszy sobie, że do tej pory nigdy mu o nim nie opowiadała, zaczęła mówić: – Kiedy opuściłam armię, miałam dwadzieścia pięć lat i dostałam pracę instrumentariuszki w szpitalu w San Francisco. Sam był tam lekarzem, po paru miesiącach znajomości wzięliśmy ślub. – Przerwała, by uporządkować myśli. – Wszystko było w porządku przez

blisko jeden rok, a potem niespodziewanie zaczęły nawiedzać mnie na bloku operacyjnym obrazy straszliwie okaleczonych żołnierzy z Wietnamu. Potem pojawiły się napady lęku i okresy depresji. Wtedy nikt jeszcze nie mówił o stresie posttraumatycznym.

Uśmiechnąwszy się słabo, mówiła dalej:

– Psychiatra, do którego się wybrałam, oświadczył mi, że mam po prostu neurotyczną osobowość. Oczywiście teraz wiem, dlaczego tak się wtedy zachowywałam. Wówczas jednak przyczyny swoich problemów doszukiwałam się we wszystkim, tylko nie w przeżyciach wojennych. Winiłam nawet Sama, który jako młody lekarz był zbyt zajęty pracą, bym w razie potrzeby mogła liczyć na jego pomoc. Nigdy nie był w wojsku, toteż kiedy próbowałam rozmawiać z nim o tym, co przeszłam, nie potrafił mnie zrozumieć. Przypominał mi, że jestem pielęgniarką, a szpitale są między innymi po to, by umierali w nich ludzie. Tak czy siak, wkrótce się rozwieliśmy. Potem było jeszcze gorzej. Wszystko, co wiązało się ze szpitalem, kojarzyło mi się z Wietnamem, aż wreszcie musiałam zrezygnować z pielęgniarstwa.

– I wtedy zaczęłaś pracować w towarzystwie ubezpieczeniowym – powiedział Steve z sercem rozdartym bólem. Przysunął się do niej bliżej, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Tak – powiedziała spokojnie – wtedy poczułam się lepiej. Nie miałam już nocnych koszmarów, a lęki i depresje też zniknęły po pewnym czasie. Zaczęłam spotykać się z mężczyznami, ale tych kilka poważniejszych znajomości, jakie w ogóle miałam, nie przetrwało długo. Dziwne było to, że nawet nie starałam się o to, by mocniej się zaangażować. Powiedziałam więc sobie „Niech to licho porwie” i od tamtej pory unikałam powikłań – dopóki nie spotkałam ciebie. Teraz nie wiem, co mam zrobić.

– Nie wiesz, co powinnaś zrobić, czy nie wiesz, co chcesz zrobić?

Chwyciwszy go za rękę, która spoczywała na jej ramieniu, ścisnęła ją mocno.

– Ja wiem, czego chcę, ale boję się tego i nie rozumiem, dlaczego.

– Wiesz przecież, że nigdy cię nie zranię – powiedział, całując jej jedwabiste włosy. – Jeśli boisz się, że ty mogłabyś mi zadać ból, to niepotrzebnie. Nie będę cię do niczego zobowiązywał. Skłamałbym jednak, gdybym powiedział, że nie ma dla mnie znaczenia to, czy będziemy się kochać, czy nie. Pragnę tego wręcz rozpaczliwie, ale pod warunkiem, że i ty tego chcesz.

– Przechyliwszy jej twarz ku sobie, spojrział w lśniące niebieskie oczy. – Chcesz? – spytał łagodnie.

Serce podeszło jej do gardła, uśmiechnęła się delikatnie.

– Tak, Steve – wyszeptwała, przysunęła do niego twarz i potwierdziła swą odpowiedź czułym pocałunkiem.

Trzymając się za ręce, Steve i Sharon schodzili po schodach do niżej

położonego skrzydła domu, zielonozłoty klosz lampy w holu oświetlał im drogę. W sypialni objął ją i odpowiedział na jej wcześniejszy pocałunek. Jego nie był tak delikatny, ale też i nie dziko gwałtowny. Uzbroidł się w cierpliwość, zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek upewnić się najpierw o jej gotowości, nim ulegnie swym długo dławionym żądom.

Nie było to jednak dla niego łatwe. Bo nawet przez sweter czuł wyraźnie ciepło i miękkie linie jej kobiecego ciała. Jedną ręką przesunął bezwiednie po jej plecach, a następnie po miękkiej okrągłości poniżej.

Oderwał od niej usta, zdjął jej przez głowę sweter, a potem ściągnął swój. Jedna za drugą spadały na podłogę poszczególne części ich garderoby. Odrzuciwszy atłasową narzutę i wierzchnie prześcieradło, wziął ją na ręce i położył ostrożnie na łóżku, a następnie usiadł obok, uśmiechając się ciepło.

Jego dłoń prześlizgnęła się powoli po jedwabistych falach jej włosów, ich miękkość była pieszczotą dla jego palców. Niczym zahipnotyzowany wiódł rozpalonym wzrokiem po delikatnych łukach jej brwi, długich rzęsach, subtelnie wyrzeźbionym nosie i ponętnych, zmysłowych ustach. Kiedy zauważył kontrast między jej opalonym ramieniem a kremową skórą na pagórkach piersi, poczuł ucisk w gardle.

Z nadzwyczajną delikatnością ujął koniuszek jednej z nich, czując, jak wypełnia się pod jego dotykiem. Potem zamknął całą pierś w swych dłoniach niczym w kielichu, rozkoszując się jej ciepłem i jędrnym ciężarem. Przesunął dłoń niżej, po jej wysmukłym boku, a potem po łuku jedwabistych bioder.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż myślałem – wyszeptał, nie śmiąc jeszcze przybliżyć do niej swego ciała.

Ona jednak tęskniła za bliskością. Pragnęła poczuć jego ramiona wokół siebie, jego ciepłe ciało tuż obok, jego usta na swoich wargach. Chciała wyzwolić się w nim sama, chciała, by on wyzwolił się w niej.

Czując, że jego palce muskają jej nogi, zadrżała i przesunęła rękę na jego udo, zaskoczona żarem jędrnego ciała.

Jęknął i pospiesznie odsunął jej dłoń, po czym przycisnął ją do ust w długim pocałunku.

– Nie spiesz się, kochanie – prosił.

Odsunęła się trochę na bok i poklepała dłonią ciepłe prześcieradło, na którym leżała.

– Chyba nie będziesz tak tu siedział przez całą noc – zwróciła mu uwagę tak łagodnie, jak tylko umiała.

– Nie mam zamiaru – poinformował ją i wciągnął nogi na łóżko.

Kiedy tak leżał oparty na łokciu, patrząc jej głęboko w oczy, położyła dłoń na jego uśmiechniętej twarzy, wyczuwając lekki zarost na mocnej szczęce. Opuszkami palców przesuwiała powoli coraz niżej, po szyi i ramionach, po ręce o twardych bicepsach. Przepelniona coraz silniejszym pożądaniem wiodła dalej

dłonią po jego szerokiej, lekko owłosionej piersi, po gładkim brzuchu, po czym podniosła się i usiadła na łóżku.

– Połóż się na plecach i o niczym nie myśl – powiedziała czule.

Uczyniwszy to, o co prosiła, uśmiechnął się mrużąc oczy:

– Co zamierzasz?

Gdy tylko jego głowa spoczęła na poduszce, przysunęła się blisko niego i skrzyżowała ręce na jego muskularnej piersi, lekko drażniąc palcem jego brodawkę.

– Po prostu się nie spieszymy, tak jak sobie życzyłeś.

– To mi coś przypomina – powiedział, wyciągając spod niej swą prawą rękę i obejmując ją w pół. – Pamiętaj tylko, że tu nie ma basenu i nie mam zamiaru wskakiwać do Green Bay.

– Nie chcę, żebyś się ruszał... w każdym razie jeszcze nie teraz.

– Zanim dojdziemy do „już”, muszę skoczyć na chwilę do mojej sypialni.

Domyślając się, o co mu chodzi, wplotła palce w jego włosy i powiedziała, pełna uznania dla jego troskliwości:

– Już o tym pomyślałam.

Uśmiechnął się znowu, przepelniony nadzieją, że ona pragnęła go teraz niemal tak mocno, jak on pragnął jej przez tak długi czas. Podciągnął jej prawą nogę na swoją; jęknął z zadowoleniem, gdy poczuł ten miły ciężar. Sharon czuła twardą jak skała męskość wciśniętą między jej delikatne uda. Minęło rzeczywiście dużo czasu, od kiedy ostatni raz była z mężczyzną, gdy jednak patrzyła na oddaną, uśmiechniętą twarz Steve’a, czuła się tak, jakby nigdy dotąd nie kochała się z nikim innym.

Kiedy Sharon dotknęła opuszkami palców jego ust, Steve nadal nie mógł uwierzyć, że jego marzenia stały się rzeczywistością. Przesunął ręką z tyłu po jej aksamitnie gładkich udach. Potem uśmiechnął się.

– Nawet nie wiesz, jaka to przyjemność móc cię dotykać – wyszeptał, wyginając się lekko w łuk i pocierając o jej uda swym gorącym, rozedrganym ciałem. Przewrócił ją na plecy, chowając twarz w zagłębieniu między piersiami.

– Ummm, i pachniesz tak ładnie. – Usiał pocałunkami wzgórek jej piersi, a potem chwycił ustami brodawkę i zaczął ją ssać powoli, delikatnie i skutecznie.

Sharon wyginała i prężyła swe ciało pod dotykiem jego dłoni.

– Dobrze tak? – wyszeptał, spoglądając na nią zamglonym wzrokiem.

– Tak, bardzo – wymamrotała, po czym poczuła gorące usta na swej drugiej piersi, podczas gdy jego dłoń nie ustawała w podniecających, prowokacyjnych pieszczotach.

Z trudem łapiąc oddech, chwyciła go jedną ręką za włosy, a drugą przesuwając w dół i w górę po jego muskularnych plecach, wbijając palce w gorące ciało.

– Steve – wyszeptała, z trudem wydobywając z siebie słowa – mówileś,

ze... nie będziemy się spieszyć.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

– Z tobą nie chce mi się spieszyć.

– Zaczynam czuć lekkie... napięcie – przyznała, zamykając oczy.

– Ja też – odpowiedział ochrypłym głosem, po czym uniósł się, ułożył się między jej nogami, a dłonie oparł na łóżku po obu jej bokach.

Czuł jej delikatny opór i choć jego serce waliło niczym młot, natychmiast powściągnął swą żądzę. Pozostał nieruchomy jak głaz, panując nad każdym umęczonym mięśniem w swym ciele. Kiedy poczuł, że jej dłonie chwyciły go za uda, i ujrzał, że jej ciało wygina się w łuk, ośmielił się znowu zaczerpnąć powietrza.

Nieopisana fala ekstazy przetoczyła się przez jego ciało, gdy poczuł, że go pieści, chce go posiąść, wygina się i pręży. Z twarzą blisko niej, odchylił lekko do tyłu głowę i zamknął oczy, delektując się tym niepowtarzalnym, cudownym uczuciem.

– O Boże – jęknął w czystym zachwycie. – Nie ruszaj się, kochanie... bo dłużej nie wytrzymam.

Sharon była bardzo podniecona. Gdy poczuła mocny uścisk jego ramion, jego usta na swojej szyi, a potem jego wilgotny, ciepły język penetrujący zakamarki jej ucha, przesunęła dłońmi po jego plecach i wbiła palce w jędrne pośladki, a następnie jej ciało zaczęło falować pod ciężarem jego ciała.

– Moja cudna! – jęknął, wyginając się do tyłu, gdy ciało przeszywały mu kolejne fale dreszczy.

Rozkoszując się jego niepohamowanym uniesieniem, Sharon szybko dołączyła do niego, doznając spełnienia z taką samą intensywnością, z równie elektryzującym uczuciem podniecenia, z taką samą radością. Już myślała, że zbliża się do kresu, kiedy jednak Steve przywarł do jej ust w dzikim pocałunku, poczuła znowu przyprawiający o zawrót głowy szczytowy paroksyzm.

W chwilę później Steve przeturlał się na plecy, porywając ze sobą Sharon w swym mocnym uścisku. Z głową wciśniętą w poduszkę pozwalał jej odpocząć na swej piersi, rozsadzanej oszalałymi uderzeniami serca. Delektował się cudownym stanem rozmarzenia, tak wszechogarniającym, że uświadomił sobie, iż nigdy przedtem nie doznał go z taką siłą, nawet w pierwszych latach małżeństwa. Nie mógł tego pojąć, lecz jego intensywnemu podnieceniu i męskiej dumie towarzyszyło uczucie niezmiernego spokoju i przemożne pragnienie opiekania się tą kobietą, którą trzymał w swych ramionach. Wdychając jej słodki zapach, przymknął oczy i uśmiechnął się czule. Z twarzą wciśniętą między jej piersi, wymamrotał pod nosem:

– Mówiłem ci, żebyś się nie ruszała.

– Już nie mogłam dać sobie rady – wyznała, uśmiechając się ponad jego piersią i głaszcząc delikatne włoski na jego jędrnym ciepłym udzie. –

Rozśmieszyleś mnie.

– Rozśmieszylem? – otworzył szeroko oczy i uniósł wyżej brodę. – Ja cię zaraz rozśmieszę. – Tym razem jego pocałunek był długi, lecz dręcząco-delikatny. Patrząc na nią, spytał po chwili: – Ty, jako pielęgniarka, chyba wiesz, co jest dobre na odleżyny?

Otworzyła szeroko oczy.

– Masz odleżyny?

– Jeszcze nie, ale do niedzieli dostaniemy ich oboje.

– Pan jest zbyt pewny siebie, panie Nordstrom – odrzekła i poklepała go po piersi. – Pragnę zauważyć, że ja trzy razy na dzień odczuwam głód.

– Ach tak! I teraz jedyną rzeczą, o jakiej myślisz, to jedzenie.

– Mężczyzna nie może żyć tylko samym seksem.

– Ten mężczyzna już dawno by umarł, gdyby do tej pory próbował żyć samym seksem, będąc z tobą. – Uśmiechnął się do niej czarująco. – Kiedy mówiłem ci, że cię kocham, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, jak bardzo. Teraz już wiem.

Sharon czuła, że między nią a Steve'em rośnie jakiś cień, tworzy się nieokreślona, mroczna bariera, która strąca ją z tych szczytów szczęścia, jakiego zaznała przed chwilą. Chcąc się jej pozbyć, opuściła wzrok i powiedziała cicho:

– Umówiliśmy się, że nie będzie żadnych etykietek.

Pamiętasz? – Podniosła się z łóżka i zaczęła zbierać swe ubranie. – No, a teraz czekam na tego kurczaka po pekińsku, którego mi obiecałeś.

On również poczuł, że nagle między nimi wyrosła jakaś ściana, wprawiło go to w popłoch i zabolalo. W głębi ducha miał nadzieję, że gdy połączy ich wspólne przeżycie tej najbardziej intymnej chwili, Sharon z pewnością poczuje to samo co on. Ale tak się nie stało, widział to. Musi spojrzeć prawdzie w oczy, przekonywał sam siebie, pamiętając swą obietnicę, że nie będzie jej do niczego zobowiązywał. Jeśli była to jedyna droga, by mógł z nią być – i kochać ją – będzie musiał to zaakceptować. Przynajmniej na razie.

Przyglądał się jej w milczeniu, gdy powiesiwszy swą garderobę na oparciu krzesła, wyjęła z szafy niebieską obszerną podomkę i zarzuciła ją na siebie. Kiedy odwróciła się do niego, z trudem zdobył się na uśmiech.

– Popularne przekonanie, że do serca mężczyzny trafia się przez żołądek, jest wysoce przesadzone.

– Wcale nie myślę o twoim żołądku. No, rusz się.

Z rozmachem odrzucił prześcieradło i jednym susem wyskoczył z łóżka.

– Przypominasz mi mojego sierżanta z musztry.

– Miałam stopień porucznika.

– Wobec tego powinnaś wiedzieć, jak dokłada się do ognia na kominku. Ja tymczasem narzucę coś na siebie. – Zmierzając w stronę sypialni po drugiej stronie korytarza, dał jej klapsa w pupę.

Sharon sięgała właśnie w salonie po szczapę drewna, gdy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe i woła głośno:

– Steven!

Stała jak wryta i ku swemu ogromnemu zdziwieniu ujrzała wysokiego i rześko wyglądającego pana o siwych włosach z niewielką torbą podróżną w jednej ręce i kluczem w drugiej.

W tej chwili do pokoju wszedł Steve, bosy, w krótkiej żółtej aksamitnej podomce.

– Tato? – wykrzyknął, a uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca wyrazowi zdziwienia.

15.

Ojciec! Sharon poczuła się tak, jakby ręka jakiegoś olbrzyma ścisnęła ją za gardło. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie życzyłyby sobie spotkać ojca Steve'a. A do tego była jeszcze w swojej podomce. Gdybyż ta podłoga pod jej stopami mogła się rozstąpić!

Jak się zdaje, starszy pan na początku poczuł się również nieswojo, ale po chwili jego niedostępna twarz rozpuściła się w półuśmiechu, a niebieskoszare oczy – takie same jak syna – roziskrzyły się.

– Chyba przyjechałem nie w porę. Ta młoda osoba jest pewnie tym kimś wyjątkowym, o kim mi wspominałeś.

Steve, nadal w szoku, spytał:

– Co ty tu robisz?

Starszy pan postawił torbę na jednym z foteli i odpowiedział:

– Twoja matka przez cały czas nie dawała mi spokoju i kazała tu przyjechać, żeby ci pomóc w pakowaniu. – Spojrzał na Sharon i uśmiechnął się szeroko. – Nie wiedzieliśmy, że już masz pomocnika i to takiego ładnego. Może byś mnie jednak przedstawił?

Steve zawahał się przez chwilę i przeciągnął ręką po karku. Następnie zwrócił się do Sharon, która nadal stała zupełnie sztywna.

– Mój ojciec, Carl Nordstrom. Tato, to jest... Sharon McClure.

Z twarzy starszego pana natychmiast zniknął uśmiech, a jego oczy spochmurniały i zwięzły się. Nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał, wykrzywił twarz i gwałtownie obrócił głowę w stronę syna.

– Sharon McClure? – spytał tak, jakby już samo wypowiedzenie nazwiska napełniało go niesmakiem. – Pielęgniarka, która... zabiła twojego brata?

Słyszając to oskarżenie, poczuła się tak, jakby w jej serce wbito chirurgiczny skalpel. Zrobiło jej się miękko w kolanach i już sądziła, że upadnie, lecz nagle znalazła oparcie w mocnym ramieniu Steve'a.

– Sharon nie zabiła Richie'ego! – powiedział z naciskiem.

– No to kto to zrobił? – domagał się odpowiedzi jego ojciec.

– Tym zajmuje się policja.

Carl Nordstrom spojrzał na bosc nogi Sharon, a potem przeniósł wzrok na jej pełną bólu twarz. Nie patrząc na syna, powiedział:

– A tymczasem ona pomaga ci przeglądać osobiste rzeczy Laury, tak? – spytał z wyrzutem. – Co, u diabła, się z tobą stało? Nie ma już w tobie ani odrobiny przyzwoitości? Czerwieniejąc, Steve odezwał się ostrym tonem:

– Nie wiesz, co mówisz.

– Wiem tylko tyle, że mój syn nie żyje.

– Sharon nie ma z tym nic wspólnego.

– A Laura przez piętnaście lat była twoją żoną, dla mnie i dla twojej matki była jak córka. Jak mogłeś zapomnieć o niej tak szybko? Co ta kobieta z tobą zrobiła, Steven?

Sharon przełknęła głośno ślinę, próbując uwolnić się od straszego ciężaru, który ścisnął jej gardło; mogłaby wtedy przeprosić i wyjść z pokoju, nie była jednak w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Gdy zamierzała się odwrócić, Steve chwycił ją mocno za ramię:

– Nie, nie wychodź – rozkazał. – Ty zostałeś tu zaproszona. Mój ojciec nie.

– Steve, proszę cię, pozwól mi odejść – błagała go drżącym głosem.

Na stół obok fotela upadł z brzękiem rzucony przez Carla Nordstroma klucz.

– A od kiedy to potrzebuję zaproszenia, by móc przyjechać do twojego domu? – spytał głęboko urażony.

– A od kiedy ty uważasz się za sędziego, który wie na pewno, co stało się z Richie’em? – Zmusił Sharon, by usiadła w fotelu przy kominku, a potem podszedł do ojca i wziął go za ramiona. Zwrócił się do niego nieco łagodniejszym tonem: – Rozumiem ból, pustkę i gorycz, jakie teraz odczuwasz. Przecież sam przez to przeszedłem. Ja też kochałem Richie’ego, i w swym gniewie zachowywałem się podobnie do ciebie, ale dopóki nie wiemy, co się naprawdę stało, nie wolno nam ranić niewinnych ludzi. To niesprawiedliwe.

– To znaczy, że ona jest niewinna? – spytał starszy pan, kierując oskarżycielskie spojrzenie na Sharon.

– Ja w to wierzę – powiedział Steve.

Słyszając tę obronę, Sharon skuliła się ze strachu, czuła się bowiem tak, jakby stała już w sądzie na miejscu dla świadków składających zeznania. Jak długo będzie musiał jeszcze mnie bronić?, pomyślała. Jak długo będzie jeszcze żyła jako kobieta napiętnowana w oczach wielu ludzi? Czy kiedykolwiek przestaną mieć wątpliwości? A Steve? Och, dlaczego nie została na Florydzie! Jej przyjazd tutaj był katastrofalną pomyłką, teraz to wiedziała.

Carl Nordstrom wyzwoilił się gwałtownym ruchem z uścisku syna i sięgnął po swoją torbę.

– Zadzwoń do matki i powiedz jej, że wracam do domu.

– To szaleństwo, tato. Czekają cię cztery godziny jazdy. Zostań tu na noc, a jutro...

– I co? Uważasz, że spałbym spokojnie, wiedząc że ona – ruchem głowy wskazał na Sharon – zajęła miejsce Laury w twoim łóżku?

– Laura nie żyje! – wybuchnął Steve.

– I twój brat też! – Obróciwszy się na pięcie, Carl Nordstrom wybiegł z domu.

Z chwilą gdy zatrzasnęły się drzwi, Steve odwrócił się do niej.

– Bardzo mi przykro, Sharon. Ale ojciec był naprawdę ostatnią osobą, jakiej mogłem się tu dzisiaj spodziewać. Nie miał prawa...

– Twój ojciec miał jak najbardziej prawo powiedzieć to, co powiedział, i pomyśleć to, co sobie wyobraził. Spójrz tylko na nas! – Uniosła do góry ręce. – Co innego mógł sobie pomyśleć?

Gdy zaczęła chodzić w tę i z powrotem po pokoju, Steve wyjaśnił:

– On wcale taki nie jest. Po prostu teraz jest wytrącony z równowagi.

– A dlaczego miałby nie być? Przyłapał cię na amorach z kobietą, która według niego zabiła jego syna.

– To nie były „amory” – powiedział łagodnie Steve.

– A jak byś to nazwał inaczej? – spytała z rozpalonymi oczyma i łomoczącym sercem.

– Kochaliśmy się ze sobą. Czy to przestępstwo?

– Spytaj o to swoich rodziców.

– Powiedziałem ci już, że oni mają swoje życie, a ja mam swoje.

Czując rozdzierający ból głowy, Sharon spojrzała mu prosto w oczy:

– I ja też mam swoje. – Powiedziawszy to, odwróciła się gwałtownie, wpadła do swojej sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Oparłszy się o nie, nie potrafiła już opanować potoku łez, jej serce przepełniało uczucie przeraźliwej pustki i osamotnienia. Czowała się zupełnie wyczerpana po tak różnych emocjach, jakich doświadczyła w ciągu ostatnich czterech godzin. Najpierw razem ze Steve’em sięgnęła szczytów szczęścia, a potem dna rozpaczony w potyczce z jego ojcem. Zamknąwszy oczy, zrozumiała, jak wielki zrobiła błąd, wyciągając rękę do Steve’a, pozwalając sobie przybliżyć się do niego, usuwając tę barierę, jaką sama wzniosła tak wiele lat temu w Wietnamie.

– Sharon – powiedział łagodnie Steve, pukając do jej drzwi – musimy porozmawiać.

Przykryła dłonią usta, by powstrzymać się od odpowiedzi, na którą być może miała ochotę.

– Nie zamykaj się przede mną. Proszę cię – błagał ją, przyciskając dłonie do drzwi.

Jej milczenie rozdzierało mu serce i burzyło wspomnienie radości i poczucia wspólnoty, jakich nie tak dawno zaznali razem. Powoli odsunął się i wrócił do salonu, usiadł w fotelu przy kominku i wpatrzył się posepnym wzrokiem w dogasający żar.

– Dzień dobry – powiedział rześko Steve, mając nadzieję, że uda mu się ukryć swój ponury nastrój. Wygładził papier, w który owinał pudło z chińską porcelaną i znowu spojrzął w górę na Sharon. – Dobrze spałeś?

– Tak – skłamała, spoglądając na porozrzucone po kuchni opakowane już i zaadresowane paczki. – Widzę, że chyba całą noc nie spałeś?

Jakby nie usłyszawszy jej pytania, wskazał ruchem głowy na szafkę:

– Właśnie nalałem do dzbanka świeżej kawy.

– Dziękuję – powiedziała matowym głosem.

– Czuj się jak w domu.

Spojrziała na jego filiżankę i stwierdziła, że w połowie była jeszcze pełna.

– Podgrzać ci?

– Nie. Na razie ta dawka kofeiny mi wystarczy. Gdy nalewała sobie kawy, spytała go:

– Jadłeś już śniadanie?

– Nie, cały czas mam głowę nabitą tą kolacją, której wczoraj nie zjedliśmy.

Jego cięta uwaga nie zraniła Sharon tak bardzo, jak można by się spodziewać. W czasie długiej kiepskiej nocy przewracała się i wierciła na łóżku, hamując swe emocje i utwierdzając w przekonaniu, że nic nigdy nie będzie już w stanie jej zranić.

– Może zrób coś sobie – zaproponował, widząc kontrolowane opanowanie na jej twarzy. – Ludzie mówią, że śniadanie to najważniejszy posiłek w ciągu dnia.

– I wiedzą, co mówią.

– Cieszę się, że ktoś jednak wie, co mówi – bąknął pod nosem, odrywając ostatni arkusz papieru i podkładając go pod karton.

Sharon wyczuwała wrogie nastawienie Steve'a, nie była jednak pewna, czy było ono skierowane bezpośrednio przeciwko niej, czy też przeciw tej przekłętej sytuacji, w której się znaleźli. To, co miało być wspólnie spędzonymi „spokojnymi chwilami”, zamieniło się w chwilę przygnębiające i pełne napięcia. Na długo przedtem nim wzeszło słońce, Sharon postanowiła, że im szybciej znajdą się z powrotem na Florydzie, tym lepiej dla każdego z nich.

– Powiedz mi, co mam robić, to ci pomogę – zaproponowała.

Spojrzął na nią zmęczonym wzrokiem.

– Już kończę. Zaraz pojedę to nadać na bagaż. Chyba na raz się nie zabiorę. Mogę to zrobić wtedy, kiedy będziesz jadła śniadanie.

– A potem będziemy już mogli wracać? – spytała z nadzieją.

Z rękami opartymi na biodrach Steve spojrzął na nią ostro.

– Tak się tego boisz, że chcesz wrócić do domu?

– A ty się nie boisz?

– Nie. Nagle poczułem niepohamowane pragnienie, żeby posiedzieć na

tyłku i niczym się nie zajmować. – Podniósł do góry rękę. – Mam nadzieję, że nie wpadnę w depresję.

– Mogą w tym pomóc zajęcia.

– A jak ci się zdaje – co ja robiłem przez całą noc? – spytał szorstko, wkładając płaszcz.

Kiedy chwycił pudło i wyszedł kuchennymi drzwiami, Sharon opadła na krzesło i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna spakować swoich rzeczy, zadzwonić po taksówkę i w czasie, kiedy go nie będzie, pojechać na lotnisko. Nie, powiedziała do siebie. Steve nie zasługiwał na takie wymykanie się za jego plecami. Cała ta afera była raczej jej winą, a nie jego. To on został zraniony bardziej, niż się jej w pierwszej chwili zdawało. Czy można potępić go za to, że przylgnął do pierwszej kobiety, która okazała mu sympatię i... i co? Czuła życzliwość? Ochotę, by pójść z nim do łóżka? Jej wzrok zatrzymał się na drzwiach, gdy ciężkim krokiem z powrotem wszedł do środka Steve.

– Zapomniałem tych przeklętych kluczyków do samochodu – wymamrotał, po czym podniósł je ze stołu i wziął następną paczkę.

Rób dobrą minę do złej gry, Sharon, nakazywała samej sobie. Nauczyła się tego nie najgorzej w Nam, kiedy chciało ci się krzyczeć z bólu.

Wyrzała przez okno. Steve brnął do samochodu po śniegu, który napadał minionej nocy. Odwróciwszy się, ujrzała po drugiej stronie kuchni mniejszy karton, podeszła do niego i wzięła go do ręki, co okazało się wcale nie takie proste; paczka była cięższa, niż sądziła. Właśnie z trudem zdołała ją unieść, gdy wrócił Steve.

– Co ty robisz? Chcesz dostać przepukliny? – Wyrwał jej pudło z ręki, wyraźnie zdenerwowany.

Gdy tak wchodził i wychodził, słyszał brzęk i łoskot garnków, odgłos zamykanych i zatraskiwanych drzwi lodówki. Skończył właśnie załadowywanie samochodu pierwszą partią bagażu; kiedy nęcące zapachy kiełbasek, jajecznicy i tostów wypełniły kuchnię.

Spytał z burczącym brzuchem:

– Czy jesteś tak głodna, czy przygotowujesz śniadanie dla dwóch osób?

– I jedno, i drugie – rzuciła za nim. – Może pozbędziesz się napięcia, nakrywając stół.

Uniósłszy głowę, uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Właśnie miałem ten zamiar.

– I pewnie masz zamiar jeść w milczeniu?

– To aluzja do moich nawyków przy stole?

– Nie, do twojego nastroju. Dziś rano wyraźnie brak ci radości życia.

– Ciekawe dlaczego – odpowiedział gburowato i sięgnął do szafki po talerze.

Sharon zazgrzytała zębami, odezwała się jednak tonem pojednawczym:

– Wczorajszy wieczór był równie trudny dla mnie, jak i dla ciebie.
– Masz na myśli część wcześniejszą czy późniejszą? Rzuciła na niego piorunujące spojrzenie.

– Po przyjeździe gościa. – Uregulowała ogień pod patelnią z jajkami – Chcesz bardzo ścięte?

– Średnio – bąknął. – Dlaczego tak mnie potraktowałaś? Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Nienawidzę tego, po prostu czegoś takiego nienawidzę! Nie wiem wtedy, co mam robić.

Dalej zajęta przygotowywaniem śniadania, odpowiedziała:

– Oboje potrzebowaliśmy trochę czasu na przemyślenie wszystkiego.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– To, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, mam na myśli początek, wypływało po prostu z nas samych, musieliśmy się tego pozbyć. Pozbyliśmy się i koniec na tym. Nie róbmy z tego żadnej wielkiej sprawy.

– Boże – syknął przez zęby. – Idziesz z kobietą do łóżka i sądzisz, że ją dobrze znasz. – Wyszarpnął z szuflady dwie lniane serwetki i cisnął je na stół. – Nie chcę ci zawracać głowy, ale dla mnie to była wielka sprawa.

Nie patrząc na niego, powiedziała:

– Podaj mi swój talerz.

Zrobił, o co prosiła i patrzył na nią, gdy nakładała mu dwa jajka i kiełbaski.

– Jedz już, bo będzie zimne – poleciła.

– Zimne? – Wziął od niej talerz i usiadł przy stole. – Tu i tak jest lodowato.

Sharon wiedziała, że nie miał na myśli temperatury w ciepłej kuchni. Siedząc naprzeciwko niego, nałapała sobie i jemu kawy.

– Nie soliłam.

– W trosce o moje zdrowie? – Ponieważ nie odpowiedziała, odchylił się wygodnie na krześle i przyjrzał się uważnie jej twarzy o uprzejmym wyrazie. – Biorąc pod uwagę fakt, że to, co wydarzyło się wczoraj, nie było dla ciebie niczym specjalnym, powiedz mi wobec tego, jak byś mnie oceniła w skali, załóżmy, od jednego do dziesięciu?

Ze wzrokiem utkwionym w talerzu, z sercem i głową rozsadzonymi waleniem młota, odparła ze stoickim spokojem:

– Ostygnie ci śniadanie.

Jednym dzikim ruchem ręki Steve strącił z taką siłą talerz, filiżankę i sztućce ze stołu, że aż przeleciały szerokim łukiem przez kuchnię i roztrzaskały się o drzwi lodówki.

Sharon kolejny raz posłużyła się drobnym trickiem, jakiego nauczyła się przed tak wieloma laty w odległym kraju. Zdjąwszy serwetkę z kolan, złożyła ją starannie na cztery i z opanowaniem położyła na stole. Potem wstała w

milczeniu i poszła do pokoju.

Już po kilku sekundach Steve znalazł się tuż za nią i wbił palce w jej ramiona.

– Wybacz mi – przeproszał ją szczerze. – To było głupie z mojej strony.

Nie wiedział, co mógł jej innego powiedzieć. Wyznanie, że zraniła go bardziej niż ktokolwiek inny w całym jego życiu, byłoby równie głupie. I co by to zmieniło? W którymś momencie zupełnie błędnie zinterpretował jej uczucia do niego, ponieważ tak bardzo jej pragnął.

– Posłuchaj – powiedział spokojnie. – Posprzątam ten bałagan i pojedę nadać paczki na bagaż. Potem wrócę i może wybierzemy się gdzieś razem na śniadanie.

Stała dalej bez słowa, nieruchoma jak skała, zdjął więc dłonie z jej ramion i wrócił do kuchni.

W pół godziny później wrócił już z poczty i zastał ją w sypialni, pakującą walizkę.

– Co ty robisz? – spytał wiedząc, co mu odpowie.

– Wracam do domu – odparła, wyjmując bieliznę z szuflady komody.

Steve ścisnął stalowym uchwytem drewniany słupek łóżka.

– Mamy rezerwację na lot pojutrze.

– Możesz zwrócić mój bilet i odebrać pieniądze. Mam kartę kredytową.

Kiedy zatrzasnęła zamek walizki, dla niego zabrzmiało to jak grzmot pioruna.

– Powiedziałem ci, że jest mi przykro.

– Wierzę ci – odparła chłodno.

– Chcesz, żebym czuł się jeszcze bardziej winny?

– Steve – zwróciła się do niego z opanowaniem – nie chciałabym, żebyś czuł się winny z mojego powodu.

– To sprytny chwyt z twojej strony, ta huśtawka raz w tę, raz w tamtą.

– Jaka huśtawka, o czym ty mówisz?

Osunąwszy się na łóżko, przesunął palcami po włosach.

– Albo ja straciłem poczucie rzeczywistości, albo ty udawałaś wczoraj wieczorem, że mnie lubisz.

– Lubię cię, Steve. Ale być z tobą nie chcę.

– No proszę, wszystko jest jasne... Może dla ciebie...

Ale również dla niej nie wszystko było jasne. Zachowywała się tak, kierując się instynktem, działała we własnej obronie. Pozwalając Steve'owi zbliżyć się do siebie, była przekonana, że na pewno go straci. Zbyt wiele ich dzieliło: tajemnicza śmierć jego brata, wniosek inspektora Wenera, że to ona była za nią odpowiedzialna, początkowe wątpliwości Steve'a i jego uczucia do Laury, wreszcie gorzkie oskarżenia jego ojca. To była ta ostatnia kropla; od tej chwili Sharon przyjęła postawę obronną, którą z taką wprawą posługiwała się w

przeszłości.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała łagodnie:

– Dla mnie jedyną naprawdę jasną rzeczą jest to, że czynimy się nawzajem nieszczęśliwymi.

– Nieszczęśliwymi? – powtórzył powoli, opuszczając głowę. Spojrzał na nią z zamierającym sercem. – Czy naprawdę musisz wyjechać już dzisiaj? Czy tak trudno będzie ci wytrzymać jeszcze jeden dzień dłużej?

– O czym byśmy ze sobą rozmawiali, Steve, o pogodzie? Jak długo byś z tym wytrzymał? Po co nam to?

– A jeśli obiecuję, że będę nad sobą panował?

Jego przygnębiony głos i smutny wyraz twarzy złamały serce Sharon, usiadła na łóżku obok niego. Splótłszy mocno palce, powiedziała:

– Na pewno masz tu przyjaciół. Zrób party. Zrób coś szalonego.

Spojrzał na nią z boku.

– Mam przyjaciół, ale nie mam ochoty z nimi być. Chcę być z tobą i nie jestem w nastroju, żeby urządzać party czy robić coś szalonego. Przyjechałem tutaj, żeby spędzić parę spokojnych chwil, pamiętasz?

Pamiętała doskonale i bardzo czekała na te spokojne chwile, w czasie których zamierzali uzmysłowić sobie, co ich naprawdę łączy. Ona już wiedziała, mimo że czas, jaki tu spędzili, nie był bynajmniej spokojny.

– Proszę cię, zostań... tylko do jutra. Zadzwońię do linii lotniczych i spróbuję przenieść rezerwację z niedzieli na jutro rano.

Czuła się już zmęczona i z trudem wydobyła z siebie te słowa:

– Bądź uczciwy wobec samego siebie, Steve. Jeśli zostanę, dobrze wiesz, co się wydarzy i znowu będziesz czuł się winny. Najzabawniejsze jest to, że nie wiem, czy czujesz się winny z powodu Richie'ego czy Laury.

– Wina, którą noszę w sobie – powiedział cicho – ma związek tylko ze mną, z nikim więcej.

Sharon zastanowiła się, co znaczyło to zdanie, wypowiedziane z ogromnym przygnębieniem.

– Z pewnością – powiedziała, próbując zrozumieć jego niejasne słowa – nie czujesz się winny za śmierć Laury.

– Nie, ale często o niej myślę. Staram się przypomnieć sobie także nasze pierwsze lata, bo cały czas mam w pamięci te ostatnie.

– Wyobrażam sobie, że bardzo trudno jest żyć z kimś, kto cierpi na artretyzm w zaawansowanym stadium. Ale jestem pewna, że zrobiłeś wszystko co możliwe, żeby jej ulżyć.

– Mogłem zrobić znacznie więcej.

– Steve, niepotrzebnie się obwiniasz, ale wiem, co masz na myśli. Czułam się podobnie w Wietnamie. Nawet kiedy pracowałam szesnaście godzin na

dobę, albo i dłużej, zawsze uważałam, że powinnam robić jeszcze więcej. I to napełniało mnie poczuciem winy, i nic nie pomagało, że wiedziałam, iż czułam się winna bezpodstawnie. – Wstała z łóżka. – Po prostu z czasem musiałam się z tym sama uporać i ty tak samo musisz poradzić sobie ze swoją nieuzasadnioną winą wobec Laury.

Nie miał nigdy zamiaru mówić nic więcej o tej winie, która dręczyła go prawie od roku. Zawsze myślał, że będzie musiał żyć z tym w milczeniu, tajemnica ta bowiem była zbyt straszliwa, by mógł się nią z kimkolwiek podzielić. Może spowodował to nastrój wczorajszego wieczoru lub stan, w jakim znalazł się dziś rano przy śniadaniu, nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie, czuł jednak, że coś głęboko w nim zmusza go, by pozbył się wreszcie swego ciężaru.

– Poczucie winy, jakie mnie dręczy – powiedział ponuro – nie jest nieuzasadnione. Kiedy mówiłem, że nie wierzę w sens grzebania w przeszłości i przeżywania jej wciąż na nowo, miałem na myśli jeden określony incydent w moim życiu. – Dostrzegł uważne skupienie na twarzy Sharon i spytał ją: – Pamiętasz, powiedziałem ci, że w ciągu czterech ostatnich lat kochałem się tylko jeden raz?

– Pamiętam. – Spojrzała w jego zasepione oczy.

– To nie było z Laurą. – Westchnął ciężko i głęboko, po czym mówił dalej: – Na cztery miesiące przed śmiercią bardzo gorąco namawiała mnie, żebym wybrał się do Sarapiqui Canyon na Kostaryce. Wtedy właśnie natrafiłem na tę niebieską odmianę orchidei. Błękit – wyjaśniał bezbarwnym głosem – to niezwykle rzadki kolor dla tych kwiatów. Dla mnie było to tym samym, co dla archeologa odkrycie nie zbezczeszczonego grobu sprzed wieków. – Uśmiechnął się boleśnie i pokręcił głową. – I cieszyłem się, świętowałem... za bardzo. W kantynie była ta kobieta, ona podzieliła ze mną moją radość. Już wtedy tego żałowałem i będę żałował do końca życia.

Sharon rozpoznała ból w jego głosie i choć teraz wiedziała, że jego poczucie winy nie było nieuzasadnione, uważała jednak, że zbyt mocno się zadreślał.

– Steve – powiedziała łagodnie, usiadła znowu obok niego i dotknęła jego ramienia – biorąc pod uwagę okoliczności, uważam, że dostatecznie się już ukarałeś za ten jeden nierozważny postępek. Nie możesz się zagryzać przez resztę życia. Wiem nazbyt dobrze, do czego może człowieka doprowadzić poczucie winy. Ja też zrobiłam rzeczy, z których nie jestem dumna. – Zamyśliła się na chwilę, a potem spytała go: – Nie powiedziałeś o tym Laurze, prawda?

Znowu wolno pokręcił głową.

– Ale kiedy wróciłem stamtąd do domu, powiedziała, że wyglądam na przygnębionego. Zawsze martwiła się, że nie zrobiła wszystkiego dla mnie i dla naszego małżeństwa.

– Musiała cię bardzo kochać.

– Za bardzo. Dopiero kiedy zmarła, zdałem sobie sprawę z tego, iż Laura sądziła, że to ona była przyczyną mojej depresji.

– Och, Steve – powiedziała szeptem Sharon, zaciskając palce na jego ramieniu – a teraz znowu obwiniasz siebie za to, co ona mogła pomyśleć. Czy nie przesadzasz?

– A czy po tym, co zrobiłem, nie powinienem?

– Czy sądzisz, że Laura chciałaby, abyś się tak obwiniał?

– Nie, była na to zbyt wyrozumiała i kochana.

– Wobec tego dlaczego sam siebie unieszczęśliwiasz?

– Nie będę, jeśli zostaniesz do jutra.

Poczuła się znowu jak w klatce i znowu miała ochotę uciec stamtąd, jednocześnie jednak pragnęła podnieść go na duchu. Powiedziała więc niepewnie:

– Naprawdę nie wiem, Steve.

– Proszę cię – powtórzył, trzymając jej dłoń w swoich rękach. – Czuję taki spokój i zadowolenie, kiedy jestem z tobą. Nie zrobię nic, co by cię mogło rozdrażnić. Parę kilometrów stąd jest niewielki zajazd, moglibyśmy zjeść tam kolację, potem spokojnie się przespać i wyjechać jutro rano.

Przez kilka chwil zwlekała z odpowiedzią, aż wreszcie, wbrew rozsądkowi, wyraziła zgodę.

By nie zdążyła zmienić zdania, Steve szybko podniósł się z miejsca, sięgnął po jej czerwony płaszcz, rzucony w nogach łóżka i pomógł go jej założyć.

– Przejdźmy się trochę.

– Po śniegu?

– W szafce w korytarzu jest para gumowych butów, możesz je założyć. Dziś jest przepięknie, rześkie powietrze dobrze zrobi nam obojgu.

W kilka chwil później spacerowali razem wzdłuż wysokiego i urwistego brzegu pokrytego śniegiem, którego biel kontrastowała z szaroniebieską wodą Green Bay. Zatrzymawszy się na krawędzi wapiennej ściany, Sharon, z ręką Steve'a w swojej dłoni, spojrzała w dół i przez moment przysłuchiwała się odgłosowi fal rozbijających się o skałę. Potem jej spojrzenie powędrowało śladem czarnoskrzydłych ptaków, sunących majestatycznie po bezchmurnym błękitnym niebie, aż do pobliskich brzoź ogołoconych z liści i przysypanych śniegiem.

– Szkoda, że nie mam aparatu fotograficznego – powiedziała, obserwując zimowy krajobraz.

– Kiedy będę zawoził resztę paczek, mogę wstąpić do sklepu i kupić jakiś.

– Nie, nie trzeba. Wszystko zapamiętam. Ta sceneria jest jak z kartki świątecznej.

Steve spojrzął za siebie na dom.

– Święta były tu zawsze czasem bardzo szczęśliwym. Zbudowałem ten dom jako prezent dla Laury na pierwszą rocznicę ślubu. Uwielbiała go.

– Nic dziwnego. Jest obszerny, ale przytulny. Pewnie będzie ci go brakowało?

– W pewnej mierze. Ale gdybym go zatrzymał, przypominałby mi zbyt wiele z przeszłości. – Zgiął się wół, nabrał garść śniegu i ugniótł go w kulkę. Rzucił ją w dół i patrzył, jak zakreśliwszy łuk, wpadła do wody. Podszedł do najbliższego drzewa, oparł się o nie i wsunął ręce do kieszeni swego brązowego płaszcza. – To, co powiedziałaś w domu, było bardzo sensowne. Nie chcę być niewolnikiem przeszłości ani chwili dłużej. Chcę się skupić na przyszłości. Ty powinnaś zrobić to samo.

Sharon uśmiechnęła się lekko i popatrzyła daleko przed siebie na wodę cętkowaną w słońcu.

– Nie jestem pewna, co może mi przynieść moja przyszłość. Tak wiele zależy od tego, co ustali Werner. Dotychczas praca w szpitalu była dla mnie niemal całym moim życiem. Nie umiem sobie wyobrazić, czy umiałabym wykrzesać z siebie entuzjazm dla czegoś innego.

– Przyszłość ma to do siebie, że nas zaskakuje. Nim spotkałem ciebie, dla mnie zapowiadała się raczej ponuro.

Zwróciła wzrok na Steve'a.

– A teraz widzisz ją w różowych kolorach?

– Niewykluczone, może twoją też, niezależnie od tego, czy będziesz pielęgniarką, czy nie.

Spytała z uśmiechem:

– Czyżbyś proponował mi stałą pracę w swoim biurze?

– Nie. Oferuję ci moją miłość na całą resztę życia, jeśli wyjdiesz za mnie za mąż. – Zauważył, że uśmiech z jej twarzy nagle zniknął. – To nie będzie złe życie – obiecał. – Moglibyśmy jeździć we wszystkie strony świata, świetnie się bawić i hulać, sprzedając orchidee. I wcale jeszcze nie jest za późno, żeby założyć rodzinę.

Gdy Sharon nieoczekiwanie ruszyła z powrotem w stronę domu, dogonił ją i dostosował się do jej kroku.

– Czy mój pomysł jest aż tak szalony? Brnąc po śniegu, odrzekła mu:

– Zaczynam myśleć, że to ty jesteś szalony.

– Dlatego że cię kocham?

– Dlatego że tak łatwo zapomniałeś o paru poważnych przeszkodach.

– Na przykład?

– Po pierwsze, o swoim ojcu. Z pewnością nie byłby wzruszony tym pomysłem.

– Ale ty wyszłabyś za mnie, a nie za niego.

– A co z inspektorem Wernerem? Brat zmarłego namawia pielęgniarkę, żeby sprzątnęła go za niego i dostaje pieniądze z towarzystwa ubezpieczeniowego, a potem brat i pielęgniarka żyją długo i szczęśliwie.

Zatrzymał się, wziął ją za rękę i obrócił ku sobie.

– Jest jeszcze jeden ważny argument, którego nie wymieniłaś. Czy chcesz wyjść za mnie za męża?

Sharon poczuła nagły chłód, ale bynajmniej nie z powodu lodowatego wiatru dochodzącego tu wysoko znad wody. Owo poczucie zimna miało swe źródło głęboko w jej wnętrzu, gdy mocowała się z pytaniem Steve'a. Pragnęła odpowiedzieć na nie twierdząco. Pragnęła całą sobą. Coś jednak ostrzegało ją, że nie powinna. To „coś” było bardzo mgliste, ale teraz nabrało zbyt wielkiej mocy, by móc je zlekceważyć.

– Czy chcesz? – Steve spytał po raz drugi, nieco delikatniej.

– Teraz nie mogę nawet o tym myśleć – odpowiedziała, opuszczając wzrok.

Czując się tak, jakby oblał sobie twarz lodowatą wodą, puścił jej ramię i powiedział:

– Znowu za wiele sobie obiecywałem. – A po krótkiej pauzie dodał: – Ale tym razem nie mam zamiaru cię przeproszać.

– Nie masz za co – odrzekła głosem równie słabym jak jego.

W milczeniu wrócili do domu.

– Zawiozę resztę paczek na pocztę – oznajmił. – A potem zmienię rezerwację na jutro.

Sharon skinęła obojętnie głową.

– Ja w tym czasie przygotuję jakiś drobny lunch, żebyśmy wytrzymali do kolacji.

– Obiecuję czuwać nad swoimi manierami przy stole – odpowiedział z pełnym zażenowania uśmiechem, po czym poszedł do kuchni po paczki.

Popołudnie dłużyło się dla nich obojga; ożywili się dopiero podczas kolacji w uroczym wiejskim zajeździe. Ich rozmowa była nadzwyczaj uprzejma; wprawdzie wymuszone uśmiechy i krótkie wybuchy śmiechu były nieprawdziwe, ale nieco neutralizowały to wewnętrzne napięcie, jakie oboje czuli.

Po powrocie do domu każde udało się do swojej sypialni. W głębi ducha Steve nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że niezależnie od słów pełnych zrozumienia, Sharon będzie go głęboko winić za to, co tak uprzejmie nazwała „jednym nierozważnym postępkim”. On sam oskarżał się o to, ponieważ – tego jej nie powiedział – w ciągu tych długich lat wstrzemięźliwości seksualnej czuł się bardzo oszukany. Choć bardzo się starał, nigdy nie zdołał całkowicie stłumić fizycznych potrzeb dręczących jego ciało. A zawsze myślał, że w imię miłości do Laury powinien być w stanie pokonać własną fizyczność.

Sharon zaś czuła, że jej nieugięta postawa słabnie. Potraktowała ofertę Steve'a, by wyszła za niego za męża, jako poważną propozycję. Pasowali do siebie i istniała szansa, że mogliby być ze sobą szczęśliwi.

No bo dlaczego nie?, zastanawiała się, zakładając nocną koszulę. Wierzyła, że inspektor Werner odkryje być może prawdę o śmierci Richie'ego i Steve'a opuszczą wreszcie te dręczące wątpliwości. Również Carl Nordstrom zmieniłby wtedy na pewno swój stosunek do niej. Odzyskałaby pracę w szpitalu i mogłaby bez żadnych ograniczeń pomyśleć o własnej przyszłości, tak jak życzył sobie Steve. Dlaczego mu się sprzeciwiła? Przecież mogłaby mieć ze Steve'em cudowne życie.

Przypomniała sobie, jak cicho i z jakim smutkiem powiedział jej dobranoc i zamknął drzwi jej sypialni. Ale jeszcze bardziej dokuczliwa była ta piekąca tęsknota, by teraz znaleźć się tuż przy nim. Każdy tkwił bez sensu w swoim pokoju. Można było odnieść wrażenie, że Sharon robi to po to, by ukarać siebie i jego za coś, czego nie umiała wyjaśnić.

Za to, że mogliby być szczęśliwi?, zadała sobie pytanie i poczuła niesmak.

Jej spojrzenie spoczęło na drzwiach sypialni. Poczucie osamotnienia i tęsknota za Steve'em zawładnęły nią w martwej ciszy, jaka panowała w pokoju.

– Nie – szepnęła pod nosem – to uciekanie od siebie nie ma sensu.

W kilka chwil potem uchyliła lekko drzwi do jego pokoju; łagodne światło z korytarza rozświetliło twarz Steve'a.

Leżał w łóżku z rękami podłożonymi pod głowę, z odsłoniętą piersią.

Natychmiast uniósł się na łokciach i spojrzał na jej niewyraźną postać w drzwiach.

– Sharon – wyszeptał, a raczej westchnął zaskoczony.

– Wiem, że nie zasnąłabym tam... sama.

Odsunął wierzchnie prześcieradło, zapraszając ją do łóżka.

– Ja też nie mógłbym zasnąć.

Położyła się obok niego i zniknęła w jego objęciach; gdy jego ramiona i rozgrzane ciało otoczyły ją mocno, poczuła się nieopisanie szczęśliwa i cudownie spokojna.

– Tu jest twoje miejsce – szepnął, całując jej jedwabiste włosy. – To jest nasze miejsce... na zawsze.

Otoczywszy go wpół, lekko westchnęła i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia. Całym sercem pragnęła uwierzyć w jego słowa, marzyła, by mogli tak leżeć wiecznie; wiedziała jednak, że chciała czegoś, co nigdy nie mogło się spełnić. Rano wróca na Florydę, gdzie po raz kolejny będzie musiała stawić czoło twardej rzeczywistości. Ale dzisiejszej nocy mogła być blisko niego i to musiało wystarczyć. Jej powieki zaczęły z wolna się zamykać, aż wreszcie zapadła w sen, całkowicie bezpieczna w jego ramionach.

16.

Gdy znaleźli się z powrotem na Florydzie, rzeczywistość, której Sharon tak bardzo się obawiała, okazała się nie tak straszna. Wkrótce po tym, gdy Steve podrzucił ją do mieszkania, zadzwoniła do niej Louella z wiadomością, że wspólnie z doktorem Wilsonem namówili szefa, by cofnął swą decyzję o zawieszeniu jej w obowiązkach.

– Czy może pani zgłosić się do pracy w poniedziałek wieczorem? – spytała Louella.

Nie mogąc wręcz uwierzyć w to, co usłyszała, Sharon uśmiechnęła się do słuchawki.

– Oczywiście!

– Świetnie. Estelle idzie od poniedziałku na urlop, ale Anna obiecała, że jeszcze trochę zostanie. Gdyby pani mogła, niech pani spróbuje namówić ją do stałej współpracy na intensywnej terapii.

– Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła ją mieć na swoim oddziale, ale przypuszczam, że gdyby zdecydowała się na podjęcie stałej pracy, wolałaby przenieść się na oddział dziecięcy.

– To też nie byłoby złe, ale naszym najpilniejszym problemem jest teraz obsadzenie intensywnej terapii.

Sharon nie musiała zgadywać, dlaczego. Nietrudno jej było zrozumieć, z jakiego powodu każda pielęgniarka czuła się zagrożona na tym oddziale.

– W porządku – powiedziała Louella – czyli nanoszę panią na grafik na poniedziałek wieczór.

– Bardzo się cieszę, że wracam do pracy.

– Nie wątpię. Ale to, jak długo zostanie pani na oddziale, zależy od decyzji sądu przysięgłych.

– Czy w ciągu ostatnich dni były jakieś wiadomości od Wenera? – spytała pośpiesznie Sharon.

– No cóż, być może nie powinnam tego mówić, ale wczoraj przyszedł do mnie do biura. Bardzo był ciekaw pani osobistego życia. Oczywiście niechętnie rozmawiałam z nim o tym, ale czułam się w obowiązku udzielić mu pomocy.

– No i?

– Powiedziałam mu, że nic mi o tym nie wiadomo, żeby pani spotykała się regularnie z jednym mężczyzną. Wydało mu się to dziwne, ponieważ... jest pani atrakcyjna. Domyśliłam się, o co mu chodzi i powiedziałam, iż to, że nie paraduje pani publicznie z mężczyznami, nie znaczy wcale, że się z nikim nie spotyka. Oczywiście nie wymieniłam nazwiska Steve'a Nordstroma.

Sharon poczuła się tak, jakby nagle oparzyła sobie twarz słońcem, zeszytniała i wielkim wysiłkiem woli starała się nie stracić kontroli nad swoim

głosem:

– Mówiąc szczerze, liczyłam na to, że Werner zajmie się czymś poważniejszym niż grzebaniem w moim życiu seksualnym. Jeśli chodzi o Steve'a Nordstroma, to przed śmiercią jego brata nie spotkałam go nigdy w życiu.

– Powinna jednak pani zdawać sobie sprawę z tego, że policja musi sprawdzić każdą poszlakę, jeśli przyjmiemy, że Richard Nordstrom nie dostał tej potężnej dawki morfiny przez przypadek. Szef jest dosłownie bombardowany telefonami od dziennikarzy, którzy nie chcą zadowolić się stwierdzeniem, że prowadzone jest śledztwo.

– Bardzo współczuję doktorowi Benningowi, ale moje życie też stało się koszmarem.

– Doskonale panią rozumiem, bynajmniej nie bagatelizuję tego aspektu sprawy, wiem jednak, że doktor Benning udzieliłby pani pomocy, gdyby pani przyznała, że śmierć Nordstroma nastąpiła wskutek pomyłki.

Sharon walczyła z własną wściekłością i z coraz większym trudem powstrzymywała się od tego, by nie krzyknąć na Louellę.

– Przyjdę do szpitala w poniedziałek wieczorem. Dziękuję za telefon. – Odłożyła słuchawkę, była zbyt zdenerwowana, by ruszyć się z miejsca.

Przywołując w wyobraźni najgorszy z możliwych scenariuszy, znowu ujrzała siebie w sądzie na miejscu dla świadków, próbującą przekonać sędziów, że w ogóle nie знаła Steve'a przed śmiercią jego brata. A jeśli nawet by znała? Czy to mogłoby być dowodem na to, że wspólnie zaplanowali zabójstwo Richie'ego, aby dostać jego pieniądze?

Co jednak, myślała dalej, siadając na kanapie, jeśli któryś z głupkowatych oskarżycieli zacznie wypytywać ją i Steve'a o stosunki między nimi po śmierci brata i będzie chciał wiedzieć, czy spędzali ze sobą wspólnie czas. Gdzie? Co robili? Związani przysięgą, nie będą mogli skłamać i nie przyznać się do tego, co wydarzyło się w domu Steve'a na Door Peninsula. A zeznanie Carla Nordstroma na pewno też im się nie przysłuży.

Rozczulasz się!, upomniała samą siebie i zerwała się na równe nogi. Wróciła szybko do sypialni, by skończyć rozpakowywanie rzeczy. Nie była jednak w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o tej niebezpiecznej sytuacji, w jakiej oboje wkrótce mogli się znaleźć.

Czy zadzwonić do niego i opowiedzieć mu, co usłyszała od Louelli? Lepiej nie, zdecydowała. Tylko by się zdenerwował. Lepiej będzie dla nich obojga, jeśli nie będą się widywać, póki sprawa Richie'ego nie zostanie ostatecznie wyjaśniona.

Zatrzasnęła walizkę i schowała ją w szafie. Potem wróciła do pokoju i spojrzała na telefon. Umówiła się ze Steve'em na jutro na kolację. W obecnej sytuacji nie był to najlepszy pomysł. Przypomniała sobie, że Tony i Debbie

wybierali się na obiad do Tarpon Springs. Może pojechałaby z nimi? Nie. Steve też był zaproszony.

Co robić? Nie wymyśliwszy niczego, postanowiła zadzwonić do Debbie i podzielić się z nią tą dobrą nowiną, że cofnięto jej zakaz pracy i powiedzieć jej, że nie może spotkać się z nimi jak zwykle w poniedziałek.

Debbie nie słyszała dzwonka telefonu, ponieważ leżała na plaży za swoim domem, chłonąc wraz z Tonym promienie późnego, popołudniowego słońca.

– Ciekawe, jak tam Sharon rozkoszuje się śniegiem w Wisconsin – powiedział Tony, smarując Debbie plecy kremem do opalania.

Debbie, leżąc na brzuchu z podbródkiem opartym na rękach, odparła ospale:

– Pewnie przypomniał jej się Wietnam. Kiedy przyjechałam do Pleiku, był mróz.

Tony zamknął plastikową butelkę i rzucił ją do plażowego kosza Debbie. Położywszy się na boku z łokciem wbitym w ciepły piasek, oparł policzek na dłoni i zaczął przyglądać się jej uważnie, stwierdzając, że jest bardzo śliczna.

Uniosła nieznacznie powieki i uśmiechnęła się do niego.

– Lepiej też byś się posmarował kremem.

– Nie trzeba. Ja mam naturalną opaleniznę.

– Wyglądasz wspaniale. – Gdy błysnął zębami w swym szerokim, szczerym uśmiechu, jeszcze bardziej uwydatniły się jego dołki w kącikach ust. – Kiedy już zostaniesz szefem laboratorium, dziewczyny w szpitalu nie dadzą ci spokoju.

– To jeszcze nic pewnego, to tylko zwykłe plotki.

– Na pewno nim zostaniesz. To byłoby czyste szaleństwo, gdyby nie dali ci tego stanowiska. Jesteś jedyny na milion.

– Aż taki wspaniały? – spytał, unosząc figlarnie głowę.

– Nie nadymaj się tak, ale naprawdę jesteś wspaniały. Delikatnym ruchem odgarnął jej z twarzy kilka kosmyków złotych włosów.

– Dlaczego więc – spytał – nie uważasz, że nie można mi się oprzeć?

– Właśnie tak uważam. To jest dobra wiadomość.

– A zła?

– Zwalczam to w sobie.

– Dlaczego?

– Bo cię lubię – odparła, siadając i podciągając nogi. Przyglądał się jej w milczeniu: sięgnęła do swego kosza i wyjęła z niego zieloną jedwabną wstążkę. Założyła ją sobie na głowę i zawiązała z tyłu pod włosami. Gdy objąwszy rękami kolana, wpatrzyła się w spokojną taflę wody, Tony powiedział:

– Miałem nadzieję, że usłyszę od ciebie, że mnie kochasz, a nie tylko lubisz. Ja cię Kocham.

– Mówi się, że jeden zawsze korzysta na błędach drugiego.

– Zapomnij o tym. Dlaczego nie słuchasz tego, co ja mówię?

Debbie dalej patrzyła przed siebie, długie rzęsy ocieniały jej oczy.

– Powiedz mi, Tony, co tak naprawdę czuje mężczyzna, kiedy mówi, że kocha kobietę?

– To zależy od tego, co, jego zdaniem, ona do niego czuje. Jeśli wierzy, że czuje to samo co on, wtedy wyrzuca z siebie te dwa drobne słówka po prostu z radością. Jeżeli zaś nie jest pewien jej uczuć, ryzykuje i z trudem wydobywa je z siebie.

– Tak – powiedziała cicho – miłość niesie ze sobą ryzyko. Wyprostowała nogi, odchyliła się do tyłu, oparta na rękach, i zaczęła przyglądać się dzieciom bawiącym się na brzegu.

– Debbie, czy moje...

– Proszę cię, Tony, zmieńmy temat.

– Nie. Czy moje pragnienie, by stać się dla ciebie najważniejszą osobą na świecie, jest zbyt wygórowane?

– Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś będziesz mi za to wdzięczny, że nie skrepiowałam cię swoją osobą.

Gładząc ją grzbietem dłoni po ramieniu, odpowiedział:

– Chcę, żebyś złapała mnie na łące i wypaliła mi piętno jak owcy, moja ty damo z Teksasu.

Debbie odchyliła do tyłu głowę i roześmiała się lekko. Popatrzawszy na niego nie bez złośliwości, spytała:

– A czego ja się mogę spodziewać po takim mieszczuchu jak ty?

– Na początek – zaczął, odwracając się na kocu i opierając głowę na jej łonie – miłości, wierności i – uśmiechnął się do niej szeroko – oszłamiającego seksu, że nie wspomnę już o gromadzie włoskich krewniaków, którzy umierają z pragnienia poznania ciebie.

– Nieźle cię męczą ci twoi krewniacy – zauważyła z udawaną wesołością.

– Nie lubisz Włochów, czy co?

– A jak myślisz? – spytała, przesuwając palcem po jego ustach.

Położył sobie jej rękę na piersi i nakrył ją obiema dłońmi.

– Myślę, że powinnaś pojechać tam ze mną na Boże Narodzenie i poznać ich wszystkich.

– Gdybym już pojechała do Orlando, to wybrałabym się raczej do Disney World. Nawiasem mówiąc, mój teksański przeciągły akcent doprowadziłby twoją rodzinę do szału.

– Ty chyba żartujesz? Oczarujesz ich wszystkich bez wyjątku. Oczywiście będziesz musiała przygotować się na całe stopy włoskiego jedzenia w rodzinnej restauracji. Wprowadź w Wigilię jemy indyka, ale na Nowy Rok mama gotuje zawsze...

– Tony – przerwała mu Debbie – przecież wiesz, że w czasie świąt klub

pęka w szwach.

– Boże Narodzenie to czas, kiedy rodziny spotykają się ze sobą, tak jest chyba nawet tutaj, w Teksasie.

– Chyba tak.

Głaszcząc ją po ręce, spytał:

– Nie masz zamiaru odwiedzić nawet swoich rodziców?

– Tony, nie zaczynaj od nowa – upomniała go.

Usiadł prosto i otoczył rękami podkurczone nogi.

– Niczego nie zaczynam od nowa, tylko zadałem ci proste pytanie.

– Ale odpowiedź nie jest prosta.

– Może być skomplikowana. Wysłucham i takiej. Popatrzyła mu w oczy, jej spojrzenie było teraz zimne i surowe.

– Córka, którą moi rodzice żegnali przed wyjazdem do Wietnamu, nigdy stamtąd nie wróciła.

– Wróciła Debbie Weston.

– Nie poznaliby jej i nie chcieliby jej znać.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Jej usta wykrzywiły się w wymuszonym uśmiechu.

– No to uwierz. Kiedy pracowałam w Nowym Orleanie, byłam znana jako Bila z Teksasu. Ta nazwa nie miała bynajmniej nic wspólnego z moim sposobem tańczenia.

– Przestań! – powiedział ostro i chwycił ją za ramię.

– To ty zacząłeś tę miłą pogawędkę o rodzinie.

– Ja mówię o tobie teraz i o twoim zwyczaju poniżania się. Próbujesz mnie przerazić. Nie uda ci się. Będę twoim sumieniem i nie dam ci spokoju, dopóki nie uświadomisz sobie, ile dobrego możemy dla siebie zrobić.

Przymknąwszy oczy, Debbie odrzekła łagodnie:

– Jest takie stare przekadło, że wilk nie może stać się owcą. Powinieneś się nad tym zastanowić.

Podniósł lekko jej podbródek i spojrzał w jej wilgotne oczy.

– Nie mam teraz czasu na takie dociekania. Jestem bardzo zajęty, bo jestem zakochany.

Debbie odwróciła w bok głowę, a następnie zebrała swoje rzeczy i wstała.

– Miłość to jest luksus, na który akurat teraz nie mogę sobie pozwolić.

Ruszyła po piasku w stronę domu. Tony wykrzyknął jej imię, ale ona szła dalej.

W niedzielny poranek, po bezsennej nocy, Sharon zajechała na mały podjazd obok cieplarni Steve'a, powtarzając sobie po raz kolejny, że słusznie zrobiła, decydując się wreszcie powiedzieć mu o rozmowie Louelli z Wernerem. Zastała go w biurze i nie zwlekając, od razu zdała mu relację.

– Twoja przyjaciółka Louella – skomentował chłodno – ma chorą wyobraźnię.

– Ona jest moją przełożoną, a nie przyjaciółką. – Sharon usiadła przy stole z komputerem i spytała po chwili: – Sądysz, że Werner rzeczywiście mógłby uwierzyć w to, że to my zaplanowaliśmy śmierć Richie’ego?

– Nie wiem, ale wyobrażam sobie, że w swojej pracy nierzadko natyka się na zimnych wyrachowanych ludzi. Jutro rano wybiorę się do niego; już ja mu wybiję z głowy tę bzdurę.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Niewykluczone, że użyję słów, których nie wypada słuchać kobietom, poza tym znowu wracasz do nocnej pracy, lepiej więc będzie, jeśli, tak jak zwykle do tej pory, prześpisz się w dzień. – Po dłuższej chwili milczenia, dodał: – Będzie mi tu ciebie brakowało. – Ogarnął spojrzeniem biuro, w którym dzięki niej zapanował porządek. – Tu nigdy nie było takiego ładu. Teraz, kiedy wszystkie dokumenty znalazły się w komputerze, będzie mi o wiele łatwiej.

Miała ochotę mu powiedzieć, że jej też będzie brakowało jego obecności. Powstrzymała się jednak.

– Jeszcze wszystkiego nie skończyłam, ale to nie zajmie mi więcej niż pół godziny – powiedziała i włączyła komputer.

Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie akurat w tym momencie, było to, by zajmowała się teraz jego papierami; ale nie chciał też, żeby już poszła.

– Dobrze – zgodził się. – Ja w tym czasie sprawdzę, kto dzwonił i w jakiej sprawie. – Przez kilka chwil nie odrywał od niej wzroku; potem przeszedł do drugiej części biura.

Sharon wzięła jedną z dyskietek, które, jak powiedział jej Steve, mogła skasować i wsunęła ją do komputera. Z zaskoczeniem stwierdziła jednak, że materiał na niej zawarty nie miał nic wspólnego z handlem orchideami.

– Steve – zawołała, rzuciwszy okiem na ekran – na pewno nie chcesz tego zachować?

– Czego? – spytał, ruszając w jej stronę.

Sharon przeczytała kilka kolejnych zdań i jej głos przybrał dziwny ton.

– Nie jestem pewna, co to jest – chyba coś o ubezpieczeniu medycznym.

Pochylił się nad nią i spojrzał uważnie na ekran.

– Skąd, u diabła, to się tutaj wzięło?

Oboje z przejęciem czytali notatkę, z której wynikało, że miejscowi lekarze obciążali towarzystwa ubezpieczeniowe za leczenie pacjentów, które nigdy nie miało miejsca, lub za leczenie o znacznie zawyżonych stawkach.

Na koniec Steve wreszcie powiedział:

– To chyba jest to, nad czym Richie pracował tego dnia, kiedy został potrącony samochodem. Jego komputer był w naprawie, dlatego skorzystał z mojego.

– To jest ta ostatnia historia, nad którą pracował? – spytała Sharon, przechodząc na koniec tekstu.

– Nie dał jej jeszcze swojemu szefowi w gazecie, pewnie na razie badał, czy dałoby się coś z tego zrobić.

– Steve, spójrz na ostatni wiersz. – Przeczytała go głośno. – „Sprawdzić doktora Shawa.”

– Znasz go?

– Lekarzy o takim nazwisku jest u nas z pół tuzina. Jedyne, jakiego znam, to Franklin Shaw. On i doktor Wilson wspólnie prowadzili prywatną praktykę, ale Wilson nigdy nie był wmieszany w żadne nieczyste kombinacje ubezpieczeniowe. To musi być jakiś inny Show.

Steve jeszcze raz przeczytał końcowe notatki swego brata.

– Szkoda, że nie powiedział, dlaczego chciał sprawdzić tego Shawa.

Sharon sięgnęła pamięcią wstecz i powiedziała:

– Kiedy pracowałam w towarzystwie ubezpieczeniowym w Kalifornii, nieraz padaliśmy ofiarą różnych oszustw. Kilku pozbawionych skrupułów lekarzy obciążyło prywatne towarzystwa ubezpieczeniowe pod pretekstem przeprowadzania doświadczeń i wdrażania ich wyników w praktyce. Oczywiście nic takiego nie robili. Jeden z lekarzy przedłożył fałszywe rachunki o łącznej wartości około dwustu tysięcy dolarów. Jakiś psycholog z kolei otrzymał z Błękitnego Krzyża równowartość ponad pół miliona dolarów za terapię przeprowadzoną z pacjentami, których nigdy w życiu nawet nie spotkał.

– Pewnie Richie myślał, że ten doktor Shaw robił coś w tym rodzaju.

– Ale to nie mógł być Franklin Shaw – powtórzyła Sharon. – To jest godny szacunku i pełen oddania lekarz. Jeśli ma pacjenta na intensywnej terapii, to czasami przychodzi nawet w środku nocy, żeby sprawdzić, jak się czuje. Nie wszyscy lekarze... – zatrzymała się w pół słowa i powoli podniosła się z krzesła, odtwarzając w myślach ów poranek, w którym zmarł brat Steve’a.

– O co chodzi? – spytał Steve.

– Właśnie coś sobie przypomniałam. Wtedy rano, kiedy Richie dostał zawału, doktor Shaw był na oddziale. Miał tam swojego pacjenta w krytycznym stanie. – Pospiesznie dodała: – Ale to wcale nie znaczy, że Richie pisał właśnie o nim.

– Ale nie znaczy też, że nie pisał o nim. Zróbmy kopię tych notatek dla Wenera. – Steve zajął miejsce Sharon przy komputerze i polecił mu wydrukować informacje zawarte na dyskietce.

Czekając na wydruk, Sharon powiedziała:

– Jeśli doktor Shaw jest zamieszany w jakieś nieczyste machinacje, cień padnie też na doktora Wilsona z powodu ich współpracy w przeszłości.

– Może tak, a może nie.

– Zawodową reputację może mu popsuć nawet zła plotka, tak samo jak

moją może zniszczyć zwykłe podejrzenie.

Steve wyjął z drukarki kopię i powiedział:

– Nie możemy wykluczyć możliwości, że obaj panowie, i Wilson, i Shaw, oszukiwali towarzystwo ubezpieczeniowe.

– Nie mogę w to uwierzyć! Przecież byłam przy tym, kiedy doktor Wilson z desperacją walczył o życie Richie’ego, a ty sam słyszałeś, jak bronił mnie w czasie przesłuchania. Jestem przekonana, że to dzięki niemu szef przywrócił mnie do pracy. Jedyne, co możemy zrobić, to zawiadomić go, że Werner prawdopodobnie będzie chciał go sprawdzić.

– Wtedy zyskałby czas na pozbycie się dowodów, że był wplątany w coś nieuczciwego, w coś, co mogło pchnąć go do zamordowania Richie’ego.

– To śmieszne, co mówisz!

– Czy rzeczywiście? Wilson był na oddziale przez całą noc. Mógł wchodzić do izolatki, kiedy tylko chciał i nikomu nie wydawało się to podejrzanym. A jeśli wiedział, że Richie rozpracowywał tę podejrzaną sprawę? Może za kierownicą samochodu, który przejechał Richie’ego, siedział Wilson albo Shaw i później jeden z nich dokończył robotę już w szpitalu.

Sharon spojrzała na niego zimno.

– Okazuje się, że i ty masz chorą wyobraźnię. Nie znasz doktora Wilsona tak jak ja.

– A ty, zdaje się, nie rozumiesz, że jeśli mam rację, jest to równoznaczne z udowodnieniem twojej niewinności raz na zawsze.

Sharon przeszył dreszcz, poczuła się zszokowana i dotknięta, kiedy uświadomiła sobie, że znowu odżyły w nim wątpliwości, które, jak sądziła, już dawno porzuciła.

– Mojej niewinności – powtórzyła za nim ponuro. – W oczach innych ludzi być może będę niewinna, ale w twoich, Steve? Czy rzeczywiście kiedykolwiek uznasz moją niewinność?

– Jesteś przewrażliwiona, Sharon.

– Tak sądzisz? – Oddychała gwałtownie i czuła w piersi ukłucia ostrych szpilek. – W ciągu ostatnich czterech lat opiekowałam się na oddziale setkami pacjentów. Wszyscy oni byli obcymi mi ludźmi, a mimo to zawsze mi ufali. Czy zdajesz sobie sprawę, jak to boli, kiedy nie ufa ci osoba, którą kochasz? Nie, ty oczywiście tego nie rozumiesz.

– Sharon, nie pojmuję dlaczego, ale ty znowu oddalasz się ode mnie. Za każdym razem, kiedy się naprawdę do siebie zbliżymy, znajdujesz powód, by się wycofać.

Sharon czuła, jak rośnie w niej napięcie, jak usztywnia się, pogrążona w chaosie i dręczona przeciwstawnymi emocjami: gniewem, miłością, strachem i bezsilnością. Potem, zupełnie nie wiadomo dlaczego, wyobraziła sobie, że jest w Pleiku, wyczerpana podawała operującemu chirurgowi skalpele, klamry i

tampony. Wierzchem dłoni w gumowej rękawiczce otarła sobie spocone czoło, po czym dalej podawała kleszcze i rozwieracze w absolutnej ciszy. Słyszała znowu głos anestezjologa, wypowiadającego zdanie: „Nie żyje”, i widziała oczami wyobraźni, jak lekarz rzuca rozwieracz na tacę i poleca: „Następny!”

Wirujące myśli powróciły do rzeczywistości, jej oczy, utkwione w Steve’ie, były jak żądła. Pragnęła wyjść stamtąd.

Kiedy odwróciła się gwałtownie, chwycił ją za ramię.

– Czy nie moglibyśmy tego przedyskutować? – spytał w napięciu.

– Przedyskutować, czego, Steve? – Jej głos również wibrował zdenerwowaniem. – Ty przecież jesteś przekonany, że już na wszystko masz odpowiedź.

W ciągu paru sekund znalazła się w swoim aucie.

– Sharon! – krzyczał za nią przez pisk opon, samochód jednak się nie zatrzymał.

Jechała w stronę Gulf Boulevard. Otarła łzy, które paliły ją w oczy. Znowu wróciły dawne obrazy, które, jak się jej wydawało, należały już do przeszłości. Boże, nie miała siły znowu z nimi walczyć, to niemożliwe!

To wina tego napięcia, mówiła sobie, stresów ostatnich tygodni. Wszystko układało się już tak dobrze, dopóki nie spotkała Steve’a. Kto tworzył te bariery między nimi? On czy ona, jak jej zarzucał? Oczywiście, że nie ona. Po co miałyby to robić? To on nie był w porządku. Tak, to żal wywołany śmiercią brata spowodował, że walił wokół siebie na oślep, w każdego, nie wyłączając doktora Wilsona.

Wiedziała, że Steve miał rację, zamierzając bezzwłocznie poinformować Wenera o notatkach Richie’ego. Ona jednak czuła się w obowiązku ostrzec doktora Wilsona.

Sama przeżyła już tyle wstrząsów, że chciała mu zaoszczędzić nieoczekiwanego przesłuchania przez policję bez szansy na przygotowanie własnej obrony. Żałowała, że ona nie miała takiej możliwości wtedy, gdy Werner ugodził w nią tą anonimową informacją telefoniczną.

Zajechawszy przed dom Wilsona na Bellair Beach, zaparkowała z boku i szybko ruszyła po schodach do wejścia. On sam otworzył jej drzwi. Ujrawszy napięcie na jej twarzy, szybko zaprosił ją do środka. Osłupiał, gdy usłyszał, co ją sprowadza.

– Pewnie będzie pan poddany przesłuchaniu – wyjaśniła Sharon.

– Oszustwo? To przecież czyste szaleństwo. Przecież leczyłem nawet takich pacjentów, którzy nie byli w stanie zapłacić mi ani grosza. To samo Franklin.

– Mówiłam Steve’owi, że ten doktor Shaw z notatek jego brata to zupełnie ktoś inny, a nie pana były współpracownik, ale policja bez wątpienia będzie badać każdego lekarza o tym nazwisku. Pomyślałam, że powinien pan o

tym wiedzieć, doktorze Wilson.

– Hm... tak, Sharon. Doceniam to, że mnie pani ostrzegła.

– Proszę jednak, żeby nie wspominał pan o tym, co powiedziałam, doktorowi Shawowi, dobrze?

– Dlaczego, do stu piorunów? Splatając nerwowo palce, wyjaśniła:

– Nawet jeśli wydaje się to nieprawdopodobne, może on rzeczywiście obciążał towarzystwa ubezpieczeniowe fałszywymi rachunkami. Mógł to zrobić bez pańskiej wiedzy.

– Wszystko jest możliwe – przyznał – ale Franklin...?

– Doktorze Wilson, w ostatnim czasie zdarzyło się tak wiele nieprawdopodobnych rzeczy, że naprawdę już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Poza tym, mówimy tu o formalnym dochodzeniu policyjnym, przecież nikt z nas nie chciałby mu przeszkodzić. Jeśli inspektor Werner dowie się, że ja powiedziałam panu, a pan powiedział doktorowi Shaw... mogłoby powstać podejrzenie, że próbujemy coś ukryć.

Wilson zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Ma pani rację, ale nie istnieje nic takiego, na podstawie czego policja mogłaby udowodnić, że Franklin jest oszustem!

– Wobec tego nie musi się martwić.

– Tak, ma pani słuszość. Jeszcze raz dziękuję, że mnie pani uprzedziła.

– Ja też panu dziękuję. Był pan dla mnie bardzo dobry. Oboje odwrócili głowy w stronę drzwi wejściowych, które otworzyły się nieoczekiwanie. Ujrawszy Sharon, Louella spytała:

– Kolejna wizyta towarzyska? Wilson odpowiedział szybko:

– Sharon wpadła tylko, żeby nam podziękować za interwencję w jej sprawie u Benninga.

Louella postawiła swoją torebkę na stole w pokoju.

– O ile pamiętam, już mi pani dziękowała. Ale mniejsza o to. Jutro wraca Clara, czyli ja i pani znowu będziemy pracować razem. Mam nadzieję, że nocne dyżury nie zaszkodzą pani życiu prywatnemu.

– Z całą pewnością – zapewniła ją Sharon, po czym szybko się pożegnała i wyszła.

W tej samej chwili Louella spytała Wilsona:

– Czego ona tak naprawdę chciała?

– Pojawił się spory kłopot – wymamrotał, przechodząc za mahoniowy barek w rogu pokoju. Nalał sobie łyk bourbona i wypił go jednym haustem.

– Jakiego rodzaju? – pytała dalej Louella, sadowiąc się na obciążonym skórą wysokim barowym stołku.

– Brat Nordstroma znalazł parę notatek, które zrobił ten przeklęty reporter. Jest w nich wymienione nazwisko Franklina. Właściwie – poprawił się – jakiegoś doktora Shawa, ale policja przyjrzy się teraz dokładnie każdemu

lekarzowi o tym nazwisku.

– O Boże! – jęknęła Louella. – Wpadną na trop. Wilson nalał sobie znowu, po czym ze złością odstawił butelkę.

– Mówiłem Franklinowi, że to szaleństwo przypuszczać, że mu się uda.

– Jimmy, powinieneś być już wcześniej zrezygnować ze współpracy z nim.

Oparł się łokciami o blat baru i ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego dałem się na to namówić? Przecież finansowo wiodło się nam wspaniale. Dlaczego musiał być tak przeraźliwie chciwy? – Po kolejnym łyku bourbona uśmiechnął się gorzko. – Dobrze mi mówić, przecież ja też przyjąłem dobre dwadzieścia tysięcy z fałszywych rachunków.

– Co najmniej dziesięciokrotnie zwróciłeś tę sumę, opiekując się pacjentami, których nie stać było na żadną zapłatę.

– Wątpię, czy sąd doceni mój humanitaryzm, jeśli jeszcze na dodatek wytropią, że też byłem w samochodzie, kiedy Franklin przejechał Nordstroma. Nie mogłem uwierzyć, że on to zrobił! Mówił, że chce tylko jeszcze raz z nim porozmawiać. Boże, do dziś widzę tę przerażoną twarz, ze wzrokiem utkwionym w reflektorach.

– Nikt na nic nie wpadnie! – powtarzała uparcie Louella.

– Miejmy nadzieję. Beznadziejnie głupio zrobiłaś, że dałaś mu tę morfinę. Louella pobladła.

– A myślałeś, że co zrobię? Pozwolę mu wyjść ze szpitala, żeby poleciał na policję? Franklin nie miał szansy, żeby dostać się do izolatki. Kiedy tylko pojawiał się na oddziale, Dave Schaeffer nie opuszczał go ani na krok.

– Na Boga, Lou, oszustwo finansowe to nie to samo co morderstwo!

Lekko drżącym głosem Louella powiedziała cicho:

– Jimmy, zrobiłabym to jeszcze raz, jeśli byłby to jedyny sposób, żeby uratować cię przed więzieniem. Sięgnął przez blat baru po jej rękę.

– Jak to się, u diabła, stało, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji? Przecież nie o wszystko możemy winić Franklina.

– A dlaczego nie? To wszystko jego wina.

– Gdybyś ty nie zabiła Nordstroma, mógłbym teraz iść na policję i przyznać się do tego, co zrobił Franklin i ja.

– Nie bądź głupi. On na pewno by powiedział, że to ty prowadziłeś samochód. Zaprzeczałby wszystkiemu.

– I tak wszystko wyjdzie na jaw, kiedy brat Nordstroma da policji te notatki.

– Nie możemy wpadać w panikę. Musimy się zastanowić. – Zsunęła się ze stołka i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju. – Co Sharon powiedziała o tej informacji dotyczącej Franklina?

Wilson skupił się, próbując sobie przypomnieć.

– Coś w rodzaju: „sprawdzić doktora Shawa.” Przygryzając dolną wargę, dodała dalszą myśl:

– A urzędnik z towarzystwa ubezpieczeniowego zawiadomił cię, że Nordstrom chciał obejrzeć dawne rachunki przedłożone przez Franklina... a nie przez ciebie.

– Tak. Do czego zmierzasz?

– Jediną osobą, która może cię wplątać w ten wypadek samochodowy, jest Shaw. Policja wie, że on był na oddziale mniej więcej pół godziny przedtem, kiedy dałam Nordstromowi zastrzyk. Dlaczego mieliby nie uwierzyć, że to on go zrobił?

– Musiałby dać mu go nie później niż pięć minut przed jego zawałem. Ta dawka morfiny, jakiej użyłaś, wystarczyłaby do pozbycia się wszystkich pacjentów oddziału.

– Chodziło o to, żeby szybko zadziałała, inaczej Sharon zauważyłaby, że ma trudności z oddychaniem. – Zastanowiła się nad sytuacją jeszcze raz, po czym powiedziała: – Przecież Dave nie może przysiąc, że Franklin nie wszedł do izolatki nie zauważony. Na oddziale panowało spore zamieszanie, a Dave był tak samo zajęty jak pielęgniarki.

Wilson, pocierając sobie czoło ręką, powiedział:

– Wątpię, czy Franklin będzie chciał na ochotnika zostać kozłem ofiarnym.

– Nie przestał oszukiwać towarzystwo ubezpieczeniowe, kiedy go to poprosiłeś, tak było, czy nie?

– Tak, ale...

– I usiłował zabić Nordstroma swoim samochodem.

– Lou, usiłowanie to jeszcze nie to samo co wykonanie.

– Ale zmierzał do tego. To przecież on dał mi strzykawkę z morfiną, tak czy nie? I to jego wina, że tkwimy teraz w tym bagnie.

Wilson przyglądał się bacznie lodowatemu blaskowi jej oczu.

– Do czego ty zmierzasz?

– To Franklin powinien za to zapłacić, nie my. Jimmy... trzeba zmusić go do milczenia.

– Co takiego?

– On jest jedyną osobą, która może nas w to wplątać. Ty straciłbyś swoją licencję na wykonywanie praktyki lekarskiej i poszedłbyś do więzienia, a ja wylądowałabym na krześle elektrycznym.

– Nie mów takich rzeczy!

Jej głos przyjął ton łagodny, błagalny.

– Kocham cię, Jimmy, a jeśli i ty kochasz mnie choć w połowie tak mocno, to nie mamy wyboru. Franklin jest winny jak diabli. Wyřęczysz sąd wykonując na nim karę. Moglibyśmy wtedy zapomnieć o przeszłości i

poświecić się pomaganiu chorym. Codziennie odprawialibyśmy naszą własną pokutę, oczywiście w rozsądnym wymiarze. A co dobrego moglibyśmy zrobić w więzieniu? Pomyśl też o tym, jaką krzywdę opinia publiczna wyrządziłaby twoim dzieciom.

Zmrużywszy oczy, Wilson wychylił kolejnego drinka.

– Co proponujesz?

Louella znowu usiadła za barkiem i ujęła w ręce jego dłonie. Konspiracyjnym szeptem przedstawiła mu swój plan.

– Kiedy dowiedziałeś się od Sharon o notatkach Nordstroma, spotkałeś się z Franklinem. Przyznał się, że oszukał towarzystwo ubezpieczeniowe, przejechał Nordstroma i podał mu zabójczą dawkę morfiny. Był skruszony i powiedział, że chce położyć się spać. Potem wróciłeś do domu i spędziłeś wieczór razem ze mną.

Przerywając jej ten scenariusz, Wilson spytał cicho:

– A co tak naprawdę ma się zdarzyć?

– Mówiłeś, że Franklin trzyma w domu w szufladzie biurka naładowany pistolet.

– Kupił go po tym włamaniu.

– Jego żony teraz nie ma. Posłużysz się jego bronią, potem wytrzesz odciski swoich palców i włożysz mu pistolet do ręki. Po prostu człowiek nie mógł poradzić sobie z winą i hańbą, jakie na nim ciążyły.

– Żadnego listu o samobójstwie?

– To kobiety zostawiają listy, nie mężczyźni.

– Kiedy to zrobimy? – spytał Wilson ochrypłym głosem.

– Ty zrobisz to sam, im szybciej, tym lepiej... dziś wieczorem.

– Nie ma innego wyjścia?

– Nie, Jimmy, nie ma.

17.

Telefon dzwonił już trzeci raz w ciągu pół godziny. Sharon była pewna, że to Steve. Nie mogła już tego znieść; chwyciła torebkę, wybiegła z mieszkania, wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd ma pojechać.

Wiedziała, że Debbie o tej porze pracuje; zastanawiając się dalej, do kogo jeszcze mogłaby wpaść, znajdowała powód jeden po drugim, by nie odwiedzić pozostałych przyjaciółek. Niebawem stwierdziła, że zajęła na parking przed restauracją Madeira Beach, w której jadła obiad razem ze Steve'em.

Przez kilka chwil nie wysiadała z samochodu; zapomniawszy o wszystkim, patrzyła obojętnie przez szybę na rozmigotane gwiazdy na wieczornym niebie. Potem wyobraźnia znowu zaczęła płatać jej figle: ujrzała siebie i Steve'a leżących na piasku tuż nad wodą. Opierała się rękami na jego piersi. On uśmiechał się do niej. Wspomnienie było tak żywe, że wręcz czuła jego uścisk.

Pochyliła się, położyła dłonie na kierownicy i oparła na nich czoło. Zamknęła oczy i nagle znalazła się w Cu Chi. Pociski moździerzy waliły z hukiem, a ona z zaciętością rozcinała popalone mundury.

W tej dręczącej wizji Sharon ujrzała siebie, wpatrującą się w twarz żołnierza na stole, przekonaną, że to Doug. Tym razem jednak to nie był on; zobaczyła twarz Steve'a.

– Nie! – krzyknęła i zaczęła walić pięściami w kierownicę, nie zważając na przeraźliwie ostry dźwięk klaksonu.

Odwróciła gwałtownie głowę; ktoś pukał w zamkniętą szybę samochodu.

– Nic pani nie jest? – spytał jakiś mężczyzna.

– Nie... – odparła. Serce biło jej mocno, przesunęła dłonią po włosach. – Wszystko w porządku.

– Skoro tak pani uważa – powiedział nie bez powątpiewania, wziął pod rękę swoją partnerkę i ruszył w stronę restauracji.

Weź się w garść, powiedziała sobie i odkręciła szybę, by wpuścić do środka trochę chłodnego powietrza. To nie są halucynacje. Po prostu pomieszały ci się wspomnienia. Ale skąd Steve? On przecież nie był nawet w pobliżu Wietnamu.

Gdy ożyły w niej najbardziej ponure wspomnienia i zauważyła, że cała się trzęsie, wiedziała, iż musi porozmawiać z kimś, kto ją zrozumie. Szybko wygrzebała z torebki notes, wyskoczyła z samochodu i pobiegła do budki telefonicznej.

Kiedy Anna podniosła słuchawkę, Sharon pospiesznie wyrzuciła z siebie:

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, wiem, że dzisiaj długo pracowałaś.

Pewnie śpisz?

– Nie, oglądam telewizję. Co się stało? Chyba jesteś zdenerwowana.

– Czy mogłabym do ciebie wpaść na parę minut? Muszę z tobą porozmawiać.

– Oczywiście, nie musiałaś wcale dzwonić. Zrobię ci mocnej kawy.

– Dzięki. Będę za kilka minut.

W kwadrans później, gdy Anna otworzyła drzwi swego mieszkania, przyjrzała się uważnie napiętej twarzy Sharon. – Wejź – powiedziała, zatrząskując za nią drzwi. – Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha.

– Właśnie w tym rzecz, że niejeden depta mi po piętach. Chciałam o tym z tobą porozmawiać.

Anna, szczerze zaniepokojona, powiedziała:

– Rozgość się, a ja przyniosę kawę.

Sharon, osunawszy się na kanapę, powiodła wzrokiem po niewielkim, ale przytulnym pokoju. Na jednej z półek regału ujrzała fotografię Anny z brodatym mężczyzną. Joshua, domyśliła się Sharon. Tuż obok stało zdjęcie ukazujące Annę w grupie młodych Wietnamek w białych pielęgniarskich kitlach. Dalej kolejne: Anna z obandażowanymi dziećmi.

Sharon spuściła wzrok na swe splecione palce, a gdy do pokoju weszła Anna z kawą, podniosła oczy.

– Dziękuję. Podoba mi się u ciebie. – Spojrzała na obrazy na ścianach. – Manet, tak?

– Zgadza się, a ta czarka na słodczyce jest ze srebra – wyjaśniła Anna, siadając przy niej na kanapie. – O czym tak naprawdę chcesz porozmawiać?

Sharon odstawiła swoją kawę i mocno zacisnęła dłonie.

– Boję się, że znowu się zagubiłam, Anno, tak jak wtedy, kiedy wróciłam z Nam. Myślałam, że to wszystko minęło już bezpowrotnie.

– Dla niektórych nigdy nie mija, ja jednak miałam wrażenie, że ty nie najgorzej sobie radzisz.

– Tak rzeczywiście było... przez wiele lat, ale ostatnio znowu nie mogę obronić się przed wspomnieniami.

Anna podała Sharon jej filiżankę.

– Kiedy w Wietnamie pracowałam z dziećmi, ciągle stykałam się ze skutkami szoku wywołanego wojną, nawet u tych maluchów, które nie doznały fizycznych obrażeń. Najpierw popadały w nerwowe lęki, a potem w głęboką depresję. Na szczęście czas szybko goił ich rany.

Sharon, zirytowana swym nagłym poczuciem bezradności, jęknęła:

– Aż nadto znam wszystkie symptomy tej choroby.

– Wobec tego powinnaś wiedzieć, że każdy reaguje na nadmierny stres w inny sposób i że nawet zrozumienie problemu nie zawsze kładzie kres nocnym koszmarom i dręczącym obrazom z przeszłości. Spójrz na Debbie. Ona próbuje

uśpić wspomnienia za pomocą alkoholu. Marge wypiera się ich, a Julia jest gotowa wyłączyć się z rzeczywistości, by uniknąć myślenia o tym.

– Dzwoniła do mnie Marge – powiedziała cicho Sharon. – Była z Julią w Centrum Medycznym dla Byłych Żołnierzy. Julia rozpoczęła leczenie ambulatoryjne.

– To dobrze. Ona rzeczywiście potrzebuje pomocy. Ale wróćmy do ciebie. Przeżywasz teraz całą masę stresów i nic dziwnego, że nerwy odmawiają ci posłuszeństwa.

Sharon usiadła wygodniej na kanapie i powiedziała:

– Rzeczywiście ostatnio czuję się nie najlepiej, ale naprawdę wstrząśnięta byłam tuż przed telefonem do ciebie.

Siedziałam w swoim samochodzie i nagle znalazłam się znowu w Cu Chi. Pewnej nocy ujrzałam tam na stole operacyjnym mojego przyjaciela, tym razem jednak to nie był Doug, tylko Steve.

– Czy byłeś bardzo blisko z Dougiem?

– Mieliśmy zamiar się pobrać, ale właśnie tamtej nocy umarł.

– Nie trzeba być geniuszem, by odgadnąć, że panicznie boisz się stracić Steve'a.

– Nie można stracić czegoś, czego nigdy się nie miało – powiedziała pośepnie Sharon.

– Czyżby to, co on oferuje, było niebezpieczne?

– Zamieniasz się przy mnie we Freuda.

– Czy Steve powiedział ci, że cię kocha?

– Mówi, że tak.

– A ty go kochasz?

– On ciągle jeszcze nie jest pewien, czy przez przypadek nie zabiłam jego brata, a jego ojciec jest o tym głęboko przekonany. Być może wniesie oskarżenie przeciwko mnie. Poza tym nie jestem do końca przeświadczona, czy Steve pogodził się już ze śmiercią żony.

– Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Kochasz go?

Sharon zerwała się z kanapy i zaczęła przechadzać się po pokoju.

– W Wisconsin poszłam z nim do łóżka.

– Teraz mówisz o seksie. A ja przez cały czas próbuję się dowiedzieć, czy ty go kochasz.

Odwróciła się gwałtownie:

– Tak, kocham go! Anna uśmiechnęła się.

– Czy to takie trudne, przyznać się do tego, tak jak to zrobiłaś przed chwilą?

Tak, to niezwykle trudne. Nie dość, że serce waliło jej jak oszalałe, to na dodatek miała jeszcze mroczne przeczucie katastrofy, to samo straszne uczucie, jakiego już nieraz doświadczyła, będąc ze Steve'em. Usiadła powoli na kanapie

i napiła się łyk kawy, po czym objęła dłońmi ciepłą filiżankę.

– Steve twierdzi, że tworzę między nami bariery.

– Niewykluczone, że tak jest. Nie wierzysz, że mogłabyś wytrzymać jeszcze jeden zawód. Znałam w Wietnamie takie pielęgniarki, które, chcąc funkcjonować, musiały zablokować swoje emocje. Większość z nich potrafiła wrócić do normalnego życia, z chwilą gdy znowu postawiły stopę na ojczystej ziemi, ale niektórym to się nie udało.

– Znam to uczucie – powiedziała Sharon w zamyśleniu, zdając sobie sprawę, że Anna opisała właśnie ją: ona też musiała się uodpornić, by móc wykonywać w Wietnamie swoją pracę. Nie uważała się jednak za osobę, która żyła przez ostatnie dwadzieścia lat bez wzruszeń i emocji, lecz jedynie za kobietę, która nie spotkała jeszcze na swej drodze właściwego mężczyzny.

– My, kobiety, jeśli jesteśmy zakochane, czujemy się w najlepszych momentach niezwykle nieodporne na ciosy – stwierdziła Anna. – Ponieważ już tak dużo przeszłaś w swoim życiu, wydaje ci się, że ryzykujesz o wiele więcej. Musisz po prostu rozstrzygnąć, czy Steve znaczy dla ciebie wystarczająco dużo, byś mogła podjąć to ryzyko.

– Pamiętam, że to samo mówiłam Debbie o Tonym.

– Wobec tego proponuję, żebyś zastosowała się do swoich własnych dobrych rad.

Uśmiechając się lekko do Anny, Sharon spytała:

– Jak to się stało, że jesteś taka silna?

– To przychodzi z wiekiem, a poza tym wiele zawdzięczam mężczyźnie, którego bardzo mocno kochałam. – Zamyśliła się na chwilę, po czym mówiła dalej: – Kiedy umarł Joshua, byłam nie tylko smutna, byłam przerażona, że będę musiała żyć bez niego. Ten lęk jeszcze nie zniknął. Ale od kiedy poznałam ciebie i twoje przyjaciółki i zobaczyłam, z czym one w dalszym ciągu się borykają, zaczynam chyba powoli panować nad sobą.

Oparła rękę o oparcie kanapy i przesunęła palcami po swych srebrzystych włosach.

– Robiłam sobie wyrzuty, że boję się tego wszystkiego, czym zazwyczaj zajmował się Joshua, regulowania rachunków i całego tego codziennego kramu. Ale tak naprawdę nie to mnie przerażyło. Jestem zdrowa, wykształcona i finansowo niezależna. Myślę, że w czasie tych pięciu lat w Wietnamie okropności wojny nie spowodowały u mnie emocjonalnej blokady tylko dlatego, że wykorzystywałam Joshuę jako bufor oddzielający mnie od tego przerażającego obłędu. A potem, kiedy zostałam bez niego, musiałam sama stawić czoło nie tylko przyszłości, ale także przeszłości. Świadomość tego paraliżowała mnie niemal całkowicie.

Przerwała i wzięła Sharon za rękę.

– Ale ty i twoje przyjaciółki uzmysłowiłyście mi, że jestem silniejsza, niż

myślałam. – Uśmiechnęła się ciepło. – Do tej pory nie mogłam się zdecydować, ale teraz już wiem: przyjmę cały etat na oddziale dziecięcym w szpitalu.

– Wspaniale, Anno. Dla dzieci to prawdziwe dobrodziejstwo, a tobie też to dobrze zrobi.

– A co będzie z tobą, ze Steve'em i z waszymi barierami? Jeśli go kochasz i nie znajdujesz żadnych logicznych powodów, żeby od niego odejść, to może powinnaś głęboko zastanowić się nad tym, z czego te bariery wynikają.

– Może to zrobię, dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś. – Szybko uścisnęła rękę Annie i podniosła się z kanapy. – Pójdę już, przecież musisz przygotować się do pracy.

Odprowadzając gościa do drzwi, Anna uśmiechnęła się serdecznie.

– Wszyscy bardzo się cieszymy, że już jutro znowu będziesz z nami na oddziale. Zwłaszcza Dave – roześmiała się.

– Ja też się cieszę. Wreszcie będę zajęta i nie będę miała czasu na rozmyślanie. – Trzymając Annę za rękę, Sharon pocałowała ją w policzek. – Dobranoc, i jeszcze raz dzięki za to, że można na tobie polegać.

W drodze powrotnej do domu Sharon czuła się trochę lepiej. Wprawdzie żaden z problemów, jakim musiała stawić czoło, nie zniknął, czuła jednak w sobie wewnętrzną siłę, która przepełniała ją wiarą, że zdoła pokonać trudności. A najważniejsze, że przestała się gubić w chaosie swych uczuć do Steve'a. Zastanawiała się nad tym, co Anna powiedziała o innych pielęgniarkach, które musiały zablokować swe emocje, by móc funkcjonować w Wietnamie i że nie wszystkie potrafiły usunąć tę blokadę po powrocie do domu. Po raz pierwszy Sharon uzmysłowiła sobie, że ona właśnie tak zrobiła. I teraz, jak sugerowała Anna, musiała zdecydować, jaką rolę w jej życiu miał odegrać Steve.

Kochała go całym sercem i wierzyła, że on kocha ją równie głęboko. Lecz choć żałowała tych bolesnych słów, które mu niedawno powiedziała, nie umiała pojechać do niego i rzucić mu się w ramiona, jeszcze nie teraz. Pójdzie do niego dopiero wtedy – a na pewno to zrobi – kiedy zostanie oczyszczona z wszelkich podejrzeń.

Steve stuknął zaciśniętą dłonią o zasypany papierami stół w kuchni inspektora Wenera.

– Mówię panu, że to o to chodzi – powtarzał uparcie. – Zaglądał pan w każdy kąt w poszukiwaniu motywu. I wreszcie go pan ma.

– Pod warunkiem, że te notatki sporządził pana brat.

– Dajże pan spokój, Aloysius.

– Al – inspektor skorygował Steve'a, po czym pociągnął haust piwa z butelki.

– Niech pan posłucha, Al. Czy uważa pan, że wymyśliłem sobie cały ten materiał i teraz próbuję go sprzedać jako materiał Richie'ego? A co ja, do

diabła, mogę wiedzieć o oszustwach firm ubezpieczeniowych?

– Pani McClure przez kilka lat pracowała w firmie ubezpieczeniowej – odpowiedział sucho Werner. Wprawiony w uważnym obserwowaniu, spostrzegł, że Steve poczerwieniał na twarzy i zacisnął pięści.

Werner podniósł się z krzesła, podszedł do lodówki i wyjął z niej butelkę piwa dla gościa. Otworzył ją i przesunął w stronę Steve’a.

– Niech się pan napije i przestanie się gorączkować. – Kiedy Steve przełknął kilka łyków, inspektor wyjaśnił: – Wszystko to, co powiedziałem, każdy starannie prowadzący sprawę prawnik przedłożyłby na pewno sędziom przysięgłym. Właściwie pierwszy lepszy mógłby dojść do takich wniosków. To żaden dowód, że jacyś tam lekarze naciągają towarzystwo ubezpieczeniowe. Nazwisko Shaw mogło się tam znaleźć z książki telefonicznej.

– Czego pan potrzebuje, żeby to sprawdzić – zeznania podpisanego przez jednego z Shawów z książki telefonicznej?

– Przecież nie powiedziałem, że tego nie sprawdzę. Steve wlepił w niego oczy.

– Dlaczego nie powiedział mi pan tego od razu?

– Nie lubię pić sam – odparł Werner z kpiącym uśmiechem. – Tak robią tylko pijacy. – Z pokoju dobiegł głośny, ochryply śmiech, Werner przechylił głowę i krzyknął w stronę drzwi: – Hej, dzieciaki, przyciszcie ten telewizor! Chcemy porozmawiać! – Obróciwszy się znowu do Steve’a, zniżył głos. – Niech mnie pan posłucha. Proszę spróbować spojrzeć na ten przypadek tak, jak on wygląda z punktu widzenia wydziału. Pański brat czyni pana spadkobiercą swojej polisy ubezpieczeniowej. Pielęgniarka, z którą ma pan romans, przedawkowuje morfinę...

– Tylko niech pan nie zaczyna od nowa, Al.

– Wcale nie twierdzę, że ja dalej w to wierzę, ale jeśli pomacham sędziemu przed nosem tymi papierami, to na pewno nie przekonam go o tym, że sprawa nie podlega już rozstrzygnięciu przez sąd przysięgłych. My jesteśmy po to, żeby zajmować się poważnymi przypadkami morderstw.

– Mój brat nie żyje. Czy to nie jest wystarczająco poważne?

– Wystarczająco poważne, żeby wszcząć proces przeciwko szpitalowi o spowodowanie śmierci.

– Posłuchaj, glino! A teraz ty spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia. Po pierwsze – wyprostował sztywno jeden palec – Richie wpadł na aferę, w którą wplątani byli lekarze. Po drugie, ktoś próbował go przejechać. Po trzecie, nie zginął, więc ten, kto chciał go przejechać, albo ktoś inny, kto trochę znał się na medycynie, skończył robotę, kiedy Richie leżał bezradny w szpitalnym łóżku.

– Może doktor Shaw – powiedział Werner, spoglądając znowu na notatki.

– Ten sam, który był na oddziale tego ranka, kiedy umarł Richie. On i

doktor Wilson, ten, który stwierdził, że Richie zmarł wskutek zawału serca, zawsze byli partnerami. Jeśli pan się tym nie zajmie, to ja...

– To pan to zrobi – burknął Werner. – To jest sprawa policji i zajmiemy się nią po swojemu.

– Niech pan nie wciśnie tych papierów gdzieś między sprawy nie rozstrzygnięte.

Werner roześmiał się:

– Myślałem, że wy, miłośnicy kwiatów, jesteście ludźmi potulnymi.

– A ja myślałem, że wy, gliniarze, jesteście strażnikami sprawiedliwości.

– Doczeka się pan tej swojej sprawiedliwości. Wprawdzie to może trochę potrwać, zanim sprawdzimy ubezpieczeniowe roszczenia naszych wszystkich doktorów Shawów, jakie przedłożyli w ciągu ostatnich pięciu lat. Zacznę od Franklina Shawa jako pierwszego jutro rano. Jest pan zadowolony?

Wypiwszy ostatni łyk piwa, Steve wstał z krzesła:

– Al, przywraca mi pan wiarę w walkę z przestępczością.

Po wyjściu od Wenera, Steve podjechał pod dom Sharon. W jej oknach było ciemno. Pomyślał, że albo jej nie ma, albo poszła wcześniej spać. Bał się powiedzieć jej o rozmowie, jaką właśnie odbył z inspektorem, pamiętał jednak, jak bardzo była zirytowana, kiedy opuściła jego biuro.

Jadąc do domu, zastanawiał się, czy jutro rano powinien do niej zadzwonić. Lepiej nie, postanowił, oboje potrzebowali teraz trochę odpoczynku od siebie. Poczeka dzień albo dwa, a potem pomyśli, czy jest jakiś sposób, by ocalić to, co ich łączyło.

– Wyobrażasz to sobie? – Dave opowiadał Sharon z ożywieniem w poniedziałek wieczorem w drodze od windy do pokoju pielęgniarek. – Jego żona znalazła go w domu pięć godzin temu. Właśnie wróciła z Miami.

Sharon ciągle jeszcze nie mogła dojść do siebie po usłyszeniu wiadomości, że doktor Franklin Shaw popełnił samobójstwo.

– Czy wiadomo, dlaczego to zrobił? – spytała, rzucając torbę na biurko.

– Jak na razie nikt nie ma pojęcia. Może Wilson mógłby naprowadzić na jakiś ślad, ale dziś ma wolne.

Po chwili w drzwiach ukazała się głowa Anny.

– Witaj znowu między nami – powiedziała pogodnie, po czym zwróciła się do Dave'a. – Mógłby mi pan pomóc przy pani Tucciarelli? Bez przerwy wrywa sobie cewnik. – Spojrzała na Sharon, unosząc lekko brwi. – Dave jest jedyną osobą, jakiej pozwala się do siebie dotknąć.

– To przekleństwo tych magicznych paluszków – zażartował, wyginając je w prawo i lewo, po czym poszedł za Anną na salę.

Sharon pokręciła głową i zabrała się za przeglądanie kart pacjentów i poleceń lekarzy, lecz jej myśli ciągle powracały do nagłej śmierci doktora

Shawa. Coś jej się w tym wszystkim nie podobało, bardzo nie podobało. Czyżby doktor Wilson powiedział mu o jej wizycie?

Te pełne niepokoju rozmyślenia przerwał doktor Rosenthal, który wszedł do pokoju i zabrał ją na wieczorny obchód.

W trzy godziny później, kiedy razem z Dave'em zrobiła sobie krótką przerwę na kawę, opowiedziała mu o notatkach pozostawionych przez Richie'ego u Steve'a w biurze.

– Ale to wcale nie znaczy, że chodzi o naszego doktora Shawa – zauważył Dave.

– Szczerze mówiąc, trochę zadziwiający jest ten zbieg okoliczności, jeśli weźmie się pod uwagę, iż tego ranka, kiedy umarł Nordstrom, znajdował się na oddziale. Doktor Shaw miał możliwość, by dać mu ten zastrzyk.

– Ale nie dał. Moi dwaj pacjenci leżeli na łóżkach tuż obok drzwi do izolatki. Jeden z nich był pacjentem doktora Shawa. Przez cały czas byliśmy razem.

– A czy nie mógł wyjść i wślizgnąć się do izolatki tak, żebyś tego nie zauważył?

– Byłem zajęty, ale nie ślepy.

– Jesteś tego pewien?....

– Oczywiście, że jestem pewien.

– I nie zauważyłeś, żeby ktoś inny z personelu wszedł do izolatki choćby na sekundę?

– Nie. Jedyne osoby, jakie tam wchodziły, to ty, Louella i doktor Wilson.

Jakaś pielęgniarka zapukała w szybę i skinęła na Dave'a. Odstawiając swoją kawę, mruknął:

– Czy przyjdzie taki dzień, kiedy uda mi się wypić całą filizankę?

Sharon, sama w pokoju pielęgniarek, próbowała poskładać w całość dostępne jej elementy. Jeśli to nie doktor Shaw podał Richie'emu morfinę i nie ona, to mogli to zrobić jedynie Louella i doktor Wilson.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku na myśl o tym, że Steve miał jednak rację. Doktor Wilson mógł rzeczywiście być zamieszany w te oszustwa ubezpieczeniowe. Skoro Richie zdołał zebrać materiał obciążający doktora Shawa, Wilson musiał zdawać sobie sprawę, że również on zostanie zdemaskowany. Jak jednak tego wszystkiego dowieść?

Spojrzała na telefon i szybko wykreciła numer Steve'a.

Kiedy odezwał się nieprzytomnym głosem, powiedziała:

– Steve, tu Sharon. Przepraszam, że cię budzę w środku nocy, ale pomyślałam, że chciałbyś to wiedzieć: doktor Shaw zastrzelił się dzisiaj.

– Co takiego?!

– Jego żona znalazła go późnym wieczorem.

– Niech to diabli – burknął Steve. – Werner miał zamiar przejrzeć notatki

Richie'ego i zabrać się za Shawa.

Zniżywszy głos, Sharon wyjaśniła:

– Wczoraj powiedziałam doktorowi Wilsonowi o tych notatkach. Obiecał, że nie wspomni Franklinowi ani słowa, ale chyba... może to jednak zrobił?

– I wtedy Shaw wolał strzelić sobie w łeb – dodał Steve – niż pójść do więzienia za oszustwo i morderstwo.

– Co do morderstwa, to nie byłabym taka przekonana. Jestem niemal pewna, że jedynie Louella i doktor Wilson wchodzili do izolatki tego ranka, kiedy umarł Richie. Niewykluczone, że Wilson miał swój udział w tej aferze ubezpieczeniowej i wobec tego mógł podać Richie'emu...

Kątem oka dostrzegła w drzwiach Louellę.

– Zadzwoń do ciebie za pięć minut – powiedziała nieoczekiwanie i odłożyła słuchawkę.

Louella spytała z uśmiechem:

– Co słyhać na oddziale?

– Jak zawsze pełne ręce roboty – odpowiedziała chłodno Sharon. – Czuję się tak, jakbym nie miała ani jednego dnia przerwy.

– Zaraz przywiozą jakąś ofiarę włamania. Przysłać pani pomoc na oddział?

– Nie, nie trzeba. Mimo wszystko dajemy sobie radę – odparła Sharon, nie mogąc się doczekać, kiedy Louella pójdzie sobie, a ona będzie mogła zadzwonić do Steve'a.

– To świetnie. Nowym pacjentem niech zajmie się Dave, bo pani jest mi teraz potrzebna. Chcę panią prosić o radę w postępowaniu dyscyplinarnym przeciwko jednej z pielęgniarek z oddziału dziecięcego.

– Pani chce mnie prosić o radę?

– Wolałabym usłyszeć bardziej obiektywną opinię niż ta, jaką uzyskałam od jej przełożonej.

– A o co chodzi?

– Jej papiery mam na dole w biurze. To nie zajmie nam więcej niż parę minut.

Sharon poinformowała Dave'a o nowym pacjencie i o tym, że będzie w biurze u Louelli, po czym obie kobiety wsiadły do windy, przeszły pustymi korytarzami do zachodniego skrzydła szpitala, w którym wykonywano zabiegi głównie w ciągu dnia.

Zamknawszy drzwi gabinetu, Louella wyjęła z szuflady biurka teczkę z dokumentami i otworzyła ją.

– Pielęgniarka przyznała się do zażywania narkotyków, które brała z oddziału i wyraziła zgodę na poddanie się kuracji odwykowej, ale chce, żebyśmy w czasie trwania leczenia pozwolili jej dalej pracować. Jej przełożona nie ma nic przeciwko temu, ja jednak się obawiam, że pokusa może okazać się

dla niej zbyt duża. Jestem ciekawa, co pani o tym sądzi, pani zna tę kobietę trochę lepiej.

– Nienawidzę wszelkich przypadków z narkotykami – powiedziała otwarcie Sharon, po czym wzięła teczkę do ręki, usiadła na krześle obok biurka i zaczęła przeglądać papiery, zwrócona plecami do Louelli.

– Napije się pani ziołowej herbaty? – spytała Louella.

– Dziękuję. Muszę zaraz wracać na oddział.

Kiedy Sharon zajęta była czytaniem dokumentów, Louella otworzyła po cichu ścienną szafkę, wyjęła z niej gazowy tampon i nasączyła go eterem.

Sharon natychmiast poczuła gryzący zapach w powietrzu. Uniosła głowę i gdy Louella przytknęła jej do twarzy nasączoną gazę, zaczęła łapczywie chwytać powietrze. Teczka spadła na podłogę, papiery rozsypały się wkoło, a ona szarpała się dziko, próbując oderwać rękę kobiety od swych ust. Wraz z każdym gwałtownym ruchem wdychała coraz więcej silnego środka usypiającego.

Bardziej zaskoczona niż przerażona próbowała nie poddawać się postępującemu paraliżowi, który zaczynał obezwładniać jej mózg. Po paru sekundach kurczowy uścisk jej palców na ręce Louelli rozluźnił się i ciało stało się bezwładne.

Ciężko oddychając, Louella zdjęła z ust Sharon gazę i pozwoliła osunąć się jej na krzesło. Przez chwilę stała przerażona, nie mogąc wykonać żadnego ruchu; w panice, jaka ją ogarnęła, nie była zdolna pozbierać myśli i zdecydować, co ma teraz zrobić.

Wrzuciła gazę do metalowego pojemnika przy szafie, potem uchyliła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Na mrocznie oświetlonym korytarzu nie było żywego ducha, jak zwykle o tej nocnej porze.

Szybko weszła do sali po drugiej stronie korytarza i wytoczyła z niej fotel na kółkach. Z dużym wysiłkiem umieściła na nim bezwładne ciało Sharon i ponownie wytknęła głowę na zewnątrz, po czym pchając fotel przed sobą korytarzem, dotarła do na wpół zaciemnionego pomieszczenia wykorzystywanego do przeprowadzania hydroterapii. Złana potem i wciąż niezdecydowana, co dalej, nerwowym ruchem odgarnęła do tyłu włosy, które potargały się jej w czasie szarpaniny z Sharon.

Szeroko otwierając oczy, rozejrzała się po długiej sali, następnie podeszła do najbliższego kwadratowego basenu i położyła rękę na kurku.

– Nie – bąknęła, cofając rękę. – Jakby mogła się tu sama znaleźć? – Drżącymi palcami nerwowo dotknęła ust, chwilę pomyślała i przepchnęła Sharon w odległy kąt sali. Nakryła ją białym prześcieradłem, a potem popędziła do biura.

Dopadła telefonu, szybko wykręciła numer i czekając na Jamesa Wilsona niecierpliwie stuknęła w słuchawkę. Gdy się odezwał, zażądała szorstko:

– Przyjedź do mnie natychmiast!
– Co takiego? Lou, jest czwarta rano.
– Zamknij się i słuchaj! Sharon domyśliła się wszystkiego. Musimy szybko pozbyć się jej i jej samochodu ze szpitala. Teraz jest na hydroterapii, nieprzytomna.
– Coś ty, do cholery, zrobiła?
– Jimmy, nie ma czasu na wyjaśnienia!
– Jak masz zamiar wytłumaczyć jej zniknięcie z pracy?
– Zabiorę jej rzeczy z oddziału i powiem Dave’owi, że źle się poczuła i musi jechać do domu. Musisz coś wymyślić, wypadek samochodowy albo co innego. Muszę już wracać do pracy, bo zaczną coś podejrzewać. Przyjedź szybko i czekaj na mnie na parkingu! – Cisnęła słuchawkę i przykryła oczy drżącą dłonią.

Gdy Steve zmierzał do pokoju pielęgniarek na oddziale intensywnej terapii, jego twarz płonęła. Ponieważ Sharon nie odezwała się, jak obiecywała, zadzwonił do szpitala i dowiedział się, że wyszła z oddziału razem z przełożoną nocnej zmiany, Louellą Frawley. Wystraszony, że Louella słyszała rozmowę Sharon z nim, bez namysłu pojechał do szpitala.

– Gdzie jest Sharon? – spytał mężczyznę w białym kitlu, przygotowującego lekarstwa w pokoju pielęgniarek.

Dave odwrócił się w jego stronę.

– Źle się czuła i pojechała do domu. W czym mogę panu pomóc?

– Kiedy pojechała?

– Z piętnaście minut temu. – W przebiegu pamięci Dave’owi mignęło nazwisko, zapamiętane z przesłuchania. – Pan Steven Nordstrom, prawda?

Nie odpowiedziawszy na pytanie, Steve popędził z powrotem do windy, pewien, że na parkingu widział przed chwilą samochód Sharon.

W tej samej chwili, gdy wyszedł przed szpital bocznymi drzwiami, zauważył pielęgniarkę ze znajomą mu torbą w ręce, pędzącą ku doktorowi Wilsonowi. Właśnie wysiadał z samochodu zaparkowanego tuż przy aucie Sharon. Steve ukrył się za wysokim krzewem i obserwował kobietę, która otworzyła drzwiczki samochodu Sharon, cisnęła torbę do środka i wręczyła Wilsonowi kluczyki. Potem coś powiedziała, chwyciła go za rękę i oboje popędzili w stronę zachodniego skrzydła budynku.

Steve ostrożnie poszedł za nimi. Pielęgniarka wsiadła do windy, Wilson zaś pobiegł korytarzem. Steve postanowił iść za nim w bezpiecznej odległości.

Trzymając się blisko ściany mrocznego korytarza, posuwał się za doktorem krok po kroku, aż wreszcie zobaczył, że Wilson wszedł do jakiegoś pomieszczenia po prawej stronie.

W kilka sekund później Steve również znalazł się w środku;

najdrobniejszy mięsień jego ciała napiął się do granic wytrzymałości, kiedy ujrzał Wilsona ściągającego prześcieradło z bezwładnego ciała Sharon.

– Ty łajdaku! – ryknął Steve i rzucił się na mężczyznę. Wilson zdążył się jedynie wyprostować i nieznacznie obrócić, nim Steve z całą siłą wymierzył mu cios zaciśniętą pięścią, popychając go na ceramiczną ścianę.

– Nie! – jęknął Wilson, zasłaniając sobie twarz rękami. Steve zamierzył się do kolejnego ciosu. Gdy usłyszał ciche stęknięcie Sharon, jego pięść zawisła w powietrzu, a głowa obróciła się w jej stronę. Wilson rzucił się do drzwi, Steve jednak był szybszy. Chwyciwszy go za marynarkę, obrócił go ku sobie: Wilson runął na ziemię powalony silnym ciosem i stracił przytomność.

W jednej chwili Steve był już przy Sharon i potrząsnął nią delikatnie:

– Nic ci się nie stało? Co oni ci zrobili?

Kręciło jej się w głowie i zbierało na wymioty; jęknęła słabo:

– Eter.

Steve rozejrzał się, zdenerwowany. W odległym końcu sali ujrzał oszklony gabinet, podbiegł do drzwi, lecz były zamknięte. Cofnął się o krok i rzucił się na nie z całą siłą. Otworzyły się. Szybko połączył się z telefonistką i poprosił o wezwanie pomocy do Sharon i zawiadomienie policji.

18.

Świt rozjaśniał już szare niebo, gdy Steve wyszedł ze swej sypialni i wrócił na dół, gdzie niespokojnie czekali Tony i Debbie.

– Jak się czuje? – spytała ciepło Debbie.

– Zasnęła – odparł Steve z uśmiechem.

Tony usiadł ciężko na fotelu przy kominku; miał pochmurną twarz.

– Louella i doktor Wilson? Nie mogę w to uwierzyć.

– To uwierz – odrzekł Steve, również siadając na kanapie. – Werner powiedział mi, że ten poczciwy doktor był też w samochodzie, którym Shaw przejechał mojego brata. Potem, żeby uchronić go przed kratkami, Louella wykończyła Richie’ego na intensywnej terapii.

– Boże – powiedział Tony – nigdy, ale to przenigdy nie uwierzyłbym, że byłby zdolny zabić Shawa i że zamierzał to samo zrobić z Sharon.

– Jakie to szczęście, Steve, że ona do ciebie zadzwoniła – powiedziała Debbie, siedząc na bocznym oparciu fotela zajętego przez Tony’ego. – Gdyby nie to... – pokręciła głową. – Wolę nie myśleć, co by się mogło stać.

– Tak, lepiej nie myśleć – potwierdził Steve i spytał: – Może zjecie śniadanie?

– Zaraz coś przygotuję – zaproponowała Debbie. – Wy zostańcie tutaj, Sharon może się obudzić. Powiedz mi tylko, gdzie jest kuchnia.

– Tam – Steve wskazał głową w prawą stronę.

– Pomogę ci – powiedział Tony, wstając z fotela.

W kuchni nastawił maszynkę do kawy, spojrzał na Debbie i powiedział:

– Dopiero wtedy, kiedy coś takiego się zdarza, człowiek uzmysławia sobie, jaką wartość ma czas.

– Masz rację – przyznała Debbie, wyjmując z lodówki pojemnik z jajkami i paczkę bekonu. Wciąż jeszcze była przerażona tym, że Sharon mogła zginąć. – Kiedy ostatnio widziałam się z Sharon, powiedziałam jej parę głupich rzeczy. Nie zdziwiłabym się, gdyby już nigdy nie chciała zamienić ze mną ani słowa.

Tony wziął od niej jajka i bekon i położył je na szafce.

– Sharon, jak wiemy oboje, na pewno nie będzie pielegnować przeciwko tobie urazy, niezależnie od tego, co jej powiedziałaś.

– Chodzi o sposób, w jaki to zrobiłam. Ona zarzuciła mi, że odpycham cię od siebie, na co ja stwierdziłam, że nie umie pokierować swoją znajomością ze Steve’em. Boże, kiedy się napiję, mam za długi język. Wygląda na to, że mózg traci kontrolę nad słowami.

– Musisz jej powiedzieć, że ci przykro, pocałujesz ją i uściskasz, i wyciągniesz z tego wnioski, zresztą oboje powinniśmy wyciągnąć wnioski z tego doświadczenia. – Przerwał i chwycił ją delikatnie za ramiona. – Debbie,

właśnie to miałem na myśli mówiąc, że czas ma nieocenioną wartość. Nie mamy prawa, by pozwolić mu tak po prostu przepływać obok. To, co o mały włos nie zdarzyło się Sharon, powinno być dla nas przestrogą.

Debbie westchnęła głęboko, ponieważ wiedziała, że miał słuszość; objęła go w pól.

– Masz rację, Tony. Czas ma nieocenioną wartość, i ty też.

– To wyjdź za mnie.

Odsunawszy się do tyłu, spojrzała na niego krótko, a następnie sięgnęła po miskę i zaczęła wybijać na nią jajka. Odpowiedziała spokojnie:

– Przecież nikt się nie zmienia przez jedną noc.

– Przecież wcale tego nie chcę. To tylko kobiety wychodzą za mąż w nadziei, że zmienią swoich mężów. Mężczyźni żenią się, mając nadzieję, że ich żony się nie zmieniają, a przynajmniej niewiele.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Zamęczyłbyś mnie na śmierć swoim gderaniem, że Pije– Oboje wiemy, dlaczego pijesz. Mogłabyś skorzystać z tej samej pomocy co Julia.

– Ja tam nie mogę pójść. Mnie nie uważa się za byłego żołnierza.

– Są również inne organizacje. – Przyjrzał się uważnie jej przygnębionej twarzy i powiedział: – Co się tyczy naszych godzin pracy, postanowiłem przenieść się na nocną zmianę.

Debbie rzuciła na niego stanowcze spojrzenie.

– Chyba nie masz zamiaru zrezygnować z awansu.

– Jeśli będę musiał wybierać między nim a spędzaniem większej ilości czasu z tobą, zrezygnuję. Żadna praca nie jest dla mnie tak ważna jak ty.

Debbie czuła się do głębi wzruszona ofiarą, jaką był gotów dla niej ponieść. Miała wrażenie, że to poczucie beznadziejności, które było jej nieodłącznym towarzyszem, zaczęło się ulatniać, napełniając ją niewyraźnym optymizmem, do jakiego nie była przyzwyczajona.

– Poza tym – dodał – w ten sposób chciałem ci przypomnieć, że cię kocham.

Szukając szafki z patelniami, Debbie powiedziała:

– To teraz tak ci się wydaje, jesteś jeszcze młody, przejdzie ci.

– Mylisz się, Debbie, strasznie się mylisz. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej niebieski aksamitny woreczek. – Mam to już od miesiący – wyciągnął ze środka pierścionek – i ciągle czekałem na właściwy moment. Chciałem cię poprosić, żebyś go nosiła. Zgadzasz się?

– Jaki piękny – wyszeptala, patrząc na pierścionek z diamentowym oczkiem, po czym podniosła roziskrzony oczy na Tony'ego. – Nie mogę jednak pozwolić, żebyś blokował sobie karierę i zrezygnował z awansu. Tak ciężko na to pracowałeś.

– Robię to dla nas – odrzekł. Spojrzał uważnie w jej pełne niepokoju

oczy. – Debbie, moglibyśmy być tacy szczęśliwi.

Fala nadziei przyćmiła jej obawy i rozpromieniła twarz.

– Jesteś tego pewien?

– Tak samo jak tego, że bez ciebie byłbym nieszczęśliwy. Przecież nie życzysz mi tego, prawda?

– Nie życzę – szepnęła, ocierając sobie łzę spływającą po policzku.

– Posłuchaj, skarbie, między nami nic już się nie zmieni. Wiem, że jest wiele rzeczy, którymi się martwisz i masz wiele wątpliwości co do naszej wspólnej przyszłości, ale uwierz mi, one są niczym nie uzasadnione. Przeszłości nie możemy zmienić, ale jesteśmy w stanie ukształtować naszą przyszłość. Najważniejsze są nasze uczucia. Kochasz mnie?

– Tak – odparła słabym głosem czując, jakby pełne miłości słowa Tony’ego zrywały z niej resztki ochronnego pancerza, w jakim schroniła się na tyle lat po to tylko, by móc przetrwać.

– Wobec tego pozwól, że teraz ja będę się martwić za nas dwoje – powiedział, unosząc do góry jej głowę. – Załóż ten pierścionek i powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Z bijącym mocno sercem odrzekła:

– Pod jednym warunkiem.

– Zrobię wszystko, co zechcesz!

– Ty zapomnisz o nocnej pracy – spostrzegła, że jego entuzjazm przygasł – a ja podejmę normalną dzienną pracę w Czerwonym Krzyżu... po miodowym miesiącu.

Uśmiechając się szeroko, Tony założył jej pierścionek na palec lewej ręki.

– Teraz jesteś przykuta do mnie na całe życie. Debbie uśmiechnęła się, po chwili jednak spojrzała na niego niepewnie.

– Mam nadzieję, że twoi rodzice są rzeczywiście tak wyrozumiali, jak twierdzisz.

– Będą cię uwielbiać, a moja matka przeżyje swe najlepsze chwile, przygotowując nasze weselne przyjęcie na Boże Narodzenie.

Debbie pomyślała o swojej matce, a uwaga Tony’ego o bezcennej wartości czasu uzmysłowiła jej, że do tej pory marnotrawiła go bez sensu.

– Wpadniesz do mnie po pracy?

– Wpadniesz? Ja dziś się do ciebie wprowadzam.

– Dobrze – powiedziała potakując głową. – Chcę, żebyś trzymał mnie za rękę, kiedy będę dzwonić do rodziców.

Porwał ją w objęcia.

– Wiedziałem, że to zrobisz. Jak myślisz, czy byliby bardzo przerażeni, gdybyśmy wpadli do nich na Święto Dziękczynienia? Mieliby szansę mi się przyjrzeć.

Debbie, z głową opartą na jego ramieniu, głęboko westchnęła.

– Nie wiem, jak mnie przyjmą. Bardzo długo nie mieli ode mnie żadnego znaku życia.

– Mam przecucie, że spotka cię miła niespodzianka – powiedział, po czym pocałował ją czule; Debbie poczuła rozkoszną ulgę w sercu, ciepło i bezpieczeństwo. Nie doznała czegoś takiego od wielu, wielu lat.

W głowie Steve'a, który nadal siedział w salonie, wprost kipiało. W ciągu paru godzin tak dużo się zmieniło. Przyczyna śmierci Richie'ego przestała być tajemnicą, a Sharon nie będzie już musiała żyć w cieniu podejrzeń. I ona, i on byli teraz wolni, by... „By co?”, zadał sobie pytanie.

Zbliżyli się do siebie, ale czy ta więź, która ich łączyła, była na tyle silna, by mogli być razem? Czy ona nadal będzie go winić za te dokuczliwe wątpliwości, jakie miał wobec niej? Czy postąpił tak bardzo źle wierząc, że mogła przez pomyłkę spowodować śmierć Richie'ego? A może powinien bardziej jej ufać?

Uświadomił sobie, że teraz był wolny i albo mógł zaakceptować swoją miłość, albo ją odrzucić. Od czasu, kiedy oboje się poznali, ich uczucia wystawiane były na tak wiele wstrząsów... Czy będą umieli teraz odsunąć na bok przeszłość i wspólnie planować nowe życie? On wiedział, że tak. A Sharon?

Czując chaos w głowie, Steve wszedł na górę po wyłożonych chodnikiem schodach i cicho zbliżył się do otwartych drzwi sypialni, w której spała Sharon. Oparł się ramieniem o framugę drzwi i patrzył na nią.

Co miał jej powiedzieć, by wyrazić głęboką miłość, jaką odczuwał? Chciał ją bronić i ustrzec przed wszelkimi niebezpieczeństwami, jakie mogłyby zagrażać jej w przyszłości. Pragnął, by była szczęśliwa, nawet gdyby wybrała życie bez niego. Serce ścisnęło mu się na samą myśl o takiej możliwości.

Gdy Sharon poruszyła się lekko, pospieszył do łóżka, usiadł przy niej i delikatnie pogłaskał ją po włosach.

– Wszystko dobrze, kochanie – powiedział czule. – Już nic ci nie grozi.

Powoli otworzyła oczy i wybąkała:

– Steve?

– Jestem tutaj.

Podniosła ręce i chwyciła go za ramiona.

– Louella, ona...

– Wiem, wiem. Już wszystko skończone. Ona i Wilson są aresztowani. – Pomógł jej się podnieść, objął ją, układając jej głowę na swym ramieniu. – Nikt już cię nie skrzywdzi. To, co się stało, minęło na zawsze, przed nami nasza przyszłość... jeśli tobie też na niej zależy.

Uniółszy głowę, Sharon spojrzała na niego w milczeniu; bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła wspólnego życia z nim. Niezależnie od tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin, wreszcie została oczyszczona w oczach Steve'a. A to była jedyna rzecz, jaka powstrzymywała ją przed

rzuceniem mu się w ramiona. Dlaczego jednak męczyło ją mroczne przecucie jakiejś katastrofy?

Steve spytał cicho:

– Czy będziemy razem?

– Powiedz mi szczerze – odrzekła Sharon, spuszczać wzrok. – Gdybym nie znalazła przez przypadek notatek Richie’ego, czy w dalszym ciągu zastanawiałabyś się nad tym, czy to nie ja spowodowałam jego śmierć?

– Sharon, dlaczego ty ciągle poddajesz mnie testom – zapytał, potrząsając ją lekko za ramiona. – Dlaczego ciągle próbujesz znaleźć jakiś powód, by trzymać mnie na dystans?

Napięcie w jego głosie i pełne desperacji spojrzenie sprawiło, że zarzuciła mu ręce wokół szyi. Z czołem wtulonym w zagłębienie jego ramion próbowała sformułować odpowiedź, by przełamać ten niewyjaśnialny lęk przed okazaniem swoich prawdziwych uczuć.

– Dlaczego, Sharon? – spytał znowu Steve, przyciskając ją mocniej do siebie.

Nagle wybuchnęła bezwiednie:

– Bo boję się, że cię stracę.

Z oczu popłynęły jej łzy, a kiedy te spontanicznie wypowiedziane słowa odbiły się echem w jej uszach, zdała sobie sprawę, że wreszcie sama przed sobą przyznała się do prawdy. Nie pojmowała, dlaczego nastąpiło to tak nagle. Czy spowodowała to rozmowa z Anną, czy też może zdanie rzucone w złości przez Debbie? A może zawdzięczała to temu przerażającemu przeżyciu? Sharon nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, wiedziała jednak, że jej lęk przed miłością do Steve’a i utratą go był nie do zniesienia realny.

– Nie stracisz mnie – uspokajał ją, kołyszając w ramionach i głaszcząc kojąco po plecach – a ja mam nadzieję nie stracić ciebie, nigdy. Czeka nas cudowne życie. Będziemy zbyt zajęci dziećmi, by zaprzętać sobie głowę przeszłością.

– Chciałabym być tego tak pewna jak ty, Steve – szepnęła Sharon. – Ale Julii, na przykład, dzieci nie wyzwoliły od bólu wspomnień. A co będzie, jeśli moje wspomnienia wrócą z jeszcze większą siłą?

– Będę przy tobie i wspólnie sobie z nimi poradzimy.

– Tak – odpowiedziała. – Jeśli moje wspomnienia znowu wrócą, naprawdę wierzę w to, że razem będziemy w stanie się z nimi rozprawić. Ale wiesz co, mam przecucie, że kiedyś wreszcie zupełnie się od nich wyzwolę.

Z czułością wziął ją na ręce i zaniósł do drzwi na balkon. Zalało ich światło porannego słońca.

– Spójrz, kochanie – powiedział, uśmiechając się. – Budzi się dla nas nowy wspomniały dzień.

Z rękami wokół jego szyi, Sharon przyglądała się, jak promienie słońca

rozświetlały kolorowe kwiaty i skrzyły się w wodzie basenu. Oparłszy głowę o jego czoło, spytała:

– A ile będzie tych dzieci, Steve?

– Tyle, byś na długi czas mogła zapomnieć o nocnych dyżurach – odpowiedział śmiejąc się. Potem opuścił jej stopy na podłogę. – W nocy będziemy mieli lepsze rzeczy do roboty.

Trzymając się za ręce, Sharon i Steve wyszli na balkon; ciepłe promienie słońca na twarzy były równie przyjemne jak ciepło jego dłoni i rozkoszny żar w sercu.